rozważania na każdy dzień

365 razy On

Wilhelm Busch

365 razy On

Wilhelm Busch

365 razy On

Rozważania na każdy dzień

Wydawnictwo CLC
Katowice 2014

Copyright © 1966 im Aussat- und Schriftenmissions- Verlag GmbH, Neukirchen-Vluyn

Copyright © 2014 for Polish edition by Fundacja CLC, Katowice

Wszystkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie oryginalne: Wilhelm Busch, *365 Mal Er, Tägliche Andachten*, Aussaat Verlag, Neukirchener Verlagsgesellschaft mbH, Neukirchen-Vluyn, 16. Auflage 2011

Pierwsze polskie wydanie: *365 razy On. Rozmyślania na każdy dzień roku*, DWiK „Didache", Katowice 1992

Tłumaczenie: Wanda Mlicka

Redakcja: Jan Szturc

Korekta: Danuta Pustówka

Projekt okładki: Arkadiusz Szymczak

Źródła cytatów biblijnych:

Stary Testament: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego. Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2011 (tzw. Biblia Warszawska).

Nowy Testament i Psalmy: *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmy*. Przekład ekumeniczny z języków oryginalnych. Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2001.

ISBN 978-83-931204-6-8

Wydanie II, poprawione

Niniejsza publikacja ukazuje się nakładem:
Wydawnictwa CLC działającego w ramach Fundacji CLC,
ul. Wojewódzka 30, 40-026 Katowice, www.clc.org.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Cyfrowa Totem,
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Dzięki wierze Abel
złożył Bogu ofiarę lepszą (...).
Przez nią też, chociaż umarł,
nadal mówi.

Hbr 11:4

WYKAZ SKRÓTÓW

I Księga Mojżeszowa	1 M
II Księga Mojżeszowa	2 M
III Księga Mojżeszowa	3 M
IV Księga Mojżeszowa	4 M
V Księga Mojżeszowa	5 M
Księga Jozuego	Joz
Księga Sędziów	Sdz
Księga Rut	Rt
I Księga Samuela	1 Sm
II Księga Samuela	2 Sm
I Księga Królewska	1 Krl
II Księga Królewska	2 Krl
I Księga Kronik	1 Krn
II Księga Kronik	2 Krn
Księga Ezdrasza	Ezd
Księga Nehemiasza	Ne
Księga Estery	Est
Księga Joba	Job
Księga Psalmów	Ps
Przypowieści Salomona	Prz
Księga Kaznodziei Salomona	Kzn
Pieśń nad Pieśniami	Pnp
Księga Izajasza	Iz
Księga Jeremiasza	Jr
Treny	Tr
Księga Ezechiela	Ez
Księga Daniela	Dn
Księga Ozeasza	Oz
Księga Joela	Jl
Księga Amosa	Am
Księga Abdiasza	Ab
Księga Jonasza	Jon
Księga Micheasza	Mi
Księga Nahuma	Na
Księga Habakuka	Ha
Księga Sofoniasza	So
Księga Aggeusza	Ag
Księga Zachariasza	Za
Księga Malachiasza	Ml
Ewangelia Mateusza	Mt
Ewangelia Marka	Mk
Ewangelia Łukasza	Łk
Ewangelia Jana	J
Dzieje Apostolskie	Dz
List Pawła do Rzymian	Rz
I List Pawła do Koryntian	1 Kor
II List Pawła do Koryntian	2 Kor
List Pawła do Galacjan	Ga
List Pawła do Efezjan	Ef
List Pawła do Filipian	Flp
List Pawła do Kolosan	Kol
I List Pawła do Tesaloniczan	1 Tes
II List Pawła do Tesaloniczan	2 Tes
I List Pawła do Tymoteusza	1 Tm
II List Pawła do Tymoteusza	2 Tm
List do Tytua	Tt
List Pawła do Filemona	Flm
List do Hebrajczyków	Hbr
List Jakuba	Jk
I List Piotra	1 P
II List Piotra	2 P
I List Jana	1 J
II List Jana	2 J
III List Jana	3 J
List Judy	Jud
Objawienie Jana	Obj

1 stycznia

Miłosierdzie Jego nie ustaje. Każdego poranku objawia się na nowo...

Tr 3:22.23

Wczesnym rankiem, gdy większość ludzi jeszcze śpi, roznosiciele gazet chodzą ulicami wielkich miast i wrzucają do skrzynek na listy pachnące świeżą farbą dzienniki. A ludzie, ledwo się obudzą sięgają po nie, by poznać najświeższe nowiny. Jednak słowa naszego tekstu mówią, że wszystkie te nowiny nie są wcale aż tak nowe. Jest bowiem coś najnowszego, co każdego ranka powinniśmy nienasycenie wchłaniać: miłosierdzie Boże. „Miłosierdzie Jego (...) każdego poranku objawia się na nowo".

Wiadomości dnia, które czytamy rano w gazecie, często są bardzo nieprzyjemne. Ba, potrafią nam zepsuć humor na cały dzień. Natomiast miłosierdzie Boże, świeże jak rosa, może nasycić cały nasz dzień radością, może szarzyznę dnia powszedniego przepoić jasnym światłem.

Wprawdzie nasze serce często w ogóle nie jest w stanie zobaczyć tego Bożego miłosierdzia. Czasem mówimy tak, jak psalmista śpiewający z goryczą: „Albowiem co dzień znoszę ciosy i jestem smagany każdego rana" (Ps 73:14). Tak mówi niejeden człowiek chory, ktoś uginający się pod brzemieniem trosk, ktoś rozgoryczony: nie miłosierdzie Boże objawia się na nowo każdego poranka, ale moje nieszczęścia. Nieszczęścia i nic więcej!

Nic więcej? O nie! Nad nędzą tego świata każdego poranka objawia się na nowo coś najnowszego: miłosierdzie Boże. Kto nie chce w to uwierzyć, niech spojrzy na Krzyż Golgoty. Z myślą o tym Krzyżu Paweł powiedział: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził (...), jak i z Nim nie miałby nam darować wszystkiego?" (Rz 8:32). Kto spojrzy na Krzyż, ten ujrzy miłosierdzie Boże jaśniejące pełnym blaskiem.

Panie! Podaruj nam każdego dnia jasność widzenia, byśmy oglądać mogli Twoje wielkie miłosierdzie! Amen.

2 stycznia

Zrobisz też ołtarz do spalenia kadzidła (...). Na nim będzie Aaron spalał wonne kadzidło. Każdego poranka (...) będzie je spalał.

2 M 30:1.7

Przybytek, o którym mówi tu Bóg, dawno już zniknął z powierzchni ziemi. Aaron umarł. Ale „wonne kadzidło" wciąż jeszcze unosi się ku niebu każdego poranka. W metafizycznym języku biblijnym „wonne kadzidło" oznacza bowiem modlitwę dzieci Bożych.

Miałbym niekiedy ochotę zobaczyć tylko przez chwilę jakieś miasto tak, jak widzi je Bóg. Jakież kłęby niepokoju, dzikiego pośpiechu, wymyślań, przekleństw i nieczystości unoszą się nad dachami domów każdego ranka. W oczach Boga musi to wyglądać jak czarna chmura.

Jednak spójrz - przez te kłęby nieprzyjemnego dymu przedostaje się do tronu Bożego miły zapach wonnego kadzidła. I chociaż nie chcę i nie mogę zobaczyć czarnej chmury nad miastem, to taki widok moje oczy pragnęłyby kiedyś ujrzeć: wonne kadzidło modlitw płynących z ust i serc dzieci Bożych.

„Każdego poranka" spalał Aaron swoje kadzidło. Dzieci Boże, które wiedzą, że krwią Jezusa odkupione zostały dla Boga, nie mogą rzucać się od razu z rana w wir dnia powszedniego. „Każdego poranka" ślą przed tron Boży swoje kadzidło, chwaląc Go i przedstawiając swoje prośby.

Trzeba jednak powiedzieć jeszcze jedno: w zawoalowany sposób jest tu mowa o jednej z najbardziej pocieszających prawd. Aaron był pierwszym arcykapłanem starotestamentowego ludu Bożego. Jest archetypem Jezusa, naszego Zbawiciela, który jako arcykapłan „każdego poranka" zanosi przed Ojca niebiańskiego kadzidło wstawiennictwa za dzieci Boże. On „zasiadł po prawicy Boga" (Hbr 10:12) i wstawia się za nami.

Panie! Dziękujemy Ci, że nie jesteśmy przez Ciebie zapomniani! Amen.

3 stycznia

Panie, Władco nasz, jak wspaniałe jest imię Twoje na całej ziemi!

Ps 8:2

Niejeden powie tu zgryźliwie: No tak, to wspaniała pieśń pochwalna! Tyle tylko, że zupełnie nie pasuje do szarzyzny moich dni powszednich! W niebiańskim świecie, gdzie żyje Bóg, na pewno chętnie słucha się takich rzeczy. Pasują one również do kościoła, gdzie lubi się podniosłe słowa. Ale ten hymn pochwalny jest nieskończenie daleko od mego zwykłego dnia. „Panie, Władco nasz, jak wspaniałe jest imię Twoje na całej ziemi!" – znakomite! Z pewnością! Lecz ja mam do czynienia z żałosnymi drobnostkami, z przykrościami, z zawistnymi i małostkowymi ludźmi... Krótko mówiąc: ta pieśń pochwalna i moje życie codzienne, to dwa zupełnie różne światy. Ten pochwalny wiersz pasuje do Biblii, ale nie do mojego codziennego życia!

Niejeden tak pomyśli.

Jednak spróbujmy „odwrócić ostrze" w drugą stronę! Prawdopodobnie nasz dzień powszedni dlatego jest tak szary, zniechęcający i przykry, że wyłączyliśmy z codziennego życia chwałę i chwalenie Boga. Wypełniamy nasze życie troskami, zaspokajaniem prymitywnych potrzeb, małostkowymi sprzeczkami i innymi, podobnymi sprawami. A przed chwałą Bożą szczelnie zamykamy okna. Dlatego nasza codzienność i nasze dusze stają się małostkowe i zatęchłe.

Gdybyśmy zaczynali swój dzień od takich uwielbiających słów: „Panie, Władco nasz, jak wspaniałe jest imię Twoje na całej ziemi!", dusza nasza otworzyłaby się szeroko i napełniła radością. Byłoby to jak ćwiczenie oddechowe w niebiańskim powietrzu.

***Panie! Przyszedłeś w Jezusie na ten biedny świat. Przyjdź teraz i bądź obecny nawet w naszym dniu powszednim!* Amen.**

4 stycznia

Jak daleko jest wschód od zachodu, tak oddalił od nas występki nasze.

Ps 103:12

Psalmista kreśli tu śmiały obraz: poranek i wieczór to dla niego dwaj potężni biegacze, którzy bez tchu pędzą jeden za drugim po orbicie, i każdy z nich chce dogonić drugiego. Jednak żadnemu to się nie udaje. A oto jak objaśnia twórca Psalmu to podobieństwo: jak niemożliwe jest, by wieczór dogonił poranek, tak i niemożliwe jest, by mnie dogoniły moje grzechy, jeżeli Bóg mi je odpuścił.

Wspaniały to obraz, w którym poeta sławi przebaczenie grzechów! Bóg ofiarowuje nam odpuszczenie grzechów w Jezusie, który za nas umarł na Krzyżu. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że za słowami Psalmu kryje się posępna alternatywa: jeżeli nie otrzymamy odpuszczenia grzechów, to któregoś dnia one nas doścignią.

W pierwszej księdze Biblii opisana jest historia młodego człowieka, którego bracia sprzedali w niewolę. Po wielu latach, gdy wydawało się już, że cała sprawa dawno została zapomniana, na złych braci przyszła zła godzina. I wtedy jeden z nich powiedział to, co wszyscy myśleli: „Zaiste, zgrzeszyliśmy przeciwko bratu naszemu (...), dlatego przyszło na nas to utrapienie". Tak oto dogoniły ich dawne grzechy.

Długo można uciekać przed własną winą i zapierać się swoich grzechów. Ale Bóg jest sprawiedliwy i święty, i dba o to, by nasze grzechy dogoniły nas, nawet gdyby to miało nastąpić dopiero na Sądzie Ostatecznym. Wtedy powiemy: Zawiniłem! A teraz stoję przed Sądem Bożym. Któż mi teraz pomoże?

Jakże inaczej mówi nasz Psalmista: „Jak daleko jest wschód od zachodu, tak (Bóg) oddalił od nas występki nasze" – bo pomiędzy mną a moim grzechem stoi Krzyż Jezusowy.

Panie, daj byśmy szukali przebaczenia i znaleźli je! Amen.

5 stycznia

Pomnij, Panie, jak krótkie jest życie moje...

Ps 89:48

Biblia wciąż otwiera przed nami nowe perspektywy! Z dawien dawna człowiek jest napominany: pamiętaj, jak krótkie jest twoje życie! Gdy w starożytnym Rzymie zwycięski wódz triumfalnie wjeżdżał do miasta, stojący za nim niewolnik powtarzał nieustannie: myśl o tym, że jesteś człowiekiem śmiertelnym! A średniowieczni zakonnicy kładli na pulpicie klęcznika czaszkę: *memento mori* – myśl o swojej śmierci!

Gdy rozmyślałem nad naszym tekstem, spojrzenie moje padło na sąsiednią stronę Biblii, gdzie przeczytałem: „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiedli mądre serce". Naucz nas! Jakże osobliwy jest zatem nasz dzisiejszy tekst! Nie upomina się w nim człowieka, by zważył na krótkość swego życia. To Boga upomina się: „Pomnij, (...) jak krótkie jest życie moje!".

Co też Psalmista sobie myślał tak się modląc? Wynika to jasno z kontekstu: był on człowiekiem, któremu poważnie zależało na Bogu. I oto nagle okazało się, że Pan zakrył przed nim swoje oblicze: „Czy na zawsze będziesz się ukrywał? Czy gniew Twój jak ogień płonąć będzie?". Wszystkie grzechy przypominają się nagle psalmiście. On, któremu wydawało się dotychczas, że jest dobry, musi teraz wyznać: „Rozgniewałeś się na pomazańca swego...". Widzi już tylko grzechy własne i ludu Bożego. A nad nimi gniew Boży.

Jednakże tak nie można żyć. Błaga więc Boga, by nie kazał mu umrzeć zanim nie doświadczy i nie ujrzy łaski. Pragnie, by jego krótkie życie stało się naczyniem, do którego spływają strumienie łaski.

Panie Jezu. Dawco łaski. Nie pozwól, by moje życie przeminęło nim znajdę Ciebie! Amen.

6 stycznia

Gdy Jezus urodził się w Betlejem (...) przybyli mędrcy ze Wschodu...

Mt 2:1

Jakież to osobliwe, że malutkie Dziecko może przyciągnąć ludzi z dalekich krajów! Gdy rodzi się jakieś dzieciątko, wówczas zawsze powstaje pewne zamieszanie. Przyjeżdżają dziadkowie, i być może jakaś ciocia. No i kilku mieszkających w pobliżu znajomych. Ale nic więcej się nie dzieje! Natomiast Dzieciątko Jezus przyciąga ludzi z dalekich stron. Z najdalszych stron! I nie jest to tylko odległość geograficzna. Bowiem ci „magowie" – jak mówi o nich grecki tekst – z pewnością byli ludźmi niesamowicie uwikłanymi w mroczne sieci pogaństwa. I Jezus ich przyciąga. Jakąż siłę przyciągania ma w sobie to Dziecko!

Nigdy nie zapomnę pierwszego doświadczenia z fizyki, które przerabiał z nami nauczyciel: usypał na stole kopczyk z wiórów i wsunął z góry silny magnes. I nagle wióry ożyły. Dopiero wtedy zobaczyliśmy, że przemieszane zostały z metalowymi opiłkami, które zaczęły się przepychać w stronę magnesu.

Takim magnesem jest Jezus. Bóg trzyma ten magnes nad światem. I naprawdę można przerazić się myślą, że być może należymy do tych martwych, nie poruszających się wiórów?

Kim są ci ludzie, których pociąga Jezus? To niespokojne serca, wołające o odpuszczenie grzechów. Głodni, łaknący pokoju z Bogiem.

Ojcze, pociągnij mnie do Syna...! Amen.

7 stycznia

Gdy Jezus urodził się (...) przybyli mędrcy ze Wschodu i pytali: Gdzie jest (...) bowiem (...) przyszliśmy oddać Mu pokłon.

Mt 2:1-2

Jakie to dziwne: pojawiają się tu ludzie, o których nic nie wiemy. Ktoś, kto przybywa do hotelu, musi wypełnić kartę meldunkową. Pierwsze pytanie w formularzu brzmi: „Nazwisko". I trzeba tam wpisać swoje nazwisko. Następnie: „Imię". Ja piszę „Wilhelm". A jakie nazwiska i imiona wpisaliby ci mędrcy? Nie wiadomo. Na karcie meldunkowej następnym pytaniem jest: „Zawód"?

Ba, jakie też zawody mieli ci mędrcy? Nikt tego nie wie. W greckim tekście nazywa się ich „magami", co Luter przetłumaczył jako „mędrcy". Ale obie nazwy są niejasne. Jest jeszcze pytanie o przynależność państwową. Do jakiego państwa należeli mędrcy? „Wschód" to rozlegle pojęcie.

Nie wiemy nawet, ilu tych „mędrców" było. I ta niewiedza dręczyła ludzi. Dlatego puścili tu odrobinę wodze fantazji. Stwierdzili, że było ich trzech. I że byli królami, a na imię mieli Kacper, Melchior i Baltazar. To jednak są tylko wymysły. W Biblii nic na ten temat nie ma. Tak to jest dziwnie z tymi ludźmi...

Wiemy o nich tylko jedno: chcieli oddać pokłon Jezusowi. I zrobili to. Słyszałem kiedyś, jak kłóciło się dwóch chłopców i jeden z nich powiedział z nutą pogróżki w głosie: Uważaj, niejedno o tobie wiem! Jak to byłoby pięknie, gdyby o tobie i o mnie wiadomo było na pewno tylko jedno: on czci i kocha Pana Jezusa i Jemu oddaje pokłon.

To właśnie było serdecznym życzeniem twórcy pieśni, Teerstegena. I dlatego tak modlił się w jednej z pieśni: „Niech ze słów moich i czynów, i z zachowania mego, przemawia tylko Jezus i więcej nic, prócz Niego".

Panie! Zbierz tysiące życzeń naszych serc i zogniskuj je w sobie! Amen.

8 stycznia

Weszli do domu, a gdy zobaczyli Dziecko i Jego matkę, Marię, padli na twarz, oddając Mu pokłon...

Mt 2:11

Jakże często scena ta przedstawiona jest w malarstwie! Prawdopodobnie malarzy pociąga rzecz tak niepojęta, że wielcy, wspaniali, dojrzali mężowie korzą się przed bezradnym dzieckiem. I rzeczywiście, jest to fakt osobliwy, nad którym warto się zastanowić.

„Oddali mu pokłon...". Znaczy to, krótko mówiąc, że uznali boskość tego Dziecka. Ujrzeli w Nim Boga. Jakież oświecenie! Gdy uczeń Piotr uznał później w Panu Jezusie „Syna Boga żywego", Pan mu odpowiedział: „...Nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie". Duch Święty musi oświecić serca nasze, jeżeli chcemy uznać w Jezusie Tego, który przyszedł do nas z innego świata, ze świata Bożego.

Mędrcy pochodzili z głęboko religijnego świata. Wspólną cechą wszystkich religii jest to, że człowiek pragnie przedostać się do Boga. Jednak wspólną cechą wszystkich religii jest również to, że żadna z nich nie ma dojścia do Boga. Oddając pokłon Dzieciątku Jezus, Mędrcy wyznali: to jest kres wszystkich religii, w których człowiek szuka Boga. Teraz bowiem Bóg przyszedł do nas, bo On nas szuka. Kto to pojmie, ten i dziś jeszcze musi paść na kolana i powiedzieć: „Uwielbiam miłość niepojętą, co w Zbawcy mym objawia się...".

W uwielbieniu tym nie przeszkodziło Mędrcom to, że byli tak bardzo osamotnieni. Ostatnie informacje uzyskali oni w Jerozolimie. I jest to wręcz przykre, że ani jeden człowiek nie poszedł razem z nimi. To jednak nie przeszkodziło im oddać pokłonu Jezusowi.

Panie! Pozwól, byśmy byli wśród tych niewielu, którzy poznali Ciebie i Twoje zbawienie! Amen.

9 stycznia

...Zobaczyli Dziecko i Jego matkę, Marię, padli na twarz, oddając Mu pokłon...

Mt 2:11

Cudowna chwila! Panowała głęboka cisza. Kto miał oczy otwarte na to, co niewidzialne, ten z pewnością mógł ujrzeć to, o czym Dziecię, gdy było już Mężem dojrzałym, mówiło swoim pierwszym uczniom: „Ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego".

Mędrcy byli ludźmi rozumnymi i wykształconymi. Ich rozum z pewnością wysuwał wiele zastrzeżeń co do stwierdzenia: w tym słabym Dziecku ubogich ludzi pojawił się między nami Stwórca nieba i ziemi. To jednak jest właśnie cudem uwielbienia, że rozum musi zamilknąć w obliczu Bożej rzeczywistości, że ustają wszelkie wątpliwości, że tysiące dręczących serce głosów zaczynają nagle współbrzmieć zgodnym chórem: „Któż może jeszcze sądzić, że Bóg nas nie żałuje, gdy oddał za nas Tego, którego tak miłuje? By rzesze ludzkich dusz na wieki nie cierpiały, kazał zstąpić Synowi z tronu mocy i chwały".

Cóż więc innego mogłoby uśmierzyć niepokój naszych serc, jak nie to, że my – pyszni ludzie dwudziestego wieku – pokornie staniemy obok Mędrców ze Wschodu i powiemy: „Jezu, w objęciu Twoim bezpiecznie czuję się, tam radość niewymowna, pokój ogarnia mnie...". Pomódlmy się słowami człowieka nam współczesnego, Augusta Elberta:

Przyciągnęła Mędrców jasna gwiazda Twoja
I złożyli złoto w urodzinowym darze.
Dziś gwiazda ta swym blaskiem i mnie schylić każe
Przed Tobą — świętym Dzieckiem, grzeszną głowę moją.
Przeczysta Boża jasność Twą postać opromienia,
Otwieram duszę moją na blask Twój prosząc cicho:
Przeniknij raz na zawsze mą istotę lichą,
Bądź mym początkiem, celem, i środkiem istnienia. Amen.

10 stycznia

(Mędrcy) rozłożyli swe skarby i ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Mt 2:11

To były dary, których z pewnością nie można było znaleźć w żadnym domu w dzień Bożego Narodzenia. Złoto – być może! Ale nie taką ilość, jaką przynieśli Mędrcy. Maria i Józef bowiem później żyli z niego długo w Egipcie. Kadzidło? Któż dostaje w prezencie kadzidło! A cóż dopiero mirrę! Prawdopodobnie w ogóle nie wiemy, co to jest. Bo i cóż to takiego, ta mirra?

Już dawni tłumacze widzieli w tych darach ukryte tajemne znaczenie. Luter powiedział, że mirra wskazywała na krzyżową śmierć Jezusa. Zanim Go ukrzyżowano, „podali Mu wino zmieszane z mirrą..." (Mk 15:23). A przed pochowaniem Go przybył Nikodem: „Przyniósł on około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu" (J 19:39). To po prostu wspaniałe, jak ci dawni tłumacze wszędzie odnajdywali coś, co wskazywało na Krzyż. Nie istnieje bowiem nic większego i ważniejszego nad to, co stało się na Golgocie.

Niektórzy widzą w tych darach odniesienie do urzędów pełnionych przez Chrystusa: złoto wskazuje na Jego urząd królewski. Kadzidło, używane przez kapłanów w świątyni – na urząd kapłański, dzięki któremu jesteśmy pojednani z Bogiem. A mirra, używana w starożytności jako kosztowne pachnidło, wskazuje na Jego urząd prorocki. Mowa Jego była wonnością. W Nazarecie ludzie „dziwili się słowom łaski, które wypowiadał..." (Łk 4:22).

My jednak przyłączymy się do innych interpretatorów, którzy w darach Mędrców widzą pierwowzory tego, co my możemy ofiarować: złoto wiary, kadzidło modlitwy, mirrę (która ma gorzki smak) pokuty i skruchy. Tymi darami, które Jego radują, czcijmy naszego Pana.

Racz przyjąć, Panie, ode mnie biednego, te skromne dary serca mojego! Amen.

11 stycznia

(Rodzice Jezusa) przypuszczając, że znajduje się wśród pielgrzymów, przeszli dzień drogi i poszukiwali Go (...). A gdy nie znaleźli...

Łk 2:44–45

Niebywała wrzawa i tłumy wypełniały ulice i place Jerozolimy. Wielkie święto Boże dobiegało końca. I wtedy Maria i Józef zauważyli, że nie ma z nimi dwunastoletniego Jezusa. „Zapewne wyruszył razem ze znajomymi z Nazaretu!" – powiedział Józef. Wyruszyli więc i oni w drogę. Gdy spotkali towarzyszy podróży z Nazaretu, pierwszym ich pytaniem było: „Czy Jezus jest z wami?". Jakież rozczarowanie: nie było Go!

W historii życia pewnego człowieka Bożego przeczytałem, że będąc młodym szukał on Boga i pokoju dla swego serca. Podczas niedzielnego spaceru przechodził obok kościoła. „Znajdę tu towarzystwo, które wędruje ku niebu" – pomyślał i wszedł do środka. Rozczarował się jednak słysząc, jak dwóch ludzi kłóci się po cichu. Zobaczył też kilka dziewcząt, które chichocząc starały się zwrócić na siebie uwagę paru młodzieńców. Śpiew wiernych był żałosny. „Czy tak śpiewają ludzie zbawieni?" – pomyślał. A kiedy na domiar kazanie okazało się „mieszaniną myśli religijnych i światowej mądrości" – po cichu wyszedł z kościoła.

Byli to podróżni, wśród których nie można było znaleźć Jezusa. Musimy więc spytać samych siebie: czy nasze rodziny, krąg naszych przyjaciół i nasze chrześcijańskie kręgi składają się z towarzyszy podróży, wśród których można znaleźć Jezusa? Ba, czy my sami jesteśmy ludźmi, wśród których szukające serca mogą odnaleźć swego Zbawiciela?

Powinniśmy przeczytać pierwsze rozdziały Dziejów Apostolskich, gdzie ukazane jest pierwotne chrześcijaństwo. Tak, tam byli towarzysze podróży, wśród których można było znaleźć Jezusa. I tak powinno być również u nas!

Panie Jezu! Tak bardzo chcielibyśmy mieć wśród nas Ciebie! Amen.

12 stycznia

A gdy nie znaleźli, zawrócili do Jeruzalem, szukając Go.
Łk 2:45

Podczas masowych uroczystości zawsze zdarza się, że dzieci zapodziewają się gdzieś w tłumie i trzeba ich szukać. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że Maria i Józef zgubili swego dwunastoletniego Jezusa na zatłoczonych ulicach Jerozolimy pod koniec wielkiego święta. Jednak nie! To jednak było czymś szczególnym! A to dlatego, że chodziło nie o jakiekolwiek dziecko, ale o Jezusa.

Spójrzcie na tych dwoje: zgubili Jezusa. Czyż nie są po prostu wiernym odbiciem „chrześcijańskiego Zachodu"? Mamy kościoły – tam mieli świątynię. Mamy religię – w Jerozolimie mieli ofiary i kulty. Ale zgubiliśmy Jezusa. A gdy zgubiło się Jezusa, to zgubiło się również łaskę Bożą i dobrego Pasterza rozumiejącego nasze dusze.

Rodzice szukali Jezusa, ale nie dlatego, by uważali, że Go potrzebują, tylko dlatego, że sądzili iż Dziecko potrzebuje ich. I w tym również są podobni do „chrześcijańskiego Zachodu". Podejmuje się różne próby utrzymania i ratowania chrześcijaństwa, wmawiając sobie, że Jezus potrzebuje nas i naszej pomocy.

Jednak to zupełnie nie tak! I dlatego dobrze uczynimy szukając Jezusa ze wszystkich sił. On powiedział, że kto będzie Go szukał, temu pozwoli się znaleźć. Szukajmy Go nie dlatego, że On nas potrzebuje, ale dlatego, że my potrzebujemy Jego. Szukajmy Go, gdyż bez Niego stracimy Boga, łaskę Bożą i nasze zbawienie wieczne. Szukajmy, bo tylko On odpuszcza grzechy, obdarza pokojem z Bogiem i odnawia nasze serca.

Panie Jezu! Dziękujemy Ci, że szukasz nas już od tak dawna. Amen.

13 stycznia

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni. Siedział pośród nauczycieli, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. A wszystkich, którzy Go słuchali, zadziwiał swoim rozsądkiem i odpowiedziami.

Łk 2:46–47

To zdumiewające! Jezus miał dopiero dwanaście lat, gdy tam, w świątyni, zebrali się wokół Niego nauczyciele i uczeni Jego narodu, wdając się z Nim w poważną rozmowę o sprawach Bożych. Był to wspaniały początek życiowej drogi Jezusa! A kim był ostatni człowiek, z którym rozmawiał umierając? Ukrzyżowanym obok Niego mordercą!

Rozpoczynając od kontaktów z umysłową elitą – skończył Jezus na rozmowie z mordercą! Od prominentów do przestępcy! Czy to nie wstrząsające obniżenie poziomu?! Ta obserwacja daje wiele do myślenia – nie w odniesieniu do Jezusa, ale jeśli chodzi o mądrych i uczonych mężów tam, w świątyni.

Może nam to objaśnić pewne podobieństwo opowiedziane przez Jezusa. Porównał On Królestwo Boże do wielkiej uczty wydanej przez pewnego króla. Król wysłał sługę, by zaprosił gości, ale oni nie chcieli przyjść. Wtedy król wysłał sługę „na drogi i między opłotki", by sprosił wszystkich, którzy tylko zechcą przyjść, ubogich i ułomnych.

Jezus jest „sługą Bożym", który wzywa na ucztę. Wzywał tych uczonych w świątyni. Oni jednak odrzucili Go. Wtedy poszedł do zgubionych, do rozbójnika, do celników i grzeszników. I tak dzieje się do dziś. Jezus nie jest zdany na „umysłową elitę". My zaś wszyscy – kimkolwiek jesteśmy – nie możemy żyć i nie możemy być zbawieni bez Niego.

Panie! Strzeż nas przed wzgardzeniem Twoim wezwaniem! Amen.

14 stycznia

Synu, dlaczego nam to zrobiłeś?

Łk 2:48

Tak z wyrzutem spytała Maria, gdy po długich poszukiwaniach znalazła zagubionego dwunastoletniego Syna w świątyni: „Synu, dlaczego nam to zrobiłeś?". Otrzymała odpowiedź, której nie zrozumiała. I już wtedy, gdy jej Syn miał dwanaście lat, musiała się nauczyć, że jest On Panem, który nie ma obowiązku zdawać nam sprawy z czegokolwiek.

Maria często jeszcze musiała zadawać takie pytania. „Synu, dlaczego nam to zrobiłeś?", pytała pod Krzyżem gdy widziała, że Jezus umiera, a nie mogła jeszcze zrozumieć sensu Jego śmierci. „Synu, dlaczego nam to zrobiłeś?", muszą więc na nowo pytać uczniowie, gdy Pan wiedzie ich mrocznymi ścieżkami. Tak pytali nieraz chrześcijanie, gdy grzech się rozmnażał. Często tak pytali, gdy ponosili klęskę tam, gdzie spodziewali się ujrzeć zwycięstwo Jezusa.

W pytaniu tym zawsze ukryty jest wyrzut – wyrzut, który nam nie uchodzi, bo Jezus jest Panem naszego życia. Jednakże wyrzut ten znika z pytania, gdy stajemy pod Krzyżem Jezusa. Widzimy wtedy Mocarza umierającego w cierniowej koronie na skroniach. I wtedy musimy zapytać: Panie, Biblia nam mówi, że wisisz tam za nas. Dlaczego dla nas to uczyniłeś?

A On odpowiada: Widziałem, jak z powodu waszych grzechów ciąży nad wami sprawiedliwy gniew Boży. Ale ja was kocham i nie chcę, abyście poszli do piekła. Dlatego wziąłem na siebie gniew Boży i Jego sąd. Poniosłem karę, abyście wy mieli pokój. Dlatego to uczyniłem!

Kto usłyszy tę odpowiedź i uwierzy jej, ten nie stawia już żadnych pytań.

Dzięki Ci, dzięki Jezu ukochany, za czyn Twój dla nas dokonany! Amen.

15 stycznia

Czy nie wiedzieliście, że powinienem zajmować się sprawami Mojego Ojca?

Łk 2:49

Interesujące, jak jasno odpowiada tu Jezus na pytanie, skąd właściwie pochodzi i kto jest Jego Ojcem. Podczas jednego z wielkich świąt w Jerozolimie, Maria i Józef stracili z oczu dwunastoletniego Jezusa. Po trzech dniach odnaleźli Go wreszcie w świątyni. „Twój ojciec i ja pełni bólu szukaliśmy Ciebie!" – woła Maria z wyrzutem. Z majestatyczną wprost stanowczością Jezus odpowiada: „Dlaczego Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem zajmować się sprawami Mojego Ojca?".

Od dwóch tysięcy lat szydercy, uczeni, teologowie i ateiści odmawiali Jezusowi Synostwa Bożego. Gdyby mieli rację, to Jezus byłby oszustem lub szaleńcem. Bowiem aż do swojej śmierci na Krzyżu powtarzał: „Wy jesteście z niskości, Ja zaś z wysokości". Gdyby oni mieli rację, to nic nie wiedzielibyśmy o Bogu, nie byłoby objawienia, świat byłby pozbawiony łaski, nie mielibyśmy żadnego pocieszenia ani w życiu, ani w chwili śmierci.

Bądźmy więc wdzięczni Jezusowi za tak jasne oświadczenie, że jest Synem Bożym. Znaczy to bowiem, że jest On naprawdę objawieniem ukrytego Boga. Jest naprawdę Zbawicielem naszego mrocznego życia. Jest rzeczywiście drzwiami do zbawienia. I naprawdę jest dobrym Pasterzem! I w Biblii powiedziano o Nim słusznie: „Ten, kto ma Syna, ma życie" (1 J 5:12).

Nad światem rzeczywiście wzeszło światło: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego Jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3:16).

Panie! Otwórz nasze ślepe oczy, abyśmy Cię prawdziwie poznać mogli! Amen.

16 stycznia

Wtedy poszedł z nimi, wrócił do Nazaretu...

Łk 2:51

Cóż za obniżenie lotów! Dopiero co Jezus majestatycznie oświadczył w świątyni, że Jego Ojcem jest Bóg, a teraz idzie ze swymi rodzicami do Nazaretu. Właśnie do Nazaretu! Pogardzanej wioski, o której przysłowie mówi: „Czy z Nazaretu może być coś dobrego?".

Widzimy więc Jezusa na Jego drodze w dół. Nazaret był tylko jednym z etapów. Sama droga zaczęła się w wieczności. O Jezusie powiedziane jest, że „był na początku u Boga". Jakże więc się zniżył stając się Człowiekiem. W Biblii czytamy, że „umniejszył samego siebie, gdyż przyjął postać sługi i stał się podobny do ludzi..." (Flp 2:7).

Całe Jego życie na ziemi było schodzeniem coraz niżej. Wielcy mężowie Jego ludu mówili pogardliwie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada razem z nimi" (Łk 15:2). A jak uniżył się, gdy posługiwał swoim uczniom niby niewolnik i umył im nogi! A w końcu umarł między złoczyńcami haniebną śmiercią na Krzyżu. To już było zupełne dno!

Być może, że ktoś teraz odwróci się plecami i pomyśli: „A cóż to wszystko ma wspólnego z naszymi współczesnymi problemami?". Ale widzicie, leży przede mną list młodej istoty ludzkiej, która jest zrozpaczona z powodu swego uwikłania w grzech i nie widzi żadnego wyjścia ze swojej sytuacji. To dla takich ludzi Jezus zszedł tak nisko. Mamy Boskiego Zbawiciela, który schodzi do grzeszników w najgłębsze otchłanie; który ogłasza swoją solidarność z grzesznikami, bierze na siebie na Krzyżu ich winę i wydobywa ich z otchłani szatana.

Panie Jezu! Nasze oskarżające nas sumienie mówi, że jesteśmy na samym dnie. Dziękujemy Ci, że przyszedłeś do nas! Amen.

17 stycznia

Jezus zaś dojrzewał, wzrastał w mądrości i łasce u Boga i ludzi.

Łk 2:52

Takie stwierdzenie równie dobrze można by umieścić w życiorysie dowolnego filozofa. Pytanie tylko, czy to takiej właśnie mądrości przybywało Jezusowi. Filozofowie bardzo są lubiani, jeżeli uczą mądrości czysto rozumowej, o której można dyskutować i która – i to jest nader ważne – nie atakuje naszego życia. A cóż to była za mądrość, w której Jezus „wzrastał"?

W Biblii czytamy, że istnieje objawienie mądrości Bożej. Zdumiewające jest, że ta mądrość jest zarazem mocą. A najdziwniejsze, że tą mądrością Bożą, która jest zarazem mocą, jest Krzyż Jezusa Chrystusa. Tak napisane jest w Biblii: „...Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest mocą Boga i mądrością Boga" (1 Kor 1:22–24). To trudne do zrozumienia. Jednak teraz po prostu przyjmijmy, że Krzyż Jezusa jest mądrością Bożą.

„Jezus (...) wzrastał w mądrości". Co to zatem znaczy? W miarę upływu czasu coraz mocniej pragnął On Krzyża. Z każdym dniem rosła Jego pewność i zdecydowanie, że odda swoje życie, byśmy mogli być zbawieni. Dla Zbawiciela Jego Krzyż stawał się coraz ważniejszy. Czy dla nas też staje się coraz ważniejszy? W nim jest mądrość Boża. Czy i nam nie powinno jej przybywać? Nawet jeśli światu Krzyż ten wydaje się tylko głupstwem.

W pewnej pieśni rozbrzmiewają takie słowa: „Widzę, jak Krzyż dla mędrców tego świata jest głupstwem, co się ze zgorszeniem splata. A dla mnie, wbrew szydercom, którzy zioną złością, niech będzie zawsze mocą i Bożą mądrością". Jeżeli chcemy żyć w Królestwie Bożym, to Krzyż Jezusa musi stać się naszą życiową filozofią.

Panie! Pozwól, bym wzrastał w zrozumieniu mądrości Bożej! Amen.

18 stycznia

Jezus (...) wzrastał (...).

Łk 2:52

Że też w Biblii pisze się coś tak oczywistego! Przecież każdy rośnie i jest coraz starszy. Tak! W odniesieniu do nas jest to oczywiste, ale w odniesieniu do Jezusa – absolutnie nie! My jesteśmy jakby w łodzi porwanej wartkim prądem płynącego czasu. Bóg natomiast jest brzegiem. To pewne.

A Jezus? Biblia mówi o Nim, że był na początku u Boga. U Boga, gdzie czas nie istnieje i nikt się nie starzeje. Jezus wspomniał kiedyś, że zna Abrahama i ludzie oburzyli się: „Co za nonsens! Ty nie masz jeszcze trzydziestki, a Abraham żył tysiąc lat temu!". Wtedy Jezus odpowiedział: „Pierwej niż Abraham był, Jam jest". A więc Jezus należy do brzegu, gdzie jest Bóg, nie płynie z prądem czasu.

Tu jednak napisano: „Jezus wzrastał..." To znaczy, że On rzucił się w strumień płynącego czasu, aby ratować tonących. Tak to jest! Dryfujemy z prądem i toniemy. Balast grzechów ściąga nas w dół. Każdy z nas dryfuje i z niczym nie może dać sobie rady, a już najmniej z samym sobą. Pewien młody człowiek napisał z goryczą: „Nazwano nas słabosilnymi, silnymi tylko w połowie. A ta druga połowa? Nikt jej nie zauważył... Nikt nie słyszy skamlenia za ścianą ani nie widzi istoty potrzebującej pomocy". W gruncie rzeczy można tak powiedzieć o każdym człowieku.

I tak bezsilnie płyniemy z prądem czasu. Zagubieni! Ale oto w ten strumień czasu na ratunek rzuca się Jezus. Umiera pełniąc swoje dzieło. Jednak właśnie dzięki temu może i chce wyciągnąć nas na zbawczy brzeg, do Boga.

Panie Jezu! Dziękujemy Ci, że przybyłeś z wieczności w nasz czas, aby wydobyć nas z niego do wieczności. Amen.

19 stycznia

Jezus (...) wzrastał w (...) łasce u Boga...

Łk 2:52

Co przeżył Jezus pomiędzy 12. a 30. rokiem życia? Wiemy tylko tyle: „Jezus zaś dojrzewał, wzrastał w mądrości i łasce u Boga i ludzi". Nic więcej? Nie! Nic więcej! Ale to jedno zdanie mówi nam wystarczająco wiele. Wcale nie jest tak pozbawione treści, jak to na pierwszy rzut oka wygląda.

„Łaska u Boga". Znaczy to tutaj tyle, co „upodobanie". Każdy wiecznie spieszący się współczesny człowiek pomyśli sobie teraz: No i bardzo dobrze i pięknie, że dwa tysiące lat temu był ktoś, w kim Bóg znalazł upodobanie. Jednak nie wydaje mi się to aż tak ważne, by tracić tyle słów na ten temat.

I to właśnie jest pomyłką! Fakt, że jeszcze oddychamy i żyjemy, zawdzięczamy upodobaniu Boga w Jezusie. Jest to prawdziwe, o ile Biblia mówi prawdę. W Księdze Psalmów czytamy: „Pan spogląda z niebios na ludzi, aby zobaczyć, czy jest kto rozumny, który szuka Boga. Wszyscy odstąpili (...), nie ma, kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego" (Ps 14:2–3). I dlatego świat dojrzał aż nadto do sądu i zatracenia.

Ale stop! Oto Bóg ujrzał Tego Jednego, Jezusa! – w którym może mieć upodobanie. I ze względu na Niego Bóg okazuje łaskę i jest cierpliwy. A jakże wielka okaże się łaska Boża w naszym życiu, gdy przyjmiemy Tego Jednego jako naszego Zbawiciela! Paweł powiedział, że w Jezusie będziemy Bogu „mili".

Panie Jezu! Pozwól, byśmy poznali, że Ty jesteś Ten Jedyny, i byśmy wierzyli w Ciebie! Amen.

20 stycznia

Jezus (...) wzrastał w (...) łasce u (...) ludzi.

Łk 2:52

To Słowo zapiera nam dech! Jest mnóstwo ludzi, którzy wyznają: Jesteśmy szczęśliwi, że znaleźliśmy u Jezusa łaskę! To jest ta „wesoła Nowina", która głosi, że w Jezusie zjawiła się między nami, grzesznikami, cudowna łaska Boża. Tu natomiast, w tym samym tekście, cała sprawa jest odwrócona, postawiona na głowie. Nie jest bowiem napisane, że ludzie znaleźli u Niego łaskę, ale że On, Jezus – Syn Boży, znalazł łaskę u ludzi!

To niesłychane! Wydaje nam się to prawie bluźnierstwem. Czyż Jezus Chrystus potrzebuje, by ludzie byli Mu łaskawi? Zresztą – ta łaskawość ludzi dla Syna Bożego niewiele jest warta. Ostatecznie to oni Go bez miłosierdzia ukrzyżowali. I do dziś w gruncie rzeczy ludzie są bardzo niełaskawi dla Zbawiciela.

A więc cóż to ma znaczyć, że „Jezus wzrastał w łasce u ludzi"? Czy Syn Boży tak się poniża, tak się pomniejsza, że wręcz żebrze u nas o łaskę, że cieszy się, gdy znajduje u nas łaskę? Jest tak niskiego pochodzenia, tak w pełni przyjmuje „postać sługi", że prosi, abyśmy Go jednak łaskawie przyjęli?

Nie! Jemu to nie jest potrzebne. On nas nie potrzebuje! Ale ponieważ kocha nas i wie, jak bardzo my Jego potrzebujemy, więc dlatego prosi nas, abyśmy w Nim znaleźli tyle upodobania, by Go przyjąć. Powinniśmy w tym tekście dostrzec cud poniżenia się Bożego i miłość Jezusa! „(Słowo) dało zaś moc stania się dziećmi Bożymi – mówi Biblia – tym, którzy Je przyjęli i uwierzyli w Jego imię" (J 1:12).

Panie! Uniżeniem Twoim nie pogardzamy, ale wielbimy je. Amen.

21 stycznia

Potem diabeł wyprowadził Go wysoko i w jednej chwili ukazał Mu wszystkie królestwa świata. Następnie powiedział: Tobie dam całą ich potęgę i chwałę (...). Jeśli więc złożysz mi pokłon, wszystko będzie Twoje.
Łk 4:5–7

Zdumiewające, z jaką oczywistością Biblia mówi o diable! Mówi tak, jakby należał on do rzeczywistości jak słońce czy powietrze. Przecież diabła nie ma! – uśmiecha się człowiek współczesny.

Czy rzeczywiście? Czy diabeł jest wymysłem fantazji albo wyobrażeniem z minionych czasów? Nasze serce mówi co innego. I w gruncie rzeczy rozumiemy udrękę przemawiającą ze starej perskiej pieśni, opisującej niesamowitą władzę diabła nad naszymi duszami. „Tylko ty rządzisz sercem człowieka (...). Od chwili, gdy opuści łono matki, aż do ostatniego tchnienia kierującego losem i ty zadajesz mu mękę, gdy odchodzi...".

Jednakże Biblii wcale nie zależy na tym, by opowiadać o diable. Z właściwym sobie zmysłem rzeczywistości przyjmuje jego istnienie do wiadomości. O wiele bardziej zależy jej na tym, by głosić, że „po to objawił się Syn Boga, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3:8). To niweczenie zaczęło się w chwili, gdy Jezus na tej górze odmówił diabłu.

Biblia chce nam powiedzieć, że u Jezusa będziemy uwolnieni spod władzy ciemności. Dlatego ludzie wierzący w Jezusa mówią słowami apostoła Pawła: „(Bóg) nas wybawił z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa swego umiłowanego Syna" (Kol 1:13).

Panie Jezu! Bądź naszym Panem! Pozwól, byśmy uwierzyli, że diabeł nie ma nam nic więcej do powiedzenia! Amen.

22 stycznia

Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz na twarz i złożysz mi hołd.

Mt 4:9

Kiedy w sobotę przynoszą mi gazetę, za każdym razem przeżywam mały szok: „I to wszystko mam przeczytać?". Wydanie sobotnie jest bowiem grube jak leksykon. Dopiero później okazuje się, że większość stron zawiera tylko ogłoszenia. Proponuje się w nich samochody, tekstylia, zachwala uzdrowiska, oferuje miejsca pracy i w ogóle wszystko co możliwe.

Handel zajmuje ważne miejsce w barwnej mozaice życia ludzkiego. Nic więc dziwnego, że nawet Biblia ma swój dział ogłoszeń. Opisuje ofertę, jaką diabeł złożył Synowi Bożemu w chwili, gdy zamierzał On rozpocząć swoją drogę do Krzyża. Ze szczytu wysokiej góry diabeł pokazał Panu Jezusowi wszystkie królestwa świata i ich chwałę, i zaproponował: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz na twarz i złożysz mi hołd".

Oferta całkowicie chybiła celu. Dlaczego? Oferowanie czegokolwiek ma tylko wtedy sens, gdy istnieje na to popyt. A diabeł zaproponował Jezusowi coś, czego Jezus nie pragnął. Panowanie nad światem – nie, tego Jezus wcale nie chce. Jezus nie pragnie wielkości. Chce być poniżony, aby nas mógł wywyższyć. Diabeł chce Mu dać bogactwo, ale On chce być biedny, abyśmy my dzięki Jego ubóstwu stali się bogaci. Diabeł chce uczynić Go potężnym, ale On chce być bezsilny na Krzyżu, aby dać nam prawo stania się dziećmi Bożymi.

Tak odrzucona została oferta szatana. Transakcja nie doszła do skutku! Bogu niech będą dzięki, że tak się stało. Inaczej zostalibyśmy sprzedani. A tak jesteśmy przez Niego odkupieni.

Panie! Dziękujemy Ci, że nas nie sprzedałeś, ale odkupiłeś dla Boga. Amen.

23 stycznia

Wina nie mają.

J 2:3

Wolno powiedzieć to Zbawicielowi! Borykając się z wieloma kłopotami codziennego życia musimy wiedzieć, że wolno nam powiedzieć o nich Zbawicielowi! W małej wiosce, Kanie, odbyło się wesele. Ubogim ludziom, którzy je urządzali, skończyło się wino. Czy ten drobny kłopot rzeczywiście może interesować Syna Bożego?

Tak, On bierze go sobie do serca i pomaga. Ta piękna historia naprawdę jest zadziwiająca: oto Syn Boży zaczyna swoją drogę na tej ziemi. Chce zgładzić winę całego świata. Chce przezwyciężyć śmierć. I na samym początku tej drogi zajmuje się kłopotami ubogich ludzi na ich weselu.

Nie sposób wyjaśnić tego jaśniej: Jezus jest Zbawicielem również, gdy chodzi o nasze codzienne kłopoty. Przyznajmy szczerze, że nasze życie składa się w większości z drobnych trudności. Któż przebywa stale na szczytach! A nawet taki wędrowiec spada boleśnie na ziemię, gdy boli go ząb. Ach, te nędzne przykrości codziennego życia...! I wolno nam powiedzieć o nich Zbawicielowi. Jakaż to pociecha!

Nigdy nie zapomnę, jak jedno z moich dzieci pragnęło kiedyś dostać na Boże Narodzenie budzik. I dostało prawdziwy kuchenny budzik. Jakże ta istota była szczęśliwa! Bez przerwy nastawiała go, żeby dzwonił. I nagle budzik stanął. Zalane łzami dziecko stało przede mną z budzikiem w wyciągniętej rączce. Budzik był zepsuty. Nie mogę zapomnieć tego gestu podającej mi budzik ręki: wielkie zmartwienie i równie wielkie zaufanie.

Tak i nam wolno podawać Zbawicielowi nasze „zepsute budziki" i „puste stągwie na wino".

Panie Jezu! Dzięki Ci, że nam to wolno! Amen.

24 stycznia

Sługa pewnego setnika, bardzo przez niego ceniony, zachorował i był bliski śmierci.

Łk 7:2

Pewien człowiek przekonał się tu, że jego władza ma swoje granice. Jest to gorzkie doświadczenie! Człowiek ów był oficerem potężnej armii rzymskiej. Jako oficer wojsk okupacyjnych miał wielką władzę. Z pewnością wielu ludzi mu zazdrościło, żądza władzy jest bowiem głęboko zakorzeniona w sercu człowieka.

Z pewnością też setnik cieszył się swoją władzą. Wynika to z jego późniejszych słów, gdy napomknął: „Bo i ja jestem człowiekiem (...) mającym pod sobą żołnierzy...". Ale powiedział również: „Bo i ja jestem człowiekiem podległym władzy...". Czuje się tu, że zdarzało mu się już natrafiać na pewne granice. Teraz jednak natknął się na prawdziwą i straszliwą granicę wszelkiej ludzkiej władzy: do domu jego weszła śmierć. Śmierć! Tu kończy się wszelka władza.

Człowiek znający Biblię pomyśli w tym miejscu o innych wierszach biblijnych, w których również jest mowa o granicy naszej władzy. W Liście do Rzymian czytamy: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale dokonuję zła, którego nie chcę" (Rz 7:19). Jak Biblia odbiera nam wszelkie iluzje! Ukazuje nam naszą bezsilność wobec śmierci i wobec zła w naszym sercu.

Gdybyśmy tylko zechcieli zaprzestać walki z tym trudnym do zniesienia poznaniem! Powinniśmy z pełną świadomością widzieć postawione nam granice. A to skieruje nas – jak setnika z naszego tekstu – do Tego, któremu dana jest „wszelka moc na niebie i na ziemi", do Jezusa.

Panie! Ty możesz przeprowadzić nas przez granicę śmierci – do życia, a z niewoli grzechu – do wolności dzieci Bożych! Amen.

25 stycznia

Kiedy setnik usłyszał o Jezusie, wysłał do Niego starszych spośród Żydów prosząc, żeby przyszedł i uratował jego sługę. Oni stanęli przed Jezusem i prosili Go żarliwie: Zasługuje, żebyś mu to wyświadczył. Kocha bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę.

Łk 7:3–5

Czytając to, człowiek odczuwa pewien wstyd. On – setnik, był poganinem, ale miłością i miłosierdziem przewyższa dalece nas, chrześcijan. Kafarnaum było najważniejszym miastem Galilei. A tam, w tejże Galilei, żyli ludzie, dla których panowanie Rzymu było niewypowiedzianie nienawistne. Cierpieli z powodu hańby, że lud Boży podbity jest przez pogańskich, brutalnych Rzymian. Tam, w Galilei, kipiała nienawiść.

Nie było to z pewnością łatwe być w Kafarnaum dowódcą wojsk okupacyjnych. Jednak popatrzcie tylko na tego setnika! Gdy poprosił starszych miasta, by wstawili się za nim do Jezusa – uczynili to z radością. „Zasługuje, (...) zbudował nam synagogę". Okazuje się nagle, w jaki sposób jeden człowiek przezwyciężył w ludziach cichą nienawiść: miłosierdziem i miłością.

A czyż miłosierne serce tego oficera nie objawiło się już w tym, że zadał sobie tyle trudu z powodu chorego sługi, ba – że dla niego naraził się na upokorzenie? Jeżeli poganin może być taki, to chrześcijanie powinni tym bardziej zadziwiać świat miłością!

Tym bardziej chrześcijanie powinni przezwyciężać miłością nienawiść świata, chrześcijanie którzy mają przecież Pana, który umarł za swoich.

Panie! Przebacz nam naszą nieczułość i brak serca! Swoją miłością spraw, byśmy przezwyciężyli świat! Amen.

Wtedy Jezus poszedł z nimi. A gdy był już niedaleko domu, setnik wysłał do Niego przyjaciół z prośbą: Panie, nie trudź się, bo nie jestem godny, abyś wszedł pod mój dach (...) powiedz jednak słowo, a mój sługa odzyska zdrowie.

Łk 7:6–7

To były chwile pełne zdenerwowania, tam, w domu rzymskiego oficera. Wyobrażam sobie tę sytuację tak: wpada posłaniec i mówi łapiąc oddech: Posłałeś starszych do Jezusa, aby prosili za twoim chorym sługą. Załatwili to wspaniale! Wspomnieli o twoich zasługach, a potem powiedzieli, że jesteś godzien, aby.... Setnik przerywa mu: Co powiedzieli? Że ja jestem godzien, by Jezus pomógł mojemu słudze? Dokładnie tak – potwierdza posłaniec. Setnik blednie i zwraca się do kilku obecnych tam przyjaciół: Biegnijcie szybko! Pospieszcie do Jezusa i powiedzcie Mu, że ja nie jestem godzien, by On sam do mnie przyszedł!

„Nie jestem godzien...". Starsi miasta powiedzieli: On jest wartościowym człowiekiem. A gdybyśmy spytali przełożonych setnika, zapewniliby również: On jest bardzo wartościowym oficerem. Ale sam setnik mówi o sobie: Nie jestem godzien...

Tak może mówić tylko taki człowiek, który zobaczył siebie w świetle Bożym. Tak mówi człowiek, który nie odpowiada, co on myśli o Bogu, tylko pyta: Co Bóg myśli o mnie? Tak powinniśmy pytać. Odpowiedź znajduje się w Biblii. Nie mamy czym chlubić się przed Bogiem! – wszyscy zgrzeszyliśmy.

Kto doszedł do tego punktu, ten biegnie do Jezusa, do ukrzyżowanego, Wybawiciela grzeszników.

Panie! Ukaż nam nasze serce! Amen.

27 stycznia

Powiedz jednak słowo, a mój sługa odzyska zdrowie.
Łk 7:7

Rzymski oficer wojsk okupacyjnych z garnizonu w Kafarnaum z pewnością nie był zbyt „religijny". W Rzymie znano wielu bogów i nie traktowano ich już poważnie. Ponadto taki oficer zwiedził wiele krajów i widział wiele świątyń. A to czyni człowieka sceptycznym. I prawdopodobnie oficer ten czcił tylko jednego jedynego boga: rzymskiego cesarza, który ogłosił się bogiem.

Nie, „religijny" z całą pewnością ten setnik nie był. Natomiast zaczął zastanawiać się, jak to jest naprawdę. I natrafił na Boga Izraela – prawdziwego, żywego Boga. Dlatego też to, że kazał zbudować synagogę dla gminy żydowskiej w Kafarnaum, nie było chyba pustym gestem. „Sam zbudował nam synagogę", sławili go starsi miasta.

Ten poważny mąż niejeden raz musiał zadawać pytanie: Boże! Gdzie jesteś? Daj się poznać! I kiedy tak pytał – usłyszał o Jezusie. Podczas gdy wszyscy wokół niego dyskutowali o Jezusie, jego olśniło nagle poznanie: W Jezusie przyszedł do nas nieznany Bóg. Setnik uwierzył, że Bóg jest w Chrystusie. A z takim poznaniem w sercu wschodzi światłość.

Teraz oficer ten wierzy, że Pan Jezus ma całą moc Bożą. Jednak nie poprzestaje na tym: prosząc, rości sobie do tej mocy prawo. I Jezus cieszy się z tego, przyszedł bowiem po to, by pomagać. Zwiastując Boże narodzenie anioł nazywa Jezusa *soter* – „Wybawiciel". Luter przetłumaczył to jako: „Ratownik". Tak, On jest Ratownikiem!

Panie Jezu! Jesteśmy bezsilni. Ty masz wszelką moc. Jesteśmy biedni. Ty jesteś bogaty! Dziękujemy Ci, że chcesz być dla nas! Amen.

28 stycznia

Kiedy Jezus zbliżał się do Jerycha...

Łk 18:35

Jerycho miało za sobą wiele przeżyć! W prastarych czasach zbudowane zostało przez Kananejczyków, którzy zrobili z niego niedostępną twierdzę. Jednakże gdy lud Boży stanął przed miastem, Pan zburzył jego mury. Pogańskie miasto pełne straszliwych, brudnych grzechów, dojrzało do Sądu Bożego. Nad dymiącymi gruzami Jozue, wódz wojsk izraelskich, wypowiedział straszliwe słowa: „Przeklęty będzie przed Panem mąż, który podejmie odbudowę tego miasta, Jerycha! Na swoim pierworodnym założy jego fundament i na swoim najmłodszym postawi jego bramy".

Przeszło cztery stulecia później Chiel z Betelu odważył się stawić czoła tej klątwie. W czasie odbudowywania Jerycha synowie jego pomarli. Jakże mroczny cień leżał nad tym miastem! Gdy Jezus w jednym z podobieństw mówił o niemiłosiernych zbójcach, jako miejsce tego zbrodniczego czynu wymienił okolice Jerycha. Tak więc Jerycho jest odbiciem świata: przeklęte, obarczone dawną winą, do której dochodzą wciąż nowe.

I do tego miasta, do Jerycha, przybywa Jezus – arcykapłan, który gładzi na Krzyżu wszystkie dawne grzechy i przynosi pokój z Bogiem. Czy ludzie w mieście zrozumieją, co się dzieje?

Powiedzmy z góry: tylko ślepy żebrak i wzbogacony oszust pojęli, że jest to godzina łaski. Czy mamy powiedzieć: Jakie to smutne? Nie, cieszmy się lepiej, że dwóch ludzi jednak Go przyjęło. I postarajmy się przyłączyć do tych dwóch!

Panie! Daj, by męczarnie Śmierci Twojej, nie poszły na marne w osobie mojej! Amen.

29 stycznia

Kiedy Jezus zbliżał się do Jerycha, pewien niewidomy siedział przy drodze i żebrał.

Łk 18:35

Cóż za kontrast! To niesamowite, jak ten jeden wiersz z Biblii stawia nam przed oczami największe z możliwych przeciwieństw. Z jednej strony jest tu Jezus. Jezus, o którym apostoł Jan świadczy: „Ujrzeliśmy Jego chwałę, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca" (J 1:14). Jest tu Jezus, o którym sam Bóg złożył świadectwo: „Ten jest Mój Syn umiłowany, (...) Jego słuchajcie!" (Mt 17:5).

Jezus, który nakazał burzy, by się uciszyła, Jezus, który podniósł z grobu Łazarza swoim potężnym słowem, Jezus, który mógł spytać swoich wrogów: „Kto z was dowiedzie Mi grzechu?" (J 8:46).

I naprzeciw tego Pana siedzi w pyle drogi uosobienie nędzy: żebrak, który ledwo może wyżyć z groszy, które przechodnie niechętnie wrzucają do jego żebraczej miski. Jest niewidomy. Otacza go nieskończona noc. Ileż rozpaczy, goryczy i zniechęcenia musiało być w tym człowieku! Ten żebrak, to upostaciowienie upadłego świata; świata skazanego przez grzech pierworodny, świata zgubionego.

Ale tych dwóch nie tylko stoi naprzeciw siebie. Ktoś kiedyś powiedział: Jezusa pociąga nędza. To samo mówi Dawid: „Bliski jest Pan tym, których serce jest złamane, a wybawia utrapionych na duchu" (Ps 34:19).

Skoro tak jest, to dobrze zrobimy przedstawiając Jezusowi całą nędzę naszego życia, tę jawną i tę ukrytą. Wtedy bowiem spotka On również i nas.

Ty schodzisz do mnie w nędzy mojej znój; jakże mam Ci dziękować, Zbawicielu mój! Amen.

30 stycznia

A gdy (żebrak) usłyszał, że tłum przechodzi, dopytywał się, co się dzieje.

Łk 18:36

Jak dobrze rozumiemy tego człowieka! Chciał też dostać coś od życia. Chciał brać udział w tym, co zajmowało wielu innych ludzi. Któż tego nie chce! Jest w nas wielka żądza życia. I gdy widzimy, że wielu innych ludzi ciśnie się do czegokolwiek, to chcemy też być przy tym. To pragnienie, by wszędzie i zawsze „być przy tym", doprowadziło niejednego młodego człowieka do doczesnej i wiecznej zguby.

Tak więc ten ślepy żebrak siedział przy drodze do Jerycha. Pewnego dnia usłyszał, że przechodzi obok niego wielki tłum ludzi. Natychmiast zaczął wołać i dopytywać się: Co się dzieje? Po prostu czuje się to jego pragnienie brania udziału w życiu. Nie przeczuwa on jednak, że w tym tłumie jest Ten Jeden, Wspaniały, który mógł powiedzieć o sobie, że jest życiem. Nie wiedział tego jeszcze, gdy pytał, pogrążony w mroku swej ślepoty. Lecz gdy się dowiedział, uchwycił się tego i znalazł to życie. Prawdziwe życie! Jezusa-Zbawiciela.

I oto wielkie pytanie, czy my, szukając życia natrafimy na Jezusa, który powiedział, że przyszedł, „aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny", czy też pozostaniemy przy tym, co świat nazywa „życiem", a niesie wszak w sobie tchnienie śmierci.

W żebraku, który „chciał mieć coś z życia", pokazana jest cała ludzkość. Obyśmy, jak ten żebrak, pojęli, że „coś z życia", to jest zbyt mało. Możemy mieć to „życie" – w Jezusie Chrystusie.

Panie! Ustrzeż nas przed przeżyciem życia, które przechodzi obok życia! Amen.

31 stycznia

Wówczas głośno zawołał: Jezusie, Synu Dawida, zlituj się nade mną!

Łk 18:38

Słysząc ten werset biblijny trzeba krzyknąć: Stop! Nie czytajcie tego tak szybko! Tu jest mowa o cudzie wiary! W Liście do Rzymian apostoł Paweł mówi: „Sercem bowiem wierzy się dla usprawiedliwienia, ustami zaś wyznaje się dla zbawienia" (Rz 10:10). Ten wiersz dokładnie opisuje ślepego żebraka. Wierzy on sercem w Jezusa i wyznaje to głośno ustami.

Z tej całej radości z powodu cudu wiary trochę się zagalopowałem i zanadto wybiegłem naprzód. Rozważmy rzecz całą po kolei. Przy drodze do Jerycha siedział ten niewidomy człowiek. Pewnego dnia zaczął tamtędy ciągnąć ogromny tłum ludzi. Ktoś powiedział żebrakowi: Jezus Nazareński przechodzi!

W tej samej chwili w sercu niewidomego wszeszło jasne światło. Znał on święte Pisma i wiedział, że światu zapowiedziano w nich Zbawiciela, Wybawiciela. Żebrak dobrze zapamiętał to, co o tym słyszał: ma On przyjść od Boga, ale narodzi się z rodu króla Dawida. I urodzi się w Betlejem!

O Jezusie również wiele słyszał. I gdy Jezus przechodził mimo, dla niewidomego stało się jasne, że oto idzie Zbawiciel. Powiedziano mu, że to przechodzi Jezus Nazareński: Bzdura! – pomyślał żebrak – i zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną! Jezusie! Mesjaszu! Zbawicielu! Pomóż mi!

Biednemu ślepcowi otworzone zostały oczy, by mógł poznać w Jezusie Syna Bożego, wyznać Go i wezwać.

Panie! Ciebie, który nie jesteś kimkolwiek bądź, ale jesteś naszym Zbawicielem, Ciebie wielbimy! Amen.

1 lutego

Wówczas głośno zawołał: Jezusie, Synu Dawida, zlituj się nade mną! Ci, którzy szli z przodu nakazywali mu, żeby zamilkł, ale on tym głośniej krzyczał...

Łk 18:38-39

To było bardzo niedobre! Ludzie szli razem z Panem Jezusem i tak obrzydliwie zachowali się wobec biednego ślepego żebraka. Można to zrozumieć: wielu przyszło z daleka, by słuchać Jezusa. Lecz nie mogli usłyszeć ani słowa, kiedy ten facet tak wrzeszczał. Można również zrozumieć, że uczniowie Jezusa często zachowywali się szkaradnie. Jednak jest to smutne!

Właściwie należałoby przypuszczać, że historia potoczy się dalej tak: gdy niewidomy usłyszał, jak brzydko zachowują się naśladowcy Jezusa, zamilkł i rozczarowany zamruczał do siebie: Jeżeli ludzie Jezusa są tacy, to nie chcę nic więcej wiedzieć ani o Jezusie, ani o Jego sprawie. Koniec, kropka!

I oto dzieje się coś cudownego - historia przebiega zupełnie inaczej. Niewidomego nie powstrzymuje rozczarowanie co do naśladowców Jezusa i wzywa Go dalej.

Pisano niedawno o pewnym indyjskim chrześcijaninie, który przyjechał do Niemiec jako student. Chrześcijanie tu tak bardzo go rozczarowali, że odrzucił chrześcijaństwo. To bardzo smutne. I bardzo zawstydzające dla chrześcijaństwa. Jednakże ten Hindus postąpił głupio. Powinien był nauczyć się czegoś od ślepego żebraka.

Jeżeli Jezus jest Zbawicielem - a jest nim! - to muszę uczestniczyć w Jego zbawieniu, nawet jeśli całe tak zwane chrześcijaństwo daje dowody, że jest niezbawione. Chodzi tylko o Niego, tylko i wyłącznie o Jezusa!

Panie! Daj, by nic i nikt nie powstrzymał nas od należenia do Ciebie! Amen.

2 lutego

Ci, którzy szli z przodu nakazywali mu, żeby zamilkł, ale on tym głośniej krzyczał: Synu Dawida, zlituj się nade mną!

Łk 18:39

Nie będziemy skłonni, na nic nie zważając, uznać jakiegoś żebraka za wzór i przykład do naśladowania. Jednak dla niewidomego człowieka z naszego tekstu możemy zrobić wyjątek. Od niego możemy się czegoś nauczyć!

Dzień w dzień siedział on przy drodze. I pewnego dnia przechodził tamtędy Jezus otoczony tłumem ludzi. Ślepiec wierzył w Jezusa; wierzył, że Jezus jest Synem Bożym i Zbawicielem. Zaczął więc do Niego wołać. Przeszkadzało to ludziom, którzy chcieli słyszeć słowa Jezusa. Dlatego krzyczeli na żebraka, żeby był cicho. Ten człowiek nie dał się jednak zastraszyć. Wołał i krzyczał uporczywie: Synu Dawida, zlituj się nade mną! Ludzie rozgniewali się i zaczęli mu grozić. Była to dla niewidomego żebraka niemiła sytuacja. Każdego bowiem ogarnie przerażenie, gdy jest samotny wśród grożącego mu tłumu.

I tak jest do dzisiaj. Jeśli jakiś człowiek pojmie sercem, że Jezus, Syn Boży, jest jedynym prawdziwym Pomocnikiem i Zbawicielem, jeśli zaczyna wołać do Niego i krzyczeć, to diabeł próbuje wszystkiego, by to serce uciszyć. Mówi się wtedy: Jesteś przepracowany! Albo też rozum grozi: Przeżyjesz tylko rozczarowanie! Z zewnątrz i od środka rozlegają się głosy, które chcą zmusić serce do milczenia.

Ślepy żebrak jednak nie dał zbić się z tropu. Wołał tak długo, aż Jezus mu odpowiedział. Nie jest dobrze walić głową w mur. Ale w tym wypadku nie można postąpić inaczej.

Panie Jezu! Daj, abyśmy również tak Ciebie pragnęli! Amen.

3 lutego

Wtedy Jezus przystanął...

Łk 18:40

Jedno jedyne doświadczenie może obalić wiele teorii. Ileż to już pisało się i mówiło na temat modlitwy. W Psalmie 34 król Dawid przeciwstawia wielkim teoriom swoje doświadczenia: „Ten biedak wołał, a Pan słuchał...". Takie miał przeżycie. I doświadczyło tego w ciągu wszystkich stuleci nieskończenie wielu modlących się.

To samo przeżył ten ślepy żebrak, który siedział ongiś przed bramą prowadzącą do Jerycha. Pewnego dnia przechodził tamtędy Jezus. I żebrak natychmiast zaczął krzyczeć i wołać: „Synu Dawida, zlituj się nade mną!". Nie byłoby w tym nic specjalnie dziwnego, gdyby Jezus po prostu poszedł dalej. Otaczał Go bowiem w tamtej chwili wielki tłum. Wielu ludzi chciało Go o coś zapytać. Byli też inni, którzy chcieli Go o coś prosić. A większość chciała Go zobaczyć i usłyszeć. Czy w takim momencie Jezus mógł dać się zatrzymać przez jakiegoś żebraka, który ochrypłym głosem wołał ze skraju drogi?

W tłumie otaczającym Jezusa byli też z pewnością ludzie bardzo wpływowi. Czy dla planów, jakie miał Jezus, nie byłoby lepiej, gdyby tym ludziom poświęcił całą uwagę, zamiast zajmować się nędznym żebrakiem?

A nie! Napisano tu, że „wtedy Jezus przystanął i kazał go przyprowadzić". Ktoś wołał Go i Jezus przystanął. Jest to wspaniała obietnica dla nas. Wolno nam się modlić! Wolno nam do Niego wołać! On nas słyszy! Przystaje przy biedaku. Nikt nie woła daremnie. I należymy do tych, którzy wyznają razem z nami: Ten biedak wołał, a Pan słuchał!

Panie! Dziękujemy Ci, że słuchasz gdy wołamy. Amen.

4 lutego

Wtedy Jezus przystanął...

Łk 18:40

Trudno to pojąć! Mając coś ważnego do zrobienia nie lubimy, by nas zatrzymywano. Gdy pani domu oczekuje gości i zajęta jest przygotowywaniem wszystkiego na ich przyjęcie, to denerwuje się, gdy jakiś domokrążca chce jej opowiedzieć długą historię. A kiedy pan dyrektor spieszy się na ważne posiedzenie i po drodze zatrzyma go mało ważny interesant, to dyrektor zawoła: Człowieku! Nie mam teraz czasu!

W historii, którą opowiada nasz tekst, widzimy Pana Jezusa podążającego drogą prowadzącą do dokonania najważniejszego dzieła, jakie kiedykolwiek zostało podjęte na świecie – drogą prowadzącą na Golgotę. Tam chce „zgładzić grzechy świata". Tam chce zwyciężyć piekło i śmierć. Tam chce uczynić pokój między Bogiem a człowiekiem. Chce dokonać czynu, który dotyczy wszystkich ludzi we wszystkich czasach i na wszystkich kontynentach.

I na tej drodze zostaje zatrzymany przez żebraka, który siedzi na jej skraju i woła do Niego. „Wtedy Jezus przystanął". I tu człowiek ma ochotę wtrącić się: Panie Jezu! Przecież nie możesz pozwolić, by na drodze do zbawienia świata zatrzymywał Cię taki typ! I gdybyśmy byli na miejscu Jezusa, powiedzielibyśmy: Mój dobry człowieku! Zwróćcie się do opieki społecznej!

„Wtedy Jezus przystanął...". Musimy spytać: dlaczego to uczynił? Odpowiedź znajdziemy w Biblii: „Jesteś w moich oczach drogi, cenny..." (Iz 43:4).

Aż tak cenny jest dla naszego Zbawiciela, Wybawiciela, jeden biedny człowiek! Tak cenny!

Panie! Dziękujemy Ci, że i my jesteśmy cenni w Twoich oczach. Amen.

5 lutego

Wtedy Jezus przystanął i kazał go przyprowadzić. Kiedy się przybliżył...

Łk 18:40

To się po prostu widzi, jak ludzie pomagają temu ślepemu żebrakowi wstać z przydrożnego rowu i jak troskliwie prowadzą go do Pana Jezusa. Są to ci sami ludzie, o których nieco wyżej napisano, że „nakazywali mu, żeby zamilkł". Żebrak zdenerwował bowiem ludzi krzycząc głośno i bez przerwy: „Synu Dawida, zlituj się nade mną!".

Przed chwilą był to dziki, wygrażający tłum. A zaraz potem ludzie ci zmienili się w przyjaznych pielęgniarzy, którzy prowadzą niewidomego do lekarza. Cóż za zmiana! Jak coś podobnego jest w ogóle możliwe?

No, my też potrafimy szybko się zmieniać. Widziałem kiedyś w hotelu, jak gburowaty chłopiec na posyłki stał się uosobieniem uprzejmości, gdy zobaczył duży napiwek. I widziałem, jak nieżyczliwy urzędnik nagle stał się uprzejmy, gdy zobaczył swego przełożonego. Jednakże w naszej historii nie zdarzyło się nic podobnego. Chodziło o biednego żebraka. A jednak źli ludzie stali się nagle miłosierni.

Jak do tego doszło? Ludzie stali przed ślepym żebrakiem i wygrażali mu, gdy nagle wszedł pomiędzy nich Jezus. Jezus zmienia sytuacje. Tam, gdzie się pojawia, ustają gniew i groźby. Tam, gdzie On zdobywa władzę nad sercami, ludzie stają się pełni miłości i miłosierdzia. Tak było wtedy i tak jest dzisiaj.

Nienawiść, groźby, nieżyczliwość, nieczułość serca, to są „dzieła diabelskie"! Jezus natomiast przyszedł, „aby zniweczyć dzieła diabelskie".

Panie! Zbuduj również w naszym życiu Twoje Królestwo miłości i pokoju! Amen.

6 lutego

...I kazał go przyprowadzić.

Łk 18:40

To piękne zajęcie: prowadzić ludzi do Jezusa! Wykazujemy zwykle zdolności do sprowadzania innych na złą drogę. To coś niesamowitego, jak jeden drugiego zachęca do wejścia na drogę grzechu i niewiary. Jakże inaczej dzieje się tutaj! Ludzie, których imion wcale nie znamy, gorliwie prowadzą do Jezusa biednego, ślepego żebraka. Dla chrześcijanina nie ma nic milszego.

Hrabia Zinzendorf był pierwszym, który posłał misjonarzy w daleki świat, aby imię Jezusa stało się znane. Jego serce płonęło – jak się wyraził – chęcią „przyprowadzania Baran-kowi dusz". Kiedy był już umierający, powiedział z radością do swoich przyjaciół, używając barokowego języka swoich czasów: „Cóż za budząca lęk karawana z naszego folwarku stoi już przed Tronem Baranka".

Nie zatrzymujmy się teraz nad sprawą języka, który w naszych czasach nie jest już zbyt zrozumiały. Spytajmy raczej: Czy z naszego folwarku przyprowadziliśmy Panu Jezusowi choć jednego, jedynego człowieka?

Jeden jedyny człowiek?! Odpowiadamy tak szybko: Ach, to przecież sprawa kaznodziei i księży! Cóż za pomyłka! Pierwsi chrześcijanie, o których opowiada Biblia, wiedzieli to lepiej. Z powodu ciężkich prześladowań musieli uciekać z Jerozolimy. I dalej czytamy: „Wszakże ci, którzy się rozproszyli, szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę". Byli to nieznani, prości chrześcijanie, których serca płonęły dla zbawienia Bożego w Jezusie Chrystusie.

Panie! Wybacz swemu chrześcijaństwu jego gnuśność i uczyń nas swymi świadkami! Amen.

7 lutego

Kiedy się przybliżył, zapytał go: Co chcesz, abym zrobił dla ciebie?

Łk 18:40.41

Ten człowiek mógł wyrazić dowolne życzenie! My też chcielibyśmy znaleźć się kiedyś w takiej sytuacji. Czego byśmy sobie wtedy życzyli? Dając odpowiedź na to pytanie zdradzilibyśmy wiele na swój temat.

„Co chcesz, abym zrobił dla ciebie?" – spytał Pan Jezus niewidomego, który przez lata całe siedział przy drodze i żebrał o parę groszy, aby utrzymać się przy swoim nędznym życiu. Gdyby ten człowiek nisko cenił Jezusa, to odpowiedziałby: „Panie! Tak rzadko przechodzi tu tylu ludzi na raz. Pozwól mi teraz zebrać od nich pieniądze. I bardzo by mi pomogło, gdybyś mnie poparł". Gdyby ten ślepiec tak odpowiedział, sam by się zdemaskował. Pokazałby bowiem, że jest taki sam, jak większość ludzi: nastawiony na osiągnięcie szybkiego materialnego zysku.

On jednak poprosił o coś lepszego. I tym samym przypomniał nam podobną historię ze Starego Testamentu. Młodego człowieka, króla Salomona, Bóg spytał, czego by sobie życzył. Salomon życzył sobie rozumnego i posłusznego serca, aby życie jego podobało się Bogu. Bóg odpowiedział mu na to: „Dlatego, że o taką rzecz prosiłeś, a nie prosiłeś (...) o bogactwo ani nie prosiłeś o śmierć dla twoich wrogów (...), przeto uczynię zgodnie z twoim życzeniem..." (1 Kr 3:11.12).

Nasze życzenia zdradzają jacy jesteśmy. Czego życzymy sobie w głębi serca? Powinniśmy życzyć sobie czegoś największego: Ducha Świętego, który pozwoli nam poznać Pana Jezusa, nauczy nas wierzyć i sprawi w nas odnowę.

Panie! Oczyść nas! Otwórz szeroko nasze serca na przyjęcie Twoich darów! Amen.

8 lutego

(Jezus) zapytał go: Co chcesz, abym zrobił dla ciebie? Odpowiedział: Panie, żebym widział!

Łk 18:40.41

Modlić się, to znaczy jasno mówić Panu, czego chcemy. Mamy bardzo wiele życzeń, o których Panu nie mówimy. I słusznie. Wiemy doskonale, że te życzenia nie byłyby zgodne z Jego wolą. Nasze życzenia i pragnienia sortujemy już w pewnej mierze sami, zastanawiając się nad tym, czy możemy przedstawić je Panu w modlitwie. Złe, nieczyste i egoistyczne życzenia sami uznajemy za nienadające się do tego. Wykluczamy je więc z naszych modlitw.

Dobrze zrobimy wykluczając je również z naszego życia. Takie niewłaściwe i złe pragnienia zanieśmy pod Krzyż Jezusa. Wyznajmy je jako grzechy i prośmy Pana Jezusa, by zechciał ponieść je na Krzyż. Wszystko inne natomiast możemy jasno i zdecydowanie przedstawić Panu w modlitwie. On z kolei też przesortuje nasze życzenia i prośby i odłoży spokojnie na bok to, co nie jest zgodne z Jego wolą, i co byłoby dla nas szkodliwe.

„Panie, żebym widział", modlił się ślepy żebrak, który spotkał Pana Jezusa przed bramami miasta Jerycha. Niewidomy nie rozwodził się długo. Nie używał wielu słów. Przedstawił swoją prośbę krótko i jasno. Było to bardzo duże życzenie. Ale wielkość tej prośby ukazuje nam rozmiar zaufania do wielkości i mocy Jezusa.

Ślepy żebrak nie modlił się w niepewności, do jakiegoś nieznanego Boga. Poznał i uwierzył, że Bóg przyszedł do nas w Jezusie. Mógł więc prosić w wierze i z pełnym zaufaniem.

Panie! Naucz nas modlić się właściwie! Amen.

9 lutego

Wówczas Jezus powiedział do niego: Przejrzyj! Twoja wiara cię ocaliła.

Łk 18:42

Pan Jezus powiedział tu coś bardzo dziwnego! Pewien ślepy żebrak siedział przy drodze do Jerycha. Gdy usłyszał, że obok niego przechodzi Jezus, zaczął wołać, i krzyczał bez przerwy: „Synu Dawida, zlituj się nade mną!". Jezus wezwał go do siebie i uzdrowił. I przy tym powiedział te osobliwe słowa: „Twoja wiara cię ocaliła". Gdy pytano później żebraka: Kto cię uzdrowił - odpowiadał z pewnością: Jezus mnie uzdrowił. A tu Jezus mówi: „Twoja wiara cię ocaliła". To naprawdę dziwnie powiedziane!

Pan Jezus chce tu najwidoczniej uczcić wiarę niewidomego. Tak ważną sprawą jest prawdziwa wiara! Nigdzie nie czytamy, by Pan Jezus pochwalił dobre i pobożne uczynki faryzeuszy. Wiarę żebraka natomiast uznał wiele znaczącymi słowami. Tak ważną sprawą jest prawdziwa wiara!

Jak wyglądała wiara tego niewidomego człowieka? Albo - jak moglibyśmy również spytać - jak wygląda wiara, w której Bóg znajduje upodobanie? Ślepiec prawdziwie poznał Jezusa. Wyznał, że On jest obiecanym Zbawicielem, Synem Bożym, który stał się człowiekiem z rodu Dawida. W Biblii wciąż mówi się o tym, że bardzo wiele zależy od poznania Jezusa Chrystusa. Jednak samo tylko poznanie może też być martwym stanem posiadania. Niewidomy posiadał coś więcej: z pełnym zaufaniem oddał się w ręce Jezusa.

Jest to wiara ratująca: poznać w Jezusie Zbawiciela i Syna Bożego, i w pełni Mu zaufać. Taka wiara ratuje nawet z piekła.

Panie! Wierzymy! Pomóż naszej niewierze! Amen.

10 lutego

Wówczas Jezus powiedział do niego: Przejrzyj! (...) Od razu też odzyskał wzrok...

Łk 18:42.43

Biedny był to człowiek – ten, który siedział tam przy drodze do Jerycha. Był niewidomy! A ponadto był żebrakiem. Jesteśmy podobni do tego biednego człowieka. My bowiem również jesteśmy żebrakami. Bez przerwy błagamy świat, by obdarzył nas odrobiną radości. I pociechy.

Lecz świat sam jest biedny. Jakże mógłby dać nam radość i pociechę? Najbogatsi ludzie są biedakami dopóki Jezus nie wejdzie w ich życie. On wybawia nas z żebraczego istnienia. On daje nam to, czego potrzebuje nasza dusza: pociechę, radość, pokój i nadzieję.

Tak, bez Jezusa jesteśmy bardzo podobni do tego biednego żebraka. My bowiem również jesteśmy ślepi. Ten człowiek przebywał w mroku. A my tak samo zamknięci jesteśmy w ciemnościach. W Jezusie przyszła „światłość świata", ale nasze oczy są zbyt ślepe, aby Go zobaczyć. On sam musi otworzyć nasze oczy.

Od kiedy poznaliśmy zgubny stan naszego życia, wolno nam – jak ślepcowi przed Jerychem – wołać: „Jezusie! Zbawicielu! Zmiłuj się nade mną!". I wtedy On nas słyszy. I dziś również mówi: „Przejrzyj!".

Gdy ślepcowi tam, na drodze, otworzyły się oczy, przede wszystkim ujrzał oblicze swego Zbawiciela, Syna Bożego, Pana Jezusa. I tak samo dzieje się, gdy On nam otwiera oczy. Widzimy wtedy Jego, w którym Bóg ofiarowuje nam światłość i życie, i samego siebie.

Panie! Daj mi oczy zdatne, dotknij ich, bym widział ja. Bo największym jest nieszczęściem, nie móc widzieć światła dnia. Amen.

11 lutego

Od razu też odzyskał wzrok i poszedł za Nim, wielbiąc Boga.

Łk 18:43

Pewien pacjent zwalniany ze szpitala powiedział: Panie doktorze, mogę więc uważać się za wyleczonego? A lekarz na to: Czy istnieje całkowite wyleczenie? Powiedzmy, że się panu polepszyło!

Wielu ludzi sądzi, że Jezus przyszedł, aby polepszyć nasze życie. Jest to błędne mniemanie. W Biblii czytamy: „Jego sińce uleczyły was". To musi być piękne, takie uleczone życie. Nasz tekst ukazuje, jak takie uleczenie wygląda. Przy drodze siedzi ślepy człowiek i żebrze. Jezus przechodzi obok. I staje się cud: ślepiec uwierzył w Niego. Taka wiara w Pana Jezusa nie wzrasta w naszych sercach sama z siebie. Jest to dzieło Ducha Świętego.

Potem ślepiec staje przed Jezusem i ukazuje mu swoją nędzę. Tak właśnie przebiega uleczenie, że poznajemy nasz żałosny stan i przedstawiamy go Panu. Następnie człowiek ten słyszy słowa Jezusa i odzyskuje wzrok. Tak też jedno, jedyne Słowo Boże może oświecić nasze oczy i zaczynamy wtedy wszystko widzieć w nowy sposób!

„Szedł za Nim..." – tak tu jest napisane. W pewnej starej pieśni są takie drastyczne słowa: „O, pozwól mi przylgnąć do Ciebie, jak rzep przyczepia się do szaty". Teraz w życiu tego człowieka pojawił się nowy Pan i poszło ono w nowym kierunku. Tak uleczenie postępowało dalej.

A potem? Wielbił on Boga. Ludzie, których Jezus uleczył nie niosą chorągwi spuszczonych do połowy masztu. Mają oni na ustach i w sercach pieśń pochwalną.

Panie! Ty mówisz: „Oto wszystko nowym czynię". Dokonaj tego również w nas! Amen.

12 lutego

Od razu też odzyskał wzrok i poszedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, który to widział, oddał chwałę Bogu.
Łk 18:43

Wszystko zaczęło się od tego, że Pan Jezus przywrócił ślepemu żebrakowi wzrok. To wielka rzecz! Tysiące ludzi oświadczy na to: Dla mnie Pan Jezus uczynił coś jeszcze większego: wybaczył mi wszystkie moje grzechy. Swoją śmiercią na Krzyżu uczynił mnie dzieckiem żywego Boga. Uratował mnie spod władzy ciemności i przeniósł do swojego Królestwa.

Tak, to jest coś jeszcze większego! Popatrzmy jednak na ślepca, który odzyskał wzrok. Czytamy o nim, że szedł za Jezusem „wielbiąc Boga". Oczywiste jest więc, że naśladowanie jest nierozerwalnie związane z radosnym wielbieniem Boga.

Są tacy chrześcijanie, którzy poważnie traktują naśladowanie Pana Jezusa. On żyje, więc możemy iść za Nim. Jednakże często ma się wrażenie, że dla nich naśladowanie jest ciężkim i przygnębiającym zadaniem. Nie ma w nich ani śladu „radości w Panu". Coś tu się zatem nie zgadza.

Istnieją też inni chrześcijanie, z których ust spływają potoki pochwalnych pieśni i uwielbienia. Ale w ich życiu wiele rzeczy jest nie w porządku. Nie widać po nich, że idą w ślady Pana, który niósł na Golgotę Krzyż, by na nim umrzeć. Tu więc również coś się nie zgadza.

Naprawdę wchodzi się w świat zbawienia wtedy, gdy szczerze naśladujemy Pana Jezusa i sławimy żywego Boga za zesłane nam zbawienie.

Panie! Podaruj nam prawdziwe, przez Ducha Świętego sprawione chrześcijaństwo! Amen.

13 lutego

...I poszedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, który to widział, oddał chwałę Bogu.

Łk 18:43

Samochód stał długo na zimnie. Teraz przekręcamy kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zaskakuje. Pełne obawy sekundy! Z jakąż ulgą oddycha się, gdy motor wreszcie odezwie się „trr, trr, trr...". Dalej już wszystko idzie samo z siebie. Tylko ten początek! Zapłon! O to chodzi!

W Królestwie Bożym taki zapłon również jest niekiedy potrzebny. Widzimy to na przykładzie naszego tekstu. Pan Jezus ofiarował wzrok ślepemu mężczyźnie, który siedział przy drodze. Rozpływając się z radości, uzdrowiony zaczyna chwalić Boga. Wydaje mi się, że słyszę jego ochrypły, zdarty głos, gdy śpiewa: „Chwalże, ma duszo, Mocarza i Króla wszechświata...".

Lud stał dotychczas obok w milczeniu. Jedni byli niezadowoleni, że Jezus zadaje się z takim włóczęgą, na nich nie zwracając uwagi. Inni byli poruszeni i pytali jedni drugich: Cóż to za człowiek, ten Jezus? I w te wszystkie rozważania wdziera się pieśń pochwalna, i choć nie są to piękne dźwięki, ale za to głośne i z serca. Ludzie słuchają zdumieni. Nagle czują się porwani. Zaczyna najpierw jakiś nieśmiały głos. Do niego dołącza się głęboki męski bas. I już wielu ludzi śpiewa razem z nimi. W końcu jest to huczący śpiew: „Chwała ze wszech stron niech brzmi dokoła, potędze cudów Bożych cześć!".

Ubogi żebrak porwał tłum do oddawania chwały Bogu. Iluż chrześcijan i kaznodziei męczy się, by wywołać taki zapłon. Silnik nie chce jednak zaskoczyć. Co jest tego przyczyną?

Panie! Uczyń z nas ludzi napełnionych Duchem, którzy przekazują innym radość w Panu! Amen.

14 lutego

Byli w drodze, wchodzili do Jerozolimy, a Jezus szedł przed nimi. Ci zaś, którzy szli za Nim dziwili się i lęk ich ogarniał.

Mk 10:32

Krzyż Jezusa Chrystusa jest magnesem!

Pan Jezus idzie do Jerozolimy. Uczniowie dobrze wiedzieli, że tam czeka śmiertelna nienawiść. A żeby nie mieli już żadnych złudzeń, Jezus sam zwraca im na to uwagę: Ukrzyżują mnie. W tej sytuacji uczniowie mogli oddalić się. Nikt ich przecież nie zmuszał, by szli z Jezusem. Mogli wrócić do swego rybołówstwa. Oni nie musieli iść do Krzyża. Ale również – nie chcieli. Lęk opanował ich serca: „dziwili się" i „lęk ich ogarniał".

A jednak – „szli za Nim". Nie musieli. Nie chcieli. A jednak szli! Takim magnesem jest Krzyż Jezusa. I przyciąga serca. Wydaje się wprawdzie, że przy końcu zwyciężył w nich mimo wszystko strach, gdy podczas pojmania Jezusa rozbiegli się i ukryli. Krzyż jednak był mocniejszy. Magnes nie pozwolił im odejść.

Zachował się do naszych czasów taki List Piotra, w którym pisze: „On sam w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy martwi dla grzechu, żyli dla sprawiedliwości..." (1 P 2:24). Również uczeń Jan pozostawił listy, które dotrwały do dzisiaj. Jakże sławi w nich Krzyż Jezusa: „...Krew Jezusa, (...) oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (1 J 1:7).

Tak, Krzyż Jezusa jest silnym magnesem. Uczniowie wzdragali się przed pójściem za nim. W końcu jednak okazał się silniejszy od nich. A nam również nic lepszego nie może się zdarzyć!

Panie! Przebacz nam opór przeciwko sile przyciągania Twego Krzyża! Amen.

15 lutego

Wtedy jeden z Dwunastu, Judasz Iskariota, udał się do arcykapłanów i zapytał: Co mi dacie, jeśli Go wam wydam? Oni zaś wypłacili mu trzydzieści srebrników.
Mt 26:14.15

Ile Jezus wart jest dla nas? O Jezusie napisano w Biblii: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego Jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3:16).

A ile ten Jezus wart jest dla nas? Judasz jasno odpowiedział na to pytanie: 30 srebrników. To równowartość około 60 dolarów amerykańskich. Dużo to, czy mało? Ja uważam, że to właściwie bardzo dużo. Patrząc bowiem na większość moich współczesnych muszę stwierdzić, że oddają oni Jezusa nic za to nie żądając. Nasze czasy wyrzucają Jezusa jak stary odziedziczony mebel, który nie pasuje do nowoczesnego mieszkania, a którego nie chce od nas kupić żaden handlarz starzyzną. Dla Judasza Jezus wart był, bądź co bądź, 60 dolarów.

W rzeczywistości jest to jednak śmiesznie mała suma! Istnieją ludzie, dla których Jezus wart jest o wiele więcej. Biblia opowiada o pewnym młodym człowieku imieniem Szczepan. Dla niego Jezus wart był życia. Wolał, by go ukamienowano niż miałby wyrzec się swego Zbawiciela. Znalazł wielu naśladowców i znajduje ich do dziś.

Jaką wartość ma Jezus dla nas? Zanim odpowiemy, posłuchajmy, ile my warci jesteśmy dla Pana Jezusa. Odpowiedź brzmi: warci każdej ceny! Dla nas opuścił chwałę Bożą, dla nas zniósł Sąd Boży na Krzyżu. I nad tym musimy się zastanowić!

A potem musimy odpowiedzieć: Jaką wartość ma dla nas Jezus?

Panie Jezu! Bądź dla nas cenny ponad wszystko! Amen.

16 lutego

Kiedy Jezus (...) spoczywał przy stole, przyszła kobieta, która miała alabastrowe naczynie z prawdziwym olejkiem nardowym, bardzo kosztownym. Rozbiła naczynie i wylała olejek na Jego głowę.

Mk 14:3

Kosztowny flakon z wonnościami występuje zatem w dziwny sposób również w życiu Jezusa. Jezus siedzi przy posiłku w gościnnym domu. Nagle dobiega do Niego jakaś kobieta i wylewa na Jego głowę kosztowny olejek. Jest przy tym tak podniecona, że nie otwiera słoika, tylko go po prostu tłucze.

Egzaltowana osoba? O, nie! Widzimy tu coś wspaniałego: namiętność wiary - namiętne uczucie dla objawionego Boga. Często natykamy się na reklamę orzeźwiającego napoju, który nadaje się do picia tylko po „schłodzeniu lodem". Dziś często ma się wrażenie, jak gdyby chrześcijanie chcieli reklamować „schłodzone lodem" chrześcijaństwo.

W Biblii nie jest to znane. Gdy dwaj uczniowie rozpoznali zmartwychwstałego Pana, pierwsze ich słowa brzmiały: „Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze?". A Paweł apostoł, mówi: „...Miłość Boża jest wylana w naszych sercach..." (Rz 5:5). To jest namiętność wiary! Widzimy tu serca, w których Jezus zapalił ogień.

Jakże nędzne jest nasze zimne chrześcijaństwo! Jak można by to zmienić? Nasza miłość do Zbawiciela będzie rosła w tej mierze, w jakiej będziemy napełnieni Jego miłością i przekonani o niej. A tę miłość znajdziemy w całej jej potędze na Krzyżu, gdzie On stał się naszym Poręczycielem wstawiającym się za nas do Boga; gdzie zapłacił za nasze winy.

Panie! Wyznajemy, że serca nasze są zimne. Tak bardzo pragnęlibyśmy mieć serca pałające! Amen.

17 lutego

(Jezus) wstał (...), wziął prześcieradło i nim się przepasał. Potem nalał wody do misy i zaczął myć nogi uczniów...

J 13:4–5

W wielkim hotelu roi się od ludzi, których zadaniem jest obsługiwanie gości. Mamy tam starszego kelnera we fraku oraz ubranego na biało podającego do stołu. Jest również wpływowy portier i elegancki kierownik hotelu. A na samym dole drabiny jest człowiek „w zielonym fartuchu", służący, który czyści buty i nosi walizki.

Droga męki Jezusa zaczęła się od tego, że przepasał się On „zielonym fartuchem". Pokazał tym samym, że chce być Tym, który nosi ciężary i czyści buty albo – zwyczajem tamtych czasów – myje zakurzone nogi.

Syn Boży, Pan panów, jako służący! To zapiera człowiekowi dech! Jeśli jednak tak już jest, to nic nie może bardziej Go obrazić, jak nieprzyjęcie Jego usług. Tak wielu ludzi dźwiga samotnie ciężary swego życia. Noszą skrycie ze sobą ciężar nieodpuszczonych grzechów. Chcą sami rozwiązywać swoje życiowe problemy. Chcą sami oczyścić się z brudu swojego życia.

Jakie to niemądre! Syn Boży przepasał się fartuchem służącego. I wzywa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni...". Skorzystajmy z Jego usług! Zielony fartuch Jezusa jest cudowną chorągwią nadziei dla wszystkich, którzy są zmęczeni noszeniem ciężarów; którzy są brudni i nie wiedzą, jak mają się oczyścić. Oddajmy Jemu nas samych i wszystkie nasze sprawy.

Panie Jezu! Dziękujemy Ci, że jesteś naszym Zbawicielem. Amen.

18 lutego

(Jezus) wstał (...), wziął prześcieradło i nim się przepasał. Potem nalał wody do misy i zaczął myć nogi uczniów...

J 13:4.5

Musiało to długo trwać! Jezus bowiem szedł kolejno od jednego ucznia do drugiego. I to jest ważne! Pewien współczesny mąż stanu powiedział: „Musimy uprawiać globalną strategię". Miał na myśli, że mąż stanu musi zwracać uwagę na cały świat.

Jezus uprawiał globalną strategię. Wisząc na Krzyżu umarł za świat. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego Jednorodzonego Syna..." - mówi Biblia. Oraz: „...W Chrystusie bowiem Bóg pojednał świat z sobą..." (J 3:6; 2 Kor 5:19). To wielka rzecz! I chrześcijanie powinni myśleć na szeroką skalę!

Jednakże istnieje przecież nasze skromne codzienne życie z jego kłopotami, problemami i pokusami. Tak - myślimy sobie - to bardzo pięknie, że Jezus troszczy się o świat. Ale gdy patrzę na mój dzień powszedni, to nie znajduję żadnego związku między zamysłami Bożymi obejmującymi cały świat, a moim małym życiem. Czuję się tak, jakbym miał umieścić w moim mieszkaniu olbrzymią ciężarówkę.

Dlatego to umywanie nóg jest takie ważne. To jest tak, jak gdyby Pan Jezus chciał powiedzieć: Spójrz, mam na myśli ciebie osobiście, tylko tobie chcę służyć. Ciebie osobiście chcę obmyć z twoich grzechów.

Ewangelia jest sprawą ogólnoświatową, ale zarazem jest sprawą ściśle osobistą. Biblia mówi wprawdzie, że „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał", ale napisano również - i to dotyczy każdego osobiście: „Aby przez Niego pojednać wszystko z sobą, czy to na ziemi, czy w niebiosach..." (Kol 1:20).

Panie! Pozwól, bym pojął jedno i drugie: Twoje zbawienie dla świata i Twoje zbawienie dla mnie osobiście! Amen.

19 lutego

Potem nalał wody do misy i zaczął myć nogi uczniów...
J 13:5

Każde miasto ma swój herb. Gdyby szukano symbolu, który mialby się znaleźć w herbie Kościoła Jezusa Chrystusa, to należałoby wybrać miskę. Brzmi to dziwnie w dobie komfortowych łazienek, z których miska zniknęła. A jednak... Misa, którą niósł w rękach Jezus, ukazuje Jego główną wytyczną. Jezus chce służyć!

Niedawno pewien mężczyzna powiedział mi: To przecież wszystko jedno czy jest się buddystą, mahometaninem, czy chrześcijaninem, jeśli tylko traktuje się to uczciwie. Odpowiedziałem mu: Może pan tak mówić tylko dlatego, że nie jest pan ani chrześcijaninem, ani nikim innym. Proszę posłuchać: we wszystkich religiach człowiek musi służyć Bogu. A Ewangelia głosi, że Bóg chce przez Jezusa służyć nam. Czy to nie jest wielka rzecz?

Misa ukazuje również, jak Jezus chce nam służyć. Chodzi Mu o oczyszczenie nas! W proroctwach Izajasza są takie straszne słowa: „I wszyscy staliśmy się podobni do tego, co nieczyste, a wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona...". To prawda! Tacy jesteśmy przed Bogiem! A gdy dodamy jeszcze Słowo z Nowego Testamentu: „...Ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Boga" (1 Kor 6:10), to zrozumiemy, jak potrzebne nam jest oczyszczenie, które Jezus daje przez swoją Krew.

Miska ukazuje również główne wytyczne naśladowania Jezusa. Jezus powiedział: „Dałem wam przykład...". Kto należy do Jezusa, ten poznał nędzę egoistycznego życia, w którym człowiek troszczy się tylko o siebie. Ten za sprawą Ducha Świętego odczuwa gorące pragnienie, aby służyć innym.

Panie! Spraw, by miska stała się naszym herbem! Amen.

20 lutego

On zaś odpowiedział: Ten, który ze Mną sięga ręką do półmiska, ten Mnie wyda.

Mt 26:23

Dwie ręce wzięły dwa kawałki chleba i jednocześnie zanurzyły je w misce z zupą. Była to ręka Jezusa i ręka Judasza Iskarioty. Wydarzyło się to podczas Ostatniej Wieczerzy przed śmiercią Jezusa. Dwie ręce spotkały się. I w tej chwili stało się coś strasznego. Judasz doszedł do kresu długiej historii – wyrzekł się Jezusa i ostatecznie postanowił Go zdradzić. A Jezus w tej samej chwili dał Judaszowi upaść.

Należy uświadomić to sobie jasno: Judasz nie był człowiekiem bezbożnym. Wręcz przeciwnie! Był człowiekiem wierzącym. Całymi latami wędrował z Jezusem. Przeżył z Nim wiele podniosłych i wspaniałych godzin. Każdy widział w Judaszu Jezusowego ucznia. I jemu to Jezus pozwolił upaść. Z bólem powiedział: „Biada temu człowiekowi...!".

Wydarzenie to poprzedzone było długotrwałym igraniem Judasza z grzechem. I z pewnością Jezus również długo zabiegał o duszę tego człowieka. Tak szybko bowiem Pan nasz i Zbawiciel nie rezygnuje z człowieka. Widzimy jednak na przykładzie Judasza, że może się to zdarzyć. Muszą zdać sobie z tego sprawę ci chrześcijanie, którzy nie chcą traktować poważnie swego Zbawiciela.

Tutaj z jednym człowiekiem stało się to, co na większą skalę stało się z ludem Jerozolimy. Przez lata całe Jezus wzywał i zabiegał. Ludzie mogli Go słyszeć. Mogli uciec. Mogli powrócić. W ich sercach odbyła się niejedna walka i mieli czas na rozważania. Jednak nagle wybiła godzina podjęcia decyzji. I wtedy odżegnali się od Jezusa: „Ukrzyżuj Go!".

Panie! Podaruj nam całkowite nawrócenie się do Ciebie! Amen.

Kiedy Jezus przyszedł z nimi do miejsca zwanego Getsemane, powiedział do uczniów: Usiądźcie tu, tymczasem Ja odejdę i tam się pomodlę (...), zaczął się smucić i odczuwać trwogę.

Mt 26:36-37

Na każdego chyba przychodzi kiedyś taka chwila, w której z przerażeniem zdaje sobie sprawę, co to znaczy: muszę umrzeć! Chwila, w której ogarnia nas lęk przed śmiercią. Tę trwogę przeżył Jezus tam, w ogrodzie Getsemane. Można by nasz tekst przetłumaczyć: „Zdjęło Go przerażenie".

Greckie słowo użyte w pierwotnym tekście stosuje się wtedy, gdy chodzi o ujrzenie czegoś, co człowieka przejmuje grozą. Tej nocy Jezus zobaczył coś rzeczywiście przerażającego: ujrzał śmierć. Nie tę „słodką śmierć", która uwalnia duszę z pęt ciała. Nie! On ujrzał prawdziwą śmierć, która jest – jak mówi Biblia – „zapłatą za grzech"; która jest karzącym mieczem Bożym. Śmierć, nad którą władzę ma diabeł (Hbr 2:14). Śmierć, która jest Bożą klątwą rzuconą na upadłą ludzkość. Ujrzał Króla Strachów, który gasi światło naszych oczu, aby znowu je zapalić w chwili, gdy staniemy przed Sądem Bożym. Tę prawdziwą śmierć ujrzał Jezus i przeraził się.

Cóż jednak ma wspólnego z taką śmiercią święty Bóg-Syn? Zrozumiemy to tylko wtedy, gdy usłyszymy zwiastowanie biblijne: On cierpiał za nas jako nasz Zastępca. I On zmagał się ze śmiercią tam, w Getsemane, abyśmy my, uwolnieni od grozy śmierci, mogli umierać szczęśliwi i w spokoju, i pójść do Niego, do Ojczyzny.

Jakże więc nie mielibyśmy z całego serca szukać tego Wybawiciela od śmierci, my – napiętnowani śmiercią i śmierci przeznaczeni?

Panie! Zakosztowałeś grozy śmierci, abyśmy my mieli życie. „Daj, by męczarnie śmierci Twojej nie poszły na marne w osobie mojej!". Amen.

22 lutego

(Jezus) ponownie odszedł i tak się modlił: Ojcze Mój, jeśli nie może Mnie to ominąć i muszę wypić ten kielich, niech się stanie Twoja wola.

Mt 26:42

Przed laty, będąc z przyjaciółmi w Szwajcarii, wspinałem się w Engadynie ku wysoko położonemu górskiemu szałasowi. Wtedy nie chodziła tam jeszcze wygodna kolejka górska. Przyjaciel pokazał mi szczyt z daleka. Nie wydał mi się zbyt potężny. Kiedy jednak stanąłem tuż przed skalną ścianą, zacząłem obawiać się, czy podołam wspinaczce.

Jest to bardzo słaba ilustracja tego, co Jezus przeżył w ogrodzie Getsemane. Podczas swoich ziemskich dni bez wahania kroczył w stronę Krzyża. Teraz jednak ściana śmierci stanęła przed Nim w całej swej grozie. I w swoim przerażeniu ucieka do Ojca: „Ojcze mój, czy nie ma innej drogi?".

A Ojciec pokazuje Mu, że nie ma innej! I Jezus jest gotowy ofiarować samego siebie. Jezus wyprzedził nas na tej drodze. Na każdego chrześcijanina przychodzą bowiem czarne godziny, w których Bóg żąda od nas ofiary. Na przykład Bóg mówi: Skończ z tym grzechem, albo: Zerwij ten związek, albo zabiera nam ukochanego człowieka, albo majątek, albo ważne stanowisko. Jak mamy się z tym uporać w naszym biednym, słabym sercu?

Musimy wtedy spojrzeć na Zbawiciela, który tam, w Getsemane, podniósł swoje brzemię. Są to wielkie, przebiegające w ciszy wydarzenia, kiedy ludzie w rozstrzygających godzinach swego życia klękają obok zmagającego się Zbawiciela, ofiarując swoje serce i wszystko, co mają. Doświadczają wtedy tego, o czym napisano w Psalmie 34: „Spójrzcie na Niego, a zajaśniejecie i oblicza wasze nie okryją się wstydem".

Panie! Ty, który szedłeś przed nami, pomóż nam przejść! Amen.

23 lutego

Gdy On jeszcze mówił, nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami...
Mt 26:47

Krzyki i szczęk broni przerwały ciszę ogrodu Getsemane. Mówi się tu o dwóch rodzajach siepaczy. Jedni mieli miecze. Byli to oczywiście prawdziwi żołnierze. Dołączyli do nich mężczyźni z „kijami". Dziwne. Czy były to tyczki od fasoli? A może karnisze? Co mamy o tym sądzić? W greckim tekście Nowego Testamentu mamy tu słowo *xylos*. Znaczy to po prostu drewno. Z drewnianymi pałkami szli więc na Syna Bożego, z drągami.

To wstrząsające! Bóg posyła swego Syna, byśmy dzięki Niemu mieli „życie" i wszystkiego pod dostatkiem. A człowiek zwraca się przeciwko tej miłości z drągiem w ręku. Przewrotne ludzkie serce!

Istnieje greckie tłumaczenie napisanego po hebrajsku Starego Testamentu. Słowo *xylos* występuje tam w znamiennym miejscu. Określa się nim drzewo, z którego Adam i Ewa zjedli owoc okazując Bogu nieposłuszeństwo. Jest to „drzewo grzechu". Tak, człowiek występuje przeciwko Jezusowi z drągiem z drzewa grzechu.

Za każdym razem, gdy lekkomyślnie grzeszymy, również i my bierzemy drąg z drzewa grzechu i atakujemy Jezusa. Jakże powiększył się ten tłum od czasu tamtej nocy z Getsemane! I tak często przyłączaliśmy się do niego grzesząc!

Dlatego nie wolno nam lekko traktować grzechu. Niech świat tak postępuje! Ale ten kto należy do Pana niech wie, jak wielki ból Mu zadaje.

Panie! Przebacz, że tak często Cię zasmucamy! Daj nam Ducha, który przemieni nas w Twój obraz! Amen.

24 lutego

A Piotr szedł za Nim w pewnej odległości (...) żeby zobaczyć, jak to się skończy.

Mt 26:58

Zwróćcie uwagę: widz patrzący na mękę Jezusa! W nocy Jezus zostaje pojmany i uprowadzony z ciemnego ogrodu Getsemane. I nagle wszystko rozwija się jak w teatrze: na scenie jedno zdarzenie goni drugie. A Piotr zasiadł jako widz w krzesłach parteru. Zadziwiająco wielu widzów znalazło się obok niego, widzów, którzy z większym lub mniejszym zainteresowaniem chcieli śledzić wydarzenia.

Jakież były przeżycia Piotra? Powiedziane jest dosłownie, że chciał „zobaczyć, jak to się skończy". Jednakże końca nie zobaczył. Pojmanie Jezusa dało bowiem początek sprawie, która do dziś nie jest zakończona. Jezus został ukrzyżowany, pogrzebany i zmartwychwstał. Zasiadł na tronie u Ojca. I od tego czasu Ojciec przez Ducha Świętego pociąga zgubionych grzeszników do swego Syna. Historia ta ciągnie się dalej przez wieki, aż nastanie nowy świat, w którym na wieki zbawieni sławią „Baranka Bożego".

Piotr nie tylko nie zobaczył „jak to się skończy", choć tego właśnie chciał, ale stało się coś więcej: nagle został wciągnięty w akcję. Zaczepili go żołdacy. Zaparł się swego Zbawiciela i odkrył, że sam jest całkowicie zgubiony. A gdy później Pan zmartwychwstały ukazał mu, że Krzyż jest pojednaniem dla grzeszników, uwierzył i stał się świadkiem Ukrzyżowanego. Nie! Nie pozostał długo widzem. Stał się współuczestnikiem. Mało tego – sam później umarł na krzyżu.

Męka Jezusa nie znosi widzów. Jeżeli nie zostajemy wciągnięci, tak jak Piotr, to stajemy się zatwardziali. W każdym zaś wypadku dzieje się coś z nami i w nas.

Panie! Pozwól, by Twoja śmierć stała się dla nas życiem! Amen.

25 lutego

Słudzy zaś i strażnicy stali i ogrzewali się przy ognisku, które rozpalili, ponieważ było zimno. Piotr stał także z nimi i się ogrzewał.

J 18:18

Ogień jest groźny, a zarazem przyciąga. Możemy tego doświadczyć patrząc na płonący dom: jest to straszne, a mimo to przykuwa uwagę. Jedna z sag pogańskich Greków mówi o dwojakiej właściwości ognia. Ogień należał pierwotnie do bogów, ale Prometeusz wykradł go. Ogień jest więc boski, lecz związany jest z nim występek.

Tak było z ogniem, który w noc przed śmiercią Jezusa płonął na dziedzińcu arcykapłańskiego pałacu i ogrzewał marznących. Ogień kusił Piotra: Chodź tu! Nie bądź taki bojaźliwy. Wy, ludzie Jezusa, macie po prostu kompleksy. Wmieszaj się spokojnie między tych bezbożnych żołdaków! Tu jest ciepło! I tu dowiesz się najświeższych nowin!

Piotr podszedł i przy tym ogniu zaparł się swego Pana i Zbawiciela. Upadł i stał się pośmiewiskiem ludzi. Wiele takich diabelskich ognisk płonie na świecie. I o tym zapewne myślał Piotr, gdy pisał później o zwiedzionych: „Jeśli bowiem wyzwalają się od brudów świata przez poznanie naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a ponownie uwikłani, zostają przez nie pokonani, to staje się dla nich to ostatnie gorsze niż to pierwsze" (2 P 2:20).

Po moim odczycie w Berlinie podszedł do mnie młody człowiek i wyznał: Pochodzę z żywych chrześcijańskich kręgów. Do Berlina przyjechałem objąć posadę, a tu wabią tysiące blasków. I tu zaparłem się mego Pana i straciłem wszystko.

„Czujniej niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia" – mówi Biblia (Prz 4:23).

Panie! Dopomóż nam w tym, strzeż nas! Amen.

26 lutego

Słudzy zaś i strażnicy stali i ogrzewali się przy ognisku, które rozpalili, ponieważ było zimno...

J 18:18

Nad Jerozolimą trwa noc. Wszystko śpi. Tylko w pałacu arcykapłana palą się światła. Tam, przed Radą Najwyższą stoi związany Jezus – oskarżony. Na dziedzińcu również płonie ognisko, przy którym grzeją się czekający siepacze. To ognisko jest symbolem niepokoju, jaki Jezus przyniósł na świat.

Gdyby nie Jezus, ci pachołkowie leżeliby w swoich łożach. Gdyby nie Jezus, Rzymianin Piłat mógłby się następnego ranka wyspać. A tak musi wstać o świcie, aby zająć stanowisko w sprawie Jezusa. Gdyby nie Jezus, pewien wpływowy mąż imieniem Saul, po odbyciu kilku posiedzeń mógłby spokojnie położyć się spać. Jednak kiedy spotkał go zmartwychwstały Pan Jezus, Saul w wielkim wzburzeniu wołał do Boga zamknięty sam w pokoju, by Bóg zbawił go od wiecznego gniewu i sądu.

Gdyby nie Jezus, tysiące ludzi byłoby dziś pogrążonych we śnie grzechu i samousprawiedliwienia, tych samych ludzi, którzy teraz wyznają: Dzięki Niemu zbudziliśmy się ze snu i zostaliśmy poprowadzeni ku nowemu życiu w pokoju z Bogiem. Gdyby nie Jezus, ten świat byłby dziś może bardzo spokojny. A tak dojrzewa w apokaliptycznych burzach do ponownego przyjścia Pana Jezusa w chwale.

W czasach, gdy należałem do ruchu młodzieżowego, chętnie paliliśmy nocą ognisko. I przy nim śpiewaliśmy: „Rzuć, Chryste, ogień swój na ziemię, jak tego pragnął ongiś sam; swym ogniem ogrzej ludzkie plemię, o, daj zapału płomień nam...".

Tak, Panie! Pozwól i nam przez święty niepokój dojść do pokoju! Amen.

27 lutego

I zaraz zapiał kogut.

Mt 26:74

Jakim śmiesznym stworzeniem jest kogut. Butnie przechadza się, pełen pychy. Gdy widzę pysznych ludzi, zawsze myślę o nich: „koguty". Tak, kogut w niejednym przypomina ludzi. Gdy na przykład traci swoją komiczną godność, goniąc za kurami, to przypomina się obraz zniewolonych popędem ludzi.

I taki głupi kogut odegrał rolę w historii męki Pana Jezusa! Jak to jest możliwe? Pan potrzebował go, by doprowadzić do porządku swego ucznia Piotra. Parę godzin wcześniej niż zapiał kur, Piotr przechwalał się, że Pan może na nim polegać. Ale Pan odpowiedział mu tylko: „...Jeszcze tej nocy, zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz".

Teraz Jezus stoi związany przed sądem. Na zewnątrz, na dziedzińcu służebna kładzie rękę na ramieniu Piotra: „Ty też byłeś z Jezusem Galilejczykiem". Piotr ze złością zaprzecza. Wkrótce potem kilku zbirów powtarza to samo, co mówiła dziewczyna. Przerażony Piotr zaklina się i przysięga: „Nie znam tego człowieka!" – „I zaraz zapiał kogut". Wtedy Piotr opamiętał się. „I wyszedł na zewnątrz, i gorzko zapłakał". Nad samym sobą!

W Biblii pełno jest takich historii o ludziach, którzy nauczyli się poznawać siebie, swój zgubny stan przed Bogiem i swoje grzechy. Czy taka godzina wybiła już i dla nas? Czy i dla nas zapiał już kur, abyśmy poznali własne zgubione serce? Jeśli tak, to jest to również godzina, w której możemy znaleźć Jezusa jako naszego Zbawiciela, który uczyni nas sprawiedliwymi przed Bogiem.

Panie! Ukaż nam nasze serca! Amen.

28 lutego

Wtedy wszyscy zawołali: Jesteś więc Synem Boga?! Odpowiedział im: Wy mówicie, że Ja jestem.

Łk 22:70

Ponura sceneria. Jezus związany, stoi przed Radą Najwyższą swego ludu. Na zewnątrz jest ciemna noc. Smętnie pełgają światła. Przesłuchanie trwa już od paru godzin, a nic z tego nie wynika. I wreszcie Rada przechodzi do rzeczy: „Jesteś więc Synem Boga?!".

I nagle wszystko zalewa światłość. Jezus odpowiada wyraźnie: „Tak, ja jestem Synem Bożym". Powtarza swoje wcześniejsze świadectwo, które ongiś złożył przed ludem: „Wy jesteście z niskości, Ja zaś z wysokości". Razem z tym świadectwem rozlewa się światłość. Teraz nie musimy już trwożnie pytać: Gdzie jest Bóg? Przyszedł do nas w swoim Synu Jezusie!

Bóg nie jest więc już Bogiem ukrytym. On zburzył mur dzielący Jego świat od naszego. Przyszedł do nas i zbawił swój lud. Nie musimy już pytać zawzięcie, jak może Bóg dopuszczać, by tyle nieszczęść spadało na świat. Bóg dał nam znak, którego nie można nie usłyszeć i nie dojrzeć: Swego Syna!

Gdy Jezus złożył to świadectwo, starsi zakrzyknęli: „Na cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa! Sami przecież słyszeliśmy z jego ust". My również tak mówimy! Rada Najwyższa pozostała głucha na to Boże Objawienie w Jezusie. Można tak zrobić. Jednak to straszne. Lepiej przyjmijmy tego Syna Bożego, który przyszedł od Boga i za nas poniósł śmierć na Krzyżu. Uwierzmy w Niego z ochotą.

Panie! Dziękujemy Ci, że przyszedłeś do nas ze świata Ojca. Amen.

29 lutego

Wtedy arcykapłan rozdarł swoje szaty i zawołał: Zbluźnił!

Mt 26:65

Dlaczego dziś nikt nie oburza się na Jezusa? Dlaczego dziś nikt nie rozdziera szat? Być może, że jeszcze wcale nie pojęliśmy naprawdę tego, co ten Jezus znaczy!

Działo się to podczas procesu Jezusa, w noc poprzedzającą Wielki Piątek. Sprawa nie posuwała się naprzód. I nagle arcykapłan powstał i powiedział: „Wzywam Cię pod przysięgą na Boga żyjącego, powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga?". „Jestem nim" – powiedział Jezus – „i niedługo będę siedział po prawicy Boga, a kiedyś przyjdę ponownie w chwale". Wtedy arcykapłan rozdarł szatę i krzyknął: „Bluźnierstwo! Kara śmierci!".

Ten człowiek zrozumiał, że Jezus powiedział o sobie coś niesłychanego. Pojął, że jeżeli Jezus mówi prawdę, to on sam może się schować ze swoim rozumem. No, bo czyż to nie jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi, że Bóg przyszedł do nas w osobie tego spętanego więźnia? Arcykapłan powiedział sobie: Jeżeli ten Jezus ma rację, to cesarz w Rzymie i my, i wszyscy władcy na ziemi, jesteśmy tu tolerowani tylko do czasu. A potem cała władza przejdzie w ręce tego związanego męża.

Arcykapłan wie, że wobec Jezusa ma się tylko dwie możliwości: albo zabić Go, albo uwierzyć w Niego, upaść i oddać Mu pokłon. Przed tą decyzją stała nie tylko Rada Najwyższa w Jerozolimie. Przed tą decyzją stoimy teraz my. Musimy na nowo zabić Jezusa w naszych sercach. Albo musimy przyjść do Niego i oddać Mu się na własność.

Panie! Dziękujemy Ci za Twoje jasne świadectwo o samym Tobie! Amen.

1 marca

Wtedy arcykapłan rozdarł swoje szaty...

Mt 26:65

Szkoda tych pięknych, ozdobnych szat! Jakże często chodził w nich arcykapłan po świątyni. I był przy tym przekonany, że podoba się Bogu i ludziom. Czy nie jesteśmy tacy sami, jak ten człowiek? Jesteśmy przecież równie przekonani, że podobamy się Bogu. Nosimy niewidzialną świetną szatę. Biblia w swoim odrębnym języku nazywa taką szatę własną sprawiedliwością. Musimy wiedzieć jedno: ta szata jest piękna tylko w naszych własnych oczach. W oczach Boga – tak jak mówi Słowo Boże – jest to „szata splugawiona".

Rozedrzyjmy szatę naszej własnej sprawiedliwości. A gdy staniemy potem przed Bogiem biedni i nadzy, jako zgubieni grzesznicy, wtedy Jezus podaruje nam nową szatę: sprawiedliwość z łaski, zdobytą przez Niego dla nas na Krzyżu.

Siedziałem kiedyś przy pewnym śmiertelnie chorym człowieku. Wyraziłem mu swoje uznanie za to, co zrobił dla młodzieży. Z własnych pieniędzy wybudował piękny Dom Młodzieży i poświęcał wiele sił i czasu młodym ludziom. Mówiłem o tym, ale mężczyzna nagle zrobił ręką taki ruch, jakby ścierał moje słowa, i powiedział: „Jezusa sprawiedliwość, krew, szatą ozdobną moją jest; w niej się ostoję ja w dzień on, gdy wezwą mnie przed Boży tron".

Byłem wtedy świadkiem, jak człowiek rozdarł ozdobną szatę własnej sprawiedliwości i w wierze odział się w szatę łaski ofiarowanej przez Jezusa. Izajasz mówi: „Bardzo się będę chlubił z Pana (...), gdyż oblókł mnie w szaty zbawienia" (Iz 61:10).

Panie! Ponieważ możemy ostać się przed Tobą tylko w szacie łaski, więc sięgamy w wierze po tę szatę. Amen.

2 marca

Wtedy arcykapłan rozdarł swoje szaty i zawołał: Zbluźnił!

Mt 26:65

Będąc uczniem, źle kiedyś rozwiązałem zadanie z matematyki. Nauczyciel wziął czerwony ołówek i przekreślił całą pracę. To mnie zabolało. W naszej historii człowiek przekreślił sam siebie.

Kiedy podczas procesu Jezusa arcykapłan rozdarł swoją szatę, to nie chodziło o zwykłą odzież, w jakiej chodzi się po mieście. Człowiek ten miał na sobie szatę arcykapłańską. W tym urzędowym ubiorze wchodził do najświętszego miejsca świątyni, aby dokonać obrzędu pojednania Boga z grzesznikami za pomocą krwi. O tej szacie prawo Boże stanowi: „A kapłan (...), na którego głowę została wylana oliwa namaszczenia (...) nie będzie (...) swoich szat rozdzierał" (3 M 21:10). A ten arcykapłan uczynił to!

Ta scena w tekście zapiera dech. Stoi w niej naprzeciw siebie dwóch kapłanów: ludzki i boski. Gdy arcykapłan sam siebie przekreślił, to jasne się stało, że odtąd ważny jest już tylko boski urząd kapłański Jezusa. On jest teraz jedynym Arcykapłanem. Spójrzcie, jak idzie na Golgotę, by pojednać Boga ze światem; Jezus, Arcykapłan kroczy ku ołtarzowi. Ołtarzem jest Krzyż. A ofiarą? Ofiarą jest On sam. On jest „Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata". On jest zarazem kapłanem i ofiarą.

I oto mamy przez Boga ustanowionego Kapłana: Jezusa! I mamy naprawdę ważną ofiarę: Jezusa. I my, grzesznicy, możemy naprawdę mieć pokój z Bogiem: przez wiarę w Jezusa.

Panie! Oto wszystko jest jasne: w Tobie znajdujemy pokój! Amen.

3 marca

Związali Go, wyprowadzili i wydali namiestnikowi Piłatowi.

Mt 27:2

Co za nonsens! Doprawdy, te sznury, którymi związano Jezusa są śmiesznym nonsensem. Człowieka, który uciszył burzę na morzu jednym słowem, Człowieka, który jednym okrzykiem wyrwał Łazarza z więzów śmierci, Człowieka mającego władzę nad demonami — tego Człowieka nie można przecież zatrzymać za pomocą kawałka sznura! Te więzy ukazują nam, jak bardzo ludzie mylą się co do mocy Syna Bożego, mylą się aż po dzień dzisiejszy.

Dlaczego jednak pozwolił On tak spokojnie, by nałożono nań te więzy? Dlaczego nie zerwał ich i nie rzucił swoim prześladowcom pod nogi? To byłaby wspaniała scena. Dlaczego więc nie zrobił tego?

Dlatego, że On chce, by Go poprowadzono na Krzyż. Ponieważ On jest Tym, o którym ponad sto lat wcześniej prorok Izajasz zwiastował: „Nie otworzył swoich ust, jak jagnię na rzeź prowadzone..." (Iz 53:7), i: „Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia..." (Iz 53:5).

Pan Jezus zniósł więc te śmieszne więzy dlatego, że chciał być spętany. Godzinę wcześniej, w ciszy ogrodu Getsemane, powiedział Ojcu: „...Jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich, lecz niech się stanie nie jak Ja chcę, ale jak Ty" (Mt 26:39). I teraz go pił.

Śmierć na Krzyżu wydaje się więc Zbawicielowi tak ważna dla świata, że pozwala związać sobie ręce.

Panie! Otwórz nam oczy na nasze zbawienie! Amen.

4 marca

Związali Go, wyprowadzili i wydali namiestnikowi Piłatowi.

Mt 27:2

A zatem rzeczywiście jest możliwe, by dał się spętać Ten, który ma władzę nad nawałnicą, sercami, demonami, a nawet nad śmiercią! Tak, jeżeli naprawdę jest to możliwe, to ja również chcę Go związać i zatrzymać. Nie chcę bowiem ani godziny dłużej żyć bez Niego.

Jeżeli zmogła Go nienawiść, to o ileż mocniej będzie Go mogła związać miłość! „Nie ujdziesz nam!" – powiedzieli żołdacy i związali Go. Tak samo mówi do Jezusa wierzące serce: „Nie odejdziesz ode mnie!" – i wiąże Go.

Cieszę się, że wiem za pomocą jakich powrozów wiara i miłość mogą związać i zatrzymać Zbawiciela. Zdradzę wam to: prawdziwa lina upleciona jest z wielu sznurów. I tak samo lina, którą wiara i miłość związują Pana Jezusa, skręcona jest z wielu sznurów. Jeden z nich nazywa się: skruszone serce! W Biblii czytamy: „Bliski jest Pan tym, których serce jest skruszone..." (Ps 34:19). Gdy syn marnotrawny powiedział: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie", ojciec jego nie odrzucił go. Po prostu musiał go przyjąć.

Gdy Piotr w nocy poprzedzającej Wielki Piątek gorzko płakał nad sobą, serce Pana Jezusa było przy nim, dopóki go nie odzyskało. Skruszone serce wiąże Pana Jezusa!

A drugi sznur, to pełne zaufanie. Tak pogański setnik z Kafarnaum związał Jezusa, mówiąc: „Powiedz słowo, a będzie uzdrowiony..."!

Panie! Dziękujemy Ci, że tak chętnie pozwalasz związać siebie! Amen.

5 marca

Wtedy Herod ze swoimi żołnierzami wyszydził Go...
Łk 23:11

Często zadawałem sobie pytanie: Dlaczego właściwie Jezus tak bardzo pobudza ludzi do drwin? Aż do dzisiaj! W świecie traktuje się poważnie każdego, nawet jeżeli plecie bzdury. Jednak słysząc imię „Jezus", ludzie uśmiechają się szyderczo. Dlaczego?

Zapewne z powodu sprzeczności między wypowiedziami Jezusa, a zewnętrznymi pozorami. Jezus mówi o sobie wielkie słowa: „Została Mi dana wszelka władza w niebie i na ziemi" (Mt 28:18). A przy tym zawsze wygląda na to, że Jezusowa sprawa zbliża się ku upadkowi. Albo mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie" (Mt 11:28). Ale mówiąc to, stał przed ludźmi z pustymi rękami. Mówi: „Beze mnie nic uczynić nie możecie". A świat najwidoczniej doskonale obywa się bez Niego. W wiele znaczących słowach mówił Jezus o tym, jak „Ojciec" Go kocha. Ale gdy wisiał na Krzyżu, krzyczał: „Boże mój, Boże mój, dlaczego Mnie opuściłeś?" (Mk 15:34). Nic dziwnego, że starsi wyśmiewali się z Niego, szydząc: „Niech Go teraz wybawi, jeśli chce" (Mt 27:43).

Te sprzeczności po prostu prowokują do szydzenia. Osobliwością wiary jest jednak to, że nagle olśniewa nas jasność: Słowa Jezusa są prawdą! Wszystko się zgadza! On rzeczywiście ma wszelką moc! Tylko On może dać ukojenie! Bez Niego wszystko, co robimy jest bezowocne i daremne! On jest naprawdę umiłowanym Synem żywego Boga!

Tak więc w stosunku do Jezusa pozostaje tylko albo szyderstwo, albo oświecenie przez Ducha Świętego.

Ojcze! Nie pozwól, byśmy pozostali ślepi. Daj nam jasne światło Twego Ducha, abyśmy poznali Jezusa! Amen.

6 marca

Wtedy Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować.
J 19:1

To było znane we wszystkich czasach: słup katowski, do którego przywiązywano ludzi, aby ich bić i poniżać. Taki słup stał na dziedzińcu zamku Piłata. Używany był też w niemieckich obozach koncentracyjnych. I Syna Bożego przywiązano do takiego słupa! Wstrząśnięci, odwracamy się od żołdaków dokonujących tego straszliwego dzieła.

Nie powinniśmy się odwracać! Powinniśmy raczej uważać, by nie zrobić tego samego: nie przywiązać Jezusa, naszego Zbawiciela, Syna Bożego. My moglibyśmy to uczynić? O tak! My! Zmieniliśmy nasze kościoły w słupy męczeńskie, do których przywiązujemy Jezusa. Ma tam pozostać i nie wychodzić, by wkraczać w nasze codzienne życie, w życie rodzinne, zawodowe i polityczne! Tam chcemy być bez Niego.

Jak to było wtedy w rzymskim sądzie, w Jerozolimie? Człowiek triumfował i wywyższał się. Jezus natomiast był związany i niewypowiedzianie cierpiał. Czy nie jest to wizerunek naszego świata zachodniej kultury? Człowiek nadyma się i jest ważny, a Jezus niewyobrażalnie cierpi.

Tak, nawet w naszym ściśle osobistym życiu często przywiązujemy Jezusa do męczeńskiego słupa. My, którzy Go znamy, często przywiązujemy Go tak mocno, że nie przeszkadza nam, gdy chcemy postępować według zachcianek naszego serca. Rozwiążmy Jezusa i prośmy Go:

Panie! Zwiąż mnie tak jak tylko Ty możesz to zrobić, zwiąż mnie swoją miłością. Przywiąż mnie do siebie! Amen.

7 marca

Wtedy Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować.
J 19:1

Mądry człowiek niekiedy musi pójść na kompromis. Kto zawsze chce przebijać głową mur – ten jest głupcem. Rzymianin Piłat głupcem nie był. Tego, że rozumie konieczność kompromisów, dowiódł w Wielki Piątek rano. Ten oskarżony Jezus był jak najbardziej niewinny. A więc – uwolnić Go! Jednak na zewnątrz szalał tłum, krzycząc: „Ukrzyżuj go!". Cóż więc począć? Piłat wybrał drogę pośrednią pomiędzy uwolnieniem a wyrokiem śmierci; kazał Jezusa ubiczować.

Czyż nie było to dobre posunięcie? Wszyscy przecież musimy wciąż zawierać kompromisy. Oczywiście, że musimy! Ale Piłat przekonał się o czymś, co i my koniecznie musimy wiedzieć: wobec Jezusa kompromisów nie ma. Tu mądrość świata kończy się. Wobec Objawienia Bożego w Jezusie można podjąć tylko jasną decyzję. Apostoł Jakub wyraził to najdobitniej: „...Wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem?" (Jk 4:4). A sam Pan Jezus powiedział: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie" (Mt 12:30).

Apostoł Paweł tak opisał kiedyś stan, w jakim znajdują się chrześcijanie: „(Bóg), nas wybawił z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa swego umiłowanego Syna" (Kol 1:13). To przecież jasne: albo jest się uratowanym, albo przebywa się jeszcze w mocy ciemności. Nie ma tu miejsca na kompromis.

Piłat nie mógł utrzymać tego kompromisu i musiał wydać na Jezusa wyrok śmierci. W Apostolskim Wyznaniu Wiary pojawia się jako sędzia niesprawiedliwy. Kto tylko w połowie opowiada się za Jezusem, ten musi zostać Jego wrogiem.

Panie! Daj nam odwagę opowiadania się całkowicie za Tobą. Amen.

8 marca

Upletli wieniec z cierni i włożyli Mu na głowę.
Mt 27:29

W pewnym hotelu w Strasburgu miałem kiedyś dziwne przeżycie. Siedziałem w czytelni hotelowej i pisałem kazanie na temat korony cierniowej Jezusa. Podeszła do mnie jakaś kobieta i powiedziała: „Wczoraj wieczorem słyszałam pański odczyt o Krzyżu Jezusa. Chcę Panu przekazać coś, co z pewnością pana zainteresuje". I wyjęła z torebki małą paczuszkę. Wręczając mi ją, powiedziała: „Właśnie wróciłam z Palestyny. Ułamałam tam parę gałązek z krzewu cierniowego. Chyba z takich cierni upleciono koronę Jezusa".

Trzycentymetrowej długości ciernie leżały na mojej dłoni – ilustracja do kazania. Straszne były to ciernie! I oczyma duszy zobaczyłem Tego, który nosił tę cierniową koronę: „O, Głowo krwią zbroczona, oplwana, pełna ran, o głowo, której wieniec bolesnej wzgardy dan...". Nie mogę zapomnieć tych przerażających cierni.

W Biblii napisano: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żyjącego" (Hbr 10:31). Tu jednak stało się odwrotnie: Bóg objawiony wpadł w ręce ludzi. A oni ukoronowali Go straszliwymi cierniami. Uczynili to nie tylko ci żołdacy, ale i my wszyscy. Tacy jesteśmy! Katechizm heidelberski mówi: „Jest we mnie naturalna skłonność do nienawiści Boga i bliźniego".

Czy to może się zmienić? Tak. Właśnie dzięki Człowiekowi w ciernistej koronie.

Panie! Pozwoliłeś nienawidzić siebie, aby Bóg przez wzgląd na Ciebie mógł nas kochać. Jakże jesteś godzien uwielbienia! Amen.

9 marca

Upletli wieniec z cierni i włożyli Mu na głowę.
Mt 27:29

Jest pewien wywierający głębokie wrażenie obraz malarza z XV wieku, Hieronima Boscha. Jezus stoi tam wśród budzących trwogę, wykrzywionych twarzy. Jakiś drab w opancerzonych rękach trzyma koronę cierniową nad głową Pana Jezusa. Wzruszającym gestem, z cichą gotowością, Pan Jezus skłania głowę w kierunku straszliwej korony. Kto zobaczył ten obraz, musiał zrozumieć, że tu dokonuje się dzieło miłosierdzia. Koronę cierniową Zbawiciel niesie na głowie za tych strasznych ludzi – a także za mnie. „Ach, w tłumie tym, tak nędznym, złym, ja widzę także siebie. Każdy mój grzech, jak szyderstw śmiech znieważa Zbawcę mego".

Brutalni pachołkowie nie domyślają się, co czynią: koronują Jezusa na Króla w Królestwie miłości Bożej. Jest to cudowne królestwo, którego Król nosi cierniową koronę. Gdzież poza nim istnieje królestwo, w którym sam król osobiście troszczy się o każdego z poddanych! Nie ma tu biurokracji. W tym Królestwie każdy ma do czynienia bezpośrednio z samym Królem.

Żeby tak być w tym Królestwie! No cóż, granice Królestwa Miłości stoją dla nas otworem. Wprawdzie nie można tam wjechać pociągiem ani samochodem. Granicę przekraczamy wtedy, gdy w cichej izdebce oddamy się zupełnie Królowi.

Czy przekraczając granicę tego Królestwa trzeba mieć paszport? Tak! Ale nie jest to paszport ze stemplami i wizą. Obowiązującym paszportem jest złamane, skruszone serce, pragnące pokoju z Bogiem.

Królu w cierniowej koronie! Strasznie jest patrzeć na Twoją skrwawioną postać – a jednak ten widok pokrzepia nasze dusze. Amen.

10 marca

Jezus więc wyszedł na zewnątrz w cierniowej koronie i w purpurowym płaszczu. A Piłat oznajmił: Oto człowiek.

J 19:5

W paśmie górskim w Niemczech są w skałach wapiennych szczeliny sięgające bezdennych głębi. Takie wrażenie robi na nas często Biblia. W paśmie wzruszających opowiadań pojawiają się nagle miejsca, których głębi nie można zmierzyć.

Takim miejscem jest nasz tekst. Jezus Stoi przed rozhukanym tłumem, zhańbiony brutalnym biczowaniem, ośmieszony błazeńskimi symbolami królewskiej godności. Rzymski prokurator spogląda na Jezusa. Jego widok wstrząsa nim. I głośno woła: „Oto człowiek!".

Tak przetłumaczył to Luter, dając do zrozumienia, że Piłat chce teraz obudzić współczucie tłumu dla tego biednego Jezusa. Jednak te słowa znaczą coś więcej. Dosłowne tłumaczenie z języka greckiego brzmi: „Patrzcie! Człowiek!". W głosie Piłata słychać zdumienie i przerażenie. Miał wiele do czynienia z różnymi ludźmi. I gardzi nimi. Byli to ludzie podobni do próżnych pawi, dzikich tygrysów, gruboskórnych słoni, gdaczących kur, podli jak szakale.

I oto po raz pierwszy widzi człowieka. W pohańbionym Jezusie ukazuje mu się prawdziwy człowiek, człowiek taki, jakim powinien być, jakim był w zamyśle Bożym. „Patrzcie! Człowiek!". To ważne. Nie można mówić o ludzkości i człowieczeństwie nie mówiąc o Jezusie.

„Patrzcie! Człowiek!". W języku hebrajskim „człowiek" znaczy „Adam". A Nowy Testament nazywa Jezusa „drugim Adamem". Jest On Człowiekiem, z którym Bóg raz jeszcze zaczyna od początku.

Panie! Ty, który stałeś się prawdziwym Człowiekiem, uczyń z nas ludzi na Swoje podobieństwo! Amen.

11 marca

Piłat (...) wyprowadził Jezusa na zewnątrz i usiadł na trybunie, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata.

J 19:13

I oto stoi Jezus na podwyższeniu, przed oczami całego ludu. Jeśli dobrze się zastanowić, to Jezus przez wszystkie wieki stoi tak na forum światowym.

A ludzie? „Precz!" – wołają faryzeusze. „Jego mowa aż kapie od słów »łaska« i »przebaczenie«. Nie potrzebujemy tego! My jesteśmy w porządku!". „Nie chcemy Jego!" – oświadczają grzesznicy. „On nawołuje ciągle do pokuty i nawrócenia. To nam się nie podoba!". „Ten Jezus jest śmieszny!" – mówią idealiści. „Jego zbawienie dobre jest dla słabeuszy! Dla nas znaczenie ma dążenie i wysiłek!". „Ach, nie!" – stwierdzają uczeni i odwracają się. „Ten »Syn Boży« jest niemożliwy! Nie pasuje do naszego systemu myślenia!". „Przestańcie już z tym Jezusem!" – warczą głupcy. „Zadając się z Nim trzeba by myśleć. A to jest bezwstydne żądanie!". „Jezus?" – pytają religijni. „My wierzymy w Boga. Ale Jezus?". „To dobre dla ludu, ale nie w naszej pracy" – oświadczają politycy. „Jezus nie ma żadnej władzy. Dla nas liczy się tylko ten, kto ma władzę".

Można by tak wyliczać jeszcze długo. Jezus na forum. Czy żaden glos nie odezwie się za Jezusem? Owszem. Złoczyńca na krzyżu, jawnogrzesznica, celnik Zacheusz i wielu, wielu innych. Ludzie złamanych serc i niespokojnych sumień widzą Go, radują się ze Zbawiciela i wierzą w Niego.

Panie! Pozwól nam należeć do tych nielicznych, którzy poznali Ciebie! Amen.

12 marca

On zaś dźwigając swój krzyż, wszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota. Tam Go ukrzyżowali...

J 19:16-18

Przytłaczający i straszny obraz! Ileż cierpienia, rozpaczy, bólu, brutalności i bezwzględności kroczy tą Via Dolorosa, tą drogą krzyżową. Można tak na to patrzeć. Ale jeżeli przyjrzymy się dokładniej, to ku naszemu zdumieniu ta Via Dolorosa zmienia się w drogę zwycięstwa. Gdy rzymski wódz wracał ze zwycięskiej wyprawy, w Rzymie dekorowano dla niego ulicę, którą wjeżdżał z całym przepychem.

Czyż wydaje się to szaleństwem, gdy mówimy, że Jezus przemienił Via Dolorosa w aleję zwycięstwa? A jednak tak jest! Bo spójrzcie tylko: tam jedzie rzymski setnik, przeklinając ze złością odrażającą funkcję dowodzenia. Jednak wkrótce setnik ten przed całym światem przyzna się do tego Jezusa.

Spójrzcie na tego męża imieniem Szymon, którego zmuszono, by pomógł Jezusowi nieść krzyż. Ten człowiek szaleje w duszy z gniewu. Ale cierpliwości - niewiele czasu upłynie, gdy wyzna Jezusa jako swego Zbawiciela, wspaniałego Wybawiciela od śmierci, grzechu, świata. A tam, za Jezusem dyszy nędzny przestępca. On również skazany jest na śmierć przez ukrzyżowanie. I nie minie wiele czasu, jak wezwie Jezusa i wejdzie z Nim do raju.

A przede wszystkim, „po to objawił się Syn Boga, aby zniszczyć dzieła diabła." (1 J 3:8). Tak mówi Biblia. Jakiż zwycięski pochód! Nad Via Dolorosa słychać już: „Jak zwycięsko kroczy Jezus przez ten świat!".

Panie! Zwyciężaj również nasze serca! Amen.

13 marca

On zaś dźwigając swój krzyż...

J 19:17

Z bramy miasta Jerozolima wytacza się ciżba: krzyczące dzieci, płaczące kobiety, wyniośli kapłani, szydzący motłoch i rzymscy legioniści. A potem pojawia się On, nadzieja świata, Bóg objawiony - Jezus. Ledwo Go można dojrzeć. Widać tylko olbrzymi, groźny, straszliwy Krzyż, który chwieje się na Jego ramionach.

Ten Krzyż, to prawdziwie ludzki wynalazek. Ten wytwór chorego umysłu pochodzi z Kartaginy. Orygenes pisze, że ukrzyżowani często żyli jeszcze przez dwa dni. Wynalazcy Krzyża nie zamknięto w zakładzie dla umysłowo chorych. Nic podobnego! Za to Rzymianie po zdobyciu i zniszczeniu Kartaginy przywieźli ten szkaradny wynalazek do domu. Krzyż czy bomba atomowa - w umysłach ludzkich wylęga się zawsze to samo, coś co przynosi mękę i cierpienie. Krzyż był odwrotną stroną rzymskiej potęgi. Rzym był wspaniały i pełen blasku, ale odwrotną tego stronę stanowiły krzyże!

Nie udawajmy, że nic nas to nie obchodzi. Często usiłowaliśmy się wybić, zyskać znaczenie. I przy tej okazji sporządzaliśmy wiele małych krzyżyków dla innych ludzi. Mężowie mogą robić krzyże dla swoich żon i odwrotnie. Dzieci budują krzyże nauczycielom. Sąsiedzi dręczą się nawzajem...

Jakże słusznie mówi Biblia: „Myśli serca ludzkiego są złe od młodości jego" (1 M 8:21). Jakże wspaniała jest natomiast obietnica Wielkiego Ukrzyżowanego, że można narodzić się na nowo do nowego życia, do życia pełnego miłości.

Panie! Pomóż nam, abyśmy kochali; jak Ty kochałeś tych, którzy przywiedli Cię na Krzyż! Amen.

14 marca

Gdy przyszli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego...

Łk 23:33

Jak wielkich przeobrażeń umie dokonywać nasz Bóg! Widzimy to na przykładzie Krzyża. Krzyż był ohydnym wynalazkiem, manifestacją ludzkiego okrucieństwa. A tu Bóg bierze ten Krzyż i przemienia go w najwspanialszy, najświętszy obiekt. Z Krzyża robi ołtarz, na którym złożona zostaje ofiara, ofiara przynosząca nareszcie pokój pomiędzy świętym Bogiem a nami – grzesznikami.

Odrażający Krzyż staje się ołtarzem. A ofiarą złożoną na tym ołtarzu, dzięki której wszelkie inne ofiary stają się zbędne – jest Jezus. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". Tak o Nim napisano.

Przy tym ołtarzu możemy więc teraz znaleźć pokój. Tu znajdujemy zgładzenie wszystkich naszych win, które dotychczas dręczyły nas w ukryciu. Przy tym ołtarzu wolno nam dokonać cudownej wymiany: wszystkie mroczne sprawy naszego życia możemy złożyć na barki Ukrzyżowanego, a Jego pokój spływa ku nam z Krzyża wielkim strumieniem.

Cudowny Krzyż! Umiłowany ołtarz! Mąż ze Starego Testamentu mówi o naszej duszy, że jest „jak ptak samotny na dachu". Teraz jednak możemy powiedzieć słowami innego psalmu: „Nawet wróbel znalazł domek, a jaskółka gniazdo dla Ciebie" – ołtarz Boży, o którym powiedziano: „W Chrystusie bowiem Bóg pojednał świat z sobą, nie poczytując ludziom ich grzechów, a nam powierzył głoszenie pojednania" (2 Kor 5:19).

Panie! Otwórz oczy nasze na wielki dar Twego Krzyża! Pozwól i nam znaleźć ten pokój! Amen.

15 marca

Gdy przyszli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego...

Łk 23:33

Jakiż to musiał być mocny gwóźdź, którym przybito prawą rękę Jezusa! Ta ręką bowiem jest niesamowicie silna. Już w Starym Testamencie powiedziano o niej: „Prawica twoja, Panie, jest uświetniona przez siłę".

Ta ręka uniosła się ongiś nad wzburzonym morzem. Rozszalałe fale opadły i burza ucichła. Ta ręka wyciągnęła się do Piotra, który tonął. I został uratowany. Ta ręka wyrwała śmierci Łazarza i młodzieńca z Nam. „Prawica twoja rozbija nieprzyjaciela" – śpiewa pieśń pochwalną mąż biblijny.

A teraz ta mocarna dłoń przygwożdżona jest do Krzyża, przyszpilona jak motyl przez zapalonego kolekcjonera. Czy więc oznacza to koniec mocy tej dłoni? Czy ten ohydny gwóźdź zwyciężył?

Nie! To jest cud, który stał się na Golgocie: ta dłoń przybita, teraz, właśnie teraz dokonuje największego czynu – zabiera najcięższe brzemię jakie kiedykolwiek istniało: winę świata. Płaci największy rachunek, jaki kiedykolwiek istniał – roszczenia Boga wobec człowieka. Rozwala najpotężniejszy mur, jaki kiedykolwiek istniał – mur między Bogiem a nami, grzesznikami.

Tak ważne jest, byśmy to pojęli! Kto zrozumie i uwierzy w to całym sercem, ten wyzna: Ta bezsilna, biedna, przybita dłoń Jezusa ocaliła mnie przed gniewem Boga i wygnaniem, uwolniła od winy i wyrwała z pęt szatana. Ta dłoń uniosła mnie ku sercu Boga.

Zwyciężył więc nie gwóźdź, ale mocarna dłoń Jezusa, naszego Zbawiciela.

Panie! Oświeć naszego ducha, byśmy pojęli cud Golgoty! Amen.

16 marca

Gdy przyszli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego...

Łk 23:33

Odwiedziła mnie kiedyś matka z małym dzieckiem. „Podaj ładnie rączkę!" – napomniała dziecko. A ono podało mi lewą rękę. Ponieważ matka była mądrą kobietą, więc tylko roześmiała się i powiedziała: „Lewa jest od serca".

Coś w tym jest, że lewa ręka jest bliżej serca niż prawa. Rozmyślałem kiedyś nad tym, jaką rolę odegrała lewa ręka Pana Jezusa. I odkryłem, że lewa zawsze wchodziła do akcji, gdy Jezus czynił coś szczególnie serdecznego.

Przynoszono do Niego dzieci. Prawą ręką błogosławił je, a lewą pieścił. Mył nogi swoim zmęczonym uczniom. W prawej ręce trzymał myjkę, lewą ujmował zmęczone stopy uczniów. Prawicą czynił cuda i znaki. A gdy wzbierało w Nim uczucie miłości, musiała włączać się również lewa ręka. Tak było, gdy rozłożył ramiona, wołając: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani...". I tak było, gdy w ogrodzie Getsemane rozpostarł ramiona zasłaniając uczniów przed siepaczami i powiedział: „pozwólcie tym odejść".

Tak, lewa ręka Jezusa była ręką „od serca". A teraz ta dłoń jest przybita. Koniec ze świadczeniem miłości. A okrutny gwóźdź triumfuje! Czy rzeczywiście?

Dzięki Bogu – nie! Jest zupełnie inaczej. Właśnie w chwili pozornej bezsiły dłoń Jezusa spełnia największy czyn miłości. Ktoś, kto to zrozumiał, tak śpiewa: „Na krzyżu, Jezu zmarłeś, jak łotr niegodzien czci, swą śmiercią mi otwarłeś życia w niebie drzwi. O, jak Barabasz grzeszny, jam śmierci godzien był, umarłeś Ty, bezgrzeszny, bym wiecznie z Tobą żył".

Panie Jezu! Dziękujemy Ci za Twoją bezgraniczną miłość! Amen.

17 marca

Gdy przyszli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego...

Łk 23:33

Musiał to być szczególnie długi i straszny gwóźdź, którym przybito stopy Jezusa do drzewa! Jakże bezsilne są teraz te stopy, które przemierzyły tyle dróg w służbie dla zgubionego świata. Długie drogi przemierzały te stopy: od Galilei do bram Jerozolimy, do grobu Łazarza, którego Jezus wskrzesił z martwych. Dziwnymi drogami chodziły te stopy: biegły po morzu, gdy uczniowie płynąc ciemną nocą lękali się fal.

Męczącymi drogami wędrowały te stopy. Jezus zasnął głęboko, gdy wsiadł do łodzi. Jakże musiał być wyczerpany, że zasnął mimo szalejącej burzy. Niebezpiecznymi drogami kroczyły te stopy, gdy On zbliżał się do Jerozolimy, gdzie Jego śmierć została już postanowiona.

A teraz stopy te są przybite. Teraz triumfuje gwóźdź. Czy rzeczywiście? O nie! Te przybite stopy, których wędrówki, wydaje się, już się skończyły, jednak triumfują nad gwoździem. Jak to? Dlatego, że Jezus w godzinie swojej śmierci sam stał się naszą drogą, jedyną możliwą dla nas, zagubionych. On powiedział: „Ja jestem drogą...".

A apostołowie wyznają, że przez Niego przychodzimy do Boga. On jest drogą, o której już prorok Izajasz przepowiedział, że „nawet głupi na niej nie zbłądzi". O, Krzyżu wspaniały, na którym dokonało się największe dzieło, na którym miłość Boża odniosła zwycięstwo, od którego zaczyna się droga spragnionych serc grzeszników prowadząca do serca Bożego.

Panie! Jakich dróg mamy szukać? Ty jesteś drogą! Amen.

18 marca

Piłat sporządził napis o Jego winie i polecił go umieścić na krzyżu. A było napisane: Jezus z Nazaretu, król Żydów. (...) A było napisane po hebrajsku, po łacinie i po grecku.

J 19:19-20

Kiedy chodziłem jeszcze do szkoły, nauczyciel oddał mi raz wypracowanie, w którym było dużo czerwonych znaków. A pod wypracowaniem napis: „Powierzchowne! Niedostatecznie!". Teraz ja chciałbym zdjąć z Krzyża Jezusowego ten plakat Piłata z napisem pod nim: „Powierzchowne! Niedostatecznie!". Udowodnimy to rozpatrując na tym plakacie słowo po słowie.

„Jezus" – To prawda! Imię ustanowił sam Bóg. Można je przetłumaczyć jako „Zbawiciel".

„Nazareński" – To fałsz! Czerwona kreska. Jeżeli Jezus pochodziłby z Nazaretu, to byłby wielkim człowiekiem wywodzącym się z niskiego stanu. On jednak pochodzi z Betlejem. A to znaczy, że On jest Tym, który według obietnicy Bożej miał się narodzić w Betlejem z rodu Dawida jako Zbawiciel świata. On jest obiecanym Synem Bożym.

„Król" – Znowu błąd! Urząd królewski dał Mu Ojciec dopiero wtedy, gdy Jezus po swoim zmartwychwstaniu powrócił do wiecznego świata. Tu, na krzyżu, Jezus pełni urząd kapłański. Jako prawdziwy kapłan składa ostateczną ofiarę – samego siebie – dla pojednania świata.

„Żydowski" – Znowu fałsz! Jezus umarł za cały świat, Bogu niech będą dzięki! Również za nas! Trzyjęzyczny plakat nad Krzyżem i rozpostarte ramiona Krzyża wołają: „Pójdźcie wszyscy po zbawienie, pójdźcie wszyscy grzeszni wraz! Jezus daje odpuszczenie, dziś przyjemny łaski czas...".

Panie! Dopomóż nam, abyśmy Cię coraz lepiej poznawali! Amen.

19 marca

Umieszczono też napis określający Jego winę: Król Żydów.

Mk 15:26

Ze wszystkich stron rzucają się nam w oczy plakaty: „Pijcie coca-colę!", „Każdy nosi adidasy!" – i tak dalej, i tak dalej. Na długo przed tym, nim pojawiły się te plakaty, sensację wzbudził plakat wiszący nad Krzyżem Syna Bożego. Był na nim napis „określający Jego winę".

Ten plakat był aktem oskarżenia! Niesłychane! Człowiek oskarża swego Pana i Boga. I czyni to do dnia dzisiejszego. Jakże często widziałem i słyszałem takie na przykład oskarżenie: „Jak Bóg mógł do tego wszystkiego dopuścić?!".

W rzeczy samej istnieje akt oskarżenia, który odgrywa rolę w stosunkach między Bogiem a nami. Znajduje się on jednak w ręku Boga i skierowany jest przeciwko nam. Rzuciłem kiedyś w duchu okiem na to pismo. Były w nim wszystkie moje grzechy: bezbożność, nieczystość, zaniedbania, nieczułość... wina za winą! Tak, to był straszny akt oskarżenia przeciwko mnie!

Kiedy jednak przyjrzałem mu się bliżej, przeczytałem: „Akt oskarżenia przeciwko Jezusowi, Synowi Bożemu". Moje winy przypisane były Jemu. I wtedy nagle zrozumiałem to dziwne słowo proroka Izajasza: „On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni" (Iz 53:5).

Kto może w to uwierzyć, ten z otuchą i radością śpiewa: „Tyś długi moje Bogu spłacił, wybawił mnie od wiecznych mąk...".

Panie Jezu! Ty nasz Zastępco i Zbawicielu! Dziękujemy Ci! Amen.

20 marca

A gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy.

Mt 27:35

Tu chciałoby się głośno zawołać: „Czyż nie ma spadkobierców, którzy mają prawo do spuścizny po Jezusie?". Ale żołdacy wyśmialiby nas i objaśnili: „Po skazanych dziedziczy państwo. A to, co taki skazaniec ma na sobie, na mocy starego prawa przypada nam. Ten Jezus nie zostawił nic, prócz swoich szat. A więc my jesteśmy jedynymi spadkobiercami!".

Tu jednak ci żołnierze mylą się. Przeciw ich twierdzeniu podnosi się potężny chór głosów ze wszystkich czasów i kontynentów. Są to głosy tych, którzy wierzą w Jezusa jako Syna Bożego i ich Zbawiciela.

Posłuchajcie, co mówią te głosy. Zatrzymajcie sobie szaty Jezusa. Nam Jezus zostawił w spadku o wiele piękniejszą szatę: „Jezusa sprawiedliwość, krew, szatą ozdobną moją jest; w niej się ostoję ja w dzień on, gdy wezwą mnie przed Boży tron".

Słychać też takie słowa: „My jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami Jezusa! Gdy skłonił głowę i umarł, zostawił nam pokój, który więcej jest wart niż wszelki rozum!". I dalej odzywa się chór: „Umierając pozostawił nam pełne pojednanie nas, grzeszników, że świętym Bogiem!". „I dziećmi Bożymi zostaliśmy", „I całe niebo zostawił nam w spadku, tak że mamy pewną nadzieję wiecznego żywota".

Wielki twórca psalmów i król, Dawid, na długo przedtem ujrzał w duchu losowanie o dziedzictwo Jezusowe. I śmieje się po prostu z żołnierzy, mówiąc: „Część moja przypadła w miejscach uroczych, także dziedzictwo moje podoba mi się".

Panie Jezu! Daj, abyśmy nie odeszli z pustymi rękami! Amen.

21 marca

A gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy.

Mt 27:35

W starożytności do losowania używano kolorowych kamyków. Na Golgocie, gdzie wzniesiono trzy krzyże, też grzechotały twarde kamyki. Jednak twardsze od krzemienia były serca. Trzech ludzi umierało w męczarniach. Żołnierze byli jednak nieporuszeni. Historia ostatnich dziesięcioleci pokazuje, że współczesny człowiek jest równie nieczuły wobec śmierci innych ludzi.

Jednakże nie tylko ten brak współczucia zdradza zatwardziałość serc tych żołnierzy. Jest coś, co pod krzyżem Jezusa demaskuje ich jeszcze wyraźniej. Ten, który umiera pośrodku jest wszakże Synem Boga Żywego. Wisi na Krzyżu jako wielka ofiara, która pojedna Boga z grzesznikami. Wisi tam, jako „Baranek Boży, który gładzi grzech świata"!

Obok Jezusa wisi umierający, którego też skazano na karę śmierci na krzyżu. Ten poznał Jezusa jako Syna Bożego, wyznał swoje grzechy i będzie przez Jezusa przyjęty: „Dziś będziesz ze mną w raju". Pod Krzyżem stoi setnik rzymski. Gdy Jezus umarł, człowiek ten zawołał głośno: „Naprawdę, On był Synem Boga".

To byli ludzie, których twarde serca zmiękczył Ukrzyżowany. Ale żołdacy dalej rzucali losy. „Można przecież coś wygrać. Co nas obchodzi ten ukrzyżowany mąż!". Tak twarde bywają serca. Wtedy i dziś. Interes ważniejszy jest od Jezusa!

Panie! Zmiękcz nasze serca, aby Twój Krzyż stał się dla nas zbawieniem! Amen.

I zaraz jeden z nich (strażników) podbiegł, wziął gąbkę, nasączył ją octem, umocował na trzcinie i podał Mu (Ukrzyżowanemu) do picia. Pozostali natomiast mówili: Poczekaj...

Mt 27:48-49

Wychodzimy na straszne miejsce straceń – Golgotę. Syn Boży prowadzi walkę, której głębi nie jesteśmy w stanie zmierzyć. W męce swojej woła: „Pragnę!". Okrzyk ten podrywa na nogi jednego ze strażników. Napełnia on winnym octem gąbkę, wkłada na trzcinę i poi Zbawiciela.

Ta gąbka na trzcinie wydaje się cudownym sztandarem. Wokół Krzyża jest tylko nienawiść. I szyderstwo. I obojętność. Nieczułe serca, twarde jak kamień. Jest tam jednak jeden człowiek z osobliwym sztandarem. Nie przejmuje się tym, że inni krzyczą: „Poczekaj...". On oderwał się od tłumu. Jego gąbka jest znakiem dla wszystkich, którzy „wszedłszy między wrony, nie chcą krakać jak i one".

Jest to wielka rzecz, gdy człowiek dla Jezusa odrywa się od tłumu. Co działo się w sercu tego żołnierza? Z pewnością Ukrzyżowany dotknął jego serca. Nie jest już ono obojętne. I tak owa gąbka na trzcinie jest sztandarem dla wszystkich, którzy mimo szyderstw, drwin i obojętności przyznają się do tego Jezusa.

I teraz możemy ujrzeć oczyma duszy ogromne rzesze tych, którzy podążają za tym sztandarem. Hrabia Zinzendorf tak pisze: „Wędrowałem w duchu nie jeden raz przez wieki i nawet w wieczności czas. Żadna sprawa serca wzruszyć nie zdołała, aż przybyłem na Golgotę! Bogu niech będzie chwała!". Myślę też o ojcach przebudzenia w zeszłym stuleciu, którzy wyznawali: „Niech wiem, kto pojąć się ośmiela: »Jestem poddanym Zbawiciela!«".

Panie! Oderwij nas od tłumu! Pomóż nam przyznawać się do Ciebie! Amen.

23 marca

Zapewniam cię, dziś będziesz ze Mną w raju.

Łk 23:43

Pewien młody człowiek brał udział w pogrzebie. Śmierć znajomego, którego właśnie chowano, nie poruszyła go zbytnio. Stał więc dość obojętnie nad grobem. Ale nagle, gdy usłyszał dudnienie ziemi rzucanej na trumnę, przemknęła mu przez głowę myśl: „Chciałbym pójść do nieba!". Sam uznał to zdanie za dziecinadę. Jednak ono uparcie wracało mu na myśl, aż wreszcie zrozumiał, że jest to najważniejsze życzenie!

Czy my też chcemy pójść do nieba? Jeżeli tak, to historia o złoczyńcy, który wisiał na krzyżu obok Jezusa musi stać się dla nas ogromnie ważna. Jest to bowiem człowiek, któremu Jezus dał gwarancję, że pójdzie do nieba. Nie ma rady - musimy nauczyć się czegoś od ukrzyżowanego przestępcy. Dla osiągnięcia celu konieczne jest zrobienie czterech kroków. Jakie to kroki, dowiadujemy się z rozmowy złoczyńcy z jego kompanem, gdy ten urągał Jezusowi.

„Czy ty się Boga nie boisz...". To jest pierwszy krok: poważnie traktować Boga i bać się Jego. Drugim krokiem jest wyznanie winy: „Ponosisz przecież tę samą karę. My co prawda sprawiedliwie...". Nie oskarża więc innych, tylko siebie samego. Krok trzeci: zgoda na sąd Boży - „My co prawda sprawiedliwie otrzymujemy to, na co zasłużyliśmy". Kiedyś musimy stanąć przed sądem Bożym: tu albo tam. Krok czwarty: wiara w Jezusa. „Ten zaś nic złego nie uczynił (...) Jezu, pamiętaj o mnie...". I wtedy otworzono mu drzwi do nieba.

Potężne kroki zrobił ten człowiek, mimo iż był przybity do krzyża. Były to kroki, które wywiodły go ze zguby i doprowadziły do nieba.

Panie! Nas również weź do nieba! Amen.

24 marca

Wzięli więc ciało Jezusa i owinęli je w płótna z wonnościami.

J 19:40

To wstrząsający obraz: dwóch dostojnych mężów zdejmuje ciało Jezusa z krzyża, namaszcza je kosztownymi wonnościami i zawija w białe płótno prześcieradeł. Dwóch mężów, którzy chcą zrobić dla Pana coś dobrego i służyć Mu. Jednak ci dwaj nie zrozumieli wtedy jeszcze tego, co my jesteśmy w stanie pojąć: wszystko, co my robimy dla Jezusa, dawno zostało wyprzedzone, prześcignięte i przyćmione przez Jego wielką miłość do nas, przez to, co On zrobił dla nas.

Ci dwaj mężowie zabrali ciało Jezusa z miejsca hańby. Nie mogli znieść myśli, że będzie pochowany między przestępcami. Jezus natomiast przyszedł i umarł, aby nas wydobyć z hańby. Bądźmy szczerzy: nasze życie często jest jedną wielką hańbą! Wiemy o tym stając w świetle Bożym. I wtedy Jezus wydobywa nas z tej hańby i wywyższa do pozycji dzieci Bożych.

Dwaj mężowie zawinęli Jezusa w białe płótno. Jezus natomiast przyszedł i umarł, aby nas, splamionych grzechem, przyoblec w białe płótno swojej sprawiedliwości. Dwaj mężowie namaścili Jezusa kosztownymi maściami. Jezus natomiast przyszedł i umarł, aby dać nam Ducha Świętego, co w Biblii porównywane jest niekiedy do miłej wonności.

Jakże często domy nasze pełne są złych zapachów kłótni, egoizmu i wszelkiego zła! Duch Święty natomiast sprawia przyjemną wonność. To właśnie chce nam dać Jezus.

Pięknie jest, gdy czynimy coś dla Jezusa i dowodzimy tym naszej miłości do Niego. Ważniejsze jest jednak, byśmy pozwolili Jemu miłować nas Jego ogromną miłością.

Miłości; Ty się ku mnie skłoń, gdy z Tobą pragnę wiecznie być... Amen.

25 marca

Ukarany został dla naszego zbawienia.

Iz 53:5

Jakież to cudowne słowa! Jaka bije z nich moc. A gdy je zrozumiemy, to wystarczy nam ich na całe życie. To Słowo podchwytuje najgłębsze pragnienie naszego serca i prowadzi nas na wzgórze zwane Golgotą, przed bramami Jerozolimy. Tu wznosi się przerażający Krzyż, na którym umiera Syn Boży, Pan Jezus.

„Nie pojmujesz tajemnicy ukrytej na Golgocie?" – pyta to Słowo. „To nic nie szkodzi. Tajemnicę tę trzeba najpierw przeżyć, a dopiero potem zrozumieć. Ten Ukrzyżowany wwiewa do twojego serca pokój".

Jest taki piękny wiersz Goethego, zatytułowany „Wanderers Nachtiled" (Nocna pieśń wędrowca). Poeta pisze tam, że jest zmęczony życiem, nie widzi celu cierpień i radości; i wzywa pokój, by zamieszkał w jego sercu.

Każde serce woła: „Ach, żeby wstąpił we mnie pokój!". I tu dzieje się coś cudownego. Krzyż Jezusa sprawia, że owo „żeby..." zmienia się w „aby...". Człowiek myśli: „Ach, żebym miał pokój!". A słowa naszego tekstu wskazują na Krzyż Jezusa, wołając: „Spójrz tam! Tam Jezus umiera za ciebie, abyś miał pokój!". Krzyż Jezusa przemienia nasze pragnienie w spełnienie, naszą tęsknotę w ukojenie.

Jak powiedziano – możemy dostąpić tego przeżycia. A wtedy coraz lepiej będziemy rozumieli, że źródłem braku pokoju jest nasza wina. Krzyż Jezusa natomiast zakrywa winę i daje odpuszczenie grzechów.

Panie! Dziękujemy Ci, że najgłębsze pragnienie naszego serca zaspokojone zostało dzięki Twojemu Krzyżowi! Amen.

26 marca

Ukarany został dla naszego zbawienia.

Iz 53:5

Dziwnie obco brzmi to Słowo w naszym współczesnym świecie. A dzisiejszy człowiek zapewnia, że nie ma „anteny" do odbioru tego Słowa. O czymże to mówi prorok? Wskazuje Krzyż Jezusa Chrystusa, wskazuje umierającego Człowieka w cierniowej koronie i twierdzi, że to co wydarzyło się na Golgocie, bardzo nas obchodzi. Dzisiejszy człowiek wzrusza na to ramionami i mówi: „Naprawdę nie wiem, co by to mogło mieć wspólnego z moim życiem!".

I w tym współczesny człowiek myli się. Wszyscy wiemy, że żyje w nas trwoga, wewnętrzny niepokój, a w sercu mamy piekło. A myśląc o tym w jakiejś cichej chwili, dochodzimy do poznania, że niepokój ten ma dwie przyczyny. Z jednej strony wiemy, że nasze życie jest grzeszne, że nie jesteśmy tacy, jacy powinniśmy być. Mamy nieczyste sumienie. A z drugiej strony dobrze wiemy, że kiedyś będziemy musieli za to zapłacić! Pewien mężczyzna skarżąc się przede mną na swoje nieszczęśliwe małżeństwo, powiedział nagle, jakby doznał olśnienia: „Muszę teraz płacić za swoje dawne grzechy".

Ten niepokój dręczy współczesnego człowieka. A do jego świata dobiega głos Ewangelii: „Bóg miłuje tak bezwarunkowo i bezgranicznie, że dał swego Syna. Człowiek na Krzyżu zapłacił za wszystkich. On zapłacił!".

Czy więc obchodzi nas, że na świecie jest jedno miejsce, w którym możemy pozbyć się naszej winy i niepokoju? Z pewnością! Ukrzyżowany Syn Boży woła w głąb naszych czasów: „Zwróćcie się ku mnie, wy, ze wszystkich krańców świata, a będziecie zbawieni!".

Panie! Dziękujemy Ci, że dziś również w Tobie jest zbawienie dla naszego niespokojnego sumienia! Amen.

27 marca

Nauka krzyża jest (...) dla nas (...) mocą Bożą.
1 Kor 1:18

„To obrzydliwe" – powiedział z oburzeniem pewien człowiek, – „że chrześcijanie w punkcie centralnym swojej wiary umieścili powieszonego. Obraz zamęczonego na śmierć może przecież tylko wywoływać przygnębienie!".

Można by sądzić, że ten człowiek ma rację. Ale o dziwo: widok ukrzyżowanego wcale nie działa przygnębiająco. Wręcz przeciwnie! Nic na świecie nie może tak pocieszyć naszego serca i podnieść nas na duchu, jak spojrzenie na Krzyż Pana Jezusa. Z tego Krzyża nie dochodzi okropne tchnienie śmierci. Czuje się wspaniały, boski powiew życia.

Jak to możliwe? Dzieje się tak dlatego, że na tym Krzyżu śmierć nie była zwykłą śmiercią. Dokonał się tu potężny, wspaniały zbawczy czyn Boga.

Posłuchajmy po prostu, co o tym mówi Biblia: „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał". „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". „Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami". „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakże by nie miał z nim darować nam wszystkiego". „...O ileż bardziej krew Chrystusa, który (...) ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu".

To są cudowne i potężne Słowa, które zwiastują życie.

Panie! „Daj, by męczarnie śmierci Twojej, nie poszły na marne w osobie mojej!". Amen.

28 marca

...Mamy pokój z Bogiem przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Rz 5:1

Jak to wspaniale brzmi! Tak jak cudowny dźwięk dzwonów unosi się nad zamętem wielkiego miasta, tak dźwięk tego Słowa przemawia w głąb niepokoju naszego serca. Tak pocieszająco i potężnie może mówić tylko Biblia. Ale – i to jest dziwne – Słowo to zaprzecza zarazem wszystkiemu, co człowiek, również ten religijny człowiek, sobie wymyśli.

Mowa tu jest o Bogu. I mówi się z wielką pewnością. Bo czyż jednak Bóg nie stanowi wielkiego problemu? Czy w ogóle wiadomo czy On jest, jaki jest i gdzie jest? Mówi się tu również o pokoju z Bogiem. Jak to, czy jesteśmy w stanie wojny z Bogiem? Czy jest On wrogą potęgą, która może nam zagrozić? Nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym!

A napisane tu jeszcze: „mamy". Wygląda na to, że apostoł Paweł, który to napisał, był zupełnie pewien swego stanu posiadania, był pewny swego zbawienia. Czy coś takiego w ogóle istnieje? Czyż chrześcijaństwo nie oznacza tylko szukania i spodziewania się? Czy w najlepszym wypadku nie jest to sprawa do dyskusji?

Bo widzicie, gdy apostoł pisał to zdanie, w duchu stał pod Krzyżem Jezusa Chrystusa. I znalazł tam to, co i my możemy znaleźć. Od chwili gdy spojrzał w Oblicze Jezusowe – wie: Bóg żyje! A gdy patrzy na Ukrzyżowanego, wie: Gniew Boży i sąd nad grzechem są poważną sprawą. Tak poważną, że Syn Boży za nią umiera. A patrząc na Krzyż dowiaduje się zarazem, że gniew został tu uciszony, że wina została zgładzona, że tu znajduje się w wierze pokój z wielkim Bogiem.

Panie! Daj, abyśmy również znaleźli pod Twoim Krzyżem pewność i pokój! Amen.

29 marca

Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, (...) mamy dostęp przez wiarę do tej łaski. Przez Niego, (...) mamy także dostęp do tej łaski...

Rz 5:2

W pewnym średniowiecznym widowisku ludowym występuje doktor Faust i zaklina złe duchy. Zjawia się diabełek Vitzli-Putzli. Faust pyta, czy nigdy nie odczuwa on tęsknoty za wiecznym zbawieniem. Demon odpowiada: „Gdyby z piekła do nieba prowadziła drabina, a jej szczeble zrobione były wyłącznie z wyostrzonych brzytew – natychmiast zacząłbym się wspinać po nich, nawet gdybym dotarł na górę pocięty na kawałki!".

Autor tej starej sztuki słusznie odgadł, że nawet w bezbożnym sercu żyje tęsknota do Boga, pokoju, łaski, do życia w niebie, do odpuszczenia grzechów. Człowiek sam tłumi w sobie tę tęsknotę, ponieważ nie wierzy, że naprawdę mogłaby zostać zaspokojona.

Jak piękna jest Ewangelia! Ona bowiem mówi, że istnieje drabina, która prowadzi prosto do serca Bożego. Nie składa się ona z „wyostrzonych brzytew". Drabiną tą jest Jezus Chrystus, ukrzyżowany Syn Boży.

Jednakże trzeba tu również powiedzieć, że Jezus, Ukrzyżowany, jest jedyną drabiną prowadzącą do nieba. Niech nikt tu nie stawia zarzutu, że jest to nietolerancyjne stwierdzenie i że istnieje wiele dróg. Jeżeli świętemu Bogu podobało się otworzyć tylko jedną drogę do swego serca, drogę poprzez Krzyż, to nie spierajmy się z Nim, tylko skorzystajmy z tej drogi do życia.

O, Panie, który nosisz stygmaty, który jesteś niebiańską drabiną, drogą i otwartą furtą do Ojca, do Ciebie należy nasza miłość. Amen.

30 marca

Przez Niego, (...) mamy także dostęp do tej łaski, w której trwamy...

Rz 5:2

Dziwne to jest uczucie, gdy przyleciało się do Stanów Zjednoczonych i przez drzwi lotniska wkracza się na inny kontynent. Jakże silne wrażenie musi to Nowe robić na wędrowcu, który nie przyjechał tu z wizytą, ale na stałe.

Jest to słabe odbicie tego, o czym mówi tu apostoł. Mówi on o „dostępie". Przez drzwi wszedł do nowego, cudownego kraju. Jest to Królestwo Łaski Bożej; Królestwo, w którym – jak mówi poeta – „śmieje się pokój i radość".

Zanim przekroczy się drzwi do Królestwa Łaski Bożej, żyje się w strasznym świecie. Nie ma tu łaski. Bóg mówi nam: „Nie!". W sercu panuje niepokój, ciągle trzeba się czegoś bać. Ten stan jest nie do zniesienia, tak że człowiek bez przerwy szuka „rozrywki". Szuka tak nieustannie, że gdy przychodzi śmierć, okazuje się, że nic nie znalazł.

Dzrwi! Musimy znaleźć te drzwi, przez które wchodzi się do Królestwa łaski. Królestwa, w którym wolno i można żyć razem. Gdzie Bóg nie jest przeciwko nam, ale dla nas. Gdzie jest się pewnym Jego miłości i jest się Jego dzieckiem.

Gdzież są te drzwi? Brzmi to paradoksalnie, gdy Paweł nam mówi: drzwiami prowadzącymi do Królestwa Łaski jest ukrzyżowany Jezus Chrystus. Innego wejścia nie ma. Jezus powiedział: „Nikt nie przychodzi do Ojca, inaczej jak przeze mnie".

Panie! Dziękujemy Ci, że w Tobie otworzyły się przed nami drzwi! Amen.

31 marca

Natomiast temu, kto nie pracuje, a wierzy w Tego, który usprawiedliwia bezbożnego, jego wiara jest liczona jako sprawiedliwość.

Rz 4:5

Ingrid Trobisch opowiada o dziwnym zdarzeniu, jakie miało miejsce w czasie, gdy prowadziła misję w Kamerunie: „Pewnego dnia Paul wpadł bez tchu do naszego domu i zameldował, że wszyscy uciekli i misja jest pusta. Wyjrzeliśmy przez okno. Rzeczywiście krajowcy odchodzili ze swoimi węzełkami na głowach...". Misjonarz wybiegł za odchodzącą gromadą: „Powiedzcie mi, co się stało?" – poprosił. Odpowiedziano mu: „Nie ma sensu zostawać dłużej w misji i iść drogą Bożą!" – tu mówiący wskazał łańcuch górski. „Nasze grzechy są tak wielkie, jak te góry. Droga Boża jest zbyt trudna".

Czy ci Kameruńczycy nie mieli racji? Dlatego właśnie wielu ludzi otwarcie lub skrycie odwraca się od Ewangelii: „Droga Boża jest zbyt trudna! Lepiej ucieknijmy!". Tak wielu chrześcijan męczy się w swoim chrześcijaństwie. Chcą być święci i dobrzy, ale to im się nie udaje. „Droga Boża jest zbyt trudna".

Kameruńczycy zawrócili, gdy misjonarz pokazał im Krzyż Pana Jezusa. Jak cudowne jest to, że leży przed nami nowa „Droga Boża", która doprowadza nas do Królestwa Bożego. Nie ma „spełniania uczynków", nie ma udręki! Nie ma trwogi ani wewnętrznych rozterek. Jest jedno: wolno nam oddać się całkowicie Synowi Bożemu, który umarł za nas na Krzyżu. On usprawiedliwia! On oczyszcza! On uświęca! On czyni wszystko nowym.

W jednej z pieśni czytamy: „O, dawniej wciąż, po wszystkie dni sumienia głos w mej piersi drżał, lecz teraz już pokojem mi i ciszą się sam Jezus stał".

Panie Jezu! Ty nowa Drogo Boża! Niech Ci będą dzięki. Amen.

1 kwietnia

A gdy zapadł wieczór, przyszedł pewien bogaty człowiek, Józef z Arymatei, który też był uczniem Jezusa.(...) Józef wziął więc ciało, owinął czystym płótnem i złożył w swoim nowym grobowcu, który wyciosał w skale.

Mt 27:57-60

Dziwny człowiek, ten Józef! Żył ze śmiercią, nie wykręcał się od niej. Dlatego już za życia kazał przygotować sobie grób. Była to kosztowna rzecz, bo grób był wykuty w skale. Egipscy faraonowie również kazali sobie stawiać grobowce za życia. Oni jednak budowali piramidy, aby pamiętano o nich po ich śmierci.

O to Józefowi najwidoczniej nie chodziło. Nic bowiem nie słyszymy o jakimś ozdobnym pomniku na grobie. Jakże często stawał ten mąż przed swoim grobem i zadawał sobie pytanie: „Co będzie ze mną, gdy moje ciało spocznie tu kiedyś?".

Powierzchowny dzisiejszy człowiek zachowuje się tak, jakby miał żyć wiecznie. Kto liczy się z tym, że umrze i żyje z tą myślą, ten ma inne spojrzenie na błahostki świata. Tak było z Józefem. I to pchnęło go do Jezusa. Z pewnością Józef przywiązany był do swego grobu, ale dla Jezusa chętnie się go wyrzekł. I tak jego grób stał się pomnikiem życia. Tu Jezus powstał z martwych.

Od tego czasu Józef mógł patrzyć na swój grób w świetle zmartwychwstania. A my? – tak, nam również wolno patrzeć w taki sposób na nasze groby. Nad grobami możemy śpiewać: Jezus żyje!

I dlatego: „Chwała Mu, chwała Mu! To zdziałał On, że bytu naszego nie przetnie już zgon!". Grób nie oznacza więc kresu. My również wskrzeszeni będziemy z martwych. A jeśli nawet ta prawda wydaje się niektórym zagrożeniem, to uczniowie Jezusa radują się nią.

Panie! Królu życia! Ty nie oddasz mojej duszy we władanie Śmierci. Amen.

2 kwietnia

Nagle nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi. Anioł Pana zstąpił bowiem z nieba, podszedł, odsunął kamień (z grobu Jezusa) i usiadł na nim. Wyglądał jak błyskawica, a jego szaty były białe jak śnieg.

Mt 28:2-3

Jezus żyje! Syn Boży zmartwychwstał! To jest tak niepojęte! Tak nieprawdopodobne! Jednak cóż to szkodzi! Radość przepełnia serca tych, którzy wierzą w Jezusa. A że niepojęte, im to właśnie odpowiada.

Oto ten potężny anioł. Jakże musiał się ucieszyć, gdy Bóg zlecił mu takie zadanie: „Wtargniesz teraz w widzialny świat! Odwalisz kamień z grobu Syna i utorujesz Mu drogę! Wybiła godzina życia!".

Wyobrażam sobie tego anioła, gdy pędzi jak szalony śmiejąc się i myśląc: „Patrzcie tylko! Nie obchodzą nas żołnierze pilnujący grobu! I nie pytamy wszechwładnego Rzymu, jak cesarski rząd odniesie się do tego, że po prostu lekceważymy wyrok prokuratora Piłata! I nie pytamy kapłanów i całego Kościoła, czy to zmartwychwstanie przyczyni się do rozwoju religijnego życia. A mędrcy i uczeni w Piśmie niech się martwią, jak włączyć tę sprawę w swój światopogląd! Bóg po prostu stawia świat przed faktem dokonanym. Wspaniale! Tak godzi się postępować wielkiemu Bogu!".

Ten anioł myślał sobie chyba coś w tym rodzaju. I tak się stało. Bóg postawił świat przed faktem dokonanym: Jezus zmartwychwstał! Żołnierze padli zemdleni. Piłat zmieszał się. Kapłani byli bezradni. Ale uczniowie Jezusa „uradowali się, ujrzawszy Pana".

Panie! Uwielbiamy Cię i radujemy się w Tobie! Amen.

3 kwietnia

Anioł Pana zstąpił bowiem z nieba, podszedł, odsunął kamień (z grobu Jezusa) i usiadł na nim.
Mt 28:2

No tak, przyjrzyjcie się dobrze temu skalnemu blokowi! Zamknął on skalny grób Jezusa tak, jakby jakaś potężna, przepełniona nienawiścią pięść zawarła wejście do grobu. Na froncie bloku widniała pieczęć rzymskiego namiestnika. Wyglądało to tak, jakby kamień pysznił się: „Najwyższe czynniki upoważniły mnie do ostatecznego zamknięcia grobu Jezusa!". Kamień ten był więc pomnikiem wrogości przeciwko Jezusowi. Stał się wykładnią Słowa: „Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli".

A teraz widzimy ten sam blok skalny rano, w dzień Zmartwychwstania. Tekst głosi: „Anioł Pana (...) odsunął kamień i usiadł na nim".

Dlaczego usiadł na nim? Chyba nie był zmęczony! Anioł chciał wyraźnie ukazać, że ten kamień, który był symbolem odrzucenia Jezusa, będzie teraz służył Zmartwychwstałemu. Stanie się pierwszą amboną, z której zwiastowana będzie Nowina o Zmartwychwstaniu.

Gdyby skała umiała mówić, to powiedziałaby: „Doświadczyłam cudownej przemiany. Byłam w służbie wrogów Syna Bożego. A teraz wolno mi służyć Jemu". Skała ta jest odbiciem postaw wielu chrześcijan. Apostoł Paweł stał ongiś jak skała przeciwko Jezusowi. A później jakże służył Zmartwychwstałemu! A apostoł Piotr? W noc przed ukrzyżowaniem Jezusa odtrącił Pana, mówiąc: „Nie znam tego człowieka...". Jednak po upływie trzech dni był gorliwym świadkiem Pana Jezusa.

Jezus umarł na Krzyżu i zmartwychwstał, abyśmy również doświadczyli takiej przemiany.

Panie! Złam naszą złą wolę i weź nas w Swoje władanie! Amen.

4 kwietnia

Strażnicy (grobu) na jego widok z przerażenia zadrżeli i zamarli.

Mt 28:4

Pewien autor opisuje przejmującą scenę: „Wybudowano nowy, olbrzymi Kanał Panamski. W dniu otwarcia w powietrzu unoszą się tysiące latających pojazdów. Pasażerowie obserwują wysadzanie ostatnich zapór. Z obu stron wody obu oceanów wpadają w łożysko kanału. W miejscu, gdzie zderzają się ze sobą powstaje gigantyczny wir olbrzymich bałwanów".

Dokładnie tak samo dzieje się, gdy następuje zderzenie ludzkich wyobrażeń z boskimi faktami. Budzi to zawsze śmiertelne przerażenie człowieka.

Gdy Jezus zmartwychwstał, strażnicy stali się jak nieżywi. Nie mogli pojąć tego, co się stało. W Nowym Testamencie często czytamy o takich zderzeniach z Bożą rzeczywistością. W opowieści o Bożym Narodzeniu pasterze przejęci byli trwogą. Gdy Bóg przyznał się do swego umierającego Syna i niesamowita ciemność zaległa całą ziemię, rzesze ludzkie „bijąc się w piersi, zawracały".

„Szymon Piotr, gdy to zobaczył, rzucił się Jezusowi do kolan i powiedział: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem grzesznym człowiekiem" (Łk 5:8). Nie wyobrażam sobie, by człowiek mógł dojść do wiary, zanim nie przeżył takiego wstrząsu.

Gdy jednak człowiek ugnie się przed rzeczywistością Bożą i Bożymi czynami, wtedy Królestwo Boże wstępuje w jego serce. Wtedy zaczyna się rozumieć, co Bóg przez Jezusa dla nas uczynił. Przyjmuje się to, wierzy i uwielbia.

Panie! Oświeć nas, abyśmy mogli wierzyć. Amen.

5 kwietnia

W pierwszy dzień tygodnia wczesnym rankiem poszły do grobu, niosąc przygotowane aromatyczne olejki. Zauważyły, że kamień od grobowca był odsunięty.
Łk 24:1-2

Co się też stało z wonnościami, którymi kobiety chciały w poranek Wielkanocny namaścić zwłoki Jezusa? Za te maści z pewnością bardzo dużo zapłaciły. Co się z nimi stało? Takich pytań można zadać wiele. Co się stało z pieniędzmi i księgami kasowymi celnika Lewiego, gdy wezwany przez Jezusa wstał i poszedł za nim? Jaki był los świń „syna marnotrawnego", gdy zostawił je, by pójść do swego ojca?

Co się stało z wieczerzą dwóch uczniów, którzy przyszli do Emaus i nagle otworzyły im się oczy i poznali zmartwychwstałego Jezusa? Wstali oni natychmiast od stołu i pospieszyli do Jerozolimy, by powiedzieć innym uczniom: „Jezus żyje"! A sieci i łódź Piotra, które porzucił, gdy Jezus zjawił się nad jeziorem Genezaret i zobowiązał go do służby w naśladowaniu i dawaniu świadectwa?

Tak, cóż stało się z tym wszystkim? Nie wiemy. Ale jedno możemy wiedzieć: gdy zmartwychwstały Zbawiciel wchodzi w czyjeś życie, to niejedno, co przedtem wydawało się nieskończenie ważne — po prostu zostaje porzucone. Dawne przyjaźnie, ukryte związki, nieczyste interesy i różne przyzwyczajenia zostają za nami. Jezus powiedział bowiem: „Każdy, kto przykłada rękę do pługa i ogląda się za siebie, nie nadaje się do Królestwa Boga" (Łk 9:62).

Wiele zostaje za nami, gdyż moc Jego zbawienia i cudownej obecności silniejsza jest niż dawne związki i wartości.

Panie! Pokonaj nasze serca do końca! Amen.

6 kwietnia

W pierwszy dzień tygodnia wczesnym rankiem poszły do grobu, niosąc przygotowane aromatyczne olejki. Zauważyły, że kamień od grobowca był odsunięty.
Łk 24:1-2

Raz jeszcze spytamy: co stało się właściwie z kosztownymi wonnościami? Z ust niebiańskiego posłańca kobiety usłyszały: „Nie ma Go tu, zmartwychwstał". Pobiegły tedy do miasta, by zanieść innym tę radosną wieść. Co się jednak stało ze słoikami z maścią?

Spytałem kiedyś o to młodych ludzi. Jeden z nich powiedział: „Wziął je sobie ogrodnik. I do końca życia miał pomadę!". Roześmialiśmy się. A potem wyobraziliśmy sobie tego ogrodnika, którego prawdopodobnie nie poruszył wielki czyn Boży – zmartwychwstanie Jezusa, natomiast bardzo ucieszył drobny zysk. I powiedzieliśmy sobie: tacy już my, ludzie, jesteśmy. Zbawcze czyny Boże nie wzruszają nas, ale cieszymy się z zysków.

No, ale na te tematy nic w Biblii nie ma. A pytanie pozostało: „Co stało się ze słoikami z maścią?". Biblia nie udziela na to pytanie odpowiedzi. Wonności są jej obojętne. Chce nam bowiem powiedzieć, że Jezus nie potrzebuje naszych maści. To raczej On chce nas namaścić.

Mamy tu do czynienia z biblijną przenośnią. Kosztowna maść oznacza tu świętego Ducha Bożego, który oświeca nasze serca, prowadzi do wiary w Jezusa, daje pewność zbawienia i wiedzie do nowego życia w posłuszeństwie Bogu.

Tym Duchem chce nas namaścić Jezus.

Panie! Pozwól, byśmy należeli do tych, o których Słowo Boże mówi: Bóg namaścił nas w Chrystusie i „dał zadatek Ducha do serc naszych"! Amen.

7 kwietnia

Wiem, że szukacie ukrzyżowanego Jezusa. Nie ma Go tu, zmartwychwstał (...). Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał.

Mt 28:5-6

Grób skalny, którego mroczne wnętrze nie jest przysłonięte kamieniem, wydaje się nam rozwartą paszczą śmierci. Jednak jakże śmieszna jest ta paszcza! Zatrzasnęła się pochwyciwszy cenną zdobycz - Syna Boga żywego. I nie była w stanie jej utrzymać. Zdobycz wymknęła się. A rozdziawiona głupio paszcza szczerzy się w świetle pierwszego ranka Wielkanocy.

Przypomina mi to historię, jaką opowiada się w Izraelu. Mówi ona o młodym człowieku imieniem Tobiasz. Odbywał on niebezpieczną podróż, a prowadził go anioł. Nad rzeką Tygrys Tobiasz zdjął sandały i chłodził stopy w wodzie. Nagle z fal wynurzyła się drapieżna ryba i chciała go połknąć. Przerażony młodzieniec krzyknął: „Panie! Ona chce mnie pożreć!". A na to anioł: „Złap ją za płetwy i wyciągnij na brzeg!". Zrobił tak Tobiasz i oto ryba trzepotała się u jego stóp. Zła ryba rozdziawiała rozczarowana swoją potężną paszczę: umknął jej łup i teraz ona sama stała się łupem.

Tak też było z paszczą śmierci. Jezus zmartwychwstał. Zdobycz uszła śmierci, a sama śmierć stała się zdobyczą Króla życia. Cóż za Nowina! Śmierć wprawdzie budzi u nas niekiedy przerażenie i krzyczymy w trwodze: „Ona chce mnie pożreć!", ale wtedy możemy spojrzeć na zmartwychwstałego Jezusa i powiedzieć z wiarą: „Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie!".

Panie! Dziękujemy Ci, że powiedziałeś: „Ja żyję i wy żyć będziecie". Amen.

8 kwietnia

Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał.

Mt 28:6

Tak, chodźcie do grobu bogatego Józefa z Arymatei! Z pewnością dobrze był utrzymany. A jednak – było to miejsce smutne. Tu bowiem był pusty grób Jezusa. Jego samego już tam nie było. Najpiękniejsze miejsca na świecie wydają się nam pustkowiem, gdy nie ma Jezusa.

Był tam więc pusty skalny grób. A w nim leżały śmiertelne całuny Jezusa. Jakież cenne, cudowne relikwie. Dlaczego uczniowie nie wzięli tych skarbów? Ponieważ duszom na nic nie zdadzą się relikwie i pamiątki po Jezusie. Serce potrzebuje Jego samego.

Dużo było do oglądania przy pustym grobie Jezusa. Powiedzielibyśmy, że „tam się coś działo!". Kręcili się zdezorientowani żołnierze. Nadbiegli pędem uczniowie Jezusa. Kobiety zostawiły swoje słoiki z wonnościami i przerażone uciekły. Pojawili się aniołowie i rozmawiali z ludźmi. Tak, „tam się coś działo!". A mimo to było to pustkowie. Bo Jego samego, Jezusa, tam nie było. Tak to jest: wszelkie sensacje wydają się nam puste, gdy nie ma Jezusa.

Przed skalnym grobem wiele rozprawiano o Jezusie. Mówiły o Nim kobiety, mówili aniołowie i uczniowie. Jego samego jednak tam nie było. Przerażająca jest myśl, że podczas naszych nabożeństw mówi się o Jezusie, a mimo to może się zdarzyć, że Jego samego przy tym nie ma. Wtedy słowa są pustym dźwiękiem. A głodne dusze pozostają nadal głodne.

W końcu, być może przybyła tam uczona komisja, by zbadać grób. Jednak Jezusa nie było. Wszelka mądrość trafia w próżnię, jeśli On nam się nie objawi.

Panie! Ciebie samego szukamy! Ciebie samego potrzebujemy! Przyjdź do nas! Amen.

9 kwietnia

Pójdźcie też szybko i oznajmijcie Jego uczniom: Powstał z martwych i idzie przed wami do Galilei, tam Go zobaczycie. (...) Odeszły więc szybko od grobu. (...) Nagle Jezus wyszedł im naprzeciw...

Mt 8:7-9

Biedny anioł! Z pewnością ogromnie się cieszył, mogąc tym biednym przygnębionym kobietom zwiastować w Wielkanocny poranek wspaniałą Nowinę: „Jezus żyje!". Zaraz też wypełnił Boże zlecenie, mówiąc: idźcie do Galilei, tam ujrzycie Zmartwychwstałego!

Było to zupełnie jasne posłanie. A tu Pan Jezus wszedł temu posłańcowi Bożemu w paradę, zastępując niewiastom drogę, gdy zrobiły zaledwie kilka kroków. Czy coś tu poszło nie tak, czy Pan nie zwrócił po prostu uwagi na posłanie anioła i zlekceważył je? Cóż tu się takiego stało?

Sądzę, że może być tylko jedno jedyne wytłumaczenie: niecierpliwość Pana Jezusa. Niecierpliwość, by swoim zakłopotanym, nieszczęśliwym uczennicom przynieść pociechę, radość i życie. Zbawiciela tak bardzo ciągnie do swoich, że - proszę wybaczyć mi to porównanie - odrzuca cały scenariusz i spieszy do swoich biednych uczniów.

Bo to, dlaczego Pan zmartwychwstały tak potraktował anioła, znajduje wyjaśnienie w słowach pieśni: „O, Panie mój, ja widzę Cię, wyciągasz wszerz ramiona swe, przygarnąć chciałbyś cały świat, miłością zmiękczyć serca złe". Ludzki posłaniec zirytowałby się, gdyby dostał i wykonał polecenie, a szef zaraz potem zadałby mu kłam. Lecz anioł na pewno ucieszył się z niecierpliwości i miłości Jezusa.

I my też możemy się tym radować i wielbić Pana:

Panie! Dziękujemy Ci za Twoją miłość, z powodu której tak bardzo spieszysz do nas! Amen.

10 kwietnia

Nie ma Go tu, zmartwychwstał!

Łk 24:6

Tylko pięć słów! Pięć suchych słów. A jakaż w nich przerażająca moc! Są jak dźwięki fanfar zwiastujących zwycięstwo Boże. Zawierają poruszającą cały świat Nowinę, że ostatnie słowo należy nie do śmierci, ale do życia. Niosą pocieszającą wieść, że na tym biednym świecie pojawił się posłany przez Boga Zbawiciel. Przekreślają naszą mądrość i pozwalają pojąć, że nasz Bóg uczynił coś cudownego.

W poranek Wielkanocny tych pięć słów niebiański posłaniec Boży powiedział kilku niewiastom, które pełne żalu pielgrzymowały do grobu Jezusa. Od tej pory tych pięć słów obiegło całą kulę ziemską. Trafiły również do nas. Co zdziałały w naszych sercach?

Czytając w naszym śpiewniku pieśni o zmartwychwstaniu, jest się porwanym niesłychanym wybuchem radości, jaka dźwięczy w tych pieśniach: „Dziś nam nastał dzień wspaniały, dzień w radości doskonały: dziś Pan, Chrystus, triumfuje, nieprzyjaciel więzy czuje. Alleluja!".

Ta promienna radość ze zmartwychwstania Jezusa wstrząsa mną po prostu dlatego, że tak mało jej widać u nas, dzisiejszych chrześcijan. Jesteśmy tak martwi, wypaleni, zblazowani. Powstanie Jezusa z grobu jest dla nas co najwyżej zagadnieniem, o ile w ogóle poważnie się nim zajmujemy.

Coś tu jest nie w porządku! Gdybyśmy przynajmniej byli zaniepokojeni tą naszą duchowną martwotą! Gdybyśmy chociaż odczuli potrzebę modlenia się...

Panie! Jakże ci, którzy są Twoi, radują się z serca Twoim zmartwychwstaniem! Nie pozwól, byśmy stali na zewnątrz! Przyjmij nas do Twojej radości! Amen.

11 kwietnia

Ale słowa te wydały im się tak niedorzeczne, że nie uwierzyli.

Łk 24:11

Opisana jest tu wspaniała scena: wczesnym rankiem pierwszego dnia Wielkanocy uczniowie strwożeni siedzą za zamkniętymi drzwiami. Nagle rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi. Wszyscy wstrzymują oddech: czy to siepacze arcykapłanów? Czy po ukrzyżowaniu Nauczyciela przyszła kolej na uczniów? Rozlega się wołanie kobiecych głosów. Jeden z uczniów ostrożnie uchyla drzwi. Parę znajomych kobiet wślizguje się do środka. Podniecone opowiadają: „Grób Jezusa stoi otworem, pusty! Anioł powiedział, że On żyje!".

„Ale słowa te wydały im się tak niedorzeczne...". W tekście greckim użyto słowa „läros". Dosłownie znaczy to „fanfaronada" albo „błazeństwo". Mogę sobie dokładnie wyobrazić tę scenę: Jan uśmiecha się drwiąco: „Babskie gadanie!", Mateusz zatyka sobie uszy: „Czy musimy nasz ból zmieniać w komedię z powodu takiego gadania?". A Piotr wstaje i wypycha kobiety za drzwi.

Tak, w ten sposób rozum reaguje na wieść, że ktoś powstał z martwych: „Bzdury!". Biedne niewiasty znalazły się więc za drzwiami. Czy odeszły zmartwione i pokonane? Muszę przyznać, że chrześcijanie często czują się onieśmieleni i zażenowani, gdy odrzuca się ich zwiastowanie na podstawie rozumowych argumentów.

Jednakże – jestem o tym przekonany – kobiety te śmiały się: „Och, jakże ci uczniowie zdziwią się, gdy odkryją, że Jezus rzeczywiście żyje!". W ich śmiechu dźwięczy triumf. I wszyscy uczniowie Jezusa mogą z takim triumfem śpiewać: „Pieśni radosnych niech zabrzmi już ton, bo Jezus zmartwychwstał, śmierć zwalczył i zgon!".

Panie! Daj, byśmy zawsze mieli pewność wśród zaślepienia świata! Amen.

12 kwietnia

Maria zaś stała przy grobie i płakała.

J 20:11

Amerykanie, widząc kogoś zamyślonego, mówią: „dolara za twoje myśli!". Ja również chętnie bym dał dolara, żeby się dowiedzieć, jakie myśli chodziły Marii Magdalenie po głowie, gdy płakała stojąc przed grobem Jezusa. Z pewnością były to trwożne i rozpaczliwe myśli. Ale jedna myśl na pewno nie przyszła jej do głowy: że ten zmarły Jezus mógł wyjść z grobu żywy. Ta myśl nie powstała w jej sercu ani też w sercu nikogo innego.

W sercu uczniów Jezusa również nie. Jest to dziwna i typowa dla naszego serca sprawa. Przed swoją męką Jezus często powtarzał uczniom, że zostanie pojmany, wyszydzony i ukrzyżowany, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. To jednak po prostu nie docierało do ich serc, mimo że poza tym pilnie słuchali, co Pan mówi, zapamiętali to dokładnie i przekazywali dalej.

Nie! To, że mógłby zmartwychwstać, nie dotarło do niczyjego serca. Paweł mówi o Ewangelii, że jest to Nowina, która „do serca ludzkiego nie wstąpiła". Chce przez to powiedzieć, że żaden człowiek nie może tego sobie wyobrazić. Dziś również zmartwychwstanie Jezusa nie dotarło jeszcze do serc ludzkich.

Maria jednak została przekonana przez rzeczywisty fakt: nagle stanął przed nią Pan Zmartwychwstały. Musiała pojąć to, co niepojęte: Jezus żyje!

Jest to fakt cudowny. Żadna bowiem filozofia ani żadna religia nie może być nam podporą i pociechą, gdy w naszym życiu zdarza się poważny kryzys. Lecz żywy Zbawiciel! Pomocnik, Wybawiciel! Przyjaciel, który jest obok nas na wyciągnięcie ręki!

Panie! Pozwól, byśmy pojęli to, co jest nie do pomyślenia: że Ty żyjesz! Amen.

13 kwietnia

Jezus powiedział do niej: Mario! Wtedy ona zwróciła się do Niego i powiedziała (...): Nauczycielu.

J 20:16

To prawie że śmieszne! Maria Magdalena płacze z powodu Jezusa, stojąc przed pustym grobem. I jednocześnie rozmawia z Nim, biorąc Go za ogrodnika. Postać Jezusa była zapewne po zmartwychwstaniu zmieniona nie do poznania. A ponadto Maria była oślepiona łzami.

I nagle ten mężczyzna powiedział: „Mario". I ona obróciwszy się poznaje swego Pana. Poznała Go po głosie. Głos Jezusa jest głosem dobrego Pasterza. Maria należała do ludzi Jezusowych, którzy znają ten głos.

W Biblii napisano: „Bóg, Wszechmocny Pan, przemówił i wezwał ziemię od wschodu słońca aż do zachodu jego". Głos Pasterza rozlega się nad światem. Świat jednak nie słyszy. Ale Maria usłyszała. Pan nasz sam to wyjaśnił: „Moje owce słuchają Mojego głosu i Ja znam je, a one idą za Mną. Ja daję im życie wieczne..." (J 10:27–28).

Świat nie słyszy tego głosu. Maria usłyszała, i uczniowie go słyszą. Prześladowca Saul również usłyszał. Biblia tak mówi o głosie Pasterza: „Nie będzie krzyczał, i nikt na ulicach nie usłyszy głosu jego". Ten głos jest tak osobliwy, że nie słyszy się go uchem, ale sercem i sumieniem. O głosie Pasterza i Jego owcach Jezus powiedział jeszcze coś ważnego: „Za obcym zaś nie pójdą, lecz uciekną od niego, bo nie znają głosu obcych" (J 10:5).

Otaczają nas tysiące zwodniczych głosów. A niektóre z nich udają, że są głosem Pasterza. Kto jednak należy do Jezusa, ten uczy się dobrze rozróżniać głosy.

Panie! Daj, byśmy słuchali tylko Twego głosu, głosu Pasterza! Amen.

14 kwietnia

Jezus powiedział do niej: Mario! Wtedy ona zwróciła się do Niego i powiedziała (...): Nauczycielu.

J 20:16

W triumfalnej pieśni Wielkanocnej śpiewamy: „Jutrzenko nowych czasów, o Jezu, skarbie mój! Zwycięskiś wśród zapasów...". Któż nie zechce włączyć się do takiej zwycięskiej pieśni! Ale w imię prawdy musimy stwierdzić, że podczas pierwszych w historii świata świąt Wielkanocy wcale nie było triumfalnych pieśni. Wszystko przebiegało skromnie i cicho. Jezus odszukał biedną płaczącą Marię Magdalenę i nie wyglądało to na świętowanie zwycięstwa.

Kim była ta Maria? Biblia mówi, że Jezus z niej „wypędził siedem demonów". Tajemnicze słowo, za którym może się kryć nieskończenie wiele grzechów, namiętności, melancholii, rozpaczy i samotności. Przyszedł Jezus i wyciągnął ją z tego wszystkiego. Jakaż to pomoc!

Można sobie wyobrazić rozpacz Marii, gdy patrzyła na Jezusa umierającego na krzyżu. Ponownie otworzyła się przed nią mroczna otchłań. Kobieta, która płacze tam, przed pustym grobem Jezusa, to człowiek stojący nad przepaścią. I właśnie tę kobietę odnajduje Jezus. Tak świętuje swoje zmartwychwstanie.

Znaczy to, że jako Zmartwychwstały nie jest nikim innym niż Tym, którym był na Krzyżu: Zbawicielem zgubionych grzeszników, których dług zapłacił; Zbawicielem spętanych przez diabła, za których zapłacił wysoki okup, by wykupić ich dla Boga; Zbawicielem, który ludzi stojących nad przepaścią ratuje w ten sposób, że sam rzuca się w tę przepaść i wypełnia ją sobą, aby Jego ludzie mogli wędrować górą.

Zmartwychwstały nie jest triumfatorem. Pozostaje zawsze „Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata".

Panie Jezu! Jesteś dokładnie taki, jakim Cię potrzebujemy. Amen.

15 kwietnia

Na końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy byli przy stole i wypomniał im brak wiary i upór, ponieważ nie uwierzyli...

Mk 16:14

Nieopisany blask i niewyobrażalna radość unoszą się nad opisami Zmartwychwstania w Nowym Testamencie. Ale pośród nich pojawia się ta tajemnicza scena, budzący przerażenie opis.

Pełni radości siedzą uczniowie przy posiłku. Przypuszczam, że solidnie zajadali, gdyż w poprzednich dniach nic prawie do ust nie brali. Teraz jednak wiedzą, że Jezus zmartwychwstał. Ich Bohater i Zbawiciel jest wolny. „A więc cieszmy się!". I nagle pojawia się wśród nich Zmartwychwstały. Uczniowie chcą Go z radością otoczyć. I zastygają w przerażeniu – On zaczyna ich łajać. W języku greckim użyto tu słowa „oneidizein", to znaczy: lżyć, wymyślać. To samo słowo występuje w opisie ukrzyżowania, gdy jeden z ukrzyżowanych złoczyńców urągał Panu Jezusowi.

Wiele mówi się o Wielkanocnej radości, pocieszeniu, światłości. Tu jednak słyszymy o Wielkanocnym gniewie. Tak, Jezus gniewa się. Surowo obchodzi się ze swymi umiłowanymi uczniami. Ten gniew jednak jest również dziwny. Moglibyśmy sobie doskonale wyobrazić, że Jezus gniewa się za to, że uczniowie zawiedli w Wielki Piątek, że wyparli się Go, że gniewa się za popełnione przez nich grzechy. O tym jednak Jezus nie mówi ani słowa. Za winy przecież umarł. Zgładził je na Krzyżu. Wyrzuca im natomiast niewiarę, to, że nie uwierzyli Jego Słowom. Mówił przecież często, że wstanie z martwych.

Bóg walczy o nasze serca przez wielkie czyny Jezusa. Jednak nasze zatwardziałe serca nie chcą tego pojąć. Nasze zatwardziałe serca!

Panie! Wybaw nas od nas samych, abyśmy wierzyli. Amen.

16 kwietnia

Zobaczcie Moje ręce i stopy - to Ja jestem.

Łk 24:39

Wieczorem pierwszego dnia Wielkanocy wielki zgiełk panował w izbie, gdzie zgromadzili się uczniowie. Dwaj z nich wrócili właśnie z Emaus i opowiedzieli, że widzieli Pana. Jak rozum może pojąć taką nowinę, że ktoś powstał z martwych?

I nagle staje przed nimi Jezus. Uczniów ogarnia zgroza: to przecież niemożliwe! Sądzą, że ujrzeli ducha... Jednak wśród tych okrzyków trwogi, niewiary i zabobonu rozlega się uspokajająco głos Jezusa: „To Ja jestem!". I Jezus pokazuje im stygmaty.

„To Ja jestem!" - te słowa rozpraszają ciemność i wszelkie wątpliwości. Ileż to razy mówił Jezus te potężne słowa: „To Ja jestem". Przy studni rozmawia z na wpół pogańską kobietą o trudnych sprawach, o jej smutnych historiach z mężczyznami i o niewłaściwym modleniu się. W końcu kobieta stwierdziła krótko: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz (...). Gdy On przyjdzie, objawi nam wszystko" (J 4:25). Jak ona zerwała się na nogi, gdy Jezus powiedział: „Ja, który mówię do ciebie, Ja jestem Nim" (J 4:26).

W ogrodzie Getsemane wyszedł naprzeciw żołnierzy: „Kogo szukacie?". Zaskoczeni, wyjąkali: „Jezusa z Nazaretu". I wtedy uderza w nich tak majestatyczne: „Ja jestem", że „cofnęli się i padli na ziemię" (J 18:4-6). „Ja jestem" - odpowiada Jezus stojąc jako więzień przed sądem, gdy arcykapłan pyta Go uroczyście: „Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?" (Mk 14:61-62).

Jego „Ja jestem", to potężne słowo. Jakąż przyniesie radość i przerażenie, gdy On przyjdzie ponownie w chwale i całemu światu powie „Ja jestem" tak, że w jednej chwili wszystko, wszystko stanie się jasne.

Panie! Ciebie uwielbiamy. Amen.

17 kwietnia

Kiedy zaś (uczniowie) z radości jeszcze nie dowierzali i byli zdumieni, zapytał ich...

Łk 24:41

Cóż to za cudowna niewiara! Prawda, że to nieco dziwnie brzmi w religijnej książce, która chce przecież umocnić wiarę? Żeby wyjaśnić, dlaczego ta niewiara uczniów jest tak piękna, musimy powrócić na chwilę do naszych czasów.

Wiele jest wśród nas niewiary. I każdy ma swoje własne powody, dla których nie wierzy. Jeden nie może uwierzyć, bo chrześcijanie go rozczarowali. Drugi, bo „zbyt wiele miał przeżyć, których nie można pogodzić z miłością Bożą". Trzeci nie wierzy, bo na przeszkodzie stoi mu jego niebywałe przyrodnicze wykształcenie. A większość nie może uwierzyć, bo wcale tego nie chce. Nie spodziewają się po tym żadnych korzyści, a wprost przeciwnie – przeszkadzałoby im to w przyjętym stylu życia.

Tutaj widzimy uczniów, do których przyszedł zmartwychwstały Pan Jezus. Oni również nie mogli uwierzyć. Lecz jakże piękne jest uzasadnienie tej niewiary: jeszcze nie uwierzyli „z radości...". Myślą: Ach, to jest zbyt piękne, by było prawdziwe! Oto w tym przeklętym świecie jest Zbawiciel – Zbawiciel tak potężny, że zwyciężył mocarną śmierć, Zbawiciel, którego stygmaty świadczą o nadzwyczajnym zbawczym czynie, Zbawiciel tak pełen miłości, że szuka nas, którzy zawodzimy, Zbawiciel, do którego można mieć zaufanie we wszystkich sprawach, Zbawiciel dający pokój! To jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe!

„Jeszcze nie wierzyli z radości...!". Znaczy to, że ci uczniowie zrozumieli wielkość Ewangelii o Jezusie. A taka niewiara stoi już u progu wiary.

Słońce sprawiedliwości! Przeniknij przez ostatnie warstwy mgły naszego zwątpienia! Amen.

18 kwietnia

Kiedy to powiedział, pokazał im ręce i bok. Uczniowie uradowali się...

J 20:20

Całe piękno zawarte w tym tekście można pojąć tylko wtedy, gdy zna się wydarzenia dawniejsze. To „tło" stanowią niektóre historie biblijne opowiadające o spotkaniach z Panem.

Mamy tu Adama i Ewę. Zuchwale zlekceważyli przykazanie Boże. A teraz, słysząc kroki Pana w ogrodzie, uciekają i chowają się przed Nim. Od tego czasu człowiek zmysłowy zachowuje się tak samo. Ucieczką przed Bogiem staje się praca, niepokój, światopogląd i frazesy. A ta wstrząsająca historia pod górą Synaj. Zebrały się wokół niej dzieci Izraela. Gdy jednak Pan zjawił się w ciemnym obłoku i rozległ się głos trąby – „zląkł się lud i zadrżał, i stanął z daleka".

Tak, a teraz musimy jeszcze spojrzeć na scenę z Objawienia Jana, gdzie opisane jest przyjście Pana w chwale. Ludzie chcą uciekać. I wołają do gór i skał: „Padnijcie na nas i ukryjcie nas...!" (Obj 6:16).

Zawsze to samo. Człowiek lęka się rzeczywistości Objawienia Bożego. I słusznie. „Gdzież podziejemy się z naszymi grzechami, gdy On nas spotka". Ale w naszym tekście czytamy coś zupełnie innego: „Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana". Tu cała trwoga zniknęła.

Dlaczego? Bo „...pokazał im ręce...", ręce ze stygmatami. I uczniowie pojęli, co oznacza Krzyż: przebaczenie, pojednanie z Bogiem i miłość Bożą. W Krzyżu jest pokój dla ludzi, którzy musieli uciekać przed Bogiem.

Panie! Nam również pokaż swoje przebite dłonie, byśmy mogli mieć pokój! Amen.

19 kwietnia

Kiedy to powiedział, pokazał im ręce i bok. Uczniowie uradowali się...

J 20:20

Pewien młody ślusarz miał potężne dłonie. Jego przyjaciele mówili, że mógłby bez młotka wbić gwóźdź w drewno. Po latach zaczęło mu się dobrze powodzić. I w końcu został właścicielem fabryki. Wtedy zaczął się wstydzić swoich ordynarnych, zniszczonych dłoni.

Można by sądzić, że z Jezusem po Jego zmartwychwstaniu będzie tak samo. Stygmaty na dłoniach były znakami Jego hańby. Ale z Jezusem było zupełnie inaczej. Po prostu rzuca się w oczy, że w Biblii wciąż mówi się o tym, iż Jezus chodząc w chwale również pokazywał znaki swego ukrzyżowania.

W Objawieniu Jan ma wizję niebiańskiej chwały. Widzi Tron Wszechmocnego. Widzi wojska niebieskie. I kogo widzi pośrodku tego niebiańskiego świata? – „Baranka jakby zabitego!". Syna Bożego ze stygmatami ukrzyżowania! Gdy Jan ma wizję Jezusa przychodzącego w blasku i chwale, widzi, że Chrystus jest przyodziany w „szatę zmoczoną we krwi".

Apostoł Paweł znał Jezusa w Jego chwale. Widział Go przed Damaszkiem. A jednak... co zwiastuje na dwóch kontynentach? „Postanowiłem bowiem będąc wśród was, nie znać niczego innego, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego" (1 Kor 2:2).

Jakże to raduje, że Zmartwychwstały nie jest tylko pełnym blasku triumfatorem, ale zawsze i wszędzie Zbawicielem i ubłaganiem za grzechy nasze. Takiego Zbawiciela nam trzeba – dziś, jutro i w godzinie śmierci.

Panie Jezu! Niech krew Twoja będzie dla nas cenniejsza niż wszystkie skarby świata. Amen.

20 kwietnia

Byli razem Szymon Piotr, Tomasz (...), Natanael (...), synowie Zebedeusza i dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: Idę łowić ryby. Odpowiedzieli mu: Idziemy z tobą.

J 21:2.3

„O, Piotrze!" – chciałoby się zawołać – „Pan Jezus powstał z martwych, a ty chcesz odejść do swego dawnego życia? Czy nie pamiętasz, jak wezwał ciebie od twoich sieci i powołał na rybaka ludzi?". I wydaje mi się, że widzę zmęczone skinienie głowy: „Tak, wspaniały był ten czas spędzony z Jezusem. Ale okazało się, że nie jestem odpowiednim człowiekiem dla Niego. My, uczniowie, nic nie pojęliśmy. Sądziliśmy, że Jego Krzyż oznacza koniec. A to był zbawczy czyn. Zmartwychwstały wyjaśnił nam to ale – my jesteśmy tacy głupi. A poza tym – zawiedliśmy w decydującej chwili!".

Być może tu wtrąciłby się Jan, mówiąc: „Cudownie jest pomyśleć, że teraz nastanie Królestwo Boże. Lecz myśmy stracili odwagę. Nie pasujemy do tego Pana". Pozostali uczniowie przytakują, a Piotr dodaje: „Sprawa Jezusowa potrzebuje lepszych głów niż nasze. I mocniejszych charakterów. My rezygnujemy!".

Jest coś wstrząsającego w takiej postawie: zna się zbawczy czyn Jezusa i wierzy w Niego, ale straciło się wiarę w siebie. „To dla mnie za trudne! Rezygnuję!". Piotr rezygnuje. Nie rezygnuje jednak Jezus, jak to zobaczymy czytając następne stronice. Tak, sprawa wygląda następująco: przez zwątpienie w siebie musimy przejść sami, dopiero wtedy nauczymy się, czym jest „łaska Jezusowa", która niczego nie żąda, tylko daje.

Nauczymy się, co to znaczy „wierzyć", gdy niczego nie oczekuje się od siebie samego, ale wszystkiego oczekuje się od Zbawiciela.

Wierzyć mnie, Panie, ucz, prosić mnie ucz. Amen.

21 kwietnia

... Ale tej nocy nic nie złowili. Rano Jezus stanął na brzegu.

J 21:3-4

Czy znajdowaliśmy się już kiedyś w najniższym punkcie depresji? Piotr i jego przyjaciele doszli właśnie do takiego punktu w życiu. Tak, z początku, gdy usłyszeli i zobaczyli, że Jezus zmartwychwstał, radość napełniła ich serca. Jednak później nastąpiły dni zastoju. I wtedy Piotr pomyślał: Naśladowanie Jezusa, to nie dla mnie, prostego rybaka. Wrócę więc do mojego dawnego zajęcia".

Z pewnością w sercu jego panował wielki smutek. A potem przyszła noc, w której smutek ten stał się jeszcze mroczniejszy: „Ale tej nocy nic nie złowili". Widzimy tego silnego męża, jak z zawziętym wyrazem twarzy raz po raz zarzuca sieci. Na próżno! „Tak!" - śmieje się zrozpaczony Piotr, a w tym śmiechu kryje się drwina z siebie. „Powrót do dawnego zajęcia! Ale z tego również nici! Nie jestem i nie będę pobłogosławiony!".

Noc bez jednej gwiazdy! Być może we wspomnieniu widzi dawne dobre czasy. Gdy wyznał to: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16:16). A Jezus nazwał go „opoką". „Ach, cóż ze mnie za opoka!". To jest ten najniższy punkt depresji, kiedy człowiek widzi się wykluczony z Królestwa Bożego, a w dodatku w sprawach doczesnych ma same niepowodzenia.

Przeżywał to nie tylko Piotr. Chyba wszyscy mamy takie chwile w życiu. Jednak właśnie w takiej chwili stanął Jezus na brzegu. Uczniowie najpierw Go nie zauważyli, a potem nie poznali. Lecz On tam był. I jest.

I my, chrześcijanie, żyjemy w tej wierności naszego Zbawiciela, wiedząc, że On nas nie opuści.

Panie! Niech i dla nas będzie prawdą to Słowo: Nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Amen.

22 kwietnia

Rano Jezus stanął na brzegu. Uczniowie jednak nie wiedzieli, że to Jezus.

J 21:4

Nad Jeziorem Genezaret wstaje promienne słońce. Cudowny widok dla każdego, kto kocha przyrodę. Hans Lilje w komentarzu do naszej historii pisze, że jezioro to było „lśniącym klejnotem". Mówi o „łagodnym blasku promieniującym z tego jeziora". A ten moment, o którym opowiada nasz tekst, tak opisuje: „Nad Morzem Tyberiadzkim wstaje poranek, rozlewając swoje czerwono-złote blaski na przybrzeżne pagórki i srebrzystą wodę".

Jednak nie zawsze piękno przyrody może pocieszyć zasmucone serce i niespokojne sumienie. Jeżeli nasze serce jest zranione, to nie warto „szukać Boga w przyrodzie". Tego doświadczył Piotr i jego przyjaciele. Stracili wiarę we wszystko, a ponadto mieli za sobą noc pełną rybackiego trudu i wysiłku, który nic im nie przyniósł.

Nie! Tu piękno świata nie może przynieść ukojenia. Wspaniałość przyrody nie przemawia do smutnego serca. Ale w tej wczesnej rannej godzinie ktoś stanął na brzegu, prawdziwy Pocieszyciel załamanych ludzi: Jezus Zmartwychwstały.

Uczniowie „nie wiedzieli, że to Jezus". Nie przeczuwali jeszcze, że spełni się dla nich pradawne słowo psalmu, które z pewnością znali: „Bliski jest Pan tym, których serce jest złamane" (Ps 34:19). A wkrótce spełni się druga część tego Słowa: „A wybawia utrapionych na duchu".

Jakże zmienił się świat od tamtego poranka! Jednak takie doświadczenie możemy przeżyć również dziś.

Panie! Dziękujemy Ci, że szukasz zgubionych. Amen.

23 kwietnia

Uczniowie jednak nie wiedzieli, że to Jezus. Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia?

J 21:4-5

Dziwna historia! Rybackie łodzie uczniów zbliżają się do brzegu. Nagle pojawia się tam jakiś obcy człowiek i woła: „Dzieci, czy macie coś do jedzenia?". „Dzieci", mówi do nich. Ba, greckie słowo w tekście pierwotnym można przetłumaczyć wręcz jako „dzieciątka", a już co najmniej „dziateczki".

„Dzieci!" - woła obcy człowiek. Nie zwraca się do przedszkolaków, ale do twardych, surowych i bardzo niezadowolonych mężów, wracających właśnie z nocnej pracy, która nie przyniosła im żadnych zysków. „Dzieci!". Czy to nie śmieszne?

Lecz o dziwo, uczniowie nie śmieją się. Wygląda na to, że już przeczuwają, iż ten mąż na brzegu to ich Pan i Nauczyciel, Jezus. A jeżeli mówi do nas „dziateczki", to znaczy, że się nie myli. Dzieci są bezradne. My też jesteśmy bezsilni. Jakże mamy sobie poradzić z problemami świata, który dziś pełen lęku stoi przed swoim własnym dziełem - bombą atomową. Jak mamy sobie poradzić z naszymi popędami, pragnieniami, tęsknotami! Z naszym życiem i z naszą śmiercią! Z winą w naszym życiu?

Jesteśmy bezsilni. I tylko ten, kto to zrozumiał, pojmie dlaczego Bóg zesłał nam swego Syna jako Zbawiciela. Jezus powiedział, że Bóg zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je prostaczkom. „Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecię..." - napomina.

Oby On zechciał i do nas zwrócić się „dzieci" - „dzieci", bo przyznaliśmy się przed Nim do naszej bezsilności i spieszymy do Niego.

Panie! Otwórz nam oczy na rzeczywistość naszego życia! Amen.

24 kwietnia

Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie.

J 21:5

Na brzegu morza stoi Jezus. Ponad falami rzuca pytanie swoim uczniom, którzy podpływają łodziami. Łodzie są puste - nie złowili ani jednej rybki. Biedni ludzie! Żyli przecież z pracy swoich rąk. A tu nocny trud okazał się daremny. Mężczyźni wracają stroskani.

I nagle rozlega się pytanie Pana. To ukazuje nam wyraźnie, że Jezus troszczy się o nasze codzienne kłopoty. Uczniowie często przysłuchiwali się, gdy Jezus mówił o wielkich sprawach Królestwa Bożego. Zapewne my również znamy Pana z tej strony - jako Tego, z którym przyszło na ziemię Królestwo Boże; jako Tego, który przynosi światu łaskę i prawdę ukrytego, wielkiego Boga; a także jako Tego, do którego należy przyszłość.

Są to wielkie Prawdy! Oprócz tego możemy również być pewni, że On jest Zbawicielem w naszych małych zmartwieniach. „Macie coś do zjedzenia?". On troszczy się o nasze kłopoty finansowe, o nasz ból zęba i o nasze trudności z kolegami czy sąsiadami. Może się zdarzyć, że ta prawda olśni nas nagle, jak błyskawica. I od tej chwili będziemy naprawdę wiedzieli, co to znaczy „modlić się". „Wylewajcie przed nim serca wasze!" - woła psalmista.

Pewnego razu byłem z przyjaciółmi w cichym uzdrowisku. Czytaliśmy rano List do Efezjan i zgłębialiśmy wielkie Prawdy Boże. I któregoś dnia ktoś z nas powiedział z westchnieniem: „W poniedziałek będę już znowu w pracy. Ileż kłopotów czeka tam na mnie!". A na to ktoś inny odrzekł tylko: „W poniedziałek Jezus też jeszcze będzie".

Panie! Pozwól, bym w codziennym życiu również był z Tobą. Amen.

25 kwietnia

Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie.

J 21:5

Ach, ci uczniowie! Pan Jezus odwołał ich pewnego dnia od pracy przy rybackich łodziach, mówiąc: „Chodźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi" (Mt 4:19). A teraz – zaledwie minęło parę dni od zmartwychwstania Pana – widzimy ich znowu przy łowieniu ryb. To nie Pan poprowadził ich tą drogą. Sami ją sobie wybrali.

I oto Jezus stoi na brzegu i pyta: „Macie coś do zjedzenia?". W innym tłumaczeniu: „Macie parę ryb?". Rybacy ze wstydem muszą odpowiedzieć: „Nie!". Pan dotknął tu czułego punktu. Zaledwie parę tygodni wcześniej – na krótko przed męką Pańską – Pan spytał ich: „Czy brakowało wam czegoś?". A oni z radością odrzekli: „„Niczego!" (Łk 22:35).

Teraz natomiast brakowało im, bo daremnie łowili przez całą noc. Łodzie i serca ich były przeraźliwie puste. Swoim pytaniem Pan ukazał im wyraźnie: wielką biedę cierpi się gardząc moim kierownictwem i chodząc własnymi drogami. W Biblii wiele się mówi o prowadzeniu przez Pana. Ileż nacierpiał się Abraham, gdy wbrew woli swego Pana powędrował do Egiptu (1 M 1 2: 10).

A jak błogosławiony był apostoł Paweł, dokładnie stosując się do zaleceń Pana (Dz 16:6). Tak, bogaty i błogosławiony mimo wielu nieszczęść! Prowadzenie przez Pana stanowi wielką tajemnicę dzieci Bożych. Jak Mu się poddawać, tego można nauczyć się tylko w ciszy i obcując ze Słowem Bożym. Tajemnicę tę znał ten, kto napisał: „Za rękę weź mnie, Panie, i prowadź sam...".

Tak, Panie! Strzeż nas przed chodzeniem własnymi drogami! Pozwól, byśmy poznali Twoją drogę! Amen.

26 kwietnia

Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie.

J 21:5

Zapomnijmy na chwilę, w jakim miejscu odbyła się ta rozmowa. Ma ona bowiem znaczenie wykraczające daleko poza tę ówczesną sytuację. Wydaje mi się, że Pan nasz stoi tu przed współczesnym światem i pyta: „Czy macie coś, co zaspokoi wasz głód? Czy macie co jeść?".

I gdyby ten świat był szczery, to musiałby powiedzieć: „Panie! Żołądki mamy pełne. Ale serca nasze głodują!". W dzisiejszych czasach do dyspozycji człowieka stoi olbrzymi „program kulturalny". Na każdym kroku proponuje się rozrywki i przyjemności. Czyż serca nie powinny być syte?

Jednak ja widzę zniechęcenie na twarzach młodych ludzi. Widzę jak cierpią z powodu pustki swego życia. Myślę o młodym studencie, który od swego bogatego ojca dostawał wszystko, czego zapragnął. Zastrzelił się, zostawiając kartkę, na której było napisane tylko tyle: „Nie warto żyć".

A oto zmartwychwstały Pan Jezus, Syn Boży, który za nas cierpiał, staje na brzegach tego biednego świata. Widzi głodne dusze, o których poeta mówi: „Jedzą, lecz nie są nasycone, piją – lecz serca ich znużone...". Do tego świata Pan kieruje pytanie: „Macie coś do zjedzenia?". Sądzę, że świat powinien by zakrzyknąć: „Nie, Panie! Pośród pracy, przyjemności i rozrywek dusze nasze giną z głodu!".

I Syn Boży woła do świata: „Jezus im odpowiedział: Ja jestem chlebem życia. Kto przychodzi do Mnie, nie będzie głodny..." (J 6:35).

Panie! Dziękujemy Ci, że przyszedłeś, aby nas nasycić. Amen.

27 kwietnia

Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie.

J 21:5

„Macie coś do zjedzenia?". Wyobraźmy sobie, że takie pytanie postawiono by nam teraz, dziś. „Mamy!" – odpowiedzielibyśmy, myśląc o zapasach w lodówce i o sklepach pełnych towarów. Tak, a potem przyszloby nam na myśl, że powinniśmy zjeść mniej bitej śmietany, bo znowu przybierzemy na wadze.

Jakże inna sytuacja przedstawiona jest w naszym tekście. Pan Jezus pyta kilku rybaków, którzy nad ranem wracają z pracy. Ich sieci są puste, nie mogą nawet paru ryb usmażyć sobie na śniadanie. Odpowiadają na pytanie, czy mają coś do zjedzenia: „Nie! Cierpimy głód!". I jest tak, jakbym oczyma duszy widział tłumy głodujących na całym świecie. Za nich to ci uczniowie mówią twardo: „Nie! Nie mamy nic do jedzenia!".

Pan Jezus widział dotkliwą nędzę tych mężów. I bardzo chciał, by Jego uczniowie pożyczyli od Niego oczy, aby mogli zobaczyć sprawy tak, jak On je widzi. Czy my widzimy głodujących? „Nie, nie mamy nic do jedzenia!". Wzruszyło to Pana Jezusa. Czy wzrusza również tych, którzy nazywani są od Jego imienia, czy wzrusza nas, chrześcijan?

Jakże łatwo wzruszamy ramionami i mówimy: A cóż ja mogę na to poradzić? Właśnie! Powinniśmy widzieć nędzę. Powinniśmy słyszeć wołanie: „Nie! Nie mamy nic do jedzenia!". Powinniśmy brać to sobie do serca! Płakaliśmy z radości, gdy po ostatniej wojnie głodowaliśmy w Zagłębiu Ruhry i przyszła pierwsza paczka z zagranicy. Lecz czy płakaliśmy już z żalu nad głodem świata?

Panie! Daj nam serce współczujące nędzy świata! Amen.

28 kwietnia

Wtedy powiedział do nich: Zarzućcie sieć z prawej strony łodzi (...). Zarzucili ją więc i nie mogli wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb. Wtedy ten uczeń, którego Jezus miłował, powiedział do Piotra: To jest Pan.

J 21:6–7

Przed wielu laty w Wuppertalu do pastora przyszedł siedemnastoletni uczeń i poprosił: „Moi przyjaciele i ja chcielibyśmy lepiej poznać Jezusa. Proszę nam pomóc!". Tak powstało duże uczniowskie koło biblijne.

Minęły lata. Młody człowiek doszedł do rangi wysokiego urzędnika. Biblia i Jezus nie odgrywali już żadnej roli w jego życiu. Pewnego razu, gdy zachorował i leżał w berlińskim szpitalu, poprosił, by pielęgniarka przyniosła mu coś do czytania. Siostra ta dała mu biograficzną książkę. Gdy pacjent zajrzał do niej, odkrył, że jest to historia życia tego pastora, do którego ongiś przyszedł ze swoją prośbą.

Zainteresowany zaczął czytać i natrafił na historię siedemnastolatka, który chciał coś więcej usłyszeć o Jezusie. Czytał o sobie samym... „Wtedy Jezus rządził moim życiem i całym sercem lgnąłem do Człowieka w cierniowej koronie!". Chory mężczyzna zrozumiał: ten Jezus jest tutaj i na nowo mnie wzywa.

To samo odczuwali uczniowie: uciekli w swoje dawne życie. Gdy jednak wyciągnęli sieci z cudownym połowem, przypomniała im się nagle przeszłość: taki sam połów zdarzył się im wtedy, gdy powołał ich Jezus. Ba, wtedy! Jakże pięknie było, gdy ich serca płonęły dla Jezusa! A teraz On znowu się pojawił i wzywa ich na nowo.

W jak cudowny sposób Jezus szuka ludzi, którzy uciekli! Staje im przed oczami to, co było „ongiś". I już widzą swoją nędzę, w którą wpadli bez Niego. I jakie to wspaniałe, że On nie tylko wskrzesza dawne dzieje, ale że wzywa nas na nowo!

Panie! Trzymaj nas mocno i nie puszczaj! Amen.

29 kwietnia

Wtedy ten uczeń, którego Jezus miłował, powiedział do Piotra: To jest Pan. Gdy Szymon Piotr usłyszał, że to jest Pan, przepasał się szatą, był bowiem nagi, i rzucił się w morze.

J 21:7

Kto chce się wykąpać, rozbiera się. Piotr uczynił odwrotnie. Gdy łódź zbliżała się do brzegu, poznali, że ten obcy tam, to Pan Jezus, Ten który wstał z martwych. I Piotr nie może już czekać aż łódź dobije do brzegu. Płynie wpław. Jakże zelektryzowała go wieść: „To jest Pan!". Jakiż pośpiech i podniecenie. Szybko przepasuje się szatą, którą zdjął łowiąc ryby. Czy robi to, bo jest zmieszany? Czy dlatego, że głęboko szanując Pana chce Go spotkać godnie? Nie wiemy.

Zauważamy jednak jasno, że Piotra przemożnie ciągnie do jego Pana. Jakże osobliwe jest serce człowieka! Tak niedawno Piotr uciekał przecież przed Panem i przed wszystkim, co miało z Nim związek. Był człowiekiem, który skończył z chrześcijaństwem. I nagle pojawia się żywy Pan. Piotr płynie Mu naprzeciw pokazując przez to, że wszystko w nim krzyczy z tęsknoty do Jezusa.

Takie jest nasze serce: ucieka przed Jezusem i zarazem tęskni do Niego. Jak pisze Angelus Silesius w swojej pieśni: „Szukałem Cię i znalazłem. Oczy od Ciebie odwróciłem, stworzone światło polubiłem...". Otóż to właśnie! Takie dziwne jest nasze serce – szuka i odwraca się. Ucieka przed Nim i jednocześnie tęskni. Wiersz kończy się tak: „Ale za Twoją sprawą się stało, że wreszcie serce Cię ujrzało".

Tak to skończyło się u Piotra. Oby i u nas tak się stało.

Panie! Nie daj nam spocząć, aż będziemy całkowicie z Tobą! Amen.

Kiedy wyszli na ląd, zobaczyli żarzące się węgle i położoną na nich rybę oraz chleb. Jezus zaś powiedział do nich: Przynieście kilka z tych ryb, które teraz złowiliście. (...) Chodźcie, posilcie się!
J 21:9-12

Będąc dzieckiem słyszałem bajkę o karle, który biednemu węglarzowi podarował niepozorną szkatułkę. Kiedy węglarz ją otworzył, rozbłysnęły przed nim najwspanialsze klejnoty. Przypominam sobie, jak interesowała mnie ta szkatułka, gdy byłem małym brzdącem. Bardzo chciałem też mieć taką szkatułkę. No i znalazłem ją w naszym mieście. Są w nim najwspanialsze klejnoty Ewangelii zgromadzone na jednym niewielkim miejscu.

Zobaczcie miłość i cierpliwość Zbawiciela! Czy po swoim zwycięstwie Zmartwychwstały nie ma nic ważniejszego do roboty niż odszukanie uczniów, którzy uciekli? Nie! Dla Niego nie istnieje nic ważniejszego. I spójrzcie tylko: On im usługuje. Przygotował już posiłek dla głodnych rybaków. Taki jest Jego sposób postępowania: „Tak jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć" – mówi Pan – „i oddać swoje życie jako okup za wielu" (Mt 20:28).

„Chodźcie, posilcie się!" – zaprasza. Mówi jak ojciec rodziny do swoich domowników. Marnotrawni synowie przyjęci zostają do domowej społeczności. „Jesteście (...) domownikami Boga" (Ef 2:19) – mówi Paweł.

Siedzą więc tam uczniowie, obciążeni winą, ci, którzy zawiedli. I łaska wlewa w ich serca pocieszenie, podnosi ich na duchu i tak im dobrze! Jeszcze pełni są zdumienia z powodu cudownego połowu ryb. Z Jezusem możemy przeżywać cuda! Wzeszło słońce. Symbol słońca łaski oświecającej sumienia i serca!

Łask wielkich swych zdroje Pan daje nam, miłością, pokojem obdarza sam. Amen.

Ci zaś (...) dali żołnierzom dużo pieniędzy i polecili im: Rozgłaszajcie: W nocy, gdy spaliśmy, przyszli Jego uczniowie i Go wykradli. (...) Wzięli więc pieniądze (...)
Mt 28:12-15

Musiano tam wcisnąć do rąk żołnierzom niezłą sumkę pieniędzy. „To dopiero łatwy zarobek", śmiali się zapewne. „Małe szachrajstwo w sprawie, która i tak nic nas nie obchodzi!". Nie wiedzieli, że kupują sobie pobyt w piekle.

Uczniowie zwiastowali wszędzie wokół: „Jezus zmartwychwstał!". Władze zabroniły im tego, ale rozpowszechniania się Nowiny nie można było powstrzymać. Wtedy w Jerozolimie zaczęły się prześladowania, jednak wielu chrześcijan uciekało i niosło Nowinę na cały kraj. A potem Zmartwychwstały przebudził Pawła, który poniósł Nowinę do Rzymu: „Jezus zmartwychwstał". Jezus stał się tematem dnia.

Z pewnością ludzie często zatrzymywali żołnierzy, pytając: „Byliście przecież przy grobie! Jak tam było naprawdę?". A oni zapewne odpowiadali ze śmiechem: „Ach, chodzi o tego Jezusa? Oczywiście nie żyje!". Ale wiedzieli, jaka jest prawda.

To muszą być katusze, gdy człowiek żyje wbrew swoim przekonaniom i swemu sumieniu. Myślę o pewnym mężczyźnie, który powiedział mi: „Wierzę we wszystko, co napisane jest w Biblii, ale moja społeczna pozycja nie pozwala mi przyznać się do tego głośno".

Żyć w ten sposób? Nie! Skoro wiemy, że Jezus żyje, to otwarcie przyznajemy, że do Niego należymy: „Chcemy Pana wyznawać przed światem, że nam Zbawcą jest, Królem i Bratem".

Jakże kontrastują z tymi żołnierzami i jak jasnym blaskiem opromienione są postacie uczniów Jezusa! Mimo prześladowań wyznawali Prawdę.

Panie! Daj, abyśmy posłuchali tego wezwania: „Wyznawajcie Chrystusa z radością, bo nas zbawił, napełnił błogością!". Amen.

2 maja

Tygiel wytapia srebro, a piec złoto, lecz Pan bada serca.

Prz 17:3

Oto Słowo, które może nas kosztować bezsenne noce. Bo oznacza, że nie istnieje prywatne życie. Ba, znaczy ono, że nawet nie możemy się zasłonić naszymi dobrymi uczynkami. Pan bowiem bada serca. „Tygiel wytapia srebro...". Wiele w naszym życiu jest zapewne tylko żużlem. Lecz jakiego „srebra" On szuka?

Jest w Nowym Testamencie wspaniała historia. Pewnego pięknego poranka, nad jeziorem Genezaret siedmiu uczniów siedziało wokół zmartwychwstałego Pana. Był między nimi i Piotr, który zawsze uważał siebie za „solidnego człowieka". Jednak potem przyszła taka noc, podczas której, jak mówi Biblia, Piotr „gorzko zapłakał".

Tak, to może doprowadzić mężczyznę do płaczu, gdy nagle odkryje, że całe jego pełne starania chrześcijańskie życie było tylko żużlem! Tamtej nocy Piotr stał w ogniu Bożym – i wszystko się spaliło. Czy wszystko?

Tego ranka nad jeziorem było tak, jakby Zmartwychwstały rozgrzebywał żużel i szukał srebra. I znalazł! Spytał: „Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?". Na to Piotr zerwał się z miejsca! „Panie. Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję".

I wtedy zajaśniało srebro, to srebro, którego Bóg w nas szuka: miłość do Syna Bożego, którego do nas posłał. W tej miłości zawiera się wszystko: zaufanie do Jego Krwi, która oczyszcza z grzechów, zdanie się na Jego prowadzenie, całkowite wyrzeczenie się własnej woli, i wiele innych rzeczy. To wszystko, co w Biblii określane jest wielkim słowem: „wiara".

Panie! Nie chcemy czekać, aż spotkamy Ciebie w tamtym dniu. Oddajemy się pod sąd Twoich oczu. Amen.

3 maja

I podszedł, dotknął pogrzebowych noszy (...).
Wtedy powiedział: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!
Łk 7:14

Wstrząsający widok: z bramy miasta Nain wynoszą zwłoki młodego człowieka. Nie w trumnie, jak to się robi u nas, ale zawinięte w chusty, na noszach. Biblia mówi: Dokładnie tak samo, jak martwy był ten młody człowiek, tak martwi jesteśmy dla Boga. To, że większość z nas nie zauważa i nie wie tego, dowodzi tylko, jak dalece jesteśmy martwi. I oto ta historia zwiastuje cudowną prawdę: Jezus może przywrócić do życia.

Amerykanin O. Smith napisał na ten temat opowiadanie, które powtarzam tu własnymi słowami. Wynoszą zmarłego. Do noszy podbiega mężczyzna: „Stać! Ja go wskrzeszę! Brakuje mu tylko wykształcenia!". I zaczyna czytać zmarłemu dzieła klasyków i filozofów. Jednak zmarły dalej jest nieżywy.

„Ach, co tam!" – woła drugi człowiek. – „Temu młodzieńcowi potrzeba tylko lepszego otoczenia. Jak można żyć w takich nędznych warunkach!". I już bierze się do dzieła, sprząta z ulicy śmieci, daje żebrakowi parę groszy, żeby sobie poszedł... Lecz zmarły nadal jest nieżywy. Podchodzi ktoś trzeci i woła do zmarłego: „Brakuje ci tylko silnej woli. Będziesz żył, jeśli tylko zechcesz. Chciej!". Również apel do woli nie ożywił zmarłego. Do noszy zbliżył się rabin: „Temu młodzieńcowi brakuje religii". I rabin czyta mu religijne księgi. To też nie odnosi skutku.

I w tej właśnie chwili zjawia się Jezus: „Tobie mówię: Wstań". I zmarły powstaje. Jezus powiedział: „Ja przyszedłem, aby mieli życie...".

Panie! Obudź i nas do życia! Amen.

4 maja

Czy dla umarłych czynisz cuda?

Ps 88:11

To mówi człowiek, który odkrył, że Bóg naprawdę istnieje. I teraz człowiek ten stara się po omacku zbliżyć do Boga, aby dowiedzieć się, jaki ten Bóg jest. Dokonuje przy tym niesłychanych odkryć. Są to odkrycia, przeciwko którym jego rozum nieustannie protestuje: „To jest w ogóle niemożliwe!".

„Czy dla umarłych czynisz cuda?". W tym pytaniu pobrzmiewają zastrzeżenia wysuwane przez rozum: „To wykluczone! Gdzie przemówiła śmierć, tam nawet Bóg nic nie może zrobić!". Jednakże w pytaniu tym czuje się również, że człowiek nie ufa już swojemu rozumowi, i myśli: „A może Bóg jednak jest w stanie czynić cuda nawet dla umarłych?".

I rzeczywiście tak jest. Bóg czyni cuda również dla umarłych. Zobaczymy to kiedyś wszyscy, gdy zabrzmi „ostatnia trąba" i Pan wezwie umarłych do powstania z mogił. Ile razy jestem na cmentarzu, zawsze myślę: „Jak to będzie, gdy tu rozlegnie się wezwanie – wychodźcie z grobów!". Pisarz, a zarazem rzeźbiarz – Barlach, w swojej sztuce tak każe wołać aktorom: „Wychodźcie, umarli!", „Nie tłumaczyć się gniciem!".

On czyni cuda dla umarłych! Uczynił cud, gdy w poranek Wielkanocny Syna swego, naszego Pana Jezusa, wezwał do powstania z grobu, aż strażnicy stali się jakby nieżywi. Tak, On czyni cuda dla umarłych! Istnieją również martwi duchowo: ludzie, którym Bóg jest absolutnie obojętny, którzy niczego nie oczekują po modlitwie i uważają, że wszystko jest bardziej interesujące od Biblii.

Cudowne jest, gdy Bóg przez Ducha swego wskrzesza takich umarłych, aby łaknęli i pragnęli sprawiedliwości ważnej przed Bogiem.

Panie! Ty, który jesteś Królem życia i przezwyciężyłeś śmierć! Zwycięż śmierć we mnie! Amen.

(Jezus) był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci na krzyżu. Dlatego też Bóg nad wszystko Go wywyższył...

Flp 2:8-9

Nawet najbardziej emocjonujące procesy sądowe ulegają z czasem zapomnieniu. Ich akta pokrywają się kurzem. Tylko proces przeciwko Jezusowi trwa nieustanie dalej. „Winien jest śmierci!" - rozstrzygnęła niemal dwa tysiące lat temu Rada Najwyższa w Jerozolimie. Ociągając się, władze rzymskie przystały na ten wyrok: „Wtedy to (Piłat) wydał go im na śmierć krzyżową".

„Winien jest śmierci! Precz, precz!" - wyrokują od tamtego czasu uczeni i motłoch. Myśliciele tacy jak Nietzsche i Sartre chcieli Go usunąć po cichu. A pospólstwo, któremu On zawadza, w pełni zgadza się z wrzeszczącym tłumem w Jerozolimie: „Precz!". Dawne religie budzą się do nowego życia. I one zgodne są co do tego: „Jezus musi zniknąć! Winien jest śmierci!".

Łagodny chrześcijanin, obywatel Zachodu, tak nie krzyczy. Ale po cichu usuwa Jezusa ze swego życia i potwierdza tym wyrok: „Winien jest śmierci!". Zapada wiele jednogłośnych wyroków. I nie zapytano tylko Jednego: Ojca Jezusa Chrystusa, Boga żywego. Co prawda, wcale nie trzeba Go pytać. Nie pytany, wydał wyrok: odpowiedzią Jego jest zmartwychwstanie Jezusa.

„Winien jest śmierci!" - krzyczy świat, „zasłużył na śmierć!". „Nie!" - woła Bóg. „On zasłużył na życie. Ja jestem winien Mu Jego życie. Ponieważ był posłuszny aż do śmierci krzyżowej, dlatego zasłużył na życie. I dlatego wzbudziłem Go z martwych, Ja, żywy Bóg".

Zmartwychwstanie jest ostatnim, decydującym słowem na temat Jezusa. Tym samym wszystkie wyroki ludzkie zostały unieważnione.

Ojcze niebiański! Dziękujemy Ci, że wyjaśniłeś nam wszystko o swoim Synu! Amen.

6 maja

Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami.

Dz 2:32

Jakże chętnie bylibyśmy przy tym, gdy Piotr w Dniu Zesłania Ducha Świętego mówił te słowa przed wielkim tłumem ludzi. Jestem przekonany, że ten silny rybak był do głębi wstrząśnięty mówiąc powyższe słowa do tłumu. Z pewnością bowiem miał przed oczyma tę godzinę, gdy w noc Wielkiego Piątku wybiegł w ciemność i „gorzko zapłakał" nad sobą.

A teraz wiedział już i głosił, że odpowiedzią Bożą na nasze łzy jest zmartwychwstanie Jezusa. On podarował nam Zbawiciela, który koi łzy nasze i pociesza serce. Zapamiętajmy: Zmartwychwstanie Jezusa jest Bożą odpowiedzią na nasze łzy, smutek, ból.

Często w moim życiu miałem do czynienia z ludźmi, którzy pogrążeni byli w głębokim smutku. I zawsze silnie przeżywałem, że nie można pocieszyć kogoś, czyje serce pełne jest prawdziwego bólu. Stoimy wtedy bezradni. Jeżeli jednak zasmucone serce spojrzy na zmartwychwstanie Jezusa, to powie za wielkim duńskim filozofem Kierkegaardem: „Wszystko musi być dobrze, bo Jezus zmartwychwstał".

Jest taka cudowna modlitwa Dawida w Biblii: „Zebrałeś łzy moje w bukłak swój. Czyż nie są zapisane w księdze twojej?" (Ps 56:9). Tak, Bóg tak robi. A odpowiedzią Jego jest żywy, zmartwychwstały Wybawiciel i Zbawiciel.

Naprawdę nie mamy żadnego innego pocieszenia oprócz zmartwychwstałego Syna Bożego. Pociecha ta jest zadatkiem i obietnicą przyszłego świata, o którym powiedziano, że tam Bóg „otrze wszelką łzę z ich oczu" (Obj 7:17).

„Ustań, smutku wszelki; Pocieszyciel wielki, Jezus przy mnie tuż". Amen.

7 maja

Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami.

Dz 2:32

Wygłaszałem kiedyś kazanie na podstawie tego tekstu i ktoś później powiedział mi niemal ze złością: Ciągle mówi pan o wielkich czynach Bożych. Są one poniekąd banknotami o wielkich nominałach. Jednak ja w swoim codziennym życiu potrzebuję drobnych. Potrzebuję rady i pomocy w lękach i małych kłopotach, w moich osobistych pytaniach i problemach. Mówiąc wprost: nie potrzebuję wielkich czynów Bożych, tylko drobnej pomocy i rady.

Odrzekłem na to: Jest pan podobny do człowieka, który do jazdy konnej potrzebowałby tylko siodła, a konia już nie: nasze małe kłopoty, zmagania i sprawy dnia powszedniego mogą być rozwiązane tylko wtedy, gdy całe nasze życie doprowadzimy do porządku. Pan mówi, że nie potrzebuje wielkich czynów Bożych! No cóż, śmierć Jezusa na Krzyżu i Jego ofiara pojednania sprawiają, że mogę być dzieckiem Bożym. I dopiero jako dziecko Boże mogę omawiać z Bogiem moje codzienne życie. Dopiero jako dziecko mogę Mu z zaufaniem powierzyć moje małe sprawy.

A teraz: Bóg wzbudził Jezusa z martwych. To jest z pewnością wielka sprawa, banknot o wysokim nominale. Znamy to jednak również, że prawdziwy, żywy Zbawiciel i Wybawiciel może być obecny w moim zwykłym codziennym życiu. Proszę zrozumieć, że istnieje zbawione i niezbawione życie codzienne. W Jezusie i w społeczności z Nim najmniejsze sprawy złączone są pod działaniem zbawienia.

Używając pańskiego porównania – drobne pieniądze można mieć tylko wtedy, gdy najpierw przyjęło się duże banknoty. Wolno nam je wówczas codziennie rozmieniać na drobne.

Panie! Spraw, by Twoje zbawienie było dla nas czymś ważnym. Daj nam rozum, który pojmie, że zbawienie jest obecne w wielkich i małych sprawach! Amen.

8 maja

Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami.

Dz 2:32

Rozmawiając z ludźmi na temat chrześcijaństwa, przede wszystkim słyszymy skargi na duchownych i na chrześcijan. „Ci, którzy ciągle biegają do kościoła, są najgorsi". Niektórzy z tych, co tak mówią, mogliby chyba podpisać się pod wypowiedzią kupca Johanna Dietricha, który żył w XIX stuleciu w Wuppertalu i wiele zdziałał dla Kościoła Bożego. W towarzystwie był on zajmującym i wesołym gawędziarzem.

Jednak gdy rozmowa schodziła na temat innych ludzi – milkł. Spytany kiedyś, dlaczego nic nie mówi, odpowiedział: „Czuję się tak jak pewien kupiec, który zbankrutował. Taki biedak może brać udział w każdej rozmowie. Kiedy jednak zaczyna się mówić o bankructwie – milknie. Wszystkie wady, jakie znajdujecie w tamtych ludziach, ja znajduję w sobie. I to mnie peszy".

Świadomość, że chrześcijanie grzeszą, jest bardzo przygnębiająca. Dlatego godne jest uwagi, że Biblia w swojej zdumiewającej prawdomówności opowiada nawet o uczniach Jezusa, że zawiedli. Ich zachowanie podczas Męki Jezusa było haniebne.

Z pewnością myślał o tym Piotr, gdy przed wielkim tłumem sławił zmartwychwstanie Jezusa. Ukazał tu jasno, że Kościół nie żyje chwałą apostołów, kaznodziei, biskupów i świadków. Żyje chwałą Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. I nie ginie z powodu niegodziwości chrześcijan. Kościół ma pełnego chwały, cudownego Pana. A ponieważ On żyje, żyje też zbór Jezusa Chrystusa.

Panie! Nie chcemy oglądać się na ludzi i w nich pokładać nadziei, tylko w Tobie! Amen.

Potem wyprowadził ich aż do Betanii, podniósł ręce i pobłogosławił. Podczas gdy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba.

Łk 24:50-51

„Bethenian" znaczy „dom biednych" albo „dom nędzy". Talmud mówi o tej miejscowości, że tu „daktyle nigdy nie osiągają pełnej dojrzałości". Była to więc najwidoczniej wioska, w której ludziom ciężko się żyło. Z pism żydowskich dowiadujemy się dalej, że w Betanii był duży zbiornik wody. W nim ludzie nieczyści z powodu choroby musieli oczyścić się, a następnie pójść do świątyni w Jerozolimie. Tak więc stale przebywał tam tłum biednych i nieczystych.

I właśnie z takiego „domu biednych i nieczystych", Pan Jezus wyrusza w drogę powrotną do świata niebiańskiego. Właśnie stąd wstępuje na tron. Chwała Pana Jezusa zaczyna się w domu biednych i nieczystych. Cóż to za cudowna nowina! Wniebowstąpienie naszego Pana połączyło bezpośrednią linią biednych i nieczystych z tronem Bożym.

Być może jesteśmy ludźmi, którzy wiedzą, że są nieczyści przed Bogiem. Być może należymy do tych, którym ciężko się żyje, których „daktyle nigdy nie osiągają pełnej dojrzałości". Być może wiemy coś o tym, co Biblia mówi o „złamanym sercu" i o „skruszonym duchu".

Kto mieszka w „domu nędzy i nieczystości", ten może teraz stanąć w zasięgu wzniesionych do błogosławieństwa Jezusowych rąk. Wolno mu podnieść wzrok ku otwartemu niebu, do Zbawiciela, który oczyszcza nieczystych, niesie radość ubogim, a tych co stali na zewnątrz, czyni dziećmi Boga żywego.

Panie! Przyjacielu grzeszników i tych, których serca są złamane! Jak moglibyśmy żyć bez Ciebie! Amen.

10 maja

Potem wyprowadził ich aż do Betanii (...). Podczas gdy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jeruzalem.

Łk 24:50–52

Zdumiewające, jakie sprzeczności łączą się ze sobą w tej historii godnej uwagi. Mowa jest w niej jednocześnie o rozstaniu i radości. Rozstanie, to gorzka chwila. „Rozstanie boli", mówi pieśń ludowa. Widziałem mężczyzn płaczących, gdy podczas wojny odjeżdżali z urlopu z powrotem na front. A jak ciężko jest nam, gdy stoimy przy śmiertelnym łożu ukochanego człowieka.

Tu natomiast uczniowie rozstają się z Panem Jezusem, który wraca do nieba, do Ojca. Ileż wspomnień musiało im się cisnąć w tej godzinie: jak wędrowali z Panem przez miasta, wsie i pola; jak w chwilach spokoju odkrywał im tajemnice Królestwa Bożego, jak w ich obecności czynił wielkie cuda. Teraz to się skończyło. „Rozstał się z nimi". Spodziewamy się więc smutku.

Jednak ku naszemu zdumieniu czytamy o „wielkiej radości". Jak to się stało? Uczniowie pojęli, że ich Nauczyciel jest Królem ponad wszystkim.

W czasach hitlerowskich pewien chłop wezwany został do gestapo. Tam spytano go o przekonania polityczne. „Jestem monarchistą" – odpowiedział, „wierzę w jednowładztwo Pana Jezusa. On jest Królem ponad wszystkim". To, co on powiedział po niemiecku, uczniowie wyznali po aramejsku.

Poeta G. Tersteegen tak to wyraża w pięknej pieśni sławiącej Wniebowstąpienie: „Jakże nie mam do nóg Twych upaść Panie, gdy serce moje drży z radości".

Panie! Daj, aby chwała Twoja opromieniła nasze życie! Amen.

11 maja

Podczas gdy ich błogosławił, rozstał się z nimi (...). Przez cały czas przebywali w świątyni, wielbiąc Boga.
Łk 24:51.55

Tacy już jesteśmy, że tak bardzo chcielibyśmy wiedzieć, jak przebiegało wniebowstąpienie Pana Jezusa. Wydaje się jednak, jakby Biblia z rozmysłem nie chciała nam tego dokładnie opisać. Ten sam Łukasz, który napisał nasz tekst, w dalszym ciągu swego dzieła, w Dziejach Apostolskich, opisał to samo zdarzenie takimi słowy: „Obłok wziął go sprzed ich oczu".

Dlaczego tak poruszające wydarzenie opisane jest w Biblii tak mało dokładnie? Sądzę, że chodzi o to, byśmy nie pytali: „Jak został uniesiony w górę?", ale: „Kim jest Ten, którego Bóg tak wywyższył?".

Dlatego uczniowie, zaraz gdy Jezus rozstał się z nimi, nie pytali: „Jak to się właściwie stało?", ale chwalili Boga. Zrozumieli bowiem w pełni, że przebywał z nimi Syn Ojca. I czuli tylko zdumienie i radość z powodu Synostwa Bożego Pana Jezusa.

Byłem kiedyś na wielkim zgromadzeniu młodzieży. Wygłoszono tam wiele dobrych przemówień. Jednak największe wrażenie zrobił potężny śpiew zgromadzonych: „Tobie cześć, chwała, zmartwychwstały Panie nasz...".

Podobnie musieli chwalić Pana uczniowie w dzień Wniebowstąpienia. I od tego czasu zbór Jezusowy nie przestaje śpiewać: „Tobie cześć, chwała, zmartwychwstały Panie nasz!". Tak, wierzący zbór nie ustaje w tym pełnym zdumienia uwielbieniu. Gdy patrzy na swego Pana na Krzyżu, patrzy jak wstaje z martwych w chwale i powraca do Ojca, zawsze rozbrzmiewa pieśń: „Tobie cześć, chwała...".

Uwielbienie jest chyba właściwą postawą wobec Niego.

Panie! My również chcemy należeć do tych, którzy śpiewają Ci pieśń pochwalną. Amen.

12 maja

Gdy im to Pan Jezus powiedział, został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga.

Mk 16:19

W relacji o pewnej ekspedycji w Himalaje jest jedna szczególnie porywająca scena. Uczestnicy ekspedycji znajdują się na kamiennej pustyni, gdzie rozbili obóz. Góry zasłonięte są gęstą mgłą. I nagle na jedną chwilę chmury rozstępują się, ukazując potężny łańcuch ośmiotysięczników: olbrzymie lodowce, sięgające nieba szczyty pokryte wiecznym śniegiem. I już mgła zasłania wszystko z powrotem.

Takie wrażenie robi na mnie nasz tekst: „Gdy im to Pan Jezus powiedział, został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga". Któż może nie odczuć potęgi i majestatu tych słów! Na jedną chwilę rozdziera się przed nami zasłona zakrywająca wieczny, niewidzialny, a tak rzeczywisty świat. Przez jedną chwilę spoglądamy na wspaniały, niebiański świat. A spojrzenie nasze skierowane zostaje od razu na najwyższy szczyt: na tron żywego Boga.

Czyż serce może nie zakrzyknąć z radości!? Pan, który na krwawym Krzyżu odkupił nas dla Boga, tak nadzwyczajnie został wywyższony.

Jeszcze piękniejsze jest jednak to, że Biblia mówi nie tylko o wywyższeniu Jezusa, ale również o tym, że i wtedy nie zapomina On o tych, którzy są Jego. W Liście do Rzymian czytamy (a jest to jak gdyby ciąg dalszy naszego tekstu): „Chrystus Jezus (...) jest po prawicy Boga i wstawia się za nami" (Rz 8:34).

Chwała naszego Zbawiciela jest nam pocieszeniem!

Panie! Patrzymy w duchu ku Tobie i radujemy się w Tobie. Amen.

13 maja

Teraz powstanę, mówi Pan, zgotuję zbawienie temu, kto pragnie.

Ps 12:6

„Pan jest pomocnikiem moim...", czytamy w Biblii o naszym Panu. To pięknie powiedziane! Natychmiast jednak zjawia się mnóstwo ludzi, którzy protestują, krzycząc: „Mnie nigdy jeszcze nie pomógł!".

Komuż to On pomaga? Nasz tekst mówi: „Temu, kto pragnie". Bardzo jest ważne, byśmy to wiedzieli: Pan nie narzuca się nikomu. Kto chce żyć bez Niego, ten może. Powinien tylko zdać sobie jasno sprawę z tego, co odrzuca.

Taki syn marnotrawny mógł sobie zostać przy swoich świniach. Ale nie chciał. Pospieszył do ojca i powiedział: „zgrzeszyłem". I otrzymał wspaniałą pomoc. W Biblii czytamy też o celniku Zacheuszu. Mógł zostać przy swoich workach nieuczciwie zdobytych pieniędzy. Jednak nie mógł już dłużej wytrzymać, sumienie go ruszyło. Poszedł do Jezusa. I zbawienie stało się jego udziałem.

O Marii Magdalenie czytamy w Biblii, że Jezus wypędził z niej siedem demonów. Mogła przecież pozwolić demonom, by nadal nią rządziły. A On ją uwolnił.

Być może, że my również należymy do ludzi, którzy skrycie myślą: „Mnie jeszcze nigdy nie pomógł". Jeżeli tak myślimy, to Pan odwraca sytuację, pytając dobitnie: „A czy ty pragnąłeś już mnie kiedyś z całego serca? Czy tęskniłeś do mojej pomocy?".

Panie! Wybacz, że chciałem sam sobie poradzić! Amen.

14 maja

**Bliski jest Pan tym, których serce jest złamane,
a wybawia utrapionych w duchu.**

Ps 34:19

Jakże często ludzie pytają: „Gdzie jest Bóg?". Nasz tekst odpowiada: przy tych, „których serce jest złamane". Znawca Biblii jest zdumiony: „Poza tym Biblia mówi co innego: »bliski jest Pan wszystkim...«. A więc nie jakimś określonym ludziom, ale wszystkim!".

Tak, to prawda, Biblia zwiastuje to w wielu miejscach. Gdy Kain zabił swego brata Abla, Bóg zawołał do niego: „Gdzie jest twój brat Abel?". Bóg jest przerażająco blisko nawet zatwardziałego mordercy. W Księdze Psalmów czytamy: „Ogarniasz mnie z tyłu i z przodu, i kładziesz na mnie rękę swoją" (Ps 139:5).

On jest bliski wszystkim! I dlatego dziwi, że nasz tekst mówi, iż jest On blisko tych, których serce jest złamane, a więc blisko określonego rodzaju ludzi. Gdzież więc jest właściwie? „Być blisko" nie zawsze oznacza to samo. Wyjaśni to przykład: Na ulicy wielkiego miasta wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Ranny mężczyzna leży we krwi na jezdni. Tłoczą się wkoło niego gapie. Lecz tylko jeden człowiek nachyla się nad nim, ociera z krwi, podkłada pod głowę własną marynarkę i pociesza go.

Wszyscy są blisko rannego. Jednak ta jedna osoba jest blisko niego w zupełnie inny sposób. Tak samo jest z Bogiem. Jest blisko wszystkich, nikt nie uchodzi Jego uwagi. Ale tym, „których serce jest złamane", jest bliski w inny sposób. W Jezusie pochyla się nad nimi i pociesza.

Obyśmy nie należeli do tych pewnych siebie serc, które pewnego dnia porazi budząca grozę bliskość Boga!

Panie! Zrań nas, abyśmy poznali Twoją łaskę! Amen.

15 maja

Wiele nieszczęść spotyka sprawiedliwego, ale Pan wyzwala go ze wszystkich.

Ps 34:20

„Dzisiaj zrobimy doświadczenie z naczyniami połączonymi" – powiedział nasz nauczyciel. Bardzo to nas, małych chłopaczków, zainteresowało. Sprawa okazała się bardzo prosta. Dwie pionowo stojące rurki połączone rurką poziomą. „Spójrzcie" – powiedział nauczyciel. „Jeżeli wleję teraz wodę do jednej rurki, to w drugiej poziom wody podniesie się do tej samej wysokości".

W życiu duchowym również istnieje prawo naczyń połączonych. Mówi o tym nasz Psalm: „Wiele nieszczęść spotyka sprawiedliwego". Ten tryb oznajmujący budzi przerażenie. W tropikach człowieka spotyka żar słoneczny, w Arktyce – wielkie zimno. A w Królestwie Bożym – walki i cierpienia. Tak Bóg ustanowił dla swoich dzieci, ponieważ natura nasza jest zła i sprzeciwia się duchowi Bożemu. Bóg dopuszczając nieszczęścia kształtuje swoje dzieci i przemienia je na podobieństwo Jezusa.

Czy ma to nas odstraszyć od wejścia do Królestwa Bożego? O nie! Pomyślcie o naczyniach połączonych. Nieszczęście i pomoc są właśnie takimi rurami. Jeżeli Pan podnosi poziom nieszczęść w naszym życiu, to natychmiast rośnie poziom Jego pomocy, Jego łaski, Jego pocieszenia i ukojenia.

„Wiele nieszczęść spotyka sprawiedliwego" – „ale Pan wyzwala go ze wszystkich". To nie jest następstwo w czasie. Obie rzeczy dzieją się w życiu chrześcijanina jednocześnie. I w ten sposób dzieci Boże są silniejsze w cierpieniu.

Panie! Dziękujemy Ci, że surowe wychowanie i wspaniałe pocieszenie idą u Ciebie w parze. Amen.

16 maja

Panie! Otwórz wargi moje, a usta moje głosić będą chwałę twoją!

Ps 51:17

W trzynastym wieku żył we Florencji znakomity poeta Dante. Porywająco piękna i wywierająca głębokie wrażenie jest jego „Boska Komedia", w której prowadzi nas przez okropności piekła do rajskiej szczęśliwości.

W tym potężnym poemacie pojawia się nasz tekst. Dante widzi oczyma duszy pokutników, którzy w życiu nadużywali swoich warg. Służyły im one tylko do spijania szlachetnych win i kosztowania wyszukanych potraw. Z warg ich spływały frywolne słowa, które bawiły biesiadników i zatruwały ich dusze.

Wstrząsający jest opis pochodu pokutników. Kroczą powoli przez budzące grozę ciemności. Z płaczem powtarzają wciąż ten sam wiersz Psalmu: „Panie! Otwórz wargi moje (...). I oto usłyszałem płacz i pienia (...)! Budzący smutek śpiew cierpienia...".

„Panie! Otwórz wargi moje!". O to więc modlą się ludzie, których wargi tu, za ziemskiego życia, były stale rozchylone, by przyjmować rozkosze i wypuszczać sprośne słowa. Tak, w tym celu otwierały się ich wargi.

Czy to nie dziwne, że teraz modlą się: „Otwórz wargi moje"? Teraz pojęli, że przed Bogiem nieme są te usta, które nie otwierają się, by chwalić Boga i zwiastować Jego zbawienie w Jezusie Chrystusie. To, co wydawało się im śmieszne, teraz ukazało swoje znaczenie: Najświętszą łaską jest, gdy Bóg otwiera nasze wargi, by Go chwaliły.

Panie! „Otwórz wargi moje, a usta moje głosić będą chwałę Twoją!". Amen.

17 maja

Pociechy twoje rozweselają duszę moją w licznych utrapieniach serca mego.

Ps 94:13

To „rozweselanie" jest cudowne! W tym leży różnica między wiarą a niewiarą. Dzieci Boże mają bowiem tyle wspólnego z całym światem, że w ich sercach również mieszkają „liczne utrapienia". Biblia nigdzie nie mówi, że Pan chroni swoich ludzi przed utrapieniami. Wprost przeciwnie! Gdy lud Boży Starego Testamentu wędrował z Egiptu, droga jego prowadziła przez straszliwą pustynię. Brakowało to chleba, to mięsa. I nie było wody. A kiedy wreszcie znaleziono źródło, to woda w nim była gorzka.

Tak samo wiodło się apostołom. Na morzu złapała ich burza. Innym razem nic nie złowili. Musieli znosić nienawiść świata i zdradę we własnych szeregach. Tak, Pan powiedział im kiedyś ze współczuciem: „I wy teraz się smucicie...".

I nam nie dzieje się lepiej. Każdy w wielu okresach życia musi stwierdzić, że serce jego znosi „liczne utrapienia". Jednakże powinniśmy być szczęśliwi, bo to do naszego życia odnoszą się te piękne słowa: „Pociechy twoje rozweselają duszę moją"!

Pociechy te nie są niejasne czy nieokreślone. Podstawą ich jest Krzyż Jezusa. Z niego możemy czerpać pewność, że jesteśmy pojednani z Bogiem i w każdym wypadku bezpieczni jako dzieci Boże. Możemy być pewni, że grzechy nasze będą nam odpuszczone. A odpuszczenie grzechów przynosi największą pociechę, jaka może istnieć. Pod Krzyżem znajdujemy miłość Boga, który za nas dał swego jedynego Syna. Jakże On nas kocha!

Panie! Nie chcemy narzekać na utrapienia. Chcemy sławić Twoje pociechy. Amen.

18 maja

On nasyca dobrem życie twoje, tak iż odnawia się jak u orła młodość twoja.

Ps 103:5

To naprawdę dziwne, jak bardzo serce nasze lęka się całkowitego oddania się Bogu. Spytajcie tylko ludzi, co o tym sądzą. Odpowiedzą: „Gdybym całkowicie oddał się Bogu, to wyobrażam sobie, że czułbym się tak, jakbym z jasnego, urozmaiconego życia dostał się do ciemnej piwnicy. Należeć całkowicie do Boga... to musi być smutne życie!". Tak, tak myśli nasze serce.

Spytajcie jednak kogoś, kto odważył się na ten krok i oddał swoje życie Bogu. Ten wam odpowie: „Jest zupełnie odwrotnie! Zanim zacząłem należeć do Boga, żyłem jak w ciemnej piwnicy. Jednak pewnego dnia usłyszałem głos Zbawiciela, którego zesłał Bóg – Pana Jezusa. Poszedłem za tym głosem. I to było tak, jakbym z ciemnej piwnicy wyszedł w jasne słońce miłości i łaski Bożej. Wydawało mi się, że prosto z zimnej piwnicy wyskoczyłem na promienny, wiosenny dzień!".

Tak odczuł to również autor naszego Psalmu. „On nasyca dobrem życie twoje, tak iż odnawia się jak u orła młodość twoja". Nie należy tych pięknych słów objaśniać szczegółowo. Byłoby to tak, jakby obrywało się płatki z kwiatu. Tu nadaje się na fali, która dociera dokładnie do anteny naszego biednego serca. I my możemy też zostać nasyceni radością Bożą.

Wszystko jest dla nas przygotowane, odkąd Syn Boży umarł za nas na Krzyżu i odkąd wzywa nas Ten, który powstał z martwych.

Panie Jezu! Żyjemy w ciemności i w cieniu śmierci. Sprawco radości! Pozwól nam mieć udział w tej radości! Amen.

19 maja

Wyczekuję zbawienia twego, Panie.

Ps 119:166

Debata w parlamencie. Ktoś wygłasza ostre w tonie przemówienie. Nagle z sali dobiega okrzyk. Mówca jest zaskoczony i traci wątek. Takie rzeczy zdarzają się we wszystkich demokratycznych państwach. To jednak, co zaszło w naszym Psalmie, jest jedyne w swoim rodzaju. Psalmista bowiem sam sobie przerwał okrzykiem.

Musimy przyjrzeć się temu bliżej. Twórca Psalmu chwali prawo Boże. Był najwidoczniej mężem, który chciał „czynić dobro". Któż by nie chciał? Któż jednak wie, co jest dobre? W tej dziedzinie panuje wielkie zamieszanie. Na przykład: powszechnie uważa się, że źle jest zabijać. Ale w Niemczech był taki czas, gdy zabijano, mówiąc: „to mój obowiązek". Albo: zdrada małżeńska jest z pewnością złem. A mnie pewna dziewczyna powiedziała: „Miłość to niebiańska potęga. A co pochodzi z nieba, to jest dobre". Czy kłamstwo to coś dobrego? Nie. A okłamuje się umierających i dzieci, uważając to za dobre. Cóż za chaos!

Psalmista odkrył prawo Boże. Jest bardzo szczęśliwy, że jest Ktoś, kto wyraźnie mówi co jest dobre, a co złe. I jest to Ktoś, kto ma prawo decydować o tym, „co jest dobre, a co złe": Bóg! I psalmista mówi: „Kocham prawo Twoje".

Jednak nagle odkrywa, że przekraczał to Boże prawo. I sam sobie przerywa, wołając: „Wyczekuję zbawienia twego, Panie!". Oczyma duszy widzi ukrzyżowanego Syna Bożego, który z grzeszników czyni dzieci Boże.

Panie! Dziękujemy Ci za Twoje prawo, ale jeszcze bardziej dziękujemy za Twoją cudowną łaskę. Amen.

20 maja

Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy...

Dz 2:1

Bóg przewidział i wyznaczył ten dzień jeszcze przed założeniem świata. A gdy ustanowiony przez Boga czas oczekiwania przeminął, Duch Święty zstąpił na świat. To raz jeszcze dowodzi, jak mocno Bóg trzyma się swoich planów.

Powiedzmy sobie coś bardzo po ludzku i naiwnie: Będąc Bogiem, przesunęlibyśmy ten dzień na później. Sytuacja bowiem była wyjątkowo niepomyślna. Rzym stał się potęgą. Serca i umysły ludzi zajęte były politycznymi problemami. Kto by się tam interesował Duchem Świętym! A ponadto: Czy Bóg zaczynał całą tę sprawę mając do dyspozycji właściwych ludzi? Ludzi o sławnych nazwiskach? O wybitnych umysłach?

Skądże! Miał do dyspozycji tylko kilku ubogich, nieuczonych i bojaźliwych rybaków i celników.

„Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy...", wówczas Bóg zesłał swego mocnego, dobrego Ducha. Czyli twardo trzyma się swoich planów i nie pyta nas o radę. Idzie własną drogą. A kiedy wielkie tłumy mają w głowie coś innego niż Świętego Ducha, Bóg daje go tym, którzy łakną sprawiedliwości. A kiedy wielcy tego świata napełniają świat zgiełkiem, On daje swego Ducha cichym i spragnionym.

I trzyma się swego planu. „Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy...". „Wszystko punktualnie musi być spełnione, co nam przez Niego kiedyś było przeznaczone".

Panie! Spraw, aby Twoje plany i czyny były dla nas ważniejsze niż wszystko inne! Amen.

21 maja

Nagle powstał z nieba szum, jakby wiejącego silnego wiatru...

Dz 2:2

Pewnej jesieni nad miastem przeszła gwałtowna burza. Wichura wyrwała z korzeniami potężne drzewo. A jednak – był to niewinny wiaterek w porównaniu z wichrem Ducha Świętego!

Od kilku dziesięcioleci nad światem przetaczają się wielkie burze. Zmieniają się ustroje, załamują pozycje niewzruszonych ongiś sił. A jednak cóż znaczą te burze wobec gwałtownego wiatru, który pierwszego dnia Zielonych świąt zapowiedział nadejście Ducha Świętego. Ten Duch potężniejszy jest od wszelkich burz. Wdziera się bowiem w głąb duszy człowieka. Wyrywa go z korzeniami z dawnych przyzwyczajeń, z grzesznego życia, ze zwodniczego gruntu samozadowolenia.

Potężny wicher Ducha Świętego wyrywa nas ze starego gruntu i przesadza do gruntu zbawienia przez Jezusa Chrystusa. Jezus staje się elementem naszego życia. Chodzimy w Duchu. Wyznajemy każdego dnia: „Pan Jezus pewną skałą, nic nie poruszy jej".

Istnieje wielu ludzi, którzy nic nie chcą wiedzieć o tak gwałtownych przemianach. Chcą zostać tacy jacy są, nie odchodząc przy tym od chrześcijaństwa. Chcą starego człowieka polukrować chrześcijaństwem. Jednak nic z tego nie będzie. Biblia mówi: „Ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego...". A sam Jezus powiedział: „Jeśli się ktoś nie narodzi z góry, nie może ujrzeć Królestwa Boga" (J 3:3).

Pozwólmy więc, by wicher Ducha Świętego powiał przez nasze życie!

Panie! Chcemy otworzyć nasze serca na działanie Twego Ducha. Amen.

22 maja

Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzielały i na każdym z nich spoczął jeden.

Dz 2:3

Wspaniały Duch Boży jest jak ogień! Lecz nie będziemy teraz mówili o tym. Kto bowiem zna Ducha Świętego, ten to wie. Teraz zwrócimy uwagę na słówko „rozdzielały". Ogień jest jeden, ale każdy z uczniów ma swój osobny język ognia. I Duch jest też wprawdzie jeden, jako trzecia Osoba Trójcy, ale ten jeden Duch w każdym człowieku ma do wykonania osobne dzieło.

Jako młody człowiek znalazłem się kiedyś wśród starych, doświadczonych uczniów Jezusa. Opowiadali oni, w jaki sposób zostali przebudzeni przez Ducha Bożego. Cudownie było słuchać, jak każdy z nich opowiadał swoją szczególną duchową historię. W każdym Duch działał w inny sposób. A jednak – był to jeden Duch Święty.

Apostoł Paweł w swoim pierwszym liście do zboru w Koryncie pisze o „darach Ducha". I opowiada, jak Duch każdemu wierzącemu słudze Bożemu daje inny dar: jeden otrzymuje dar składania świadectwa, drugi – rozróżniania duchów, inny – mowę mądrości. Każdy ma swój język ognia.

Żyjemy w czasie, w którym wszędzie dąży się do ujednolicenia. Miliony ludzi myślą, chcą i czują to samo. Ale Duch Święty nie stosuje się do trendów. On chce mieć każdego z nas osobno. Każdego chce przygotować w szczególny sposób. Dla każdego ma osobny plan zbawienia. Każdy wierzący ma być oddzielnie przygotowany ku chwale Bożej. W naszych czasach usiłuje się z nas zrobić jednolitą miazgę. Jednak Duch Boży wydostaje nas z tej masy i kształtuje ludzi na podobieństwo Boże.

Panie! Dokonaj również w nas swego dzieła łaski! Amen.

23 maja

Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Dz 2:4

Stanąłem na podwyższeniu. Przed sobą miałem wielki tłum młodych mężczyzn wszelkich orientacji i odcieni światopoglądowych. Serce biło mi mocno, bo oni dyskutowali o chrześcijaństwie i coraz trudniej było kierować dyskusją, jako że jej temperatura rosła. Większość odrzucała chrześcijaństwo szyderczo, namiętnie, z premedytacją.

Już od dłuższego czasu zgłaszał się do zabrania głosu jeden z uczestników, o którym wiedziałem, że jest uczniem Jezusa. Był wiernym chrześcijaninem, ale niezbyt uzdolnionym, a już z pewnością nie był dobrym mówcą. Czy miałem dopuścić, by nas skompromitował? I – przyznaję – z rozmysłem udawałem, że nie widzę jak się zgłasza. W końcu jednak nie mogłem już dłużej udawać.

I oto stał on na podium. Powiedział tylko parę słów tej treści: „Uwielbiam łaskę, co przyniosła mi zbawienie". Tylko kilka słów, ale po nich nastała śmiertelna cisza. Nikt nie chciał nic więcej powiedzieć. Dyskusja skończyła się.

Wracając do domu zastanawiałem się, czym można to wytłumaczyć. I wtedy przyszedł mi na myśl nasz tekst. Ktoś napełniony Duchem Bożym, mówi w mocy Ducha Świętego w Jezusie. Słyszy się dużo chrześcijańskiej i religijnej gadaniny. Nawet z ambon! I nawet wtedy, gdy wierni chrześcijanie chcą zwiastować Ewangelię. Ale często jest to tak puste, tak mizerne.

Ci rzemieślnicy i rybacy, ci uczniowie Jezusa już pierwszego dnia Zielonych Świąt zburzyli mury, które ludzie budują wokół swoich serc. Byli bowiem napełnieni świętym Duchem Boga.

Panie! Daj nam moc skutecznego składania świadectwa o Tobie! Amen.

24 maja

Wszyscy byli zaskoczeni (...). Mówili jeden do drugiego: Co to może znaczyć?

Dz 2:12

Nie troszcząc się ani o kościelne planowanie, ani o władze państwowe, po prostu w sam środek ludzkiej krzątaniny, Bóg w pierwszy dzień Zielonych Świąt dał swego Ducha Świętego. I dziś dokładnie tak samo, nie bacząc na nic, zsyła Ducha Świętego, by działał. Zawsze wtedy powstaje niepokój. I pojawia się stare pytanie: Cóż to może znaczyć? Co z tego wyniknie?

Biblia daje na to trojaką odpowiedź: Pan Jezus nabiera wielkiego znaczenia. Człowiek zmysłowy nie ma pojęcia, kim jest ten Jezus. I wcale go nie napawa niepokojem, bo doskonale radzi sobie bez Niego.

Gdy jednak Duch Święty wieje przez świat - budzą się sumienia i ludzie zaczynają czuć się nieszczęśliwi z powodu swego stanu i swoich grzechów. I wtedy Duch Święty rzuca jasne światło na postać ukrzyżowanego Zbawiciela. Ludzie biegną ku Niemu, wierzą i uwielbiają Go.

Ludzie rodzą się na nowo. To brzmi niewiarygodnie. Jednak tak jest. To, do czego nie mogą doprowadzić wszystkie moce tego świata, możliwe jest dla mocarnego Ducha Bożego. On czyni ludzi nowymi ludźmi. Czyż takie przemiany nie są nam potrzebne?

Powstaje zaczątek Zboru Pańskiego. „Cóż to może znaczyć?" - pytali ludzie pierwszego dnia Zielonych Świąt. Wieczorem ujrzeli to na własne oczy: trzy tysiące ludzi uwierzyło w Jezusa. I u tych wszystkich wierzących było - jak mówi Biblia - „jedno serce i jedna dusza". Powstawał zbór żywego Boga.

„Daj nam, Panie, Ducha Wiary, Ducha modlitwy, Ducha sił, obdarz nas świętymi dary, by z nas każdy świadkiem był". Amen.

25 maja

Inni natomiast drwili: Upili się młodym winem.
Dz 2:13

Naprawdę trudno o gorsze niezrozumienie tego, co stało się pierwszego dnia Zielonych Świąt! Uczniowie Pana Jezusa napełnieni są Duchem Świętym. I pragną, by inni ludzie również wzięli udział w ich radości. Ale spotykają ich drwiny: „Ci tam chyba za dużo sobie popili!". Nigdy nie zapomnę, jak pewien mężczyzna krzyknął na mnie, gdy głosiłem mu Ewangelię: „Pan oszalał!".

Wprost widzę, jak Piotr uśmiecha się słysząc tę głupią drwinę. A potem wstaje i zaczyna przemawiać. Z treści tej mowy wynikało mniej więcej co następuje: pijani? Tak, byliśmy pijani - jak wy teraz jesteście - duchem tego świata i każdy z nas samym sobą. Ale teraz do naszych serc zstąpił Duch Boży. I nareszcie wytrzeźwieliśmy. Duch Święty otrzeźwia ludzi.

Teraz nareszcie poznaliśmy żywego Boga, „który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle". Nareszcie poznaliśmy niebezpieczeństwo, które nam groziło dawniej, a wam grozi teraz. Teraz poznaliśmy również samych siebie; nasze na wskroś złe serca, serca tak złe, że ukrzyżowaliśmy Pana chwały. Tak, teraz nareszcie otrzeźwieliśmy tak, że pojmujemy i wiemy, w czym leży nasze zbawienie: właśnie w tym ukrzyżowanym Synu Bożym, który ofiarował nam na odpuszczenie naszych win, pokój z Bogiem, prawdziwe życie i wieczne zbawienie.

O tym wszystkim mówił Piotr. I powinniśmy to słyszeć. My bowiem również często jeszcze sądzimy, że Duch Święty pozbawia nas trzeźwego spojrzenia i odwodzi od rzeczywistości. A jest odwrotnie! On czyni z nas niewypowiedzianie trzeźwych ludzi.

Panie! Obudź nas z naszych snów i ukaż nam rzeczywistość! Amen.

26 maja

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca.

Dz 2:37

Nasze sumienia są starannie i dobrze wyścielane. Biblia nazywa nas grzesznikami. Jednak nasze dobrze „wyścielane" sumienie nie czuje się tym dotknięte. Biblia wyraża się więc ściślej i mówi: „W sercu (...) rodzą się złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozwiązłość, kradzieże, fałszywe zeznania, bluźnierstwa" (Mt 15:19). Lecz nasze dobrze „wyścielane" sumienie stwierdza: „Mnie to nie dotyczy".

Jest wielką rzeczą, jeśli nasze sumienie wreszcie zostaje poruszone. Jak to się dzieje, widzimy na przykładzie kilku ludzi w Jerozolimie. Gdy Pan Jezus stał związany przed Rzymianinem Piłatem, ludzie ci krzyczeli razem z innymi: „Ukrzyżuj go!". Któż może się oprzeć sugestii tłumu?! To był grzech!

Kiedy później Jezus wisiał na krzyżu i starsi ludu obrzucali Go obelgami, to czytamy, że „lud stał i przyglądał się". A więc wielu ludzi trzymało się już z daleka. Byli neutralni, bo cała sprawa zaczęła im się nie podobać. A gdy Jezus skłonił głowę i skonał, wtedy - jak podaje Biblia - rzesze „które się zeszły na to widowisko (...), bijąc się w piersi, zawracały". Cóż oznaczało to dziwne bicie się w piersi? Było to przyznanie po cichu racji głosowi sumienia: „Jesteś winien". Wszyscy szli prędko do domu, aby zapomnieć.

Jednak oto nadszedł dzień Zielonych Świąt. Piotr z mocą postawił ludziom przed oczy Krzyż Jezusa: „Zabiliście Króla życia". I nagle ujrzeli jasno: „Zgrzeszyliśmy". Była to chwila, w której mogli rozpoznawać w Krzyżu Jezusa źródło przebaczenia Bożego.

Panie! Nie pozwól, abyśmy utknęli w połowie drogi do poznania grzechów! Amen.

27 maja

...Przejęli się do głębi serca.

Dz 2:37

„Serce ich zostało przebite na wylot", tak to brzmi dosłownie w pierwotnym greckim tekście. Przebite na wylot serce! Toż to morderstwo! Czy rzeczywiście taka zbrodnia opisana jest w Nowym Testamencie? No cóż, opisanych tam jest sporo zbrodni. Pomyślmy tylko o wymordowaniu dzieci w Betlejem! Jednak w tych historiach chodzi o morderstwa popełniane przez złych ludzi.

W naszym tekście o „przebitych sercach" natomiast „mordercą" jest sam żywy Bóg. To brzmi nieprawdopodobnie! Gdzież jest opisana taka rzecz? Czytamy o niej w relacji o pierwszym dniu Zielonych Świąt, gdy Bóg zesłał na świat swego Ducha. Prosty rybak Piotr, przemawiał wtedy do ludu! Mowa ta płynęła z napełnionego Duchem serca. I każde słowo było jak ostry Boży nóż przebijający serca. W kilku słowach Piotr ukazał ludziom, że w oczach Najświętszego są nędznymi grzesznikami i oskarżonymi.

„Serca ich zostały przebite na wylot". Tak, tam niszczono! Tam zabijano! Tam umierano! Umierało to, co wreszcie i w nas powinno umrzeć: pycha, która każe traktować Boga tak, jakby w najlepszym razie miał służyć w trudnych chwilach jako hamulec bezpieczeństwa. Umierało nędzne samousprawiedliwienie, które każe człowiekowi wyobrażać sobie, że może przed Bogiem stać wyprostowany. Umierało zakłamane zarozumialstwo, że samemu jest się w porządku, a źli są inni ludzie. Umierała pewność siebie wykluczająca lęk przed Bogiem i przed piekłem.

Tak, tam na ludzi padł strach Boży. I jak teraz zaczęli słuchać tej Nowiny: ktoś inny, Jezus, Syn Boży, umarł za nas! W Nim skończeni ludzie znajdują nowe życie.

Panie! Zabij w nas nasze stare „ja", abyśmy otrzymali życie! Amen.

28 maja

I dam wam serce nowe i ducha nowego dam (...).
Mojego ducha dam do waszego wnętrza.

Ez 36:26.27

Jeden z moich przyjaciół opisał historię swego życia. Poruszony byłem sposobem, w jaki Duch Boży pochwycił go i nawrócił. W liceum był chłopcem lekkomyślnym i leniwym. A w owym czasie do Essen przybył wspaniały pastor Weigle, który założył koło biblijne dla uczniów licealnych. Mój przyjaciel został zaproszony do udziału, ale arogancko odmówił.

Pewnego dnia pastor Weigle urządził z chłopcami wycieczkę do lasu z pochodniami. Na zakończenie wszyscy się zebrali na rozważanie Słowa Bożego. W tym momencie mój przyjaciel przejeżdżał tamtędy na rowerze. Zaciekawiony, schował się za drzewem i słuchał.

„Myślicie, że w Biblii napisane jest, iż musicie być zawsze pobożni i grzeczni, by pójść do nieba" - mówił pastor. Chłopiec pomyślał: „Zawsze to właśnie słyszałem". A pastor mówił dalej: „Nie! W Biblii napisano: wy, ludzie, jesteście źli. Ale ja, Bóg, chcę z was uczynić nowych ludzi". Chłopiec krzyknął w duszy: „Panie! Jeśli możesz to zrobić, pozwól mi też być przy tym!".

Weigle ciągnął dalej: „Strach was ogarnia na myśl, że macie być pobożni". „Rzeczywiście!" - pomyślał chłopiec schowany za drzewem. A wtedy usłyszał: „Kiedy Wszechmogący Bóg przeniknie w wasze serca, to nie staniecie się dziwakami. Wprost przeciwnie! On zwolni was od deformacji, jakie spowodował w was grzech. On zrobi z was ludzi po swojej myśli".

To trafiło do chłopca. Oddał się Bożemu Duchowi. I to był początek jego błogosławionego życia.

Panie! Udowodnij na nas moc Twego Ducha! Amen.

29 maja

I zstąpi na ciebie Duch Pana i przemienisz się w innego człowieka.

1 Sm 10:6

Ten, do którego skierowano te słowa, był wspaniałym młodym człowiekiem. Kto ma syna, ten mógłby sobie tylko życzyć, by był on taki, jak ten Saul: tak postawny, wierny, pilny, tak skromny i szczery. A jednak – to wszystko nie wystarcza w oczach Boga. Z wszystkimi naszymi zaletami pozostajemy przed Nim zgubionymi grzesznikami. Tak! Naprawdę: zgubionymi grzesznikami!

Bóg chce uczynić z tym młodym człowiekiem coś największego. To miejsce, przetłumaczone z pierwotnego tekstu hebrajskiego, brzmi następująco: „Duch Święty wskoczy na ciebie, przeniknie ciebie i wtedy zostaniesz przemieniony w innego męża". Czuje się w tych słowach, że chodzi tu o coś niesłychanie realnego, ba, nieomal brutalnego.

O co chodzi, gdy przenika nas Duch Boży? W pewnym szpitalu odwiedzałem ludzi, którzy odnieśli rany twarzy. To było coś niesamowitego, gdy tym mężczyznom modelowano nowe twarze. Przy okazji dowiedziałem się, że sprytni przestępcy każą sobie przeszczepiać na palcach wskazujących cudzą skórę, aby mieć inne odciski palców. Zrozumiałem wtedy, że można poczynić wiele zmian w zewnętrznej powłoce człowieka. Jednak jego „ja" pozostaje wciąż niezmienione.

Tak, nasze „ja" pozostaje niezmienione – nawet gdy umieramy, aż do wskrzeszenia zmarłych i Sądu Bożego. I o to „ja" chodzi Bogu. To nasze „ja" jest dla Niego obrzydliwością. Dlatego chce je przemienić swoim Duchem.

Panie! Złam wszelki opór w nas i nakreśl w naszych sercach obraz Syna Twego, naszego Pana, Jezusa Chrystusa! Amen.

30 maja

...Wielbili Boga i mówili: A więc i poganom udzielił Bóg łaski nawrócenia, aby żyli.

Dz 11:18

W życiu natykamy się na wiele zamkniętych drzwi. Za każdym razem jesteśmy wtedy źli lub zasmuceni. Powiem więc, że żadna brama na świecie nie jest tak szeroko otwarta jak ta, która wiedzie do Królestwa Bożego. Pierwotny zbór Jezusa Chrystusa w Jerozolimie nie wiedział o tym. I dlatego ci chrześcijanie zaczęli wielbić Boga, gdy dowiedzieli się od Piotra, że poganie również mogą przejść przez tę bramę. Poganie również! I ateiści. Również tacy ludzie, którzy sami uważają siebie za niegodnych! I nawet ci, którzy wcale nie liczą na to, że w Królestwie Bożym mogliby być brani pod uwagę!

„...I poganom". To zdanie ukazuje nam, jak niezwykle szeroko otwarta jest brama do Królestwa Bożego, odkąd Syn Boży umarł za nas na krzyżu. Jedno jest tylko dziwne: dowiadujemy się bowiem, że ta szeroka brama jest zarazem „ciasną bramą". Mówi o tym słowo „upamiętanie".

Pan Jezus powiedział: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Szeroka jest bowiem brama i wygodna droga, która prowadzi do zguby (...). Ciasna natomiast jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia" (Mt 7:13-14). Tą ciasną bramą jest „upamiętanie". Upamiętanie jest odwróceniem się od dawnego życia, od życia bez Boga, od życia bez Bożych przykazań, od życia w duchu tego świata a bez Ducha Bożego, od życia w samousprawiedliwieniu i grzechu. Jest to trudny krok! Ciężka decyzja! Ciasna Brama!

Tak więc wielka brama jest otwarta szeroko dla każdego. A jednak dla tego, który chce przez nią przejść, okazuje się ciasną bramą.

Panie! Daj, byśmy byli wśród tych, którzy przejdą! Amen.

31 maja

I dam wam serce nowe (...). Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań.

Ez 36:26.27

W jednym z wierszy Rudolf O. Wiemer mówi: Możesz polecieć na Księżyc, ale Ziemia dzięki temu nie stanie się zdatna do mieszkania". Jakież to słuszne! Największy postęp techniki nie może zapobiec temu, byśmy sobie nie zamienili Ziemi w piekło. Postęp techniczny jest zupełnie w porządku. Ale człowiek? Problemem jest człowiek!

We wszystkich epokach założyciele religii, filozofowie i moraliści łamali sobie głowę nad tym, jak by tu można było zmienić człowieka. Jednak żaden z nich nie znalazł na to rady. Czy nie powinniśmy słuchać uważnie, gdy sam żywy Bóg zabiera głos na ten temat?

Mówi on, w jaki sposób człowiek może stać się innym i nowym człowiekiem: „Mojego ducha dam do waszego wnętrza...". Tego dobrego, mocnego Ducha Świętego Bóg zesłał na ten mroczny świat. On tu jest! I rzecz tylko w tym, czy dostanie się do naszego serca. Bóg nas nie przymusza. On pyta nas, czy chcemy otworzyć się na działanie Ducha Świętego.

Jak Duch Święty to robi, że człowiek się zmienia? Przede wszystkim ukazuje nam, że nie „ludzie", ale my sami nie jesteśmy w porządku, że to my jesteśmy samolubni, nieczyści, bezbożni i źli. A potem pracuje nad tym, by usunąć z centrum naszego życia nasze złe, stare „ja". I dokonując tego, robi miejsce dla Jezusa, który umarł, abyśmy byli zbawieni, który żyje i chce w nas zamieszkać.

Duchu Święty! Na Ciebie chcemy się otworzyć. Działaj w nas! Amen.

(Dom Boży), który jest Kościołem Boga żyjącego, kolumną i fundamentem prawdy.

1 Tm 3:15

Jest to nieporozumienie, jeśli sądzi się, że Kościół Jezusa Chrystusa musi dopiero kształtować prawdę; że musi dawać wyraz aktualnie modnym prawdom. Jest odwrotnie! To nie Kościół musi tworzyć prawdy, ale Kościół istnieje dlatego, że istnieje jedyna, wieczna Boża Prawda. I tej Prawdzie Kościół ma służyć.

Apostoł Paweł mówi o tym w liście do swego młodego współpracownika, Tymoteusza, nazywając Kościół filarem. Chodząc po Rzymie widziało się kolumny, na których stały wywyższone pomniki. Kto zwiedza dziś miasta europejskie, temu wszędzie rzucają się w oczy pomniki, na których na piedestałach stoją wywyższeni różni wielcy mężowie odlani w brązie.

I oto Paweł mówi, że zbór Pański powinien być takim filarem czy piedestałem, na którym stoi „wielka i wzniosła Prawda". Ważny nie jest filar ani piedestał. Ważny jest stojący na nich pomnik. Tak też nie Kościół jest ważny, ale Prawda, którą powinien dźwigać w górę.

Czy nasze zbory są rzeczywiście takimi filarami Prawdy? Czy nas samych można porównać do piedestałów Prawdy? Czym jest ta „Prawda", apostoł mówi w tym samym liście: „Istnieje tylko jeden Bóg i jeden Pośrednik między Nim a nami – Jezus Chrystus". W Krzyżu Jezusa objawione zostało zbawienie. Poznanie tej Prawdy zbawia. Dlatego musi ona stać na wysokim cokole!

Panie! Uczyń nas świadkami i sługami Twojej Prawdy! Amen.

...Aby poganie stali się ofiarą przyjemną, uświęconą przez Ducha Świętego.

Rz 15:16

Apostoł Paweł wiedział czego chce: w świecie pogan miał powstać Kościół, który sam odda się Bogu na ofiarę. I będzie to ofiara przyjemna, bo członkowie tego Kościoła są odnowieni i poświęceni przez Ducha Świętego. Różni się to dość znacznie od tego, co dziś nazywamy „chrześcijaństwem", „(...) uświęconą przez Ducha Świętego"! Nawet dla chrześcijańskiego ucha brzmi to dziś obco. I to bardzo źle!

Pewien mężczyzna powiedział mi: „Ja też jestem chrześcijaninem. Uważam tak jak Goethe, że tylko ten, kto stale dąży, jest chrześcijaninem...". No, z tego dążenia niewiele wynika, bo nasza natura jest zła. A ponadto nie to nic ma wspólnego z chrześcijaństwem.

Poważni chrześcijanie mówią: „Jesteśmy poświęceni krwią Jezusa Chrystusa, przez którą mamy odpuszczenie grzechów". Piękne to i prawdziwe. Ale dlaczego w naszym tekście Biblia mówi o poświęceniu „przez Ducha Świętego"? Dlaczego?

Wytłumaczę to na przykładzie. Wyobraźmy sobie stary dom w zapuszczonym ogrodzie. Pewnego dnia dom ten kupuje energiczny człowiek. I gdyby dom umiał się cieszyć, to byłby zadowolony, że znowu ma swojego pana. Zarazem jednak pomyślałby: „Mam nadzieję, że mój pan wymiecie teraz wszystkie śmieci i odnowi pokoje".

To piękne, że możemy wierzyć: „Jezus swoją krwią odkupił mnie dla Boga". Jednak to nie wystarczy. Teraz Duch Święty chce zacząć swoje dzieło odnowy. Wszystkie stare grzechy muszą zostać usunięte, a wówczas światłość Boża napełni wszystkie pokoje i wszystko odnowi.

Panie! Poświęć nasze życie, abyśmy również stali się ofiarą przyjemną Tobie! Amen.

Ci, którzy dają się prowadzić Duchowi Boga, są synami Boga.

Rz 8:14

Nie wyróżniał się szczególnie na uczelni, do której uczęszczał. Ten człowiek miał subtelną, skrytą duszę. Ponad wszystko kochał piękną muzykę. Gdy siedział przy fortepianie, zapominał o całym świecie. Straszna wojna rzuciła go do Rosji. Nigdy stamtąd nie wrócił.

Często o nim myślę. I pamiętam, że miał ulubioną modlitwę, która brzmiała tak: „Duchu Święty, w serce me boskie światło ześlij swe, usuń z serca wszelki cień, zamień ciemność w jasny dzień".

Jest to rzeczywiście cudowna modlitwa. I wyraża to, co apostoł ma na myśli, mówiąc: „Którzy dają się prowadzić Duchowi Boga...". Często jesteśmy jako chrześcijanie w tak żałosnym stanie. Nie ma w nas „radości w Panu". Stale targujemy się z Bogiem: „Czy chrześcijaninowi wolno to zrobić?", „Czy chrześcijanin powinien z tego zrezygnować?". I stale dopasowujemy się trwożliwie do tego świata i jego ducha. Albo siędzimy w kącie lamentując, jaki ten świat jest zły.

Nasz tekst ukazuje zupełnie inny rodzaj chrześcijaństwa. Żyje się wprawdzie w domu tego świata i bierze udział w jego kłopotach i zadaniach, ale w pewnej mierze żyje się na innym piętrze niż większość ludzi. Ma się świadomość pokrewieństwa z Bogiem, ponieważ krew Jezusa odkupiła nas dla Boga. Robi się więc miejsce dla Ducha świętego. A On „prowadzi". On daje radość w Ojcu i w „Bracie" naszym, Jezusie. Staramy się do Niego upodobnić, mierzymy wszystko jedną miarą. I mamy w sercu „boskie światło".

Panie! Prowadź nas do wolności dzieci Bożych. Daj, byśmy żyli bliżej Ciebie niż tego świata! Amen.

4 czerwca

Owocem zaś Ducha jest miłość...

Ga 5:22

W gazecie ukazała się wiadomość, że w pewnej gospodzie otruto dwóch mężczyzn. Gospodarz podał im wermuta. Zbyt późno zorientowano się, że w butelce był trujący płyn, który kiedyś przelano z innego naczynia do butelki po wermucie i zapomniano przylepić etykietkę z napisem „trucizna". Fałszywa etykietka spowodowała śmierć dwóch mężczyzn.

Diabeł chętnie posługuje fałszywymi etykietkami. W pewnym kinie wystawiono na zewnątrz olbrzymi plakat wabiący publiczność tytułem: „Miłość twardych mężczyzn". Nie trzeba było wcale oglądać filmu, by wiedzieć, że chodziło tam o przeciwieństwo miłości - o brutalny egoizm. „Twardzi mężczyźni" szukali tylko własnej przyjemności. A dziewczyny, które miały rzekomo ich kochać, szukały pieniędzy albo rozrywki. Fałszywa etykietka!

Słusznie sławi się miłość macierzyńską. Ja jednak znałem matkę, która nienawidziła własnej synowej, ponieważ była zazdrosna o swojego ukochanego syna. Bezgraniczny egoizm! Etykietka „miłość matczyna" była tu fałszywa. To wprost niesłychane, jak dziś najgorszy egoizm często opatruje się etykietką z napisem „miłość".

Czym jest miłość, która szuka innego człowieka, a „nie szuka swego", możemy nauczyć się dopiero od Jezusa. On poszedł na śmierć za swoich wrogów. On szuka nas. To jest miłość! A gdy zawierzymy Jemu, to Jezus obejmuje swoją miłością również nas. On darowuje nam swego Ducha Świętego, który sprawia w nas piękny owoc miłości nieszukającej swego.

Miłość nie wyrasta na grządce nienawróconego serca. Miłość jest owocem Ducha Świętego.

Panie! Chcemy zrobić miejsce Twemu Duchowi, aby nas przemienił. Amen.

I jeśli miałbym dar prorokowania, znał wszystkie tajemnice oraz całą wiedzę, i jeśli miałbym taką pełnię wiary, aby góry przenosić, lecz miłości bym nie miał, byłbym niczym.

1 Kor 13:2

Z pewnością zadajemy sobie niekiedy pytanie, co właściwie jest powodem, że składanie świadectwa przez chrześcijan jest u nas tak mało skuteczne. I nie myślmy przy tym tylko o kaznodziejach z urzędu, ale przede wszystkim o nas samych. Dlaczego nasze świadectwo odnosi tak niewielki skutek?

Przez pewien czas miałem wiele kłopotu ze swoim samochodem. Zawodził zawsze, gdy silnik się rozgrzał. W warsztacie nie mogli znaleźć przyczyny, dopóki pewnego dnia majster sam się nim nie przejechał i odkrył ukryty defekt. Z pewnością taki ukryty defekt istnieje również w różnorodnym działaniu chrześcijan naszych czasów. W czym tkwi błąd?

Odkrywa to apostoł Paweł w naszym tekście: „Lecz miłości bym nie miał, byłbym niczym"! Można składać świadectwo o Jezusie, ale w gruncie rzeczy skłania nas do tego zarozumialstwo, a nie miłość do ludzi. Można mówić o wielkich tajemnicach Bożych, ale brakuje w tym miłości do zgubionych, których Jezus chce przecież uratować od wiecznej zguby. Można w swojej wierze wznieść się wysoko ponad innych, ale brakuje szukającej miłości, z którą dobry pasterz szuka zgubionych owiec.

Partie polityczne mogą mieć lepszych mówców niż chrześcijaństwo. Fabryki lodówek mają z pewnością skuteczniejszych specjalistów od reklamy niż ma ich Jezus. Czy potrzebni nam są lepsi mówcy? Skuteczniejsi propagandziści Ewangelii? Nie! Potrzebujemy więcej miłości!

Panie! Podaruj nam prawdziwą miłość, owoc Twojego Ducha Świętego! Amen.

I jeśli rozdałbym ubogim wszystko, co posiadam, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

I Kor 13:3

W greckim tekście napisane jest dosłownie: „I choćbym zużył na paszę całe mienie swoje...", co znaczy: „Choćbym zatykał bez wyboru głodne gęby...". Wystarczy tylko powiedzieć takie zdanie, a już słyszy się ze wszystkich stron: „To w ogóle nie wchodzi w rachubę! Coś takiego w ogóle nie podlega dyskusji!". No, w Koryncie, dla zboru, do którego Paweł napisał to zdanie, widocznie wchodziło w rachubę rozdawanie wszystkiego ze względu na Jezusa.

A co dopiero następna część zdania: „Choćbym ciało swoje wydał na spalenie..."! Choćbym dla Jezusa chętnie dał się spalić na stosie... Paweł mówi o tym tak naturalnie, że widać, iż chrześcijanie w Koryncie byli gotowi i na to. Leżało to całkowicie w zasięgu ich możliwości.

Jakież silne i wspaniałe chrześcijaństwo uosabiali ci ludzie! Jak wielki i ważny był dla nich Jezus, że osiągali taki dystans wobec mienia i życia! A jednak – o tych ludziach mówi Paweł, że jeśli nie będą mieli miłości, to wszystko inne będzie nic nie warte! Czy to nie jest niesłychane?

Tak mówi Biblia: ciało bez duszy jest martwym ciałem. A chrześcijanin bez duszy jest martwym chrześcijaninem. Ciało może być piękne, a chrześcijaństwo wspaniałe. Jeśli jednak są martwe, to nie mają wartości. A duszą chrześcijaństwa jest miłość. Ona wszystko ożywia.

Panie! Wzbudź we mnie przez Twego Ducha miłość do Ciebie i do tych, których stawiasz na mojej drodze! Amen.

7 czerwca

I jeśli rozdałbym ubogim wszystko, co posiadam, (...) lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.
1 Kor 13:3

Chrześcijanina obeznanego z Biblią słowa te mogą wprawić w zdumienie. W Biblii bowiem wszędzie jako sprawę najważniejszą i największą, wymienia się wiarę w Pana Jezusa Chrystusa. Pan Jezus również po swoim zmartwychwstaniu ganił uczniów za „gnuśność serca". Tak do nich powiedział, bo nie wierzyli. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „Bez wiary (...) nie można podobać się Bogu" (Hbr 11:6). W Liście do Rzymian Ewangelia nazwana jest „mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego" (Rz 1:16). Abrahama zaś sławi się, ponieważ wierzył.

Wszędzie wiara ukazywana jest jako coś najważniejszego. Wobec tego apostoł Paweł powinien by napisać w naszym tekście: „I jeśli rozdałbym ubogim wszystko, co posiadam, (...) lecz wiary bym nie miał, nic bym nie zyskał". To by pasowało do kontekstu całej Biblii.

Ale napisał tu – o dziwo! – „lecz miłości bym nie miał"! Czy to sprzeczność? O, nie! Tu okazuje się wyraźnie, że wiara i miłość są nierozłączne jak dwie strony tej samej monety. One bowiem są owocami Ducha Świętego. Serce napełnione wiarą w Jezusie pełne jest również miłości do ludzi, których Bóg stawia na naszej drodze.

Nasze serce z natury jest zimne i martwe. Ale staje się cud: dobry Duch Święty rozpoczyna swoje dzieło. Budzi nas do wiary i do miłości. Ukazuje nam Męża z Golgoty w taki sposób, że stajemy się Jego własnością. I ukazuje nam bliźniego w taki sposób, że musimy go kochać.

Panie! Duchu Święty! Ożyw nasze zimne serca! Amen.

8 czerwca

I jeśli rozdałbym ubogim wszystko, co posiadam, (...) lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.
1 Kor 13:3

I choćbyśmy byli dziesięć razy lepszymi chrześcijanami niż jesteśmy, to chrześcijaństwo nasze i tak byłoby bezwartościowe jak zardzewiała blacha, jeżeli nasze serce nie byłoby napełnione miłością. „Lecz miłości bym nie miał...". Nie ma w nas miłości! Jesteśmy zimni i martwi jak kamienie. Pan Jezus mówi: „Miłujecie nieprzyjaciół waszych". Ach, my nie kochamy przecież nawet naszych znajomych i kolegów z pracy, ba, nawet naszych najbliższych krewnych!

„Lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał". Zauważmy, jak Bóg rzuca nam tu pod nogi nasze chrześcijaństwo i stwierdza: „Bez wartości!". Kto to zrozumiał, ten sądzi, że pozostaje mu tylko zwątpić i rzucić wszystko, bo i tak nic z tego nie będzie.

Jednakże istnieje jeszcze inna możliwość. Pan Jezus, który powstał z martwych i stale jest przy nas, mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios". Możemy zatem zawołać: „Panie! Jestem ubogi w duchu. Jestem ubogi w najpiękniejszy owoc Twego Ducha – miłość. Pomóż mi!".

A On, który wodę przemieniał w wino, martwych w żyjących, uciszał burzę i oczyszczał trędowatych, On odpowiada: „Oddaj się mnie na własność i pozwól, bym działał w tobie! Twoja skrucha i poznanie własnej nędzy są początkiem życia". Nasz tekst odkrywa nam naszą nędzę. A to, jeśli pójdziemy właściwą drogą, prowadzi do Jezusa.

Panie! Napełnij nasze zimne serca żarem Twojego Ducha! Amen.

9 czerwca

Miłość jest cierpliwa, pełna życzliwości (...) nie szuka swego, nie wybucha gniewem, nie pamięta złego (...) wszystko wytrzyma.

1 Kor 13:4–7

Teraz rozum podnosi głos i oświadcza: „To są niemożliwe wymagania!". Gdybyśmy jednak umieli pomilczeć, to usłyszelibyśmy głos Boży, który odpowiada: „To nie są niemożliwe wymagania! To raczej wy jesteście niemożliwymi ludźmi! Tacy, jacy jesteście, nie pasujecie do mojego Królestwa!".

Ale, co najważniejsze, to w ogóle nie są żadne wymagania. Wsłuchajmy się uważnie w tekst. Nie wydaje się w nim żadnych rozkazów ani nie stawia wymagań. Tam opisuje się tylko człowieka takiego, jakim chciałby go widzieć Bóg. Mówi się w nim, że tak wygląda człowiek odkupiony i oczyszczony przez Jezusa, człowiek, którym odtąd kieruje Duch Święty. Zostaje to nam po prostu przedstawione. I teraz możemy według tego zmierzyć i skontrolować nasze własne chrześcijaństwo.

Przeczytałem książkę pewnego chińskiego chrześcijanina. Studiował on list Pawła do zboru w Rzymie i tak reasumuje swoje wnioski: Paweł mówi o krwi i o Krzyżu Jezusa. Krew ukazana nam jest jako środek oczyszczający z grzechów. O Krzyżu Jezusa natomiast Paweł mówi, że możemy na nim razem z Jezusem Chrystusem „umrzeć naszej starej istocie". Wielu chrześcijan chce mieć krew Jezusa i odpuszczenie grzechów. Lecz Bóg chce, abyśmy umarli z Jezusem i z Nim zmartwychwstali do nowego życia.

To nowe życie opisane jest w naszym tekście: „Miłość nie szuka swego, (...) nie pamięta złego...".

„Mówisz że miłujesz Boga, a do brata niechęć masz? O, nieprawa twoja droga, woli Bożej ty nie znasz? Bóg jest miłość, dziecię Boże żyć miłością tylko może". Amen.

10 czerwca

Miłość jest cierpliwa, pełna życzliwości.

1 Kor 13:4

W drugiej połowie XVIII wieku, urodzajnego czasu, który wydał tylu utalentowanych ludzi, żył niejaki baron von Knigge. Opublikował on książkę pod tytułem *Obcowanie z ludźmi*. Do dziś jeszcze mówi się o tej książce. Wielu sądzi, że jest to doskonały podręcznik dobrego wychowania. Jednak to błąd!

Mądry von Knigge zrozumiał, że właściwe obcowanie z ludźmi jest wielką sztuką. Sztuką wymagającą rozwagi i wprawy. I tak w książce są rozdziały zatytułowane: „Obcowanie z ludźmi o różnorodnych charakterach, temperamentach oraz nastawieniach umysłu i serca", „Obcowanie z ludźmi bogatymi", a szczególnie trudne wydaje się autorowi „Obcowanie z duchownym".

Biblia całkowicie zgadza się z panem von Knigge, że obcowanie z ludźmi jest sprawą trudną. Knigge jednak mówi, że naszymi nauczycielami muszą być „rozum i doświadczenie". A temu Biblia zaprzecza. Jest bowiem przekonana, że nasze złe serce zawsze ma przewagę nad rozumem i doświadczeniem. Tak, Biblia jest przekonana, że nigdy nie nauczymy się obcowania z ludźmi, jeżeli nie zostaniemy napełnieni zupełnie nową mocą, mocą od Boga. Sławi Ducha Świętego, którego ulubionym owocem jest miłość.

Ducha Świętego nie można wprawdzie zobaczyć, ale można obserwować Jego działanie w ludziach. Tam, gdzie mieszka Duch Święty, tam miłuje się naprawdę. „Miłość jest cierpliwa, pełna życzliwości". Nic więcej nie potrzeba, by właściwie i dobrze obcować z ludźmi.

Panie! Daj mi również mądrość obcowania z ludźmi! Amen.

11 czerwca

Miłość jest cierpliwa.

1 Kor 13:4

W pewnym towarzystwie ktoś opowiadał o małym chłopcu: „Ma on wszystko, czego dusza zapragnie. Jego bogaty ojciec daje mu wszystko. Wszystko, z wyjątkiem miłości. Rodzice są rozwiedzieni. Ten biedny bogaty chłopiec wzrasta w pozbawionym miłości świecie". Iluż ludzi jest w podobnym położeniu jak ten mały chłopiec. Nikt nie okazuje im miłości. Jest to wyzwanie dla nas, chrześcijan. Świat jest głodny miłości, którą Duch Święty chce napełnić nasze serca.

„Miłość jest cierpliwa". Słowa te można by z greckiego tekstu przetłumaczyć również tak: „Miłość ma obszerne, wielkie serce". Jesteśmy tak nieczuli. Kochamy najwyżej tych ludzi, którzy są dla nas sympatyczni. Jednak prawdziwa miłość obejmuje również tych niesympatycznych. Ba, Pan Jezus mówi nawet: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych". Żeby to mogło się stać, Duch Święty musi zająć się porządnym poszerzeniem naszego serca.

W łacińskim przekładzie Biblii to miejsce brzmi: „Miłość potrafi cierpieć". Może znieść wiele i jest niestrudzona. Jakże dalecy jesteśmy od tego! Takiej miłości możemy nauczyć się od naszego Zbawiciela, Jezusa. Jak strasznie cierpiał wisząc za nas na krzyżu. Nie przestał jednak kochać. To wszystko wyrządziliśmy Jemu! A On nadal nas miłuje.

„To jest miłość!" – powiedział wstrząśnięty młody bezbożnik, słysząc o tym po raz pierwszy. „To jest miłość!".

Panie Jezu! Uwolnij nas od naszej nieczułości i naucz kochać prawdziwie! Amen.

12 czerwca

Miłość jest pełna życzliwości.

1 Kor 13:4

Muszę tu opowiedzieć o pewnym małym zdarzeniu. Siedziałem przy biurku, by napisać to dzisiejsze rozważanie. Raz jeszcze przeczytałem wspaniały rozdział, w którym Paweł mówi o miłości: „Miłość jest pełna życzliwości". Te słowa wydały mi się jasnym promieniem słońca. Zastanawiałem się właśnie, jak czytelnikom tej książki dodać odwagi do wcielenia w życie tej miłości, gdy rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych.

Przenikliwy jego dźwięk przerwał mi tok myślenia. Byłem w domu sam, musiałem więc otworzyć. Podszedłem do drzwi trochę zły, że przeszkodzono mi. Stojąca za progiem przemoczona kobieta zamknęła parasol i powiedziała: „Właściwie to przyszłam do tych ludzi na górze". „No to niech pani tam idzie" - odpowiedziałem z irytacją. „Ja pani przecież w tym nie przeszkadzam!". Uśmiechnęła się zakłopotana: „Ale zdaje się, że tam nikogo nie ma. Nikt nie otwiera". Wzruszyłem ramionami. „To ja już pójdę" - powiedziała otwierając parasol. I poszła.

Zły, że mi przeszkodzono, wróciłem do biurka. Na czym to ja stanąłem? I nagle, jakby we mnie piorun strzelił: „Miłość jest pełna życzliwości". Masz ci los! Jak pięknie można o miłości pisać, mówić i teoretyzować. A tu nagle - ta zmoknięta kobieta przed drzwiami! No, a ci nieznośni chłopcy z sąsiedztwa! A kobiety! A ci ..., a owi ...!

Słowo naszego tekstu nie jest moralizowaniem, ale sądem nad naszym życiem, oskarżeniem naszej bezbożnej natury. Ukazuje nas jako grzeszników, którzy potrzebują odpuszczenia grzechów i przyjścia Ducha Świętego, który nas odnowi.

Panie! Przebacz nam naszą nieczułość i przemień nas przez Twego Ducha! Amen.

13 czerwca

Miłość jest cierpliwa, pełna życzliwości.

1 Kor 13:4

W pewnym wielkim mieście poszedłem kiedyś z wizytą. Przepiękna willa położona była za laskiem, na skraju miasta. W holu odgłos kroków tłumiły kosztowne dywany, a przez wielkie oszklone drzwi widać było uroczy górski krajobraz. Pomyślałem sobie: „Ci ludzie mają raj na ziemi". Jednak już po godzinie wiedziałem: „Mieszkańcy tego domu mają piekło na ziemi!". Podrastające dzieci są w niezgodzie z rodzicami. Mąż i żona zadręczają się wzajemnie. Opuściłem ten dom wstrząśnięty.

Mimo woli człowiek zadaje sobie pytanie: „Czy to się w ogóle zdarza, by ludzie mieli raj na ziemi?". Oczywiście tak! Ale do tego miłego stanu nie prowadzi ani bogactwo, ani zdrowie. W niebie rozstrzygającą rzeczą jest obecność Boga. I podobało się Bogu przyjść do nas w Jezusie, swoim Synu. Przez proroka Zachariasza mówi nam: „Wykrzykuj z radości i wesel się (...), bo oto Ja przyjdę i zamieszkam pośród ciebie - mówi Pan" (Za 2:14).

Tam, gdzie Pan sam „mieszka", tam jest „niebo na ziemi", niezależnie od warunków zewnętrznych. Pan przynosi swego Ducha. A Duch stwarza właściwą atmosferę: „Miłość jest cierpliwa, pełna życzliwości". Tam, gdzie przybywa w gościnę Zbawiciel i przez swego Ducha napełnia serca miłością i cierpliwością, tam musi dziać się dobrze i miło.

I u nas może tak być, jeśli tylko otworzymy przed Nim serca i drzwi.

Panie! Przybyłeś w gościnę nawet do celnika Zacheusza! Przyjdź i do nas! Amen.

14 czerwca

Miłość (...) nie zazdrości.

1 Kor 13:4

Jakie to dziwne! Uważamy przecież, że prawdziwa, wielka miłość nie istnieje bez zazdrości. Już małe dzieci potrafią darzyć nienawiścią swoje młodsze rodzeństwo, ponieważ są zazdrosne o miłość rodziców. Miłość nie zazdrości... Zaczyna więc nam świtać, że mowa tu o zupełnie innej miłości niż ta, jaką znamy.

Jakże jest trudno w tym pełnym zamętu świecie mówić, unikając dwuznaczności! Te słowa naszego tekstu nie mogą oczywiście być bronią w ręku niewiernych małżonków, którzy chcieliby teraz powiedzieć partnerowi: „Widzisz, nawet w Biblii napisano: nie bądź zazdrosna!". Jakim to byłoby nieporozumieniem.

Słowa tekstu są oczywiście trudne. Jednak od tego, czy je zrozumiemy, zależy wszystko. Sprawa komplikuje się jeszcze przez to, że w Biblii często czytamy, iż Bóg jest Bogiem zazdrosnym! Ale właśnie to, że Bóg jest zazdrosny, może nam wszystko wyjaśnić. Zazdrosny jest ten, kto chce kogoś „posiadać". A jedynym, który może nas posiadać, jest Bóg. Jesteśmy Jego własnością. On nas bowiem stworzył. I On odkupił nas na własność krwią swego Syna, Jezusa. Dlatego Bóg ma prawo być zazdrosny.

My natomiast grzeszymy, gdy chcemy „posiadać" kogoś tak, jakby był naszą własnością. Nasze dzieci, nasi współmałżonkowie, nasi podwładni nie są naszą własnością. Są własnością Boga. Dlatego wolno nam ich kochać, ale nie wolno być zazdrosnym jak właściciel. Prawdziwa miłość nie chce drugiego człowieka mieć, ale chce dla niego być. A gdy się dla kogoś jest, to na zazdrość nie ma już miejsca.

Panie! Naucz nas kochać prawdziwie! Amen.

15 czerwca

Miłość nie unosi się pychą.

1 Kor 13:4

Pewien ojciec przyszedł do mnie, by opowiedzieć o swoim synu. „Trzeba panu wiedzieć" – zaczął – „że chłopiec przeżył straszne rzeczy podczas bombardowania. Miało to taki skutek, że nie mógł normalnie mówić. Gdy tylko otwierał usta, peszył się i zaczynał jąkać. Ten stan pogorszył się, gdy poszedł do szkoły. Inni chłopcy wyrządzali mu złośliwe psoty i wyśmiewali go".

Pewnego razu ktoś go zaprosił na zebranie chrześcijańskiego koła młodzieży. Spędził tam całe niedzielne popołudnie. Wieczorem powrócił do domu rozpromieniony i powiedział tylko jedno zdanie: „Nikt się ze mnie nie śmiał!". Upłynęły dwa lata. Wada wymowy ustąpiła niemal całkowicie. „A to" – powiedział ojciec ze łzami w oczach – „dzięki życzliwemu stosunkowi tych chłopców, których ukształtowało Słowo Boże".

„Miłość nie unosi się pychą". Czy nie przywodzi nam to na myśl niejednego grzechu? W Biblii łacińskiej nasz tekst przetłumaczono: „Miłość nie postępuje przewrotnie". Niekiedy postępuje się strasznie nieczule i niewłaściwie: opowiadamy dowcipy człowiekowi i nie widzimy, że ma on wielkie zmartwienie, robimy komuś awanturę nie zwracając uwagi na to, że ma rozstrojone nerwy, besztamy kogoś, komu należałoby dodać otuchy. Z natury jesteśmy bezduszni i bezbożni. Dlatego prawie zawsze postępujemy „przewrotnie".

Biblia mówi tu o miłości, którą sprawia Duch Święty. Wtedy upodabniamy się do Jezusa, który nigdy nie widzi siebie samego, ale zawsze widzi innych.

Panie! Wybacz nam naszą przewrotność i daj nam boską miłość! Amen.

16 czerwca

Miłość (...) nie przechwala się.

1 Kor 13:4

Jak drastycznie i trafnie charakteryzuje tu Biblia naszą naturę! Mamy obrzydliwy zwyczaj nadymania się - po prostu, jak żaba. Byłem świadkiem, jak dwie pary małżeńskie opowiadały sobie o swoich wakacyjnych podróżach. „Byliśmy w Norwegii!". Natychmiast padła odpowiedź: „A my byliśmy w Egipcie! W Norwegii pogoda jest zbyt zmienna!".

Jako dzieci recytowaliśmy wierszyk, w którym mała dziewczynka przechwala się: „Phi! A myśmy mieli gościa! Kto to był? - nie powiem wam! Moja ciocia Tramtamtam! Ona mieszka gdzieś daleko, za dziesiątą górą, rzeką. I jedwabne ma sukienki, na sukienkach są frędzelki! Naszyjniki ma z nefrytu, a narzutkę z aksamitu...".

Tacy jesteśmy! Chętnie robimy okno wystawowe w naszym życiu, by inni mogli nas podziwiać. Zawsze chcemy wywyższać się nad innych ludzi. Młody człowiek pyszni się swoją siłą. A starzy ludzie przechwalają się swoimi cierpieniami.

„Miłość nie przechwala się". Zanim nauczymy się takiej boskiej miłości, muszą w nas zajść głębokie wewnętrzne zmiany. Musimy pojąć, że nasza mania wielkości jest grzechem w oczach Boga. A gdy zamieszka w nas Duch Boży, wtedy zrozumiemy słowa Pawła: „Uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie".

Gdy chowano pewnego błogosławionego chrześcijanina, ktoś powiedział nad jego grobem: „Miło było z nim przebywać. Nigdy bowiem nie starał się wywyższyć, ale zawsze chciał wykazać, że inni są lepsi od niego".

Panie! Zniszcz nasz przewrotny, nadęty sposób bycia! Amen.

17 czerwca

Miłość (...) nie jest bezwstydna.

1 Kor 13:5

Co to jest „bezwstydne" zachowanie, mogłem zobaczyć obserwując małego chłopca, którego rodzice zabrali na spacer. Mały zaczął krzyczeć, że chce pić. Ojciec zaprowadził go do kiosku. A tu chłopcu nagle odechciało się pić. Chciał coś zjeść. Dostał więc kanapkę. Nie przestał jednak płakać, bo nie chciał więcej biegać. Ojciec wziął go na barana, ale chłopiec zaraz zapragnął zejść na ziemię. Gdy tylko znalazł się na dole – położył się w błocie. W końcu dostał lanie. Teraz przynajmniej wiedział dlaczego płacze.

Niestety, takie kapryśne usposobienie zauważamy u małego chłopca, ale u siebie – nie. Możemy jednak być pewni, że naturalną i stałą cechą wszystkich ludzi jest skłonność do „bezwstydnego" postępowania. Jakże zadręczamy się wzajemnie naszymi humorami, żądaniami, życzeniami i wyrzutami!

O królu Dawidzie czytamy w Biblii taką historię: gdy walczył jeszcze z Filistyńczykami i przebywał w warowni, naszło go nagle przemożne pragnienie napicia się cudownie czystej wody ze studni betlejemskiej, wody z ziemi ojczystej. Trzej jego rycerze z narażeniem życia przebili się przez szeregi wroga, naczerpali wody ze studni i przynieśli ją Dawidowi. Jednak on tak się wzruszył, że nie chciał jej wypić, tylko wylał całą na ofiarę dla Pana. Tak postąpił mąż Boży, Dawid! A jak jest z nami?

Istnieje tylko jeden radykalny środek. Możemy naszą naturalną istotę ukrzyżować wraz z Jezusem Chrystusem. Gdy to zrobimy, to Duch Święty napełni nasze serce miłością Bożą. A ta mocna miłość Ducha nie postępuje „nieprzystojnie".

Panie! Przez Ducha Twego uratuj nas od nas samych! Amen.

18 czerwca

Miłość (...) nie szuka swego.

1 Kor 13:5

Mówca zakończył wykład słowami: „Przedstawiłem państwu kilka propozycji. Teraz możemy o nich podyskutować". Niech nikt nie sądzi, że tak można by powiedzieć po odczytaniu naszego tekstu. Tu Bóg nie przedstawia nam kilku niezobowiązujących propozycji, jak można naprawić świat. Tu mówi nam raczej, jakimi chciałby nas mieć.

Niełatwe do spełnienia jest to, co nam się tu mówi: „Miłość nie szuka swego". To samo możemy też przeczytać w Liście Pawła do Filipian: „Niech każdy zwraca uwagę nie tylko na swoje sprawy, lecz także na innych" (Flp 2:4).

Te słowa nie wymagają żadnej interpretacji. Stajemy wobec nich dość bezradni, mówiąc: „Panie! Czy to jest powiedziane na serio? Do czego doprowadzą takie zasady? U nas wygląda to tak: najpierw jestem ja, potem długo nic, i znowu raz jeszcze ja. A dopiero dalej są inni. Ale to dopiero dalej".

Pan jednak milczy i kładzie przed nami swoje słowo: „Miłość nie szuka swego". I z tym musimy się uporać.

Ależ nie! Pan nie milczy. Pan działa. Stał się naszym Bratem i ukazuje nam tę zasadę wcieloną w życie: spójrzmy na Niego, jak umiera za nas na Krzyżu! Nie szuka tam swego, swojej czci, swojej wielkości, swego spokoju, swojej korzyści. On tam szuka tylko nas! Nie baczy na to, co Jego, ale tylko na to, co cudze. Ten Pan i Zbawiciel teraz chce, byśmy przez Ducha Świętego upodobnili się do Niego i ukształtowali na Jego obraz.

„Odnów nasze życie całe, odrodzenie spraw dla ducha, serce czyste, doskonałe, Ty nam, Panie Jezu stwórz". Amen.

19 czerwca

Miłość (...) nie wybucha gniewem.

1 Kor 13:5

Jak my, ludzie, potrafimy zadręczać się nawzajem! Myślę o pewnym wrażliwym artyście. Mieszkał on obok lokatorów, którzy nerwy mieli jak postronki. Wczesnym rankiem nastawiali radio na pełny regulator i trzymali je tak do późnej nocy. Mój znajomy prosił: „Nastawiajcie trochę ciszej!". Arogancka odpowiedź brzmiała: „Nie ma pan tu nic do gadania!". Nieodporny nerwowo artysta jest zupełnie wykończony. Tragedia codziennego życia! Każdy ma zapewne do czynienia z takimi ludźmi. Można wtedy tylko powiedzieć: „Cenię sobie wysoko chrześcijańską miłość, ale tego już za wiele! Koniec!".

„Miłość nie wybucha gniewem". To znaczy, że dla prawdziwej miłości niczego nie jest za wiele. Człowiek, którego Bóg odkupił przez Jezusa, kocha w nieskończoność, nawet wtedy, gdy to niczego nie rozstrzyga. Starożytni Grecy mówili: Najgorszą udrękę w krainie umarłych znosi ten człowiek, który nieprzerwanie musi wlewać wodę do beczki, która nie ma dna. Biblia natomiast mówi: Dla męża Bożego to właśnie jest radością – wlewać wodę do beczki bez dna, czyli mówiąc wprost, kochać wtedy, gdy wydaje to się bezsensowne i bezskuteczne.

Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, jest to prawdziwe wyzwolenie. Odkąd Jezus za mnie umarł, nie muszę już więcej nienawidzić, nie jestem zobowiązany do męczącego dochodzenia swoich praw, nie potrzebuję szukać zemsty.

Gdy powiedziałem to kiedyś pewnemu człowiekowi, ten spytał z gniewem: „Do czego dojdziemy takimi metodami?". Mogłem mu odpowiedzieć tylko tyle: „Dojdziemy do społeczności z Panem, Jezusem Chrystusem, który już umierając na Krzyżu miłował swoich nieprzyjaciół".

Panie! Daj, by Twój Duch sprawił taką miłość we mnie! Amen.

20 czerwca

Miłość (...) nie pamięta złego.

1 Kor 13:5

Pewna para małżeńska ciągle kłóciła się i sprzeczała. W końcu poprosili, bym do nich przyszedł i udzielił jakiejś rady. Podczas rozmowy, mąż ku mojemu przerażeniu wyciągnął notes i zaczął recytować: „Osiemnastego lipca moja żona...; dziewiętnastego lipca moja żona powiedziała...; dwudziestego lipca zrobiła to i to...". I tak dalej, i tak dalej.

Obawiam się, że my wszyscy mamy taki notes w głowie, w którym starannie zapisujemy wszystko, co inni nam uczynili. W każdym razie zdumiewam się za każdym razem, gdy okazuje się, że nawet ludzie mający słabą pamięć potrafią latami pamiętać dokładnie złośliwości, które ich spotkały ze strony innych ludzi.

Jakże w tym jesteśmy dalecy od boskiego życia! Kto dostaje się pod władzę Jezusa, a tym samym pod działanie Ducha Świętego, ten niszczy wszystkie notesy z kieszeni i w głowie. Albowiem „miłość nie pamięta złego".

Owocem śmierci krzyżowej Jezusa jest Jego moc odpuszczania nam grzechów. Przebaczenie grzechów to wspaniały prezent. Prorok Micheasz tak z wyprzedzeniem zwiastował to odpuszczenie: „(On) wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy". To znaczy przecież, że „miłość nie pamięta złego".

Kto pragnie należeć do Królestwa Bożego, ten powinien gorliwie naśladować Zbawiciela i pozwolić rządzić sobą Jego Duchowi. Wrzućmy więc „do głębin morskich" naszą pamięć o złych rzeczach, których doznawaliśmy od innych ludzi. Jak wolni poczujemy się, gdy utopimy wszystkie notesy przechowywane w kieszeniach i w głowie!

Panie Jezu! Dopomóż nam w tym! Amen.

21 czerwca

Miłość (...) nie raduje się z niesprawiedliwości.
1 Kor 13:6

Wprost przeciwnie! Smuci się. Słowo „niesprawiedliwość" należy tu rozumieć bardzo szeroko. W Biblii łacińskiej *iniquitas* przetłumaczono jako „nierówność" albo „bezwzględność".

Goethe opisuje w *Fauście* mieszczanina, który na spacerze w dzień Wielkanocy mówi dobrodusznie, że nie ma dla niego nic lepszego niż pogawędka w dzień świąteczny na temat wojny i wojennej wrzawy gdzieś tam daleko, w Turcji, gdzie narody biją się ze sobą... Tak, jakże łatwo niesprawiedliwość, nierówność i bezwzględność świata stają się podniecającą sensacją, gdy nie dotyczą nas samych!

A gdy zaczyna się to dziać tuż blisko nas, chętnie zamykamy oczy. Gdy w 1945 roku wyszły na jaw straszliwe zbrodnie dokonywane na Żydach, jeńcach i w obozach koncentracyjnych, niektórzy ludzie usprawiedliwiali się: „Nic o tym nie wiedziałem!".

Dzieciom Bożym natomiast krwawią serca z powodu bezwzględności świata. Gdy Syn Boży przyszedł na ten świat, „użalał się" nad nędzą upadłej ludzkości. Serce krajało Mu się, gdy wisiał na Krzyżu. Dzieci Boże należące do Jezusa są – jak mówi Biblia – członkami Jego Ciała. Dlatego nie mogą nie cierpieć wraz z Jezusem z powodu nędzy świata.

Nigdy nie zapomnę, jak moja stara, niewidoma babcia była wstrząśnięta, gdy dowiedziała się o klęsce głodu w Chinach. Modliła się za tych dalekich nędzarzy tak, jakby to było jej osobiste nieszczęście. Jeżeli jesteśmy członkami Ciała Jezusa Chrystusa, to wraz z Nim dźwigamy brzemię tego świata.

Panie! Daj mi miłosierne serce! Amen.

22 czerwca

...Ale się raduje z prawdy.

1 Kor 13:6

Cóż to takiego „prawda"? Pan Jezus powiedział: „Ja jestem prawda". Znałem młode małżeństwo, które rozleciało się po skandalicznej scenie. Oboje gorzko oskarżali się nawzajem i nie było temu końca. A potem stał się wielki cud: mąż i żona - każde z osobna - znleźli drogę do Jezusa i szczerze nawróclili się do Niego. I natychmiast dla obojga stało się jasne, że muszą naprawić swoje małżeństwo.

Byłem przy ich spotkaniu i nigdy tego nie zapomnę. Każde z nich prosiło drugiego o wybaczenie. Każde sobie tylko przypisywało winę. Wniknęło w nich światło prawdy i Jezus objął panowanie nad ich małżeństwem. Tam, gdzie Jezus zaczyna panować, ludzie stają w świetle prawdy.

W oczach świata cała ta historia nie miała większego znaczenia. Żadna notatka nie ukazała się w gazetach. Ba, nawet domownicy ograniczyli się do paru powątpiewających uwag. Ale dzieci Boże, w których sercach Bóg przez Ducha Świętego zapalił ogień miłości, cieszyły się z tym dwojgiem.

Dla prawdziwie chrześcijańskiego serca nie ma większej radości, jak przekonanie się, że światło prawdy Jezusowej przedarło się gdzieś przez ciemności świata.

A co cieszy nas? Czy jesteśmy uwikłani w nasze małe sprawy? Czy też radujemy się, gdy Jezus gdzieś zwycięży? Jeszcze ważniejsze jest jednak inne pytanie: czy radujemy się, gdy jasne światło Jezusowe oświetli nasze własne życie i ukaże nam prawdę o nas samych, prawdę z pewnością bolesną?

Panie! Spraw, abyśmy się cieszyli z każdego działania Twojego Ducha! Amen.

23 czerwca

Miłość (...) wszystko zakrywa.

1 Kor 13:7

Mowa tu o „kuloodpornej" miłości. Wyrażenie „kuloodporny" pochodzi z wojny trzydziestoletniej. Żołnierze chlubili się wtedy swoim dowódcą Wallensteinem: Ten to jest kuloodporny! Żadna kula go się nie ima. Niedawno trafił go pocisk z muszkietu, a on tylko otrzepał sobie kaftan. Kula go nawet nie zraniła!

Nie wiadomo, ile w tym prawdy, ale historia ta wyjaśnia nam, co nasz tekst chce powiedzieć: Miłość uczniów Jezusowych jest kuloodporna. Nic nie może jej zniszczyć ani nią zachwiać.

Widać tu wyraźnie, że apostoł ma na myśli coś zupełnie innego niż to, co świat rozumie pod słowem „miłość". Nasza naturalna miłość i ludzkie sympatie są nader wrażliwe. Wystarczy jedno rozczarowanie, jedno przykre słowo, i już miłość doznaje szkody. Nasza naturalna miłość nie jest kuloodporna. Prędzej czy później umiera na polu walki życiowej.

Tu natomiast apostoł mówi o skutkach działania Ducha Świętego w wierzącym człowieku. I w związku z tym mówi, że najpiękniejszym owocem Ducha Świętego jest miłość. I taka miłość jest dziełem Bożym dokonanym w sercach, które przedtem oczyszczone są krwią Jezusową. I taka miłość jest kuloodporna.

Musimy tu myśleć o Szczepanie, pierwszym męczenniku młodego zboru chrześcijańskiego w Jerozolimie. Jaka straszna musiała to być dla niego chwila, gdy wyprowadzono go za bramę miasta i ukamieniowano! Ten świadek Jezusa Chrystusa otoczony był zewsząd nienawiścią. Jednak jego miłość do tych, którzy go zamordowali, była kuloodporna. Ostatnie jego słowa były modlitwą za nich.

Panie! Przez Twego Ducha naucz nas kochać prawdziwie! Amen.

24 czerwca

Miłość (...) wszystkiemu wierzy.

1 Kor 13:7

Jest to trudne Słowo i łatwo o nieporozumienie. Oczywiście nie chodzi o to, abyśmy wierzyli we wszystko, co współcześnie fałszywi prorocy rzucają na rynek. Nie jest również powiedziane, że powinniśmy wierzyć w istnienie „dobra w człowieku". Zaprzeczałoby to Biblii, która mówi: „...Myśli serca ludzkiego są złe od młodości jego".

Co to więc znaczy: „Miłość wszystkiemu wierzy"? Pojąłem to dzięki pewnemu przeżyciu. Odwiedzałem kiedyś ludzi w ogromnym obozie karnym i spotkałem młodego człowieka, który warknął na mnie: „Czego pan chce?". „Jestem ewangelickim księdzem" - odpowiedziałem. „No to co? I czego pan chce ode mnie?".

W tym momencie zobaczyłem jego oczy. Nieufne i odpychające spojrzenie jak u drapieżnego zwierzęcia, które spotkało w dżungli myśliwego. Z przerażeniem pomyślałem: „Na tym upadłym świecie doprowadziliśmy do tego, że ludzie zachowują się wobec siebie jak dzikie zwierzęta". Czy jednak ten młody człowiek nie miał racji? Czy ktokolwiek życzy nam dobrze? I czy można postępować inaczej?

Tak, można, jeśli poznało się ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Syna Bożego. Wtedy wie się, że z Nim na świat przyszło Nowe. Pokładając ufność w Jezusie mogę się odważyć otworzyć swoje serce dla ludzi. Nie zawierzając ludziom! Zawierzając Jezusowi możemy odrzucić trwogę, podejrzliwość, nieczułość.

Panie! Dziękujemy Ci, że z Tobą możemy kochać lepiej i inaczej! Amen.

25 czerwca

Miłość (...) we wszystkim pokłada nadzieję.

1 Kor 13:7

Czym jest miłość, możemy się nauczyć tylko od Jezusa. Spójrzcie na Niego wiszącego na Krzyżu! Wokoło tylko pogarda, drwina, odrzucenie!

Jest taka nowela duńskiego pisarza Jensa Jakobsona, w której opisuje scenę ukrzyżowania. A dalej pisze: „Wtedy Syn Boży zobaczył, że nie są warci zbawienia. Oderwał stopy rozdzierając je o główkę gwoździa, zacisnął pięści i oderwał dłonie, zeskoczył z krzyża, chwycił swoją szatę i rzucając ją z królewskim gestem gniewu, wzniósł się do nieba. Pozostał pusty krzyż, a dzieło pojednania nigdy nie zostało dokonane".

Tak byłoby z pewnością, gdyby Jezus był taki jak my. On jednak pozostał na krzyżu do końca. W Jego sercu bowiem płonęła miłość Boża. A ta nie poprzestaje tylko na teraźniejszości. Ona „we wszystkim pokłada nadzieję". Jezus więc patrzył w przyszłość. I widział w duszy, jak miliony grzeszników wierzą w Niego i dzięki Niemu stają się dziećmi Bożymi. Widział, jak nieprzebrane rzesze ludzi zostają oczyszczone Jego krwią i w Jego Krzyżu znajdują źródło mocy nowego życia.

Tę spodziewającą się miłość Jezusową Duch Święty wlewa do serc dzieci Bożych. Odtąd kochają – w nadziei.

Na początku naszego stulecia żyła w Wuppertalu prosta kobieta, znana w całym mieście jako „ciotka Hanna". Iluż ludziom okazywała miłość i prowadziła ich drogą do żywota! Tylko jej własny mąż był złym, bezbożnym pijakiem. Ciotka Hanna nie opuściła go. Modliła się i kochała go cierpliwie, aż doczekała się, że przez łaskę Jezusa zaszła w nim zmiana. Jednakże nim to się stało, przeminęło prawie całe życie.

Panie! Daj nam w miłości cierpliwość i nadzieję! Amen.

26 czerwca

Miłość (...) wszystko wytrzyma.

1 Kor 13:7

W jednym z Psalmów czytamy, że Pan „ugruntował świat i to, co go wypełnia". Tak, a gdy Jezus pojawił się na tym świecie, zbudował swoje Królestwo wśród ludzi. A główną cechą tego Królestwa jest miłość. Mocna i boska miłość panuje w tym Królestwie Bożym. Paweł mówi o niej, że „wszystko wytrzyma". W języku greckim, w którym Nowy Testament został nam przekazany, użyto tu słowa, które właściwie znaczy „obstaje", „zatrzymuje się". „Zatrzymać się, gdy wszyscy inni uciekają".

Tak miłował Pan Jezus swoich uczniów. Jak obrzydliwie zdradzili Go, oddali i zaparli się, gdy prowadzono Go na ukrzyżowanie. Nie moglibyśmy się dziwić, gdyby po Swoim zmartwychwstaniu wyrzekł się takich towarzyszy. My z pewnością tak byśmy zrobili. Ale Jezus odszukał ich, pilnował i trwał w miłości do nich.

I dotyczy to nie tylko Jego ówczesnych uczniów. Z nami również tak postępuje. Jego miłość znosi wszystko. Powinniśmy więc również kochać Go taką samą miłością. Miłością, która trwa przy Zbawicielu, nawet gdy wszyscy inni uciekają.

Jednakże tak mocna miłość, która łączy Jezusa i Jego uczniów, powinna promieniować na cały świat. Taką miłością winniśmy obejmować tych wszystkich, od których inni ludzie odwrócili się i spisali ich na straty. „Z tym człowiekiem nikt nie może wytrzymać" – tak mówi się o uciążliwym człowieku. Uczniom Jezusa nigdy nie wolno było tak powiedzieć. Ich miłość pozwala im wytrwać nawet wtedy, gdy wszyscy inni uciekają.

Panie! Przebacz nam, że nasza miłość kończy się tak szybko! Upodobnij nas do Ciebie! Amen.

Miłość nigdy nie ustaje. Natomiast proroctwa przeminą, dar języków zaniknie, wiedza przeminie.
1 Kor 13:8

Biblii zawdzięczamy rozległe widoki. Możemy zobaczyć sam Początek, gdy Bóg mówi potężne Słowo: „Niech stanie się światłość". I możemy również spojrzeć w przyszłość: „Oto wszystko nowym czynię". O tym nowym świecie dowiadujemy się też czegoś z naszego tekstu. Aby lepiej to Słowo zrozumieć, posłuchajmy go raz jeszcze w pięknym tłumaczeniu Pfäfflina: „Miłość nigdy nie przeminie. Przebrzmi natchniona Duchem mowa. Słowa ekstazy ucichną. Rozpadnie się wiedza".

Słyszymy tu o przyszłym świecie przede wszystkim same negatywne rzeczy. Skończy się to, co tu stanowi o kościelnej działalności i chrześcijańskiej krzątaninie. W chrześcijaństwie istnieją zawsze dwa prądy: jałowa religijność i gorąca pobożność wzlatująca ponad naszą codzienność. W nowym świecie nie będzie ani jednego, ani drugiego. Będziemy wtedy u celu, staniemy przed Nim i „ujrzymy go takim, jakim jest".

Nie będzie się już więcej zwiastowało ani ewangelizowało: „Przebrzmi natchniona duchem mowa". I tylko jedno jedyne ostanie się z życia chrześcijan i nada charakter nowemu światu: miłość, która „nigdy nie przeminie". Będzie to świat bez nieufności, kłótni, sporów, zbrojeń, procesów, wojny!

Jakąż nadzieję daje Jezus tym, którzy do Niego należą! Jeśli jednak jako jedyna pozostanie tam miłość, to czy nie powinna ona stać się dla nas ważniejsza nade wszystko?

Panie! Zabierz w Twoją śmierć krzyżową nasz egoizm, nasze humory, naszą nieczułość! Przez Twego Ducha rozpal nasze serca miłością. Amen.

28 czerwca

Teraz więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy.
1 Kor 13:13

Zbliżając się od strony Stuttgartu do pasma górskiego Schwäbische Alb, widzimy warowny zamek Hohen-Neuffen. Na wysokiej, wysuniętej do przodu górze dumnie wznosi się biała cytadela otoczona zieloną buczyną. Z wieży wesoło powiewa chorągiew.

Takim zamkiem wznoszącym się nad niziną jest Kościół Jezusa Chrystusa. Myślicie, że to zbyt górnolotnie powiedziane? No cóż, Pan Jezus sam kiedyś powiedział coś podobnego: „Nie może się ukryć miasto położone na górze". Mówił wtedy o Kościele, który w Niego wierzy. Tak, nasz Bóg taki ma obraz przed oczami, gdy mówi przez proroka Izajasza: „(...) Nazwiesz swoje mury zbawieniem, a swoje bramy chwałą".

Zostańmy więc przy tym obrazie: Kościół Jezusa Chrystusa jest jak twierdza wznosząca się wysoko ponad nizinami. A w naszym tekście słyszymy: na murach tej cytadeli powiewają trzy chorągwie – wiara, nadzieja, miłość!

Mówiąc bez przenośni – Kościół Jezusowy poznaje się po tych trzech cechach świadczących o działaniu Ducha Świętego w sercach ludzkich. Kościół Jezusowy poznaje się po mocnej, pewnej zbawienia wierze: „Jezusa sprawiedliwość, krew, szatą ozdobną moją jest; w niej się ostoję, ja, w dzień on, gdy wezwą mnie przed Boży tron". Kościół Jezusowy poznaje się po żywej nadziei: „Jezus żyje! Z Nim i ja! Śmierci, gdzie twej grozy cienie? Jezus żyje, więc mi da zmartwychwstanie i zbawienie". I Kościół Jezusowy poznaje się po miłości, która nie pyta: „Co dadzą mi inni?", ale: „Co mogę zrobić dla innych ludzi?".

Panie! Przebacz, że tak często pozwalamy, by nasze chorągiewki tak smętnie zwisały. Pozwól im powiewać na wietrze Twego Ducha! Amen.

Teraz więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy.
A z nich największa jest miłość.

1 Kor 13:13

Trzy chorągwie wywiesili uczniowie Pana Jezusa: wiarę, nadzieję i miłość. Te trzy chorągwie powiewają nad Kościołem i ukazują światu, jakim bogactwem obdarzył Pan swój lud.

Lecz apostoł Paweł widzi w Pierwszym Liście do Koryntian dziwny obraz. Kiedyś czas tego świata dobiegnie końca. Kiedyś spełni się Boża obietnica: „Oto wszystko nowym czynię". Nowe niebo i nową ziemię. Stary świat przemija w gwałtownych nawałnicach czasu ostatecznego. Nastaje świat nowy.

Opuszcza się jedną z chorągwi – chorągiew wiary. Wtedy bowiem – jak mówi Biblia – nie będziemy już dłużej pielgrzymować w wierze. Dojdziemy do oglądania, „ujrzymy go takim, jakim jest". A potem opada również druga chorągiew: chorągiew nadziei. Wszelkie spodziewanie skończyło się. Wszystko się spełniło. Jesteśmy u celu.

Ale trzecia chorągiew, chorągiew miłości wznosi się w górę. Jako jedyna powiewa nad nowym światem Bożym, gdzie wszystko, wszystko jest miłością. „Z nich największa jest miłość". Ta chorągiew Kościoła trwa na wieki wieków.

Stańmy więc tu teraz pod tymi trzema chorągwiami, abyśmy dostali się do nowego świata Bożego.

Ale przede wszystkim: skoro miłość ma wszystko przetrwać, to czy nie powinniśmy postarać się, by chorągiew świętej miłości zupełnie inaczej powiewała nad naszym życiem? Bóg miłuje nas przez Jezusa. Wolno nam Go kochać. A ze względu na Niego, kochać również każdego człowieka, którego Bóg stawia na naszej drodze. Tak, nawet tego, który w stosunku do nas jest niesympatyczny! Nawet naszych wrogów!

Panie! Przemień nasze egoistyczne serca! Amen.

30 czerwca

A gdy Jakub dowiedział się, że w Egipcie było zboże, rzekł do synów swoich: Czemu oglądacie się jeden na drugiego?

1 M 42:1

„Czemu oglądacie się jeden na drugiego?". Słusznie mówił stary ojciec Jakub. Panował głód. A w Egipcie można było kupić chleb. Pozostawało więc tylko czym prędzej udać się do Egiptu i przywieźć im chleb!

„Czemu oglądacie się jeden na drugiego"? Czy tego wezwania nie trzeba by skierować również do nas? Na całym świecie nie istnieje nic, co mogłoby nasycić nasze dusze. Można podróżować po całym świecie, można szukać najbardziej podniecających rozrywek, można zająć się potrzebną i wyczerpującą pracą. Ale to wszystko nie zaspokoi głodu naszej duszy. W Psalmie 107 czytamy: „Byli głodni i spragnieni, dusza w nich omdlewała". Tu jest przecież opisany współczesny człowiek! To my!

Przez świat idzie poselstwo. Cudowna Nowina: „Istnieje taki chleb, którym może żyć nasza dusza!". Jezus mówi o sobie: „Ja jestem chlebem żywota. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił: jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki".

To jest Nowina! A jeśli przeczytamy Jego Słowo dalej, to zobaczymy, co mówi o swojej śmierci na Krzyżu i o krwi za nas przelanej. Zbawiciel, który za nas poszedł na śmierć i przez odpuszczenie grzechów doprowadza do porządku nasze mroczne życie – tak, On jest chlebem dla duszy.

Trzeba więc rzucić wezwanie: „Czemu oglądacie się jeden na drugiego?" Potrzebne jest tylko jedno: „Pójść do Jezusa, który powstał z martwych i żyje, i karmi nasze dusze wiecznym życiem".

Panie! Wybacz, że tak się ociągamy! „Wielką radość, pokój błogi przyniósł Pocieszyciel nasz..."! Amen.

1 lipca

I usłyszał Bóg ich narzekanie. I wspomniał Bóg na swoje przymierze (...). I wejrzał Bóg na Izraelitów: Bóg ujął się za nimi.

2 M 2:24.25

To wprost niewiarygodne, jakie skutki może odnieść nasza modlitwa! Izrael żył w straszliwej niewoli. Jego cierpienia doszły szczytu, chodziło o życie lub śmierć. I wtedy ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że przecież Bóg naprawdę żyje i jest Wybawicielem. „Wołają a Pan wysłuchuje ich", mówi Biblia.

I wtedy stało się! Relacja biblijna w tym miejscu przyspiesza, jak gdyby piszący nie znajdował słów wystarczających do opisania Bożego miłosierdzia: Bóg usłyszał, Bóg wspomniał, Bóg wejrzał, Bóg ujął się za nimi...

To uderzające, bowiem Biblia jest oszczędna w słowach. Często chcielibyśmy usłyszeć coś więcej. Na przykład, chcielibyśmy wiedzieć, co działo się w sercu złoczyńcy, gdy uwierzył w Jezusa. Ale Biblia nic nam o tym nie mówi. Lakonicznie informuje o tym, co najważniejsze. Tu jednak jest zupełnie inaczej.

Kiedyś w pewnym uzdrowisku kopano dół w poszukiwaniu leczniczej wody. Pewnego dnia natrafiono na źródło. I woda wytrysnęła z niego z taką siłą, że zmiotła wszystko dokoła, a ludzie uciekali w panice. Tak gwałtownie tryska też źródło miłosierdzia Bożego, gdy udręczone serce woła, wzdycha i krzyczy. On słyszy, wspomina na swoje przymierze, spogląda i ujmuje się za cierpiącym.

Najpotężniej źródło to wytrysnęło na Krzyżu Syna Bożego. Paweł mówi: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?".

Panie! Wybacz nam, że chcemy sami kierować naszym życiem, gdy przecież Ty jesteś tak miłosierny! Amen.

2 lipca

A ogień będzie płonął na ołtarzu i nie wygaśnie.
3 M 6:12

Dzień i noc widziano w Jerozolimie wznoszący się dym ofiar całopalnych. Wieczorem zarzynano baranka i kładziono go na ołtarzu. A rano kapłani zgarniali popiół i dokładali do ognia drew i składali ofiarę z innego baranka. Mieszkańcy Jerozolimy w dzień widzieli dym, a w nocy łunę znad ołtarza. Jerozolima żyła w kręgu działania składanych ofiar. Między nią a Świętym Bogiem stale obecna była ofiara pojednania.

Jest to piękny pierwowzór wierzącego Kościoła chrześcijańskiego. Członkowie tego Kościoła wiedzą, że jako splamieni grzesznicy nie mogą po prostu spotkać świętego Boga. Potrzebujemy ofiary przebłagalnej pomiędzy Nim a nami. A raczej: ofiary wiążącej Jego z nami.

I członkowie tego wierzącego Kościoła wiedzą, że tamten ołtarz w Jerozolimie sam Bóg zastąpił ołtarzem z Golgoty – Krzyżem. Na tym ołtarzu ofiarowany został Jezus, „Baranek Boży, który gładzi grzech świata". I jak Jerozolima żyła stale w cieniu dymu ofiarniczego i w blasku ognia na ołtarzu, tak wierzący zbór żyje w cieniu Krzyża.

Poeta Paul Gerhardt tak opiewał piękne życie pod działaniem Krzyża: „Dla swego dobra po wsze czasy jedno pamiętać chcę z pewnością: Krzyż w walce jest obroną moją, w smutku – moją radością; w radości – pieśń mu śpiewać chcę, a gdy już nic w smak nie idzie, on manną jest i syci mnie; w nim źródło wody, gdy jestem spragniony, i z nim rozmawiam, gdym osamotniony...".

Panie! Nie moglibyśmy żyć nigdzie indziej, jak tylko w cieniu Twego zbawczego, pojednawczego Krzyża! Amen.

3 lipca

Jeżeli zobaczy, że plaga rozszerzyła się po ścianach domu, to nakaże kapłan wyrwać kamienie, na których jest plaga, i wyrzucić je za miasto, na miejsce nieczyste.

3 M 14:39-40

W Izraelu istniało więc zarządzenie na wypadek trądu w domu. Oczywiście oświadczymy tu natychmiast, że coś takiego u nas nie występuje. Zupełnie słusznie! Czegoś takiego nie ma już u nas. Czy jednak jesteśmy pewni, że żadnego „trądu w domach" już więcej nie ma? Być może nie ma go w kamieniach. Ale z pewnością zdarza się u ludzi!

Na przykład mała sprzeczka małżeńska. Zupełnie malutka plamka trądu. Jednak zaczyna się rozszerzać. I już mamy poważną kłótnię, która kończy się kryzysem małżeńskim. To jest nasz „trąd w domach"! Albo nieporozumienia między rodzicami a dziećmi. Albo kłótnia między lokatorami. Wszystko zaczyna się od drobiazgów. Lecz trąd wżera się coraz głębiej.

I temu Słowo Biblii chce zapobiec. Mówi: „Wyrwij to z korzeniami zanim zepsuje ci całe życie!". Wyrwać! Za wszelką cenę! Skończyć z nieporozumieniami i kłótnią! Mamy również Kapłana, który na takie rzeczy wskazuje palcem i mówi: „Wyrwać to za wszelką cenę zanim zacznie wżerać się coraz głębiej!". Tym kapłanem jest Pan, Jezus Chrystus. I zarazem On jest Tym, który chce nam podarować mądrość i miłość, abyśmy byli w stanie to „wyrwać". Mądrość i miłość są bowiem do tego absolutnie konieczne.

Dlatego nie poradzimy sobie w naszym rodzinnym i domowym życiu bez Niego, bez Zbawiciela i Uzdrowiciela leczącego trąd.

Panie! Nie pozwól, abyśmy byli gnuśni w tym, co powinniśmy zrobić! Amen.

4 lipca

Żaden człowiek nie będzie przebywał w Namiocie Zgromadzenia, gdy On tam będzie wchodził, aby dokonać przebłagania w świątyni...

3 M 16:17

Chodzi tu o wielki dzień w życiu starotestamentowego ludu Bożego: Dzień Pojednania. Raz do roku każdemu z członków ludu izraelskiego z niedwuznaczną wyrazistością uświadamiano: „Z natury rzeczy nie jesteś w porządku wobec Boga. Twoje grzechy oddzielają cię od Niego. I nie możesz osiągnąć pokoju zanim nie nastąpi pojednanie ze świętym Bogiem".

My – dzisiejsi ludzie, nie powinniśmy tak głupio bagatelizować Boga. Jesteśmy w dokładnie takim samym położeniu, w jakim byli ludzie w tamtych czasach. A jeżeli Biblia mówi, że początkiem wszelkiej mądrości jest bojaźń Pana, to my – dzisiejsi ludzie, jesteśmy bardzo głupi, że się Go nie boimy.

Musi nastąpić pojednanie z Bogiem! Punktem kulminacyjnym starotestamentowego Święta Pojednania była chwila, gdy wśród milczenia ludu arcykapłan wnosił czarę pełną krwi poza zasłonę, do miejsca najświętszego. Biblia kładzie nacisk na to, że żaden człowiek oprócz arcykapłana nie będzie tam wtedy przebywał. W tym momencie arcykapłan stał przed Bogiem zupełnie sam.

Dlaczego właściwie podkreśla się w Starym Testamencie fakt zupełnej samotności arcykapłana? Ponieważ wszystko to miało być wskazaniem na naszego wielkiego Arcykapłana, Syna Bożego. Ten Chrystus Jezus był zupełnie sam, nieskończenie osamotniony, gdy umierając na krzyżu poniósł za nas swoją krew przed Boga. Zupełnie sam!

Dlatego nic więcej nie możemy dodać od siebie do dokonanego przez Niego pojednania. Możemy tylko przyjąć w wierze to, co On sam dla nas uczynił.

Panie! Dziękujemy Ci, że w Tobie możemy naprawdę mieć pokój z Bogiem. Amen.

5 lipca

Także swojej winnicy nie obieraj doszczętnie
i nie zbieraj winogron pozostałych po winobraniu.
Pozostaw je dla ubogiego i dla obcego przybysza.
Ja, Pan, jestem Bogiem twoim.

3 M 19:10

Czyż to nie cudowne Słowo? Mówi ono, że Bóg lubi wspaniałomyślnych ludzi! Nie lubi istot małostkowych i skąpych. Istnieje mnóstwo dowcipów na temat Szkotów. Szydzi się z nich jako ludzi śmiesznie skąpych i oszczędnych. Te dowcipy są bardzo krzywdzące dla tego narodu i niesprawiedliwe. Jeśli bowiem przyjrzeć się dokładniej, to okaże się, że wszyscy z natury posiadamy tę wadę – jeśli chodzi o innych!

O, tak – wobec siebie samych umiemy być niezmiernie wspaniałomyślni. Bardzo łatwo nam przychodzi hojność wobec własnej osoby albo naszych najbliższych. Ale gdy chodzi o innych! O ubogich żyjących obok nas! Albo o nędzę na świecie! Zauważamy nagle, że nie możemy sobie pozwolić na rozdawanie „winogron pozostałych po winobraniu" – żeby pozostać przy plastycznym obrazie z naszego tekstu. Stajemy się nagle bardzo małostkowi i nędzni.

I nie podobamy się wtedy Bogu. On sam jest tak niesłychanie wspaniałomyślny. „Słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi". Ba, więcej! On wydał swego umiłowanego Syna Jezusa na śmierć za Jego wrogów, za nas – grzeszników, którzy Go codziennie obrażają. W całej Biblii rozbrzmiewa huczna pieśń pochwalna na cześć Bożej wspaniałomyślności. Apostoł Jan porwany zachwytem wołał: „Z jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską".

Ten wielki Bóg nie lubi małostkowych dzieci. Dlatego dał swemu ludowi Izraela to Słowo. A Duch Jego chce nas do Niego upodobnić.

Panie! Wybacz nam naszą naturę i odnów nas! Amen.

6 lipca

Uświęcajcie się i bądźcie świętymi, gdyż Ja, Pan, jestem Bogiem waszym (...) Jam Pan, który was uświęcam.
3 M 20:7-8

Brzmi to tak, jakby w Słowie Bożym coś się zacięło: „Uświęcajcie się... ja was uświęcam". Tak, wygląda to na sprzeczność. Jednak w Słowie Bożym nie istnieje coś takiego, jak zająkiwanie się. To tylko nasz duch nie pojmuje tak szybko Bożych prawd. Tego, co tu jest napisane nie pojmiemy w ogóle naszym rozumem. Stanie się to jednak, gdy zaczniemy poważnie traktować Boga.

Kto obudził się duchowo i chce należeć do Boga, ten z całego serca pragnie być Jego godzien. Chciałby być „święty". I zaczyna się wtedy starać. Usiłuje przezwyciężyć swoją dumę, kaprysy, swoją nieczystość, gnuśność, egoizm, kłamliwość i wiele innych rzeczy.

I wtedy robi się niesamowite odkrycie: z tego dążenia do świętości nic nie wychodzi. Wprost przeciwnie: wygląda na to, że teraz dopiero grzech zaczyna naprawdę zyskiwać nad nami władzę. W końcu człowiek wpada w głęboką rozpacz, czuje, że jest zgubiony i najchętniej zapomniałby o Bogu.

Wtedy wkracza Bóg: „Jam Pan, który was uświęcam". Pociąga nas do swego umiłowanego Syna. Widzimy Zbawiciela na krzyżu i robimy odkrycie: w Nim – bez jakiegokolwiek działania – jesteśmy uświęceni, usprawiedliwieni i stajemy się dziećmi Bożymi. A wtedy wierzy się całym sercem, zdaje się całkowicie na tego Wybawiciela i przyjmuje Go do serca.

I Jezus zaczyna w tym sercu działać. Przez Ducha Świętego czyni dzieła Boże, których my nie mogliśmy zdziałać. Uświęca nas.

Panie! Zmęczyliśmy się chodząc własnymi drogami. A teraz dziękujemy Ci, że usprawiedliwiasz i uświęcasz grzeszników. Amen.

7 lipca

...Będziecie ponosić karę i doznacie mojej niechęci.
4 M 14:34

(W Biblii niemieckiej, którą posługiwał się Autor, cytat ten brzmi: „...będziecie ponosić karę, abyście przekonali się, jak to jest, gdy zabiorę swoją rękę" – przyp. tłum.).

Być może dotychczas nie zwracaliśmy specjalnie uwagi na rękę Bożą potajemnie wzniesioną nad naszym życiem. Obdarzała ona nas dobrymi darami. Skrycie podtrzymywała, gdy przechodziły burze. I była nad nami, gdy byliśmy zupełnie samotni i opuszczeni.

A teraz Bóg nagle ukazuje nam straszną możliwość, że zabierze swoją rękę. Z początku zapewne się tego nie zauważa. Ale stopniowo człowiek zaczyna „przekonywać się", że nie ma już nad nim błogosławieństwa. W końcu przychodzi choroba i śmierć – człowiek szuka jakiegoś oparcia, ale już go nie znajduje.

Zestawmy z tym Słowem historię z Nowego Testamentu. Pewnego dnia Jezus mówił do wielkiego tłumu. Nagle powstało zamieszanie: przez tłum przepychał się trędowaty. Ludzie krzyczeli gniewnie, oburzeni i zdjęci strachem przed zarażeniem się. Jednak trędowaty nie dał się zatrzymać. Parł spiesznie naprzód przez rozstępujących się przed nim ludzi – aż do Jezusa. Tam upadł w kurzu na kolana i z płaczem zawołał: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić".

I co uczynił Jezus? Czy cofnął się przed człowiekiem pokrytym okropnymi wrzodami? Nie! W Biblii napisano: „I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go...". Ręka Jezusowa, ręka Boga, wyciąga się ku niemu i uzdrawia go.

Jesteśmy ludźmi, którym grozi straszna możliwość, że Bóg słusznie zabierze znad naszego życia swoją rękę. Ale w Jezusie ręka Jego raz jeszcze wyciąga się ku nam. Uchwyćmy się tej ręki.

Panie! Podajesz nam swoją przebitą dłoń. Dziękujemy Ci. Amen.

8 lipca

Abyście (...) nie dali się zwieść swoim sercom i swoim oczom.

4 M 15:39

Mamy tu odpowiedź na bardzo współczesne pytanie. Chodzi bowiem o to, pod czyim wpływem chcę się znajdować. Jacy ludzie i jakie siły mają o mnie decydować? Większość ludzi szybko rozwiązuje to zagadnienie: należy po prostu trzymać z tłumem i pozwolić, by kierował mną duch czasu. W ten sposób najlepiej da się przeżyć.

Jednakże szlachetniejsze dusze, ludzie niezależni i myślący, rozumieją, że na tej drodze człowiek wewnętrznie niszczeje: jego sumienie obumiera, przestaje myśleć, staje się otępiały i żałosny. Wybierają zatem inną drogę, mówiąc: Chcemy rozwijać naszą osobowość! Będziemy radzili się tylko własnego serca! Z otwartymi oczami poszukamy sami naszej drogi! Czy nie jest to dobre?

Jednak Bóg zajmuje w tej sprawie inne stanowisko. Dziwne: Słowo skierowane do ludu Bożego przed tysiącami lat, nabiera aktualności. Co mówi Bóg? Nie wspomina o drodze, którą podążają tłumy, bo z pewnością jest Mu nienawistna. Zwraca się do szlachetnych duchów i ludzi myślących: „Ostrzegam was przed waszą drogą. Abyście nie dali się zwieść swoim sercom i swoim oczom". To przerażające! Czy istnieje trzecia droga?

Tak! Żyć na chwałę Bogu! Abyśmy, zbawieni przez Jezusa, dali się kształtować i prowadzić Duchowi Świętemu. W Biblii tak się o tym mówi: „Abyśmy się przyczyniali do uwielbienia chwały Jego".

Panie! Uwolnij nas od tłumu i od nas samych! Bądź naszym Panem i decydującą mocą w naszym życiu! Amen.

9 lipca

On jest twoją chwałą i On jest twoim Bogiem.
5 M 10:21

Nie możemy obyć się w życiu bez czegoś, czym moglibyśmy się chwalić. Sportowiec chwali się swoją siłą. Stara, chora kobieta chlubi się swoimi dolegliwościami i swoją słabością. Bogacz chwali się swoim bogactwem, a człowiek ubogi opowiada każdemu napotkanemu bliźniemu, jak mu się źle powodzi. Każdy musi mieć coś, czym może się przechwalać. O ile wiem, to jest przysłowie pochodzące z naszych czasów, które brzmi: „Kto się przechwala, ten ma więcej z życia".

Słowa naszego tekstu wypowiedział stary Mojżesz. Wydaje mi się, że Duch Święty pozwolił temu staremu, mądremu mężowi uwzględnić naszą słabostkę. „Dobrze! Macie nieprzepartą chęć chwalenia się. Więc powiem wam, czym możecie się chwalić! Objawiony Bóg nasz Pan i Zbawiciel, wart jest tego, by się Nim chlubić. On jest twoją chwałą i On jest twoim Bogiem!".

Jest to wspaniała rada! Wszystko inne bowiem, czym się chwalimy, jest tak bez znaczenia, tak przemijające i często naprawdę głupie. Czy istnieje na niebie i ziemi cokolwiek, co byłoby wspanialsze, piękniejsze i cudowniejsze od majestatu, miłości i blasku Bożego? Czy istnieje coś cudowniejszego nad to, że On do nas przyszedł, szukał nas, odkupił i zbawił przez Syna swego, naszego Pana Jezusa Chrystusa? Chwalmy Go więc w naszym sercu i ustami.

Przekonamy się wtedy, że to chwalenie wzniesie nas ponad płytkość i ubóstwo spraw, które często tak niepotrzebnie wypełniają nasze życie i nas poruszają. Paweł podjął te słowa Mojżesza, mówiąc: „Kto się tedy chlubi, w Panu niechaj się chlubi".

Panie! Daj, by chwaląc Ciebie, serca nasze otworzyły się szeroko! Amen.

10 lipca

Jeżeli ktoś jest bojaźliwy i lękliwego serca, niechaj idzie z powrotem do swego domu, niechaj nie osłabia serca swoich braci jak swoje.

5 M 20:8

Z hufca bojowników naszego Pana, Jezusa Chrystusa, można więc zdezerterować! „Kto jest lękliwego serca, niech idzie...". Prawdziwy Kościół uczniów Jezusowych jest rzeczywiście zastępem bojowników. Mówi o tym pieśń: „Za mną! Wódz nasz, Chrystus mówi. Za mną wszyscy spieszcie w bój! Siebie zaprzeć się gotowi, zabierzcie się pod sztandar mój. (...) Pójdźmy wszyscy z ciałem, z duszą, pójdźmy już za Panem w ślad! Niech wierności tej nie wzruszą ani szatan, ani świat. Kto tu w walce był niestały, nie otrzyma wieńca chwały".

Kto zna zmartwychwstałego Pana i wierzy w Niego całym sercem, ten dołącza do tego hufca bojowników. Kto natomiast jest lękliwego serca, ten niech wraca. Znaczy to bowiem, że nie zna Pana i nic nie wie o mocy Jego zmartwychwstania.

Chrześcijaństwo, w które chcemy się przyoblec własnym wysiłkiem, szybko ulegnie zniszczeniu. Człowieka trwożą pokusy zjawiające się z zewnątrz i wewnątrz, przeraża go szydzenie i wrogość świata, a serce jego staje się „lękliwe".

Takie lękliwe serce jest rzeczywiście niedobre. Na końcu Biblii znajduje się bowiem Słowo uzupełniające nasz tekst: „Udziałem zaś bojaźliwych (...) będzie jezioro płonące ogniem i siarką". Przerażające Słowo! Wyjaśnia ono, że bojaźliwość jest wyrzeczeniem się Pana, któremu dana jest „wszelka moc na niebie i na ziemi". Liczmy więc na Niego!

„Słabości mej ulituj się, niech mnie Twa silna trzyma dłoń, o Królu, Panie, usłysz mnie, pomagaj, krzep i broń". Amen.

11 lipca

...I oddasz pokłon Panu, Bogu Twemu, i będziesz się weselił z wszelkiego dobra, które Pan, Bóg twój, dał tobie.

1 M 27:10.11

Że też Bóg musi człowiekowi rozkazywać coś takiego! Ale tacy już jesteśmy. Zamiast radować się z tego, co Bóg nam ofiarował, myślimy tylko o tym, czego nam jeszcze brakuje. Jak w pieśni ludowej: „Im więcej ma, tym więcej chce, bez przerwy tylko skarży się". Zamartwiając się, krzątając i biegając, w ogóle nie dochodzimy do tego, by chwalić Boga za to, że ma dla nas tyle cierpliwości i obsypuje nas wszelkim dobrem. I nie dochodzimy do tego, by weselić się ze wszystkiego dobra, które On nam dał.

Musiałem się roześmiać, gdy ktoś mi oświadczył, że Stary Testament jest ponurą Księgą, a Bóg, który w nim przemawia, jest posępnym Bogiem. Można na to tylko odpowiedzieć, że to my jesteśmy ponurzy i nasze serca pełne są ciemności. Bóg natomiast lubi ludzi radosnych, którzy dziękują Mu z głębi przepełnionego weselem serca.

W naszym tekście jest mowa o tym, że Bóg daje nam „wszelkie dobro". Jeżeli dobrze się zastanowimy, to zobaczymy jak wiele dobrego On nam ofiarował. Jednakże największym dobrem jakie nam dał, jest Jego Syn, Pan Jezus Chrystus. Bóg nie tylko Go dał, ale Go za nas „wydał" na Krzyż, abyśmy przez Niego mieli odpuszczenie grzechów, pokój z Bogiem, Ducha Świętego, żywot i zbawienie. Kto poznał to Dobro, ten chwali Boga i jest przed Nim pełen radości.

To prawdziwe nieszczęście, że nasze wewnętrzne oczy tak często są ślepe. Dlatego narzekamy zamiast śpiewać. Dlatego płaczemy wtedy, gdy moglibyśmy znaleźć pociechę.

Panie! Otwórz nasze oczy na Twoją dobroć i miłosierdzie! Amen.

12 lipca

Właśnie też przyszedł Boaz z Betlejemu i pozdrowił żeńców: Pan z wami! A oni mu odpowiedzieli: Niech ci Pan błogosławi!

Rt 2:4

Jak ci ludzie ze sobą rozmawiają! Jest skwarny letni dzień. W taki dzień żeńcy dobywają ostatek sił. Nadchodzi właściciel majątku. Można by sobie z łatwością wyobrazić, jak będzie wyglądało przywitanie. Znamy przecież zgryźliwych szefów. Wiemy, jak unoszą się podrażnieni pracownicy. Wiemy z doświadczenia, jak ostro potrafią odnosić się do siebie ludzie, jak zimno i ze złością do siebie mówią! Ba! – jak ordynarnie i plugawo wyrażają się jedni do drugich!

A tu: „Pan z wami!". Boaz nie mówi o jakimś mglistym Panu Bogu. „Pan" – to słowo w pierwotnym języku hebrajskim oznacza objawionego Boga, który z ludem swoim zawarł przymierze. „Ten niech będzie z wami". Nie tylko w kościele, ale tu, pośród ciężkiej pracy. Niech będzie wam cieniem podczas znoju i radością w dniu powszednim! A żeńcy odpowiadają: „Niech ci Pan błogosławi!".

Jak ci ludzie ze sobą rozmawiają! To zdumiewające! Możliwe, że pomyślimy sobie: „Cóż, to były inne czasy!". Albo: „Wtedy panowały inne zwyczaje!". O, nie! Spotykamy tu ludzi ze Zboru żywego Boga, który objawił się w Jezusie, który swoim ludziom daje nowego Ducha, dzięki czemu nie obrzucają się nawzajem obelgami i nie posyłają się wzajem do diabła, tylko błogosławią jedni drugich.

Gdzie wschodzi świętość łaski Bożej w Jezusie, tam wszystko się zmienia, nawet język, którym się ze sobą rozmawia.

Panie! U nas również musisz wiele zmienić. Uczyń to! Amen.

13 lipca

Powiedziała (...) Noemi: Mąż ten jest naszym bliskim krewnym, jest jednym z naszych wykupicieli.

Rt 2:20

Dwie biedne kobiety, Noemi i jej młoda synowa Rut, znalazły się w ciężkim położeniu. Wtedy w życie ich wkracza bogaty człowiek imieniem Boaz. Noemi oddycha z ulgą: „Mąż ten jest ...". W języku hebrajskim, w którym napisany jest Stary Testament, użyto tu słowa *goel*. Słowo to ma znaczenie, którego właściwie nie można przetłumaczyć. Lud Starego Przymierza miał takie dobre prawo: „Jeżeli kogoś spotka tak wielkie nieszczęście, że straci swój majątek ziemski albo wolność, to najbliższy krewny ma się za nim wstawić".

Cóż za cudowne prawo, które nikogo nie zostawia samego! Najbliższy krewny jako *goel* bierze go w obronę. Słowo *goel* bywa więc też tłumaczone jako „odkupiciel". Gdybyż to tak było, żebyśmy dla siebie nawzajem byli *goelami*! Jakże radośnie brzmią tu słowa Noemi: „Boaz jest naszym wykupicielem! On nam pomoże!".

Zauważmy jednak, że słowo *goel* wskazuje nam większego „Odkupiciela". Ludzie mogą sobie nawzajem wiele pomóc. Jednak każda pomoc ma swoje granice. Nikt nie może wybawić nas od śmierci. Ani od ciemnych mocy diabelskich. Ba, a któż może wybawić nas samych? A kto zdejmie z nas brzemię dawnych grzechów?

W Biblii wyrażone jest to we wstrząsającym zdaniu: „Przecież brata żadnym sposobem nie wykupi człowiek". Ale oto mamy radosną Nowinę, Ewangelię: Przyszedł Ktoś, kto jako prawdziwy Odkupiciel wstawia się za nami – Jezus, Syn Boży! „Pomoc moja jest od Pana", sławi w pieśni Psalmista.

Panie! Tyś naszym prawdziwym* goelem*! Radujemy się, że należysz do nas. Amen.

14 lipca

Pewnego razu Dawid zapytał: Czy pozostał jeszcze ktoś z domu Saula, abym mógł mu wyświadczyć łaskę ze względu na Jonatana?

2 Sm 9:1

Opisywane są tu straszne i krwawe historie. Opowiadają one o sądach Bożych i pokazują, że Bóg naprawdę nie jest tak nieszkodliwy, jak sądzi większość ludzi. Lata całe wiarołomny król Saul prześladował Dawida, przyjaciela Boga. Teraz on sam i jego ród zginęli w walkach z Filistyńczykami, a Dawid wstąpił na tron.

I teraz mówi on te słowa, które nagle brzmią zupełnie inaczej, dźwięczą jak ze słodkiej Ewangelii: Jeżeli pozostał jeszcze ktoś z rodu Saula, chciałbym mu wyświadczyć łaskę ze względu na Jonatana. Jonatan, syn nikczemnego Saula, był wiernym przyjacielem Dawida. Dawid był wstrząśnięty, gdy usłyszał o jego śmierci. I ze względu na niego chce teraz okazać miłosierdzie.

„Ze względu na Jonatana" sąd ma dobiec końca. Jest to wyciągnięcie palca w stronę Nowego Testamentu, w którym czytamy, że „ze względu na Jezusa". Bóg chce okazać miłosierdzie skazanym, grzesznikom i odszczepieńcom.

Nie sądźmy bowiem, że moglibyśmy zmazać choć jeden jedyny grzech. Żaden grzech nie daje się naprawić. A jeśli nie został odpuszczony, to ciąży nad nami i prowadzi nas do zguby. Jednakże ze względu na Jezusa, który za nas poniósł karę na Krzyżu, Bóg chce nam przebaczyć i okazać łaskę. Zaprzeczając naszym grzechom, pomniejszając je, usprawiedliwiając lub zapominając o nich, nie unikniemy ognia gniewu i sądu Bożego. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy przyjmiemy to „ze względu na Jezusa", uwierzymy i pochwycimy łaskę.

Panie Jezu! Niech Ci będą dzięki za Twoją śmierć za nas! Amen.

15 lipca

Wtedy rzekł Dawid do Natana: Zgrzeszyłem wobec Pana. Natan zaś rzekł do Dawida: Pan również odpuścił twój grzech...

2 Sm 12:13

Tak szybko to się odbywa? Dawid wyznaje swój grzech, i już Bóg mu go odpuszcza! Tak, tak szybko to się dzieje! W rzeczywistości jednak nie tak szybko. Albowiem długo wzdrygamy się przed powiedzeniem: „Zgrzeszyłem wobec Pana!". Bóg szybko udziela przebaczenia. Właściwie ono jest zawsze gotowe, ponieważ Syn Boży, Pan Jezus, grzechy nasze wziął na Krzyż, gdyż poniósł za nas karę, bo w Jezusie Bóg zadośćuczynił sprawiedliwości. Może szybko przebaczyć, ponieważ Krzyż został wzniesiony.

Odnosi się to również do strasznych grzechów: Jezus umarł również za ciężkie grzechy Dawida: cudzołóstwo, obłudę, zdradę i mord. Zasługa Jezusa jest tak wielka, że Bóg ze względu na Niego może odpuścić najstraszniejsze grzechy. Nie istnieje już żadna przeszkoda dla odpuszczenia grzechów, jeśli chodzi o Boga.

Natomiast u nas sprawa przebiega powoli. Wypieramy się naszych grzechów. Usprawiedliwiamy je, bronimy się. Dopóki tak postępujemy, dopóty Bóg nie może przebaczyć. Odpuszczenie grzechów przez krew Jezusa jest największą wewnętrzną pomocą, jaką możemy otrzymać.

My jednak pozbawiamy się tej pomocy, a to z powodu braku skruchy naszego serca. I tak nasze grzechy towarzyszą nam aż do piekła, o ile nie nauczymy się mówić: „Zgrzeszyłem wobec Pana". Dopiero wtedy i nam może być powiedziane: „Pan również odpuścił twój grzech". Tylko ten, kto sam siebie osądzi, może być ułaskawiony przez Boga.

Panie! Ukaż nam nasze serca! Odkryj nam nasze grzechy. Nie pozwól, byśmy zginęli z braku skruchy. Amen.

16 lipca

Lecz Salomon miłował Pana...

1 Krl 3:3

No cóż, zdarza się niekiedy, że „współczesny człowiek" mówi o Bogu. Dyskutuje się wtedy o tym, czy Bóg jest taki, czy może inny; czy jest On Osobą, czy czymś w rodzaju „głębi bytu". Czy należy sobie wyobrażać, że znajduje się na tym, czy na tamtym świecie.

Jakże inaczej brzmią słowa: „Lecz Salomon miłował Pana". Nie ma w nich ani śladu lodowatego zimna, charakterystycznego dla naszych dyskusji o Bogu. Jest w nich radość z Pana. Pewność! Tętniące duchowe życie! Gdy czytamy to zdanko: „Lecz Salomon miłował Pana", ogarnia nas pragnienie, by o nas również można było tak powiedzieć, aby z nami sprawa przedstawiała się tak samo.

Możemy być zupełnie pewni, że Bóg ogromnie pragnie naszej miłości. Dlatego zabiega o nasze zimne, martwe, kamienne serca. Zabiega o nas, wydając swego umiłowanego Syna, Jezusa, za nas na śmierć krzyżową. Umierający Zbawiciel zabiega o naszą miłość. A odkąd zmartwychwstał, zsyła nam dobrego Ducha Świętego, przez którego mówi: „Usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza..." (Ez 36:26).

A gdy w naszym lodowato zimnym sercu zapali się choćby najmniejsza iskierka miłości do naszego niebiańskiego Pana, to mówi On, że „knota gasnącego nie dogasi". Przeciwnie! Chce podsycać ogienek, aż powiemy tak, jak niegdyś Piotr powiedział do Jezusa: „Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję".

Panie! Nic nie możesz zrobić z naszymi kamiennymi sercami. A my cierpimy z ich powodu. Roznieć w nas Twoją miłość! Amen.

17 lipca

Lecz Salomon miłował Pana...

1 Krl 3:3

Opowiadał mi ktoś niedawno historyjkę typową dla naszych czasów: Pewien mężczyzna zmarł i jego krewni załatwiali sprawy związane z pogrzebem. Między innymi załatwiali wydrukowanie zawiadomień o śmierci. Drukarz zapytał, czy ma być na nich umieszczony krzyż. „Oczywiście!" – brzmiała odpowiedź. „Nasz ojciec nie miał nic przeciwko chrześcijaństwu".

Widzę tu w myślach miliony ludzi z „chrześcijańskiego Zachodu", którzy również „nie mają nic przeciwko chrześcijaństwu". Trudno dosadniej dać wyraz zimnu panującemu w sercu. Obawiam się, że piekło będzie kiedyś pełne ludzi, którzy „nie mieli nic przeciwko", a mimo to zostali bez Zbawiciela, bez zbawienia, bez łaski, bez odpuszczenia grzechów. Jakże inaczej brzmi to krótkie zdanie: „Lecz Salomon miłował Pana".

Czym jest miłość, możemy nauczyć się na przykładzie ziemskiej miłości, która w Biblii służy często jako symbol miłości wierzącego Kościoła. Prawdziwa miłość mówi: „Wszystkie moje myśli są przy Tobie". Ojciec Salomona, Dawid – przyjaciel Boga, tak mówi do Pana: „Wspominam Cię na łożu moim, rozmyślam o Tobie podczas straży nocnych". To samo było z młodym królem Salomonem. Przeczytajmy tylko, z jaką radością i miłością budował świątynię Bożą. Czuje się w tym jego płonącą miłość do wspaniałego Pana.

Kto pod Krzyżem Jezusa odkrył objawienie miłości Bożej do nas, grzeszników, tego serce ożyje i będzie mógł powiedzieć razem z Tersteegenem: „Już nie chcę żyć dla siebie dłużej, w miłości morzu się zanurzę!".

Panie! Kogóż mielibyśmy kochać, jak nie Ciebie! Amen.

18 lipca

Potem (Salomon) ustawił te kolumny w przedsionku świątyni. Ustawiwszy prawą kolumnę, nazwał ją Jachin, a ustawiwszy lewą kolumnę, nazwał ją Boaz.
1 Krl 7:21

Osobliwe rzeczy opisane są w Biblii! To, że król Salomon ozdabia nową świątynię wspaniałymi kolumnami, nie jest jeszcze czymś szczególnym. Dziwne natomiast wydaje się, że nadaje tym kolumnom imiona. Czy był to kaprys wielkiego króla? O nie! Te imiona nadane kolumnom stojącym po obu stronach w przedsionku świątyni, mają według zamysłu Salomona przedstawić bogactwo wierzącego serca.

„Jachin", to znaczy „Bóg pozwala mocno trzymać się na nogach" albo „Bóg umacnia". Powiedziane jest przez to, że serce chrześcijanina znalazło stały grunt, który nie da się zachwiać i cofnąć. O pobożnych chrześcijanach mówiono niekiedy, że są jakoby uparci. Tak, jeśli chodzi o fundament ich życia i wiary, to są uparci i niewzruszeni. Dlatego apostoł Paweł mówi: „Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie (...), jest Bóg". A innym razem mówi: „bądźcie stali, niewzruszeni". To głosi kolumna „Jachin".

Drugą kolumnę Salomon nazwał „Boaz". Boaz, to znaczy „aktywność" albo „pełnia życia". Ta druga kolumna jest w życiu chrześcijańskim absolutnie nieodzowna. Podczas gdy wierzący stoją mocno na gruncie zbawienia w Jezusie Chrystusie, ich życie jest w pełni aktywne. Z zapałem i gorliwie szukają kontaktów z bliźnimi. Aktywnie spełniają uczynki miłości. Radują się darami Bożymi tak w przyrodzie, jak i w świecie ducha. Są pełni żywotnej siły, o której Biblia wyraża się w jednym miejscu drastycznie: „Będziecie wychodzić z podskakiwaniem, jak cielęta wychodzące z obory...". Tak mówi kolumna „Boaz".

Panie! Panie! Uczyń nas nieporuszonymi w Tobie, a ruchliwymi w Twojej służbie! Amen.

19 lipca

Panie, niechaj Twoje oczy będą otwarte nad domem nocą i dniem...

1 Krl 8:29

Jest w Essen klub dla młodych ludzi, gdzie w holu, na wprost drzwi wejściowych, wypisano ten tekst dużymi literami na ścianie. Założyciel klubu, pastor Weigle, wiedział, że na ten dom patrzeć będą liczne ludzkie oczy, ale tu wcale nie chodzi o ludzkie oczy. Chodzi oto, by na ten dom patrzyły z miłością, miłosiernie i łaskawie, oczy Boga objawionego, Pana Jezusa Chrystusa.

Modlitwa powyższa pochodzi z ust wspaniałego króla Salomona. Modlił się tak, poświęcając zbudowaną przez siebie piękną i okazałą świątynię. Salomon do dziś uchodzi za mędrca nad mędrcami. I szczególnym znakiem jego mądrości może być chyba właśnie to, że swoją świątynię oddaje pod opiekę oczom Pana.

Czy modlitwa Salomona nie byłaby ważną i dobrą modlitwą dla domu, w którym mieszkamy? „Panie, niechaj twoje oczy będą otwarte nad tym domem nocą i dniem"! Z pewnością zauważyliśmy już nieraz, że diabeł chętnie krząta się w naszym domu: jak często panują u nas kłótnie i sprzeczki, jak podstępnie wkrada się przygnębiający duch zmartwienia, jak zatruwa powietrze w naszym domu zły humor, jak często następuje oziębienie stosunków między starszym a młodszym pokoleniem albo pomiędzy małżonkami! Widzimy to i nie umiemy się obronić.

Nie! Naprawdę nie możemy sami się obronić. Tu trzeba się modlić: „Panie, niechaj Twoje oczy będą otwarte nad tym domem...". A nawet więcej jeszcze: „Niech domem naszym rządzi moc Twego zbawienia!"

Panie! Tak bardzo potrzebujemy Ciebie w naszym codziennym życiu! Amen.

20 lipca

Po upływie długiego czasu (...) doszło Eliasza słowo Pana tej treści: Idź, pokaż się Achabowi (...). Poszedł więc Eliasz...

1 Krl 18:1. 2

Musiała to być przerażająca wędrówka! Przez trzy lata Pan ukrywał proroka Eliasza. A przez cały ten czas bałwochwalca – król Achab, robił wszystko, by znaleźć tego męża Bożego, którego zajadle nienawidził. Chciał go bowiem zabić. Ale Eliasz był bezpieczny w ręku Boga. A teraz Pan wypuszcza Eliasza: „Idź, pokaż się Achabowi"! Oznaczało to pójście do jaskini lwa! Oznaczało to świadome narażanie się na śmierć! „Poszedł więc Eliasz". Jesteśmy tu skłonni mniemać, że ten wspaniały człowiek był nieustraszony.

Lecz ja wcale nie wierzę, że Eliasz był nieustraszony. Jestem przekonany, że również w jego sercu był lęk i trwoga. Jednakże – i to jest rozstrzygające – nie poddał się tej trwodze. Przezwyciężył swoją naturę. Jest to ważna cecha Ewangelii, że daje moc przezwyciężenia własnej natury.

Gdy piękna żona Potyfara chciała uwieść Józefa, z pewnością burzyła się w nim krew. Jednak nie poddał się temu, mówiąc: „Jakże miałbym (...) popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu". Przezwyciężenie natury.

Gdy Jeremiasz powołany został na proroka, zobaczył w myślach wszystkie kłopoty, w jakie musiało go to powołanie wpędzić, i przerażony sprzeciwił się: „Jestem jeszcze młody!". Potem jednak wyruszył przeciw światu jako posłaniec żywego Boga. Przezwyciężenie własnej natury!

Jest to możliwe i dla nas dzięki Jezusowi, który naszą dawną naturę zabiera ze sobą w śmierć, abyśmy z Nim mogli żyć nowym życiem.

Panie! Uwolnij nas od nas samych i rządź nami! Amen.

21 lipca

Wtedy wezwał Achab Obadiasza, ochmistrza dworu królewskiego; a ten Obadiasz był bardzo wiernym wyznawcą Pana.

1 Krl 18:3

Widzimy pobożnego człowieka w bezbożnym otoczeniu! Ileż ten ochmistrz Obadiasz musiał się nacierpieć w duchu na dworze bałwochwalcy, króla Achaba! Z pewnością było to dla niego okropne, gdy na królewskim dworze odbywało się rozwiązłe świętowanie ku czci bożków. Albo gdy królowa Izebel szydziła z żywego Boga i Jego wiernych. Pełnił jednak wiernie swoją służbę. Nie można się było bez niego obyć, chociaż wciąż dawał dowody swojej miłości dla sług Bożych. I pozostawał w tym otoczeniu, w którym wszystko, ale to wszystko, stanowiło dla niego ciężkie brzemię.

Podobnie młody Józef dawał w pogańskim Egipcie dowód, że jest wiernym świadkiem naszego Pana. Jak trudne musiało być dla Lota przebywanie w bezbożnej Sodomie! Piotr tak o nim pisał: „(Bóg) wyrwał sprawiedliwego Lota, udręczonego przez rozpustne postępowanie bezbożników".

Dzisiaj również wiele dzieci Bożych żyje w bezbożnym otoczeniu. I często ich wiara maleje! Przeżywają to samo, co pewien młody chrześcijanin na Sumatrze, który powiedział misjonarzowi: „Kiedy słucham twojego kazania, to moja wiara jest wielka jak góra. Ale kiedy przebywam w moim pogańskim otoczeniu, to kurczy się do wielkości ziarenka ryżu".

W takim wypadku może pomóc spojrzenie na te prototypy wierzących. Pozostawali niewzruszeni, bo w każdej chwili życia świadomi byli tego, że nie są sami: „On, żywy Pan, jest ze mną! On obiecał, że nikt nie wyrwie owiec z Jego ręki. Tego się trzymam i oddaję Mu cześć na tym miejscu, na którym stoję!".

Panie! Daj, abyśmy zawsze mieli pewność, że jesteś obecny. Amen.

22 lipca

Wtedy wezwał Achab Obadiasza, ochmistrza dworu królewskiego; a ten Obadiasz był bardzo wiernym wyznawcą Pana.

1 Krl 18:3

(Autor posługiwał się Biblią niemiecką, w której druga część zdania brzmi: „a ten Obadiasz bardzo bał się Pana", i całe poniższe rozważanie dotyczy właśnie bojaźni Bożej, o której nie ma mowy w polskim przekładzie Biblii – przyp. tłum.)

Dziwnie mówi się tu o pobożnym ochmistrzu bezbożnego króla Achaba! Możemy oczekiwać, że będzie tam napisane, że „wierzył w Pana". Zamiast tego jest napisane, że bardzo „bał się Pana". Co jest więc ważniejsze: wierzyć w Boga czy bardzo się Go bać? Sądzę, że bojaźń jest ważniejsza niż to, co powszechnie i powierzchownie nazywa się „wierzeniem".

Znam wielu ludzi, którzy mówią mi, że wierzą w Boga. Nigdy jednak nie czuli przed Nim trwogi. Kto boi się Boga, ten poznał rzeczywistość świętego Boga. Temu sam Bóg zastąpił drogę w swojej przygniatającej świętości. Człowiek bojący się Boga bierze Go poważnie. Ale nie poprzestanie na tej bojaźni. Zacznie pytać: „Jak mogę osiągnąć pokój ze świętym Bogiem?".

Pewien młody człowiek przyjaźnił się z dziewczyną i chciał się z nią ożenić. Pewnego dnia spytał: „Chcę wiedzieć, czy i ty mnie kochasz?". Dziewczyna roześmiała się: „Wy mężczyźni zawsze stawiacie takie poważne, głupie pytania!". Na to młody człowiek odpowiedział: „Pytam tak, bo traktuję ciebie poważnie. Gdybyś była dla mnie tylko zabawką, nie pytałbym".

Tak samo jest z naszym stosunkiem do Boga. Tylko ten, kto traktuje Go poważnie, chce w końcu wiedzieć, jak między nim a Bogiem właściwie „jest". Błogosławiony ten, komu objawi się Jezus ukrzyżowany, w którym Bóg przyjmuje nas jako Swoje dzieci.

Panie! Naucz nas początku wszelkiego poznania! Amen.

23 lipca

Jednakże świątynki na wzgórzach nie zostały zniesione; lud w dalszym ciągu składał ofiary i spalał kadzidła na wzgórzach.

2 Krl 12:4

To rzeczywiście osobliwe! Opisane tu jest, jak bardzo religijny był lud izraelski. Gdzie tylko był jakiś wzgórek, tam stał ołtarz. I powietrze pełne było zapachu kadzidła oraz składanych ofiar. Czyż tak religijnego ludu Bóg nie powinien był pochwalić? Tymczasem o tym powszechnym religijnym zapale pisze się tu z wyrzutem, a nawet ze wstrętem. Jak to możliwe?

Świętemu, żywemu Bogu wcale nie chodzi o to, abyśmy byli „religijni". Chodzi Mu o to, abyśmy pojednania z Nim i odpuszczenia grzechów, szukali i znajdowali na drodze, którą On wyznaczył.

W świątyni w Jerozolimie był ołtarz, na którym co rano i co wieczór składano ofiarę z baranka. Ołtarz ten był wskazaniem na wielki, pełen znaczenia i wystarczający ołtarz ofiarny – na Krzyż stojący na Golgocie. I na Tego, który umarł na tym Krzyżu, wielki mąż Boży wskazuje, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata".

Lud Boży powinien był szukać prawdziwego, ustanowionego przez Boga ołtarza i prawdziwej, ustanowionej przez Boga ofiary. Wybrane przez ludzi ofiary, kadzenia i religie, nikogo przed Bogiem nie usprawiedliwiły. Tak samo dla nas istnieje tylko jedna jedyna, przez Boga ustanowiona droga do żywota, do pokoju i zbawienia: Krzyż Jezusa na Golgocie.

Ta droga jest drogą pewną. Kto nią kroczy, jest naprawdę usprawiedliwiony przed Bogiem. Idąc tą drogą dochodzi się z pewnością do celu.

Panie Jezu! Umarłeś na krzyżu, abyśmy mogli wydostać się z mgieł religijności i dojść do pokoju z Bogiem. Dzięki Ci za to! Amen.

24 lipca

...I otrzymali pomoc (...), gdyż w czasie bitwy wołali do Boga i On dał im się ubłagać, bo Mu zaufali.
1 Krn 5:20

Plon naszego życia, gdy ono się skończy, można będzie ująć w jedno jedyne zdanie. Bóg, który osądza nasze życie, może tak zrobić i uczyni to. Jak takie zdanie będzie brzmiało w naszym przypadku? Niepokojące pytanie!

Może tak: „Zgromadził wielkie pieniądze". Albo: „To była zagadkowa natura. Ten człowiek wiecznie szukał prawdy i nie mógł jej znaleźć". Albo: „Ona umiała korzystać z życia". Albo: „Jego życiem była praca i tylko praca"...

A jaki będzie plon naszego życia? Rozważany dziś tekst umieszczony jest w niekończącym się łańcuchu wyliczanych imion i nazw rodów. Wszystkie te imiona należą do ludzi, o których Słowo Boże nie ma nic do powiedzenia. Ludzi, których życie było nieważne i błahe! Ale napisy na ich grobowcach były prawdopodobnie o wiele bogatsze w treść. Jednak w końcu chodzi tylko i wyłącznie o osąd Boży. A tu osąd ten wyraża się w pominięciu milczeniem tych jałowych żywotów.

Pośród tego suchego wyliczania znajduje się jednak krótka wzmianka o ludziach, na temat których Słowo Boże ma coś ważnego do powiedzenia. Nie mieli oni łatwego życia. Wpadli w wielkie tarapaty. Umieli jednak jedno – modlić się. Modlić się tak, jak należy wołać do Boga. Jak chętnie Bóg słucha wołania swoich dzieci! A dalej, powiedziano o tych ludziach, że ufali Bogu. Znali objawionego Boga, którego nam dane jest znać jeszcze lepiej, odkąd siebie i swoją miłość objawił nam w Jezusie. Czy nie powinniśmy całkowicie Mu ufać?

I jeszcze jedno: ci ludzie stali się pomnikami mocy Bożej i otrzymali pomoc.

Panie! Pozwól, by nasze życie również stało się bogate w doświadczenia z Tobą! Amen.

25 lipca

Wtedy ci trzej przebili się przez obóz filistyński, naczerpali wody ze studni betlejemskiej, która była przy bramie, i przynieśli ją Dawidowi.

1 Krn 11:18

Jest to wspaniały poemat bohaterski! Dawid, namaszczony już na króla, ale jeszcze nieujawniony, prześladowany i pogardzany, musiał żyć na pustyni. Tam zgromadzili się przy nim ludzie z najprzedniejszych rodów, którzy wiedzieli, że jest powołany na króla.

Pewnego dnia Dawida ogarnęła tęsknota ze Betlejem, gdzie ongiś żył jako pasterz. Teraz stały tam wojska okupacyjne pogańskich Filistyńczyków. Dawid zawołał: „Gdybym tak mógł się jeszcze kiedyś napić wody z cudownej studni betlejemskiej przy bramie!". Usłyszeli to trzej towarzyszący mu rycerze. Brawurowo przebili się przez obóz filistyński i przynieśli Dawidowi dzban wody z Betlejem. Byli to ludzie, którzy dla swojego nieujawnionego króla Dawida na coś się odważyli.

My dziś mamy do czynienia z innym nieujawnionym Królem, który pochodzi z rodu Dawida: z Jezusem Chrystusem. „Bóg przekazał Mu wszystko". Ale – kto o tym wie? Wiedzą ci, którzy w Człowieku ukrzyżowanym na Golgocie poznali swego Zbawiciela. Oni wiedzą.

Mężowie towarzyszący Dawidowi stoją teraz przed nami i pytają: „Na co odważycie się dla swojego Pana? Myśmy narazili swoje życie, by przynieść swemu Panu wody. A wy?".

Tak, na co odważamy się dla Jezusa? Często nawet nie odważamy się na jasne wyznanie. Jakże mocno to pytanie trafia w sedno nieprzekonywającego chrześcijaństwa! Całe szczęście, że nie żyjemy z tego, na co my odważamy się dla Niego. Żyjemy z tego, na co Jezus odważył się dla nas, gdy oddał Swe życie.

Panie! Wyrwij nas z bezwładu i daj nam pałające serca! Amen.

26 lipca

A wtedy duch ogarnął Amasjasza, dowódcę trzydziestu, który zawołał: Twoi jesteśmy Dawidzie, z tobą będziemy, synu Isajego, pokój, pokój niechaj będzie z tobą i pokój z tymi, którzy ci pomagają, gdyż Bóg twój ci pomaga. Dawid więc przyjął ich...

1 Krn 12:19

„Kim chcesz być właściwie?" – pyta ojciec swego syna. Syn wzrusza ramionami. Ojciec wzdycha. Źle jest, gdy ludzie nie mogą podjąć decyzji w ważnych sprawach życiowych. A już zupełnie źle jest, gdy to niezdecydowanie dotyczy naszego Pana i Zbawiciela.

Możemy tu się wiele nauczyć od Amasjasza. Przyszedł on z trzydziestoma ludźmi na pustynię do pogardzanego i prześladowanego Dawida. Dawid wyszedł im naprzeciw i spytał po prostu, po co przyszli. Wtedy Duch Boży ogarnął Amasjasza, który Dawidowi, ojcu rodu Pana Jezusa Chrystusa, dał odpowiedź dowodzącą pewnej i jasnej decyzji: „Twoi jesteśmy Dawidzie, z tobą będziemy, synu Isajego".

Mimowolnie nasze spojrzenie biegnie od tej historii do Nowego Testamentu. Tu Pan Jezus stał i widział, jak pod wpływem Jego kazania ludzie zaczynają uciekać od Niego. „Twarda to mowa!" – mówili z oburzeniem. Wtedy Jezus zwrócił się do swoich uczniów: „Czy i wy chcecie odejść?". A Piotr odpowiedział tak, jak Amasjasz: „Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego".

To cudowne, gdy serce po stoczeniu niejednej walki dochodzi do wniosku: „Twoi jesteśmy, Twoi na wieki!". Amasjasz podjął decyzję przyjścia do Dawida, ponieważ Dawid był przyjacielem Boga. Z o ileż większą radością powinniśmy podjąć decyzję przyjścia do Tego, który jest Synem Bożym.

Panie! Uczyń nas Twoją niepodzielną własnością! Amen.

27 lipca

Potem rzekł Dawid do Boga: (...) To ja jestem tym, który zgrzeszył i popełnił tę wielką niegodziwość.
1 Krn 21 :17

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że stało się tu coś zupełnie zdumiewającego? Nad ludem Bożym w Starym Przymierzu odbywał się surowy sąd Boży. Wszyscy zostali powaleni nieszczęściem, panował strach i lament. I nagle przed Bogiem pojawił się król i powiedział: „Panie! Cóż uczyniły te biedne owce? To ja, ja jestem tym, który zgrzeszył".

Któż widział kiedyś coś podobnego! Wszędzie ludzie zgadzają się z tym, że cały świat pełen jest winy i grzechu. Jednakże – zawsze grzeszą ci inni. Zawsze ci inni! Nigdy my sami! Czy kiedykolwiek mówiliśmy już tak do Boga, jak to uczynił Dawid? Czy oskarżaliśmy przed Bogiem nie innych, ale siebie samych?

I można zrozumieć, że król Dawid był szczególnym przyjacielem Boga. Właściwie to dziwne, gdyż każdy chrześcijanin słyszał, że ten Dawid robił złe rzeczy. W Biblii pisze się o cudzołóstwie i nikczemnej zbrodni Dawida. I to ma być szczególny przyjaciel Boga?

Tak. Nasz tekst ukazuje go jako człowieka, który „z prawdy jest". Wyrażenie „z prawdy" pochodzi od Jezusa, Syna Bożego. On powiedział: „...Kto z prawdy jest, słucha głosu mego". Tak, ten, kto potrafi oskarżyć samego siebie, odnajdzie drogę do Jezusa, który nasz grzech poniósł na Krzyż i zgładził. Ten znajdzie też łaskę i odpuszczenie, i w ten sposób stanie się przyjacielem Boga.

Dopóki błądzimy w ciemności, dopóty oskarżamy wszystkich dokoła. Lecz gdy wchodzimy w Bożą światłość, oskarżamy samych siebie.

Panie! Ukaż mi moje własne serce! Amen.

28 lipca

...Gdyż byli to ludzie nader dzielni.

1 Krn 26:6

Słowo to jest godnym uwagi miejscem w Biblii. W Pierwszej Księdze Kronik znajduje się długa lista z wyliczeniem wszystkich urzędów, jakie król Dawid ustanowił w państwie i w świątyni. Jest to rzeczywiście długa lista urzędów i imion. Możliwe, że niejeden czytelnik Biblii pomyślał skrycie: „Pięknie jest słyszeć, że lud Boży miał wszystko tak dobrze zorganizowane. Ale ta długa lista trochę mnie jednak zmęczyła".

W trakcie tego wyliczania natrafiamy nagle na tych parę słów, które opisują synów człowieka imieniem Szemajasz: „Byli to ludzie nader dzielni". W Biblii powiedziane jest, co Bóg myśli o ludziach. I dlatego to krótkie zdanie jest wielką pochwałą.

Zauważmy, że nie jest tu powiedziane, iż ci ludzie byli genialni. Nie ma też mowy o ich wyjątkowym wykształceniu, szczególnej sile czy piękności. Nie mówi się też, że byli bogaci. To wszystko byłoby ważne dla nas, ludzi współczesnych. O tych młodych mężczyznach powiedziano tylko jedno, że byli dzielnymi ludźmi. To, co robili, było robione przed obliczem Boga. Dlatego można było zdać się na nich. To, co robili, wykonywali wiernie. Dlatego można było im powierzać różne zadania. I to, co robili, robili rzetelnie. Dlatego ich dzieła były użyteczne.

Najwidoczniej byli to ludzie, którzy nie lekceważyli nawet małych i kłopotliwych poleceń. Dlatego pochwalono ich. A jak oceni Bóg nasze codzienne dokonania?

Panie! Dopomóż nam, abyśmy byli wierni w wielkich i w małych sprawach! Amen.

29 lipca

A lud radował się z tego, że tak ochotnie składali oni swe dary, gdyż z całego serca składali te dary Panu.
1 Krn 29:9

To powinniśmy sobie zanotować w pamięci! Tu bowiem powiedziane jest, w jaki sposób możemy wejść w posiadanie radosnego i pogodnego serca. Nikt nie musi nam mówić, jak mamy wpaść w zły humor i w gniew. Wszyscy natomiast chcieliby dowiedzieć się, jak można dojść do tego, by nasze serce było radosne i pogodne.

Recepta brzmi zaskakująco! Powiedziane tu jest: Złóż swemu Bogu i Panu znaczący dar – może ze swoich pieniędzy, może ze swego wysiłku, swego czasu albo czegokolwiek innego! Chodzi o to, by ta ofiara była dla ciebie wstrząsem!

Jak to – i to ma sprawić, że moje serce stanie się radosne? To przecież śmieszne! Nasza naturalna istota mówi coś zupełnie innego: człowiek raduje się, gdy sam dostanie coś pięknego. Lecz składanie ofiary, oddanie czegokolwiek, może spowodować tylko kwas w sercu i kwaśną minę.

Tak sądzimy. Jednak to nie jest prawdą. W naszym tekście wcześniej czytamy, że król Dawid zarządził wielką zbiórkę wśród ludu Bożego, aby zdobyć na budowę świątyni wszelkie potrzebne materiały – złoto, srebro, szlachetne kamienie i tkaniny. I lud zaczął składać ofiary. A co było w rezultacie? „Lud radował się z tego, że tak ochotnie składali dary".

Słyszałem historię o pewnej bogatej, melancholijnej kobiecie. Pastor jej poradził, by zaprosiła kiedyś do swego pięknego parku wielu ubogich ludzi na poczęstunek. Z początku uważała, że nie może tego zrobić. Ale w końcu zdecydowała się i wieczorem tego dnia wyznała: „To był najpiękniejszy dzień w moim życiu".

Panie! Wybacz nam nasz egoizm, którym sami się unieszczęśliwiamy! Pokaż nam, jak możemy Ci służyć i składać ofiary! Amen.

30 lipca

Chilkiasz odezwał się więc i rzekł do pisarza Szafana: Znalazłem w świątyni Pańskiej Księgę zakonu.
2 Krn 34:15

Okazuje się, że w Izraelu stało się coś niesłychanego. Słowo Boże, Jego święty Zakon – zaginął. I nikt tego nie zauważył! Wyszło to na jaw dopiero wtedy, gdy kapłan Chilkiasz znalazł Księgę w jakimś kącie, zaczął czytać i nagle pojął, czego brakowało całemu narodowi.

Niekiedy zdejmuje mnie lęk, że naszemu narodowi i całemu tak zwanemu chrześcijańskiemu Zachodowi mogło się przytrafić to samo: że Biblia mogłaby zaginąć. I nikomu by jej nie brakowało! Może słowa te czyta ktoś, w czyim życiu Biblia już zaginęła. Leży jeszcze gdzieś, tak jak Biblia z tamtych czasów – Zakon Boży też był gdzieś w świątyni. Był, ale nieużywany, zapomniany. To straszne! Wtedy nad naszym życiem rozciąga się milczenie Boga.

Bowiem On przemawia tylko przez swoje Słowo. A gdy milczy, to słyszymy tysiące głosów, a tylko tego jednego głosu, o który chodzi – już nie słyszymy.

W domu młodzieży w Essen, w Domu Weigle'a, wystawiono po ostatniej wojnie dziwny obraz: przerażające ruiny zniszczonego miasta, wśród których bawią się dzieci. Dzieci te znalazły coś wśród gruzów – krucyfiks z ukrzyżowanym Zbawicielem. Przyglądają Mu się ze zdumieniem, a w ich przerażonych twarzyczkach widać budzące się przeczucie, że przyczyną całego nieszczęścia jest to, że ten Krzyż zaginął.

Dla młodych ludzi było czymś zupełnie nowym, że Chilkiasz w taki sposób znalazł Słowo Boże. A my powinniśmy również odkryć na nowo Biblię i Jezusa – Słowo Boże, które stało się Ciałem.

Panie! Strzeż nas przed lekceważeniem Twego Słowa i Twego zbawienia! Amen.

31 lipca

Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan.

Ps 34:9

Zawołajmy to głośno w naszym dzisiejszym świecie. Ze wszystkich stron posypią się protesty. „Bóg jest dobry? A te wszystkie okropności, jakie zdarzają się codziennie? Dajcie spokój z tymi bzdurami!". W powieści francuskiej pisarki Thyde Monnier, zrozpaczona matka mówi: „Pan Bóg jest po prostu przestępcą, jeżeli zabiera nam takie dzieci!".

Pewien sławny człowiek napisał: „Przyzwyczailiśmy się do tego, że my oskarżani jesteśmy przez Boga. Trzeba więc wreszcie powiedzieć, że jeśli istnieje jakiś oskarżony, to jest nim Bóg chrześcijan. A oskarżycielem jest udręczona, gnębiona ludzkość".

Czy wobec takich protestów Dawid nie musiałby wynieść się razem ze swoim Psalmem o dobroci Bożej?

Oczywiście, Bóg jest Bogiem pozostającym w ukryciu. Pozwala, by sprawiedliwy Hiob siedział w popiele, zubożały i chory. Dopuszcza do tego, by droga jego wielkiego świadka, Pawła, zgubiła się w ciemnościach rzymskiego więzienia.

A jednak! Krzyczmy głośno na cały świat: „Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan!". Istnieje oczywisty dowód Jego miłosierdzia, miłości i dobroci. Jest nim Krzyż Jezusa Chrystusa. To jest ta latarnia morska świecąca Bożą miłością w mrocznym świecie: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...". Kto nie patrzy na Krzyż z wiarą, temu wszystko niknie w ciemnościach. Natomiast, jak czytamy w tym Psalmie: „Spójrzcie na niego, a zajaśniejecie i oblicza wasze nie okryją się wstydem".

Panie! Otwórz nasze oczy na Twoją miłość, która objawiona została na Golgocie! Amen.

1 sierpnia

Bliski jest Pan tym, których serce jest złamane.
Ps 34:19

Czy Bóg ma swoich ulubieńców? Tak! – mówi Biblia. Ludzie, których serca są złamane, są szczególnymi ulubieńcami Boga. Znawca Biblii oburzy się: „Co takiego? Przecież w Biblii czytamy: »Tak Bóg umiłował świat...« Świat! A więc wszystkich!". No cóż, dziwne to, ale w naszym tekście napisane jest, że złamane serca są Bogu szczególnie miłe. A więc jednak jakiś wybór? Jednak szczególni ulubieńcy?

Możemy to sobie wyjaśnić na przykładzie. Od Jezusa, który umarł na Krzyżu, płynie na świat strumień miłości. Wiemy, że woda spływa bez śladu po wysokich dumnych skałach. Tak samo miłość Boża spływa po dumnych kamiennych sercach. To wstrząsające, że Jezus płakał nad Jerozolimą, w której dumne serca pozwalały, by miłość Boża spływała po nich bez śladu.

Wody spływają w dół. W głębiny. I tak samo – miłość Boża – też spływa strumieniem do ludzi, którzy są „na dole". „Na dole", co nie znaczy „w dołku". Tak mówi się w naszym współczesnym języku: „Jestem w dołku" – Anglicy mówią: *I am down*. Ale to *down* i „w dołku" oznaczające depresję czy niepowodzenie, nie ma nic wspólnego z uczuciem, że jest się gdzieś „na dole" – na dnie, że jest się zgubionym. „Na dnie" są ludzie złamani przez Boga, którym ukazał On ich stan, którzy nie mogą już wytrzymać oskarżeń wysuwanych przez własne sumienie, którzy chcieliby się zmienić, ale nie wiedzą jak to zrobić.

Do nich spływa strumień miłości Bożej. I dlatego te złamane serca są ulubieńcami Boga, ponieważ one tak chętnie przyjmują Jego miłość.

Panie! Dziękujemy Ci, że kochasz tych, którzy sami siebie nie mogą już znieść! Amen.

...Żeby nie byli (...) pokoleniem niestałego serca, którego duch nie był wierny Bogu. Synowie Efraima, łucznicy, uciekli w dniu boju.

Ps 78:8.9

Przed bitwą przybyli wojownicy Izraela. Oczy wszystkich zwrócone były na synów Efraima. Wyglądali wspanialej niż inni. Jakże błyszczały ich pancerze! Jak dumnie nieśli swoją broń łucznicy! Kiedy jednak sprawa zrobiła się poważna i ruszono na wroga, Efraimici wpadli w panikę. Uciekli. Haniebna historia! W Izraelu nigdy tego nie zapomniano.

Jak do tego doszło? W naszym Psalmie znajdujemy odpowiedź na to pytanie: Wojownicy zanadto pokładali zaufanie w swoim wspaniałym uzbrojeniu, w swoich łukach. Ponieważ Izrael nie był narodem jak inne, ponieważ był ludem, z którym żywy Bóg zawarł przymierze, więc ich moc zależała od ufności w Panu. Ponieśli zatem klęskę, ufając swojej ziemskiej broni. Ich duch „nie był wierny Bogu", mówi Słowo naszego tekstu.

Jest to ważne ostrzeżenie dla wszystkich, którzy należą do przymierza Nowego Testamentu, zawartego na Golgocie przez krew Jezusa. Kto przystąpił do tego przymierza, ten przeżyje podobne doświadczenia jak Efraimici. Zostanie zniszczony, jeżeli zda się na własną mądrość lub siłę. Pan, który nas odkupił, chce być dla nas wszystkim.

Jednakże gdy pobici i zrozpaczeni stracimy całą wiarę w siebie, Pan podnosi nas i daje zwycięstwo. Biblia nie żąda: „Bądźcie silni!". Mówi raczej: „Umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy Jego".

Panie! Daj, byśmy wiedzieli: „Gdy odwaga was opuszcza, gaśnie żar, to ożywi was na nowo Ducha żar! Spoglądajcie na Jezusa święty Krzyż. On uzbroi swoich świadków siłą z wyż!". Amen.

3 sierpnia

Synowie Efraima, łucznicy, uciekli w dniu boju.
Ps 78:9

Nie zdarzyło się to w czasie jakiejś tam wojny ani w szeregach wojsk jakiegoś tam narodu. Nie! Stało się to w Izraelu, który jest ludem Bożym. W Biblii czytamy, że wszystkie walki starotestamentowego ludu Bożego zawierają naukę i ostrzeżenie, oraz że są przykładem dla Kościoła Nowego Testamentu. Dla naszego życia w wierze jest więc ważne, byśmy się dziś raz jeszcze zastanowili nad tą nieszczęsną historią.

Napięcie doszło do szczytu. Wróg zagrażający ludowi Bożemu ruszył naprzód ze straszliwym krzykiem. I w tej samej chwili przez szeregi przebiegła wiadomość: „Efraimici uciekają!". To był cios! Właśnie oni, właśnie wojownicy Efraima! Jak wspaniale wyglądali stojąc w swoich świetnych zbrojach! A teraz po prostu uciekli z pola bitwy.

W Psalmie mowa jest o tym, że Pan swoich ludzi, którzy są Mu niewierni, może porzucić właśnie w chwili poważnego zagrożenia. Helmut Lamparter w przeróbce tego Psalmu, tak pisze: „Rozpalił gniew swój ponad ich głowami, nad ludem swoim płomień gniewu trzymał, aż w hańbę wstydu wpędzili się sami. Tak Bóg pokarał synów Efraima".

Jest to surowa prawda: Bóg często karze swoje niewierne dzieci nie za pomocą zesłania na nie nieszczęścia, tylko pozwalając, by zawiodły i wystawiając ich wiarę na pośmiewisko. Jeżeli chrześcijanie nie trzymają się już mocno swego Zbawiciela, to On cofa Swoją dłoń i wtedy, „w dniu złym", nie możemy już stawić oporu oraz „dokonawszy wszystkiego, ostać się".

Kiedy w poważnych sytuacjach okazuje się, że jesteśmy bezsilni, to już najwyższy czas na skruchę i nawrócenie.

Panie! Usuń wszelkie niedomówienia i niejasności między Tobą a nami! Amen.

Prowadził ich bezpiecznie tak, że się nie lękali, a nieprzyjaciół ich przykryło morze.

Ps 78:53

Wciąż spotykamy się ze zjawiskiem sprzeciwu wobec wiary w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana. Naszemu wyznaniu wiary przeciwstawia się inne światopoglądy, ideały i przekonania religijne. Brzmią one dobrze. Pytanie jednak, jak sprawdzają się w wypadkach ostatecznych? Okazuje się wtedy, że wiele z nich to religia na dobrą pogodę. Gdy nadejdzie nawałnica – załamują się.

O tym mówi Słowo naszego Psalmu. Nadeszła taka ostateczność. Izrael, starotestamentowy lud Boży, doszedł do Morza Czerwonego. Goniły go potężne wojska egipskie. I wtedy okazało się, że ten lud Boży należał do mocarnego Pana – Pana, który był władny uratować go. Pan otworzył przed swoim ludem drogę przez wody morza. I – co jest ważne w oczach Psalmisty – odsunął od nich wszelki lęk. Okryci płaszczem pokoju Bożego, ludzie szli tą budzącą grozę drogą.

Nadbiegli Egipcjanie. Oni również mieli swoją religię. Mieli wielką mnogość bogów. Jednak żadne religijne przekonania nic im nie pomogły, gdy zamknęły się nad nimi fale morskie, pogrążając ich w odmęcie.

Powinniśmy być ostrożni, spotykając się z religijnymi przekonaniami i światopoglądami! W poważnych sytuacjach okazuje się, co to znaczy mieć pokój z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

O Boże! Boże – nie filozofów, ale Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba! Ojcze Jezusa Chrystusa! Prawdziwy Boże! Pozwól, byśmy do Ciebie należeli! Amen.

5 sierpnia

Dni człowieka są jak trawa: tak kwitnie jak kwiat polny. Gdy wiatr nań powieje już go nie ma...
Ps 103:15.16

Istniało kiedyś takie koło młodzieży, którego członkowie byli bardzo niezadowoleni ze „starej generacji". Zrzeszyli się po to, by jako młoda generacja obwieścić światu swoje rewolucyjne poglądy. Publikowali artykuły i ogłaszali swoje myśli nawet na temat sztuki i religii, kultu i filozofii. I zawsze stawiali swoje wymagania pod hasłem: „My, młodzi".

Pewnego dnia jednak w dużej gazecie ukazał się artykuł, w którym jakiś młody człowiek domagał się, by tamta grupa przestała wypowiadać się w imieniu „młodych". Jej członkowie są już w dość zaawansowanym wieku średnim. I cała grupa nagle zrozumiała: „Czas mija tak szybko, że nagle pojawia się nowe pokolenie, które rości sobie prawo do nazywania się młodym".

Tak szybko to biegnie, tak szybko mija życie! I cóż mamy począć z tym krótkim okresem pomiędzy naszymi narodzinami a śmiercią?

W pewnym austriackim domu diakonis stoi stary zegar. Napis na nim głosi: „Czas jest łaską". Dany nam krótki czas stanowi szansę. Możemy ją zmarnować i zepsuć swoje życie stając się egoistami. Ale możemy też przyjąć tę łaskę i żyć pięknym życiem dzięki miłości. Dzięki miłości, którą Pan Jezus – sam będąc Bożą miłością, która Ciałem się stała – wlewa w nasze serca.

Powinniśmy powiedzieć naszemu Zbawicielowi:

„Panie, skoro już jesteśmy tylko jak kwiat polny, pomóż nam, abyśmy byli pięknymi kwiatami!". Amen.

Jeruzalem! Zbudowane jak miasto całe w jedno zespolone, do którego pielgrzymują (...) plemiona Pana.

Ps 122:3.4

„Zespolone w jedno" zawsze grało wielką rolę w Kościele Boga żywego. Już w pierwszych przykazaniach danych przez Boga powiedziane jest: „Pierwszego dnia będzie święte zgromadzenie". A o pierwszym zborze powiedziano: „I trwali w nauce apostolskiej i we wspólnocie...".

W historii Kościoła była taka godzina, w której chrześcijaństwo musiało udowodnić, co dla niego znaczy „święte zgromadzenie". Rzymski cesarz Dioklecjan nie chciał kontynuować prześladowania chrześcijan w starym stylu. Dlatego obwieścił, że każdy może wyznawać własną wiarę. Tylko zabronił chrześcijanom odbywania zgromadzeń.

Czy biedne, tak dotąd uciskane chrześcijaństwo, nie powinno się było z tym pogodzić? Jednak starsi oświadczyli jednogłośnie: „Dla nas, uczniów Jezusa, zgromadzenia są częścią duchowego życia. Musimy spotykać się, aby umacniać się nawzajem w wierze w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana, aby się wzajemnie napominać, wspólnie śpiewać i modlić się". Sprzeciwili się nakazowi cesarza i doszło do jednego z najstraszniejszych prześladowań.

Gromadzenie się wierzących nie powinno być tylko przykazaniem, ale również radością. Gdy ludzie z Izraela przybywali do Jerozolimy na uroczyste święto, z weselem śpiewali psalm: „Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem!".

Dziś wielu ludzi chce uprawiać prywatne chrześcijaństwo. To nie może się udać. Umiera wtedy wiara i miłość.

Panie! Daj, by udział w nabożeństwie był dla nas radością! Amen.

7 sierpnia

...Jeżeli chcą cię zwabić grzesznicy, nie daj się!
Prz 1:10

Pewien człowiek usłyszawszy to Słowo powiedział: „Przypomina mi to pozbawionego poczucia humoru starca, który grożąc palcem ostrzega przed słuchaniem dowcipów komików". I z pewnością wielu ludzi tak myśli. Cóż za nieporozumienie! Król Salomon bardzo dokładnie opisał w swoich „Przypowieściach", o jaki rodzaj „grzeszników" mu chodzi: o tych, którzy nie mając sumienia, brutalnie i chytrze, bez litości kroczą swoją drogą.

Tacy osobnicy potrafią za sobą porwać. Są to ludzie sukcesu. Najznakomitszym „grzesznikiem" tego rodzaju będzie antychryst, którego panowanie nad światem przypadnie na okres poprzedzający ponowne przyjście Jezusa.

W ostatniej księdze Biblii czytamy, że Jan ujrzawszy antychrysta, był nim zafascynowany. Ale anioł upomniał go, pytając: „Dlaczego zdumiałeś się?". I nie pozwolił, by Jana urzekł ten odnoszący sukcesy człowiek bez sumienia.

O tym mówi też nasz tekst. Jesteśmy stale narażeni na niebezpieczeństwo ulegania ludziom. Nie muszą to wcale być wielcy tego świata. Może to być przyjaciel albo osoba płci odmiennej, której ulegamy bez zastanowienia. Biblia napomina: „Nie stawajcie się niewolnikami ludzi".

Biblia mówi też o zupełnie innym „wabieniu". Jezus, Syn Boży, powiedział o Jerozolimie: „Ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje...". Czy usłyszeliśmy już kiedyś to wabienie? Głos Pana Jezusa woła: „Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione". To jest wabienie ku życiu.

Panie! Otwórz nasze uszy na głos Twój! Amen.

Syn, który zbiera w lecie, jest rozumny; lecz syn, który zasypia w żniwa, przynosi hańbę.

Prz 10:5

Niech tylko nikt nie myśli: „To przecież oklepana prawda, a poza tym dotyczy tylko rolników!". Mądry król Salomon mówi tu o sprawach duchowych. Jest zdania, że w stosunku do Boga ludzie bywają niesłychanie głupi. I chce nas zachęcić do prawdziwej mądrości.

„Syn, który zasypia w żniwa...". W żniwa, a więc w lecie. Co Salomon rozumie przez lato? Poeta Paul Gerhardt wyjaśnia to w jednej z pieśni: „Daj, aby lato łaski Twej, dzisiaj i jutro w duszy mej dało obfity wiary plon".

Jako chłopiec byłem kiedyś świadkiem, jak mój ojciec zapraszał pewnego mężczyznę na nabożeństwo. Ten roześmiał się i powiedział: „Kościół nie zając, nie ucieknie". A oto Salomon mówi nam, że to pomyłka. W życiu jednostek i narodów istnieją okresy, w których Jezus nas woła, w których nastaje lato Jego łaski. I wtedy trzeba się spieszyć i „zbierać".

„Syn, który zbiera w lecie...". Salomon ma tu na myśli to samo, co prorok, który wzywał: „Szukajcie Pana, dopóki można go znaleźć". Jezus płakał kiedyś nad miastem Jerozolimą i powiedział: „I zrównają cię z ziemią (...), dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego".

Jezus mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego...". To jest lato łaski! Tu trzeba zerwać się ze snu i nie ustawać, aż otrzyma się odpuszczenie grzechów i będzie się przyjętym przez Boga.

Panie! To takie straszne, gdy człowiek na łożu śmierci albo już na Sądzie Ostatecznym okrywa się hańbą. Zbudź nas na czas, abyśmy zbierali to, co konieczne jest do życia wiecznego! Amen.

9 sierpnia

Kraina umarłych i Otchłań są otwarte przed Panem, tym bardziej serca synów ludzkich.

Prz 15:11

Dziwne: Biblia wcale nie próbuje udowodnić nam, że przed oczyma Boga wszystko jest otwarte. Nie mówi również, że tak mogłoby być i że zrobilibyśmy dobrze, biorąc taką możliwość pod uwagę. Nie usiłuje też namówić nas do tego.

W Biblii po prostu stwierdza się stan faktyczny. Nikt nas nie pyta, czy to nam odpowiada. Nie pyta się nas również, czy w to wierzymy i chcemy przyjąć. Stwierdza się fakt, że wszystko, otchłanie świata, piekło, ba – nasze serca są dla Boga otwartą księgą. „Serca synów ludzkich"! Nie chodzi więc o nasze postępowanie. To nasze myśli, skryte pragnienia, rojenia, nasza nienawiść i miłość otwarte są przed oczyma Boga.

Zwróćmy uwagę na osobliwość naszego tekstu: „Kraina umarłych i Otchłań są otwarte przed Panem, tym bardziej serca synów ludzkich". My powiedzielibyśmy raczej: „również" serca synów ludzkich. Co ma znaczyć wyrażenie „tym bardziej"?

Kraina umarłych i Otchłań nie dążą do tego, co my wciąż na nowo próbujemy zrobić: nie chowają się przed oczami Pana. Odkąd Adam skrył się przed Bogiem w krzakach, bez przerwy usiłujemy umknąć przed wzrokiem Boga. Nie możemy i nie chcemy pojąć, że wszędzie znajdujemy się przed Jego oczami.

Nasz tekst chce odwieść nas od tych usiłowań. Jeżeli Bóg widzi nawet wnętrze piekła, to jakże śmieszne wydają Mu się nasze próby ukrycia się.

Panie! Naucz nas żyć przed Twoimi oczami! Amen.

10 sierpnia

Kraina umarłych i Otchłań są otwarte przed Panem, tym bardziej serca synów ludzkich.

Prz 15:11

W starej Rosji, gdy panował jeszcze car, było takie przysłowie: „Niebo wysoko, car daleko". Autorem tych słów musiał być człowiek zrozpaczony. Chciał on powiedzieć, że car, który rządzi całą Rosją, nie może w żaden sposób widzieć i wiedzieć wszystkiego. Nie zna nędzy chłopów i nieczułości urzędników. „Car jest daleko...". A niebo? „Niebo jest wysoko". Za tymi słowami kryje się trwoga, że z Bogiem jest podobnie jak z carem – w żaden sposób nie może widzieć i wiedzieć wszystkiego, co życie ludzi czyni tak ciężkim.

Przez to przysłowie przemawia biedne, opuszczone serce ludzkie, które czuje się niewypowiedzianie samotne w obliczu całej swojej nędzy, kłopotów i problemów. Takim sercom mówi Słowo Boże, że wszystko: piekło, ziemia i świat, a nawet nasze serca otwarte są przed oczami Boga.

Jest to wyraźnie potwierdzone w odniesieniu do Jezusa Chrystusa, w którym przyszedł do nas Bóg: „I od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku".

Znam chłopca, którego hobby to małe rybki. Widziałem kiedyś, jak pochylał się nad swoim akwarium. Tak też pochyla się Bóg nad światem ludzi. Wszystkie zdarzenia i serca są przed Nim odkryte.

W Biblii jest opisana historia matki, która ze swoim maleńkim synem zabłądziła na pustyni. Nieprzytomna z pragnienia i rozpaczy gotowała się na śmierć. I nagle usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Był to głos Boga, który pokazał jej studnię. I nazwała ją studnią „Żyjącego, który mnie widzi".

Panie! Niech Ci będą dzięki za Twoją miłosierną obecność! Amen.

11 sierpnia

**Lepsza jest potrawa z jarzyn, a przy tym miłość,
niż karmny wół wraz z nienawiścią.**

Prz 15:17

Król Salomon, od którego pochodzą te słowa, ukazuje nam dwa domy. W jednym świętuje się przy wspaniałej uczcie: goście, wino, potrawy z karmnego wołu! W drugim – na stole stoi tylko misa z jarzynami. Gdzie jest piękniej?

Oczywiście odpowiemy, że tam, gdzie podają wołu! „Zła odpowiedź" — mówi Salomon. „Pięknie jest tylko tam, gdzie panuje miłość, gdzie pod wpływem Ducha Bożego rządzi życzliwość i dobroć". Gdy Biblia mówi „miłość", to ma na myśli Pana Jezusa, który przyniósł nam miłość Bożą i swoim Duchem odnawia serca.

Przyjrzyjmy się po prostu dwóm biblijnym ucztom! Jedna z nich odbywała się w pałacu króla Heroda. Wino i dobre jedzenie uderzyło wszystkim do głowy. Przyszła córka Herodiady, tańczyła i rozpaliła wszystkie zmysły. Król zawołał: „Proś mnie, o co chcesz, a dam ci!". A ona zażyczyła sobie, by jej przyniesiono na misie głowę męża Bożego, Jana. Okropne. Niezbawiony świat ze swymi karmnymi wołami!

Druga z tych uczt była bardzo skromna: cztery tysiące ludzi siedziało wokół Jezusa na ziemi. Zapanowała wielka cisza, gdy Jezus wziął parę rybek i kilka chlebów, i podziękowawszy Ojcu niebiańskiemu, położył przed ludem. I jedli z tego wszyscy i nasycili się. A podczas tej uczty panowała wielka radość i pokój.

Któraż więc uczta była piękniejsza? W pewnej starej pieśni czytamy: „O szczęsny dom, gdzie radzi Cię witają, mój Jezu, który koisz ból i łzy!".

Panie! Dziękujemy Ci, że obdarowujesz pokojem i miłością! Amen.

12 sierpnia

Więcej wart jest cierpliwy niż bohater.

Prz 16:32

Dziwne, że potężny król Salomon mógł napisać coś takiego. Przeważnie bowiem wielcy tego świata cenią ludzi silnych. Król pruski Fryderyk Wilhelm I, lord protektor Anglii Cromwell, cesarz niemiecki Wilhelm II - mieli swoje ulubione oddziały specjalne o odpowiednich nazwach, a Hitler miał swoją SS.

A tu król mówi: „Więcej wart jest cierpliwy niż bohater". Chyba sam tego nie wymyślił. Nauczył go tego Boży Duch Święty. Tak, żaden człowiek nie wpadłby na coś tak mądrego. Taka mądrość jest bowiem przeciwna naszej naturze. „Jak to?" - pyta owa natura. „Należy być cierpliwą owcą, która pozwala ze sobą wszystko robić? To ma być lepsze niż być człowiekiem, który umie również huknąć pięścią w stół?".

„Tak!" - odpowiada Słowo Boże. Pomyśl tylko: Syn Boży, Pan Jezus, był takim Barankiem, „jak baranek milczący wobec tego, który go strzeże". A z pewnością jest lepszy niż wszyscy mocarze na tym świecie.

Zaczynamy zatem pojmować: cała nasza natura jest w oczach Boga przewrotna. Osobowość nasza jest w Jego oczach zepsuta. Pisarz Kafka napisał w swoim dzienniku: „Na dnie naszego serca nie znajduje się lawa, ale brudy (...). Nędzny ja człowiek!".

Pan Jezus powiedział kiedyś: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, którzy się źle mają". My, mając złe serca, co widać po naszym braku cierpliwości, jesteśmy wyraźnie chorzy. Jedynym lekarzem, który może nam pomóc, jest Jezus, nasz Zbawiciel. On może nas nawet wybawić od nas samych. Nasza niecierpliwość i chęć bycia bohaterem, to duchowa choroba. Pospieszmy do lekarza!

Panie! Weź naszą osobowość ze sobą w śmierć i pozwól, byśmy z Tobą żyli nowym życiem! Amen.

13 sierpnia

Więcej wart jest cierpliwy niż bohater.

Prz 16:32

Co takiego? Przecież silny, energiczny człowiek jest chyba lepszy od cierpliwego. Wielkich sportowców oklaskują tysiące ludzi. A człowiek cierpliwy wywołuje najwyżej pobłażliwy uśmiech.

Jednakże – kto właściwie ma decydować o tym, co jest dobre, co lepsze, a co jest złe? Opinia publiczna? Albo rząd? Może filozofowie? Teolodzy? Nauczyciele? Czy może nasze własne serce? Tylko Jeden jedyny może powiedzieć, co jest naprawdę „dobre", a mianowicie Pan i Sędzia świata, Bóg! A On głosi w swoim Słowie: „Więcej wart jest cierpliwy niż bohater".

Są to dziwne słowa. Właściwie powinno się powiedzieć: cierpliwy jest lepszy od niecierpliwego. Ale napisane jest: „Więcej wart jest (...) niż bohater".

Nie jest tu nic powiedziane przeciw silnym bohaterom. To dobrze, jeżeli ktoś jest silny i zdrowy. Taki człowiek powinien dziękować Bogu za te dary. Jednakże – cierpliwy jest „więcej wart". Dlaczego?

Człowiek cierpliwy jest człowiekiem, który ma czas. A o diable powiedziano w Biblii, że „wie, iż czasu ma niewiele". Brak czasu, gorączkowy pośpiech mają w sobie coś demonicznego, szatańskiego. Bóg ma czas. O Nim powiedziano, że „odpoczął dnia siódmego". A także: „Wszystko to oczekuje na ciebie, abyś im dał pokarm w swym czasie". U Boga panuje spokój, pokój i radość. A cierpliwy jest człowiekiem, który stoi po stronie Boga, żyje z Jego mocy danej nam przez Niego w Jezusie.

Panie Jezu! Ucisz niespokojne serca nasze w Tobie! Amen.

14 sierpnia

Tygiel wytapia srebro, a piec złoto, lecz Pan bada serca.

Prz 17:3

Norweski pisarz, Henryk Ibsen, napisał dramat pod tytułem „Peer Gynt". Jest w nim przejmująca scena: stary Peer Gynt po długiej tułaczce całego życia stoi przed szałasem w lesie trzymając w ręku cebulę, z której odrywa po kolei łupiny. I nagle widzi w cebuli symbol swojego życia. Z zapartym tchem zadaje sobie pytanie: czy pod tymi łupinami znajdzie „sedno"? I słyszymy jak mówi, że to nie ma końca, że pod jedną warstwą jest następna. Czy to „sedno" nigdy się nie ukaże? Ale aż do samego środka cebuli – nic, tylko łupiny i łuski.

I wtedy ogarnia go przerażenie: „Takie jest moje życie!". Z przekleństwem odrzuca cebulę... Ta scena przejmuje grozą. Lecz to, co mówi Biblia jest jeszcze bardziej przerażające: tu Bóg sam bierze „cebulę" w ręce. Nasze życie! Czy znajdzie coś więcej niż same łupiny i łuski?

„Tygiel wytapia srebro...". Wytapia w ogniu. O objawionym Bogu Biblia mówi: „Oczy jego jak płomień ognisty". Jest to ogień, który bada nasze życie, tak jak w tyglu badane jest srebro. Nic się przed nim nie ukryje. Czy znajdzie w nas „sedno"?

Bóg odrzuci wiele łupin, bo w naszym życiu wiele jest błahostek. Czy znajdzie się „sedno"? A co to mogłoby być za „sedno"? On znajdzie „sedno", jeżeli znajdzie w nas samego siebie w Jezusie. Jeżeli przyjęliśmy Syna Bożego jako Zbawiciela grzeszników, który z najmarniejszego życia może coś zrobić, to życie nasze ma „sedno" i rdzeń, i nie jest zgubione.

Panie Jezu! Powiedziałeś, że chcesz w nas mieszkać. Zawitaj więc do nas! Amen.

15 sierpnia

Lepiej spotkać niedźwiedzicę, której zabrano młode niż głupca w jego szale.

Prz 17:12

„Półgłupi jest każdy na tej ziemi, całkiem głupich po prostu zamykają, lecz z tymi w trzech czwartych głupimi najwięcej utrapień wszyscy mają". Nasz tekst mimo woli przypomina to pełne humoru głębokie westchnienie. Jednak gdy przyjrzymy się bliżej, to okaże się, że chodzi o coś więcej. Spotkanie niedźwiedzicy, której zabrano małe, jest niebezpieczne dla życia. Lecz oto jeszcze niebezpieczniejsze ma być spotkanie głupca? Tak! Niedźwiedź może nas zabić, ale głupiec może nam odebrać „życie z Boga".

Życie z Boga! Co to jest? Nie mamy tego z natury. Jeśli jednak Duch Boży w nas działa, to budzi się w nas skrucha i wiara w Jezusa, ukrzyżowanego Zbawiciela. Wtedy człowiek uczy się modlić i miłować Słowo Boże. I to jest życie z Boga. Po cóż jednak tracić tyle słów! Ktoś, kto jest martwy, nigdy nie zrozumie, co to jest życie. A kto żyje z Boga, ten wie co to jest.

A teraz król Salomon mówi nam, że to życie z Boga jest zagrożone przez głupców. Kto w oczach Boga jest głupcem?

Dawid mówi: „Głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga!". Izajasz głupcami nazywa tych, którzy czynią sobie boga na własne podobieństwo i według własnego zamysłu. Paweł w Liście do Rzymian mówi: „Uważali, że są mądrzy, a dali się ogłupić" (Rz 1:22). A sam Bóg powiedział bogaczowi, który myślał tylko o dobrach doczesnych: „Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej...". Ci głupcy mogą być życiowo bardzo sprytni i mądrzy. I dlatego są niebezpieczni dla życia z Boga.

Panie! Strzeż dzieła, które w nas rozpocząłeś! Amen.

16 sierpnia

Imię Pana jest mocną wieżą: chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny.

Prz 18:10

To słowo powinniśmy sobie porządnie przyswoić! I zrozumieć, co ono mówi. Dziwne w tej starej opowieści jest to, że trafia ona w samo sedno uczuć współczesnego człowieka. Mówi mianowicie o naszym poczuciu zagrożenia.

Były takie czasy, kiedy człowiek pełen był optymizmu: „Na świecie jest coraz lepiej". Te czasy minęły! Filozofowie, pisarze i politycy mówią stale o zagrożeniu i wszyscy obawiają się nieszczęść, które mogą na nas spaść w każdej chwili: spadek wartości pieniądza, wojna atomowa, epidemie, klęski żywiołowe, i wiele innych.

A kto nie patrzy tylko powierzchownie, ten zauważy, że zagrażają nam nie tylko rzeczy i ludzie, ale również groźne zakulisowe moce. W bogatej Szwajcarii co 8–10 godzin ktoś odbiera sobie życie. Jak można nie odczuwać bliskości groźnej ręki szatana, która po nas sięga!?

A teraz muszę powiedzieć najgorsze: Największe niebezpieczeństwo grozi nam ze strony Boga. Tak, ze strony Boga! Większość ludzi uzna to za nieprawdopodobne. A jednak – kto wtrącił Egipcjan „w sam środek morza", tak że wszyscy zginęli? Bóg to zrobił. Przeczytajmy w Księgach proroków, jak Bóg całe narody i cywilizacje skazywał na śmierć. Ba, sam Jezus powiedział, ostrzegając: „... Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle".

Tak, jesteśmy bardziej zagrożeni niż się nam wydaje. Jakże ważne jest zatem Słowo naszego tekstu ukazujące nam pewne, bezpieczne i spokojne miejsce, gdzie pozbędziemy się wszelkiej trwogi: „Imię Pana jest mocną wieżą".

Panie! Uczyń nasz niepokój jeszcze większym, póki nie spoczniemy w Tobie! Amen.

18 sierpnia

Gniew Króla jest jak pomruk lwa, lecz jego łaska jak rosa na trawie.

Prz 19:12

Rosa pojawia się po ciemnej nocy. A rosę łaski Bożej, która zjawiła się w Jezusie, zna tylko ten, kto doświadczył mroku nocy. Za czasów Salomona noce w krajach Wschodu były bardzo groźne. „Nastaje noc: wtedy wychodzą wszystkie zwierzęta leśne" – mówi Psalmista. Gdy pomruk lwa wprawiał powietrze w drżenie, wtedy przerażeni ludzie kryli się w swoich chatach.

„Gniew króla..." – Salomon mówi tu o Królu Królów, o świętym Bogu – „jest jak pomruk Iwa". Salomon miał pojęcie o gniewie Boga. Gdy poświęcał wybudowaną przez siebie świątynię, modlił się przed całym ludem. Jest w tej modlitwie zdanie, które brzmi jak okrzyk przerażenia: „Niech Pan, Bóg nasz, będzie z nami (...), niech nas nie opuści ani nas nie porzuci".

Otóż to właśnie: Bóg może nas porzucić. Wtedy będziemy wydani na łup wszystkim ciemnym mocom. Wtedy będziemy rzeczywiście „opuszczonymi przez Boga" – przeklętymi ludźmi. Bądźmy szczerzy: czy nie zasłużyliśmy na to, żeby Bóg nas porzucił? Już teraz, dziś!? I na wieki – aż znajdziemy się w piekle. Czy ktoś może powiedzieć, że nie zasłużyliśmy na sąd Boży? Czyż nie mógłby już dziś nas porzucić?

Gdy pojmiemy to, dusza nasza wstępuje w prawdziwą noc. Ale jeżeli nie pogrążymy się w tej nocy, w trakcie której człowiek stawia się przed Bogiem, to nigdy nie dożyjemy poranka. Ranek nadchodzi, gdy przed naszymi oczami pojawi się Krzyż Jezusa, w którym wolno nam ujrzeć łaskę Bożą dla grzeszników. Wtedy serce zaśpiewa: „Łaska Króla jest jak orzeźwiająca rosa na trawie".

Panie! Daj, byśmy przedostali się do Królestwa Twojej łaski! Amen.

19 sierpnia

...Lecz jego łaska (jest) jak rosa na trawie.

Prz 19:12

W roku 1919 lochy i cele centralnego więzienia w Rydze były zapełnione ludźmi, którzy w politycznym zamęcie zostali aresztowani jako zakładnicy. Każdego dnia kilku rozstrzeliwano. Gdy zapadał wieczór, ludzi w tych celach śmierci ogarniała rozpacz.

Pewnego wieczoru w więzieniu rozległ się śpiew. Młoda więźniarka, Marion von Kloth, śpiewała zrozpaczonym swoją pieśń, śpiewała ją co wieczór i w celach zapadała wtedy cisza. Marion von Kloth głosiła: „Podziwiam, podziwiam niezmiernej miłości czyn, zdumiewa mnie łaska, co tyle zgładziła win...".

Ale oto zupełnie inny obraz: trzy tysiące lat wcześniej w pięknym pałacu siedzi podziwiany przez wszystkich król Salomon i pisze: „Łaska króla jest jak rosa na trawie". To przecież znaczy: „Zdumiewa mnie łaska, co tyle zgładziła win". Niech nikt nie sądzi, że król mówi tu o sobie samym i o swojej łasce. Gdyby tak było, to nie byłby on mędrcem, ale głupim bałwanem.

Nie! Salomon mówi o łasce „Króla królów". Mówi o łasce, która przybyła do nas w Jezusie Chrystusie. Jest ona „jak rosa na trawie". Wyobraźmy sobie króla Salomona, jak wczesnym rankiem wychodzi na pałacowy taras. Błyszczące od rosy ogrody pachną orzeźwiająco. I król woła z głębi serca: „Łaska Boża jest jak rosa na trawie!". Tak cudowna! Tak orzeźwiająca! Razem z Marion von Kloth i razem z wielkim Salomonem, dzieci Boże sławią łaskę, która w Krzyżu Jezusowym objawiła się wszystkim grzesznikom osądzonym przez własne sumienie.

Panie! „Podziwiam, podziwiam niezmiernej miłości czyn, zdumiewa mnie łaska, co tyle zgładziła win". Amen.

20 sierpnia

Kto zbacza z drogi roztropności, spocznie w gromadzie zmarłych.

Prz 21:16

„Gromada zmarłych" - to przejmuje grozą! Jest więc coś takiego jak „gromada zmarłych"! Na wielu stronach Biblii znajdujemy wytłumaczenie, co to oznacza. Członkowie tej gromady zmarłych znajdują się po tej i po tamtej stronie granicy cielesnej śmierci.

W oczach Boga martwy jest ten, kto nie może mówić, kto nie rozmawia z Bogiem. Człowiek, który nie modli się, jest martwy.

W oczach Boga martwy jest ten, kto nie widzi, kto nie poznaje, że Bóg podarował nam swoją miłość i zbawienie w Jezusie, ukrzyżowanym Synu Bożym. Taki ślepiec jest martwy.

W oczach Boga martwy jest ten, kto nie czuje. Bóg zadaje nam ciosy. Kto jednak mówi, że miał „pecha", jest nieczuły na Boże razy. I tak samo nieczuły będzie na dowody Bożej miłości. Paweł mówi: „(On) nie omieszkał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa (...) napełniając pokarmem i radością serca wasze". Kto tego nie czuje, jest martwy.

Kto nie słyszy, jest martwy dla Boga. Bóg mówi do nas wyraźnie w Biblii. Kto nie słyszy tego słowa, ten jest martwy.

W oczach Boga martwy jest ten, kto nie umie kosztować. Dawid mówi: „Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan". Kto nie skosztuje, ten jest martwy.

Czy chcemy znaleźć się w przerażającej gromadzie zmarłych? Syn Boży przyszedł! I dla umarłych zabrzmiały słowa: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus". Przez nawrócenie, pokutę i wiarę w Jezusa możemy przejść do „gromady żywych".

Panie! Ty, źródło życia! Przywróć nas do życia! Amen.

21 sierpnia

Leniwy mówi: Lew jest w podwórzu, mogę być rozszarpany na środku ulicy.

Prz 22:13

Kapitalną scenę nakreślił tu Salomon: na łóżku leży leniwy jegomość i śpi. Nagle otwiera jedno oko, zerka na zegar i z przerażeniem widzi, że już najwyższy czas pójść do pracy! Ale zaraz przychodzi mu na myśl, że pewien znajomy opowiadał, iż jego ciotka słyszała o człowieku, którego rozszarpał lew. „Tak" – mówi leniwy. – „To by było lekkomyślne, gdybym wyszedł. Na ulicy mógłby przecież stać lew". I odwraca się na drugi bok, chociaż wie doskonale, że po mieście nie biegają lwy.

Tacy jesteśmy! Nie widzimy świata takim, jakim jest naprawdę, tylko takim jakim chcielibyśmy, żeby był dla naszej wygody. Idealista wierzy w dobro mieszkające w człowieku, chociaż wszystko świadczy o czymś przeciwnym. Materialista przeczy istnieniu Boga, chociaż wszystko wyraźnie świadczy o tym, że On istnieje. Jeżeli pani X pokłóci się z panią Y, to ta druga może nie wiem jak się starać załagodzić sprawę, a pani X i tak wszystko uzna za złośliwość i fałsz. Uczeń widzi w nauczycielu tyrana, nawet gdy ten walczy o niego ze wszystkich sił.

A my uważamy samych siebie za ludzi sprawiedliwych, chociaż grzechy nasze wołają o pomstę do nieba. Krótko mówiąc, nie chcemy widzieć rzeczywistości. A w razie konieczności odkrywamy obecność lwów w środku miasta.

Natomiast ludzie zbudzeni przez Boga, gorąco pragną widzieć rzeczywistość. Dlaczego uczą się poznawać swoje własne zgubione serca. Dlatego widzą rzeczywistość świętego Boga. Dlatego otwierają im się oczy na zbawienie dane nim przez Boga w Jezusie Chrystusie.

Panie! Daj mi oczy widzące, dotknij ich, aby widziały, bo najgorszym nieszczęściem ślepego są te oczy, które w dzień biały nie widzą światła dziennego. Amen.

Leniwy mówi: Lew jest w podwórzu, mogę być rozszarpany na środku ulicy.

Prz 22:13

Ten człowiek leniwie wyleguje się w łożu. Praca czeka na niego od dawna. On jednak znalazł uniewinnienie, znalazł wymówkę: na dworze mógłby być lew! Jakże zostaliśmy tu zdemaskowani! Rzeczywiście tacy z nas ludzie, którzy chętnie przytaczają czcze wymówki. Dociera do nas bowiem wołanie świętego Boga, wzywa nas, byśmy się do Niego nawrócili. Wzywa nas do siebie na służbę.

I jak On to robi! Ukazuje nam Krzyż Jezusowy. A Ukrzyżowany nawołuje: „Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione". Pan zmartwychwstały staje między nami i mówi: „Nie ma Zbawiciela poza mną!". Duch święty puka do naszych sumień i poważnie napomina, byśmy szukali Zbawienia Bożego.

Tak, jesteśmy usilnie wzywani. Iluż ludzi zachowuje się jednak tak, jak ten leniwy, o którym pisze Salomon. Szukają wytłumaczenia, dlaczego nie mogą odważyć się na otwarte przejście na stronę Boga. Szukają i znajdują: „Nie mam czasu zajmować się tymi sprawami". Albo: „Moja społeczna pozycja nie pozwala mi na zdecydowany krok". Albo: „Mój naukowy światopogląd sprawia, że widzę te rzeczy w innym świetle". Albo: „Nie ma pośpiechu! Jestem jeszcze taki młody!" Albo też: „Miałem złe doświadczenia z chrześcijanami".

Istnieje wiele takich „lwich wymówek". Najgorsze jest to, że używając ich stale, stajemy się rzeczywiście łupem lwa. Bo – jak czytamy w Biblii – diabeł chodzi wokoło „jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć". I łupem tego lwa staniemy się, jeżeli będziemy zbyt leniwi, by wstać ze snu grzechów albo własnej sprawiedliwości.

Panie! Pomóż nam, abyśmy zaczęli zupełnie na nowo, od samego początku! Amen.

23 sierpnia

Leniwy mówi: Lew jest w podwórzu, mogę być rozszarpany na środku ulicy.

Prz 22:13

Leniwy leży zadowolony na swoim łożu. Oto znalazł powód tłumaczący lenistwo: Lew jest w podwórzu! Król Salomon mówi tu o duchowych sprawach. Chce powiedzieć: Lenistwo znajduje takie kiepskie wymówki i zakorzenione jest głęboko w naszej naturze. I tkwi również w sercach tych, którzy chcą należeć do swego Pana.

Oto kobieta-chrześcijanka, która mówi: „No tak, wiem że powinnam pogodzić się z sąsiadką. Ale cóż – ona naprawdę jest bardzo zła". Mówi młody człowiek: „Wiem, że zgodnie z wolą Bożą powinienem szanować rodziców, ale mój ojciec naprawdę nie jest wzorem cnót. Po prostu nie mogę go szanować!".

„Ach tak!" – mówi ktoś, „Powinienem być cierpliwy i nie ulegać nastrojom. Ale te nerwy! Te nerwy! Zbyt dużo przeszedłem w życiu!". „Wiem!" – mówi inna osoba, „jako dziecko Boże powinnam być nieskalanie czysta. Jednak jestem bardzo zmysłowa!". A leniwy mówi: „Powinienem bardziej przykładać się do pracy, ale – na ulicy leży lew".

Jakże kiepskie są te nasze bzdurne usprawiedliwienia! Biblia mówi z naciskiem, że ludzie, których Jezus odkupił dla Boga, powinni pilnie starać się o uświęcenie swego życia. Zamiast wielu innych, przytoczymy tu dwa miejsca, w których Biblia o tym mówi: „Tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić". Oraz: „Dążcie do (...) uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana".

Oby Bóg nas obudził z wszelkiego duchowego lenistwa i wybawił z sideł naszych fałszywych wymówek!

O, Strzeż mnie Panie, w dzień i w noc mocą Twej krwi. Amen.

24 sierpnia

Słowo wypowiedziane we właściwym czasie jest jak złote jabłko na srebrnych czaszach.

Prz 25:11

Pewien młody książę, który później został wielkim księciem elektorem, odbywał podróż naukową za granicą. Zdarzyło się, że grupa młodych szlachciców zaprosiła go na ucztę. Im więcej pito, tym nieprzyzwoitsze stawały się rozmowy. Nagle drzwi otworzyły się i do sali wbiegła gromadka skąpo ubranych tancerek. Wtedy książę zerwał się i głośno zawołał: „Odchodzę! Jestem to winien Bogu i mojej ojczyźnie!".

Było to „słowo wypowiedziane we właściwym czasie". Jednakże król Salomon, porównując słowo ze „złotym jabłkiem na srebrnych czaszach", z pewnością myślał o czymś jeszcze ważniejszym: o duszpasterskim słowie, które jeden człowiek może ofiarować drugiemu „we właściwym czasie".

Wszyscy znamy takie niemiłe sytuacje: spotykamy znajomego, zasmuconego człowieka. Zmieszani, jąkamy kilka niemądrych słów. W pół godziny później przychodzi nam do głowy, co powinniśmy byli powiedzieć, ale już za późno.

Jak doskonały był w tym Pan Jezus. Zaprosił kiedyś podejrzane towarzystwo. Serca tych ludzi również krzyczały o wybawienie z pęt grzechu. Nagle przy drzwiach powstał hałas. To przyszli faryzeusze i z pretensją zaczęli pytać uczniów: „Dlaczego Nauczyciel wasz jada z celnikami i grzesznikami?". Uczniowie zmieszani, milczeli. Gospodarze siedzieli przygnębieni. A Jezus powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają". To były złote jabłka na srebrnych czaszach!

Pan może również nam udzielić mądrości właściwego odpowiadania, gdy zachodzi potrzeba. Prośmy Go więc o taką duchową mądrość.

Panie! Daj nam prawdziwą boską mądrość! Amen.

25 sierpnia

Kto sercu strapionemu śpiewa pieśni, jest jak ten, kto zdejmuje ubranie w dzień mroźny, albo jak ocet na ranę.

Prz 25:20

Tak jakby można było „rozweselić" strapione serce! To, że wciąż na nowo próbujemy stosować taką niewydarzoną kurację, świadczy o tym, jak mało dbamy o naszych strapionych bliźnich. Apostoł Paweł lepiej wiedział, jak trzeba to robić: „Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi".

„Płakać z płaczącymi" można tylko wtedy, gdy ich cierpienie weźmiemy sobie do serca tak bardzo, jakby to było nasze własne cierpienie. Wszyscy wiemy, jak ludzie zachowują się na pogrzebach: na twarzy grymas świadczyć mający o smutku, przeciągły uścisk dłoni i wymruczenie kilku wyświechtanych słów: „Wyrazy współczucia...". Serce nie bierze w tym żadnego udziału.

Wziąć do serca cudze zmartwienie jakby było własnym! Któż to potrafi? I tu znowu widać jak na dłoni całe ubóstwo naszego serca. Nie umiemy wcale płakać z płaczącymi. Na świecie istniał tylko jeden jedyny Ktoś, kto to naprawdę robił: Jezus. On nasze cierpienia wziął na siebie, tak powiedział o Nim Izajasz, kiedy ujrzał Go oczami ducha.

Gdy Jezus zamieszka w naszym sercu i życiu, to mogłoby się zdarzyć, że stalibyśmy się prawdziwymi pocieszycielami strapionych. Widziałem prawdziwych, uświęconych uczniów Jezusowych, którzy nie działali na strapionych jak zimny wiatr na gołe ciało ani jak „ocet na ranę". Kto otrzymał od Jezusa największą pociechę, wybaczenie grzechów, ten umie prawdziwie pocieszać.

Panie Jezu! Użyj nas jako swoje narzędzie dla ulżenia smutkom tego Świata! Amen.

Jeśli łaknie twój nieprzyjaciel, nakarm go chlebem, a jeśli pragnie, napój go wodą.

Prz 25:21

Jak to? Tak napisano już w Starym Testamencie? A więc i tam już powiedziano: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych?". Tak, taka jest od początku wola Boża, by tak było na tym upadłym świecie!

Ale czy w Starym Testamencie nie ma takiego zdania: „Oko za oko, ząb za ząb"? Słusznie! To również napisane jest w Starym Testamencie. A przy tym mowa jest o prawie, które musi panować w każdym narodzie. Źle jest, gdy łamie się prawo, gdy trzeba się skarżyć razem z prorokiem Habakukiem: „Ucisk i przemoc dzieją się na moich oczach (...). Dlatego zamiera prawo, a sprawiedliwość nie wychodzi na jaw".

Nasz Bóg czuwa nad prawem. Dlatego czytamy u proroka Izajasza: „Syjon będzie odkupiony przez sąd". Dlatego Bóg nie przekreśla po prostu naszej winy, ale sądzi ją, a podsądnym jest za nas Jezus.

Prawo jest prawem. Zwłaszcza w Biblii! Jednakże – i tu wracamy do naszego tekstu – w naszym życiu nie powinniśmy grać roli sędziów. Wolno nam kochać – nie tylko naszych przyjaciół, ale nawet naszych wrogów. Odkąd Jezus umarł za naszych nieprzyjaciół, możemy kochać bez ograniczeń. Odkąd Jezus umarł, nie jesteśmy więcej skazani na udrękę, nie musimy nienawidzić i mścić się. Wolno nam miłością pokonywać wszelką wrogość!

Jest to częścią wolności ofiarowanej nam przez Jezusa z chwilą Jego śmierci. Diabeł zobowiązuje nas do nienawiści, odpłaty, wrogości. Natomiast Jezus uczy nas przynoszenia wrogich uczuć pod Jego krzyż. A wtedy otwiera się droga do miłości.

Panie! Wybacz nam nasze stare, złe postępowanie! Naucz nas być takimi, jakim Ty jesteś! Amen.

27 sierpnia

Jak ptak, który daleko odleciał od gniazda,
tak człowiek, który się tuła z dala od ojczyzny.
Prz 27:8

„... Człowiek, który się tuła z dala od ojczyzny". Oczami duszy widzę obrazek z mojej ilustrowanej Biblii, w który jako mały chłopiec często się wpatrywałem: Adam i Ewa, przerażeni i zgnębieni, opuszczają piękny raj. Przed nimi rozciąga się pusta kraina usłana chwastami i kamieniami. Patrząc na ten obrazek pytałem wtedy: „A gdzież jest Bóg?". Tak, Boga tam już nie było. Byli tam ludzie, którzy opuścili swoją ojczyznę w sercu Boga.

Dopiero później zrozumiałem, że opuścili swoją ojczyznę już wcześniej, a mianowicie wtedy, gdy wypowiedzieli posłuszeństwo Bogu i zgrzeszyli. A teraz stali się bezdomni. Dom mogli sobie wybudować, ale ich dusze pozostały bezdomne.

I to jest historia wszystkich potomków Adama, niezależnie od tego czy mieszkają w Essen, w Singapurze, czy w Nowym Jorku. Dusze nasze są jak bezdomne ptaki, którym zburzono gniazdo. Dusze te trzepoczą się wśród ludzi, rozgrywek, światopoglądów i - pozostają bezdomne.

W naszym tekście trzeba zwrócić uwagę na jedno: mianowicie ptak nie zostawia swojego gniazda, a człowiek dobrowolnie opuszcza swojego Boga. Nasza wewnętrzna bezdomność nie jest spowodowana nieszczęściem, ale winą. Kto to zrozumiał, ten zwróci baczną uwagę na cudowne słowa z Psalmu 84: „Nawet wróbel znalazł domek, a jaskółka gniazdo dla siebie (...): Tym są ołtarze twoje, Panie Zastępów, królu mój i Boże mój!".

Ach, co tam ołtarze! Dla nas istnieje tylko jeden jedyny ołtarz: Krzyż na Golgocie, gdzie Baranek Boży, który niesie grzech świata, za nas umiera. To jest ojczyzna naszych dusz.

Panie! Pozwól, byśmy wrócili do Domu w Twoich, dla nas rozpostartych ramionach! Amen.

28 sierpnia

Sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew.
Prz 28:1

„Kwasy niesprawiedliwości zmieniły chemię mojej duszy". Tak pewna lekarka napisała kiedyś do amerykańskiego misjonarza Stanleya Jonesa. Te słowa pokazują jasno, dokąd prowadzi wszelki idealizm. Każdy młody człowiek ma w sobie wiele ochoty do życia i idealizmu. Na pierwszy rzut oka wygląda więc jak nieustraszony młody lew.

Później jednak styka się z ludźmi, z życiem, ze światem. Zostaje przykuty do taczek codzienności. Spotyka się z niesprawiedliwością, krzywdą, rozczarowaniem. I w końcu „chemia duszy" zmienia się na gorsze. Wtedy zaczynają się kompleksy, kłótnie, zwątpienie, pogarda dla ludzi, zarozumialstwo i pretensje do wszystkich i wszystkiego.

I gdybyż tylko to! Ale jest jeszcze coś gorszego: bezbożność i nieczyste sumienie. Czy to jest życie?! Tak więc idealizm nic nie pomaga. Trzeba nam cudownego daru Bożego. Za tym tęsknimy.

Biblia nie ukazuje nam jakiejś fatamorgany. Mówi o tym, co jest możliwe. „Nieustraszony jak młody lew" – tak, możemy być tacy, jeżeli należymy do „sprawiedliwych". Co to są za ludzie? To ci, których Bóg uznał za sprawiedliwych, ponieważ wierzą w Pana Jezusa Chrystusa. Jemu wyznali swoje grzechy, a On oczyścił ich krwią swoją. Przez Niego pojednani zostali z Bogiem. A to sprawia, że jest się „nieustraszonym jak młody lew".

Panie! Ty uzdrawiasz zaburzoną chemię naszej duszy. Tobie niech będą dzięki! Amen.

29 sierpnia

Sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew.
Prz 28:1

Król Salomon wyjaśnia w swojej przypowieści, jak to wygląda: „Lew, bohater wśród zwierząt, który przed nikim nie ustępuje". Nieustraszonemu lwu grozi więc na jego drodze niejedna zła przygoda. Jednak on pozostaje nieustraszony i nie ustępuje.

Jak mamy to rozumieć, wyjaśnił pięknie Luter w liście do Michaela Drossela. Pisze tam, że wprawdzie szukamy i pragniemy pokoju, ale robimy to opacznie. Powinniśmy wiedzieć, że Bóg dlatego tak cudownie działa wśród swego ludu, bo pokój Jego mieści się nie tam, gdzie panuje pokój, ale tam gdzie pełno pokus i prób. Nie jest to więc pokój, którego nic nie zakłóca, ale taki, który niepokojony przez wszystko wokół, znosi wszystko spokojnie, sam pozostając pokojem.

Dodajmy do tego historię z Biblii. W pobliżu wyspy Malty rozbił się okręt. Straszne położenie; rozszalała kipiel rozbijała nieubłaganie burty. Co będzie? Na statku wybucha panika, ludzie zaczynają walczyć ze sobą o łódź ratunkową.

Wtedy apostoł Paweł wszedł pomiędzy strwożonych ludzi. Jego sytuacja była jeszcze gorsza. Płynął bowiem jako więzień na swój proces i być może groziła mu kara śmierci. Był więc podwójnie zagrożony. Lecz oto ponad pokładem rozległ się jego donośny głos: „Wzywam was, abyście się posilili". Potem wziął chleb, podziękował Bogu i zaczął jeść. „A wszyscy oni" – czytamy w Biblii – „nabrawszy otuchy, również się posilili".

Sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew. Dlaczego? Z powodu swojej sprawiedliwości podarowanej mu przez Boga ze względu na Jezusa. Kto wierzy w Jezusa, ten jest sprawiedliwy przed Bogiem. A to czyni człowieka nieustraszonym.

Panie Jezu! Pozwól, abyśmy częściej niż dotychczas zaczęli przyjmować zbawienie Twoje! Amen.

30 sierpnia

Borsuki, ludek bez siły, a w skale buduje swoje mieszkania.

Prz 30:26

Król Salomon wylicza tu szereg zwierząt i mówi o nich, że są „mędrsze niż mędrcy". Do tych zwierząt zalicza również te, których nazwę Luter przetłumaczył jako „króliki". Chodzi tu jednak o tak zwane „skalne borsuki". Są one „mędrsze niż mędrcy". Ponieważ my, przeciętni ludzie, jesteśmy głupsi od mędrców, wychodzi zatem na to, że pozostajemy znacznie w tyle za borsukami.

Czy to nie jest niesłychane, że Salomon to opowiada? Pytamy go: „Dlaczego jesteśmy głupsi od borsuków? A on odpowiada: „Bo budujecie na piasku!". I tu słyszymy w duchu Pana Jezusa, który tak zakończył Kazanie na Górze: „Każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz (...) i runął...".

Czy to nas dotyczy? Słuchamy przecież Jezusa i Jego Słowa. Ale czy odnosimy się poważnie do naśladowania Go? Spójrzcie tylko, jak mądre są borsuki! „W skale budują swoje mieszkania". Dziwne, że nie napisano tu: „w skałach". Jednak Salomon używa liczby pojedynczej, aby wyraźnie naprowadzić nas na to, że mówi tu w przenośni i o sprawach duchowych. Istnieje tylko jedna skała, na której możemy budować nasze życie. O tej skale mówi Dawid: „Pan skałą i twierdzą moją". I widzi w duchu Zbawiciela, Pana Jezusa. On jest właściwym gruntem pod budowę. Paweł mówi: „Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus".

Wszystko więc teraz sprowadza się do tego, żebyśmy nasze życie zbudowali na tej skale. Niech wystarczy nam pokory do nauczenia się czegoś od borsuków skalnych.

Panie! Daj nam prawdziwą mądrość życiową! Amen.

Borsuki, ludek bez siły, a w skale buduje swoje mieszkania.

Prz 30:26

„Wszystko co doczesne, jest tylko wyobrażeniem" - powiedział Goethe w *Fauście*. Widocznie tego samego zdania był król Salomon i dlatego nawet w zwierzętach polnych widział wyobrażenie spraw duchowych. Pewnego dnia zobaczył te borsuki mieszkające w niedostępnych skałach. Pomyślał wtedy: „Ja również chciałbym tak zbudować moje życie na wiecznej skale, na Panu".

Wyraził to jednak w swojej przypowieści w trochę dziwny sposób. My wtedy powiedzielibyśmy: „Borsuki są ludkiem bez siły i dlatego budują swoje mieszkania na mocnych skałach". Salomon natomiast mówi: „Ludek bez siły, a w skale buduje swoje mieszkania". Co ma znaczyć to: „a", czyli „mimo to"? Salomon z pewnością chciał powiedzieć przez to, że te słabe zwierzątka wcale nie pasują do wspaniałych, potężnych skał. To miejsce dla silnych lwów i olbrzymich orłów. A mimo to borsuki odważyły się tu mieszkać.

Jest to piękny wzór dla prawdziwych chrześcijan. Wiedzą oni, jak bardzo są źli i niepodatni na dobro. Jak ulegają swemu wrogowi - szatanowi. Boją się gniewu Bożego i piekła. Świat z tego się śmieje. Lecz prawdziwi chrześcijanie są tacy słabi. Wcale nie pasują do mocnej skały, do wspaniałego Zbawiciela. Chcielibyśmy powiedzieć razem z Piotrem: „Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny".

A mimo to budują swoje życie na tej skale, na Jezusie. Nigdzie indziej nie mogą żyć. Tu żyją w swojej bezsile i wbrew wszystkiemu mówią: „Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał".

Panie! Panie! Dziękujemy Ci, że pozwalasz mieszkać u siebie grzesznym i słabym. Amen.

Jaszczurka (pająk) da się schwytać rękoma, a jednak jest w pałacach królewskich.

Prz 30:28

(W niemieckim przekładzie Biblii, którym posługiwał się Autor, jest mowa o *Die Spinne* – pająku. Rozważania na 1, 2 i 3 września osnute są więc wokół „pająka", a nie „jaszczurki" występującej w polskim przekładzie – przyp. tłum.).

Co myślał sobie mądry król Salomon pisząc to zdanie? Możliwe, że pewnego dnia siedział w swoim pięknym pałacu i rozmyślał o sprawach państwa. I nagle między cedrową belką a złotą listwą zobaczył pająka. „Patrzcie no!" – pomyślał. „To pracowity rzemieślnik! Przędzie swymi rękami, a przecież nie ma rąk! A przecież do moich komnat nie każdy może sobie ot tak, po prostu, wejść? Skąd on się tu wziął? Gdzie mieszka? Pająk nigdzie nie jest u siebie. Dlatego szukał sobie domu. Sprytny, nie poszedł do jakiejś starej szopy, poszukał sobie domu u króla!".

Salomon z pewnością nie mówi tu o pająkach, tylko o sobie i o nas. Jak bardzo jesteśmy podobni do pająków! My również jesteśmy bezdomni. Jeśli gdzieś zapuścimy korzenie, to przychodzi śmierć i wygania nas. Nauczmy się od Salomonowego pająka: My, bezdomne dusze, możemy wrócić do Domu Króla Królów, Pana Jezusa Chrystusa.

Na wyspie Sylt jest cmentarz marynarzy, których zwłoki morze wyrzuciło na brzeg. Poeta Kögel napisał o nich wiersz, który pasuje do nas wszystkich: „Jesteśmy ludem przez czasu strumienie znoszonym na ziemskiej wyspy płycizny, gnębionym bólem, targanym cierpieniem, nim go Zbawiciel weźmie do Ojczyzny. Choć nas los rzuca w różne świata strony, Dom Ojca stoi wiecznie, niewzruszony: To Krzyż, na wzgórzu Golgota wzniesiony, Ojczyzna bezdomnych dusz".

Panie! To cudowne, że wolno nam mieszkać u Ciebie, wielkiego Króla! Amen.

Jaszczurka (pająk) da się schwytać rękoma, a jednak jest w pałacach królewskich.

Prz 30:28

Pewnego dnia król Salomon odkrył w swoim pałacu pająka (zob. przypis w rozważaniu na 1 września - przyp. tłum.). Na jego miejscu z pewnością zawołalibyśmy natychmiast jedną z wielu sprzątaczek. Ale Salomon był bardzo mądry i zaczął się zastanawiać nad obecnością pająka w pałacu: „Jest w pałacach królewskich".

Pałac królewski i pająk - myślał zapewne Salomon - nie pasują do siebie. Pająk jest odrażającym stworzeniem. Ba! - niektórzy uczeni uważają, że słowo użyte tu w tekście hebrajskim znaczy „jaszczurka", obrzydliwy, jadowity rodzaj jaszczurki. Nie! Coś takiego nie pasuje do króla.

Myśli Salomona zwróciły się do spraw duchowych: „Jak pająk nie pasuje do mnie, tak ja nie pasuję do Króla królów, do żywego Boga. A mimo to pająk tu jest. A ja jestem dzieckiem Boga żywego".

Ten pająk otwiera nam oczy na cud łaski: złoczyńca na krzyżu i Syn Boży, oszukujący celnik Lewi i Król królów, my i Pan Jezus - to tak samo do siebie nie pasuje jak pająk i Salomon.

A mimo to wolno nam być razem z Nim, bo Syn Boży przyszedł w ciele, by zbawić nasze dusze. Nowy Testament w wielu miejscach zwiastuje, że Jezus wzywa grzeszników. I jak Salomon dziwił się, że pająk siedzi w królewskim pałacu, tak faryzeusze dziwili się, że Jezus, Syn Boży jada z grzesznikami. Tak, to jest cud łaski!

Panie! My również wcale do Ciebie nie pasujemy. A jednak Ty nas odkupiłeś krwią swoją! Dziękujemy Ci! Amen.

3 września

Jaszczurka (pająk) da się schwytać rękoma, a jednak jest w pałacach królewskich.

Prz 30:28

Stary Testament napisany jest w języku hebrajskim. Luter przetłumaczył tu: „Pająk przędzie swoimi rękami". Ale można to też przetłumaczyć: „Pająk da się schwytać rękoma". A to znaczy, że jest bardzo bezbronny. Może o tym myślał król Salomon, gdy w swoim pałacu zobaczył pająka. Przypomniał sobie uzbrojonych strażników przed pałacem. I uśmiechnął się: „Żadne straże nie zdołały tego słabego stworzenia powstrzymać od przyjścia do pałacu".

Jednak król Salomon nie chce tu mówić o pająkach, tylko o nas. My wszyscy również jesteśmy bardzo bezbronni. A kiedy serce grzesznika zrywa się, by pobiec do naszego Salomona, do naszego Króla, do Pana Jezusa Chrystusa, to natyka się na zawziętych strażników, którzy chcą takiemu sercu zagrodzić drogę. Tu „świat" wabi i wzywa: „Stój! Chyba nie chcesz stać się śmiesznym dziwakiem! Używaj życia!".

Tu stoją ludzie i wołają: „Stój! Nie ma tak dobrze, żeby ktoś miał swoje własne zdanie!". Tam stoi diabeł i mówi: „Stój! Odrobina religii? Proszę bardzo! Ale wypraszam sobie, żebyś uznał Jezusa za swego Króla i umknął spod mojego panowania!".

I wreszcie zgłasza się własne sumienie, które mówi: „Taki grzesznik jak ty nie może pójść do Jezusa. Musisz się najpierw zupełnie zmienić. Ale – jak to zrobić? To już zostań taki, jaki jesteś".

Salomon powiedział o pająku, że jest mędrszy niż mędrcy. Nie dał się powstrzymać. A my?

Panie! Daj, abyśmy się do Ciebie przedarli! Amen.

4 września

Dlatego dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy.

Iz 53:12

To się w głowie nie mieści! Jak tu się mówi o naszym Panu Jezusie? Ukazuje się Go jako „łupieżcę"! Podczas każdej wojny łupieżcy, którzy posyłają do domu futra i zegarki, są najbardziej pogardzanymi ludźmi. A tu coś takiego wymienia się w związku z Panem Jezusem. O co tu chodzi?

Cóż, w naszym tekście mówi o tym sam Ojciec niebiański: „...Dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy". Musimy więc nadstawić uszu. Nasz Pan Jezus nie kieruje się bowiem naszymi wyobrażeniami, tylko wolą swego Ojca.

Jest On więc Mężem, któremu Bóg daje „łup", wielki łup! Ten łup nie składa się jednak ze skarbów o materialnej wartości. Jego łupem są ludzie. W rozdziale, z którego pochodzi nasz tekst, Pan Jezus opisany jest najpierw jako Cierpiący i Umierający; jako Człowiek z koroną cierniową na głowie, wzgardzony i opluty, jako Człowiek odrzucony i usunięty, Człowiek, który jak jagnię cierpi i umiera w milczeniu. Takim ukazuje Go ten rozdział. I czytając widzimy jasno, że to, co stało się na Krzyżu, było bitwą, straszliwą walką, którą wygrał samotnie.

I z tego pola walki na Golgocie, pochodzą Jego łupy. Oczami wyobraźni widzimy ogromne rzesze tych, którzy stali się Jego „łupem". Sławią one głośno: „Tak, staliśmy się Jego własnością!". Paweł wyraził to tak: „Zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa". Uczniowie Jezusa radują się, że są łupem Jezusowym!

Panie! Królu w cierniowej koronie! Włącz nas do Twego zwycięskiego pochodu jako Twój łup! Amen.

Nuże, wszyscy, którzy macie pragnienie, pójdźcie do wód, a którzy nie macie pieniędzy, pójdźcie, kupujcie i jedzcie! Pójdźcie, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia wino i mleko.

Iz 55:1

Czy dobrze słyszymy? Jak to tam jest? – „Kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia...". Czy coś takiego istnieje? Znamy to powiedzenie: „Za darmo jest tylko śmierć". A tu napisano, że coś można kupić bez płacenia. I to co! Nie jakiś drobiazg rozdawany darmo dla reklamy. Nie, coś najwspanialszego, czego wszyscy – być może nie zdając sobie z tego sprawy – szukamy: to, co zaspokaja głód serca i pragnienie duszy łaknącej życia.

Na każdym kroku spotykamy oferty, w których świat obiecuje nam zaspokoić palące pragnienie prawdziwego życia. Ale, oczywiście – trzeba mieć przy sobie pieniądze! Trzeba płacić pieniędzmi! A jeżeli wydaje się nam później, że zostaliśmy oszukani, to mówią nam: „Miałeś po prostu zbyt mało pieniędzy!". Miotają się więc głupcy po świecie i myślą: „Gdybym miał dosyć pieniędzy, to mógłbym znaleźć to życie!".

A świat często sprzedaje nic nie warte śmiecie za bardzo duże pieniądze. W Księdze proroka Izajasza są słowa, które mogłyby być napisane również dzisiaj: „Głupi mówi głupie rzeczy (...), a pragnącemu odmawia napoju".

Kto ma pojęcie o tym, jak świat oszukuje, ten teraz patrzy i słucha z zapartym tchem: oto zmartwychwstały Pan Jezus stoi pośrodku świata i wzywa głodne i spragnione dusze: „Pójdźcie, kupujcie za darmo prawdziwe życie!". Za darmo! To, co najwspanialsze! Pewien młody człowiek powiedział kiedyś: „Ja po prostu nie mogę więcej żyć bez Niego".

Panie! Ty jesteś żywotem! Ty chcesz nam nalać do pełna i zaspokoić pragnienie serc. Niech Ci będą dzięki! Amen.

(Bóg) oblókł mnie w szaty zbawienia.

Iz 61:10

Tak, wyznają to ludzie, którzy wierzą w Pana Jezusa. Kto Jego nie zna, temu taka mowa wydaje się dziwna. Rozumie ją natomiast ten, kto stał kiedyś przed Bogiem niegodny i w żebraczych łachmanach, a potem w wierze pozwolił się oblec w łaskę i przebaczenie Jezusa. Ten rozumie i mówi: „On oblókł mnie w szaty zbawienia".

„Szaty zbawienia". Na zaproszeniach na oficjalne przyjęcia widnieje taki dopisek: „Smoking obowiązkowy". Bez smokingu nie będzie się wpuszczonym na salę. A przed obliczem Boga można się ukazać i ostać tylko w szatach zbawienia. Obleczeni w sprawiedliwość Jezusową podobamy się Bogu.

„Szaty zbawienia". To określenie ma głębszy sens. Są to „szaty aktywnie działające". Jest taki mit grecki, w którym czytamy m.in. o śmierci Herkulesa. Zazdrosna żona dała mu szatę nasyconą trucizną, która miała jej zapewnić wierność męża. Ale gdy Herkules nałożył szatę, całe ciało zaczęło go palić jak ogień. Chciał ją zerwać, ale nie mógł i umarł w strasznych męczarniach. Szata spaliła bohatera. Była to szata aktywnie działająca!

Podobnie działa dziwna szata zbawienia. Zaczyna wypalać w nas naszą starą, złą naturę. Wżera się w nią coraz głębiej i zabija powoli nieboską naturę, aby objawiło się w nas nowe życie w Jezusie Chrystusie. W ten sposób łaska Jezusowa czyni z nas nowych ludzi. A gdybyśmy chcieli chwalić za to sami siebie, to stracimy „szatę zbawienia" i znajdziemy się znowu w łachmanach własnej sprawiedliwości.

„Zbawił mnie Pan! Mocą słowo to brzmi: Pan całkiem zbawił mnie w swej świętej krwi". Amen.

7 września

Przeminęło żniwo, skończyło się lato, a nie jesteśmy wybawieni.

Jr 8:20

Jak przejmująca jest ta skarga! Tak w cichej rozpaczy płacze chory, który z miesiąca na miesiąc ma nadzieję wyzdrowieć. Tak wzdycha ktoś, kto popadł w nędzę i znikąd nie widzi ratunku. Tak skarżył się Izrael, lud Boży Starego Testamentu, stratowany przez okrutnych wrogów.

Czyjeż serce nie wzruszy się tak rozpaczliwą skargą! Prorok Jeremiasz, który o tym pisze, dodaje w następnym wierszu: „Z powodu rany córki mojego ludu jestem zraniony, chodzę w żałobie...". Jedynym, którego ta skarga nie wzrusza, jest żywy Bóg. Zgrozą przejmuje w tym rozdziale Biblii to, że Bóg w nim prawie dosłownie mówi: „Mnie wasza skarga nie wzrusza".

Czy to możliwe? Czy Bóg może być tak nieczuły? I Bóg wyjaśnia, dlaczego ta wstrząsająca skarga Go nie wzrusza: otóż skarżący się chcą wybawienia, ale nie chcą Zbawiciela. Na tym polega całe nieszczęście świata. A być może jest to również nieszczęściem naszego życia. Pragnie się pomocy, wybawienia z wewnętrznych i zewnętrznych nieszczęść. Ale Wybawcy, którego Bóg podarował światu, Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa ludzie nie chcą, zamykając przed Nim serca.

Do nas również odnoszą się inne słowa proroka Jeremiasza: „Poznaj więc i zobacz jak złą i gorzką jest rzeczą, że opuściłeś Pana, swojego Boga". Nie szukajmy więc wybawienia, ale szukajmy Zbawiciela. On czeka, by stać się naszym Zbawicielem.

Panie! Ciebie potrzebujemy! Pozwól, byśmy Cię znaleźli! Amen.

8 września

Czy Murzyn może odmienić swoją skórę a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czynić?

Jr 13:23

Czy wiedzieliśmy już dawniej, że w Biblii można znaleźć i takie prawdy? Większość ludzi przekonana jest, że Biblia mówi, iż należy czynić dobrze i dążyć do poprawy. A tu czytamy, że wcale nie możemy się poprawić ani zmienić. Murzyn mimo najlepszych chęci nie może zmienić koloru swojej skóry. A pantera nie może zmienić sierści. „I tak samo" - mówi Słowo Boże - „my nie możemy się zmienić".

Czy to rzeczywiście prawda? No cóż, każdy z nas przecież próbował już się zmienić. Nasza droga usiana jest drobnymi postanowieniami, które nie zostały zrealizowane. Jesteśmy Murzynami, którzy nie mogą odmienić swojej skóry. Nie możemy się zmienić.

Jednakże jest jeszcze druga droga zwiastowania: zmienić nas może Bóg. On swemu Synowi kazał umrzeć na krzyżu, abyśmy z Jezusem „umarli grzechowi", aby ukrzyżowany z Nim został „nasz stary człowiek". Bóg podarował Ducha Świętego, by przemienił nas gruntownie.

Jezus nie powiedział: „Ty musisz się zmienić", ale: „Musicie się narodzić z góry" (J 3:7). Jezus nie mówi: „Ty musisz sam siebie zmienić", ale: „Oto wszystko czynię nowe" (Obj 21 :5). On to czyni.

Byłem kiedyś prawie sparaliżowany przez ischias. Chodziłem zgięty i nic mi nie pomagało. Pojechałem więc do uzdrowiska, gdzie były lecznicze wody. Musiałem tam po prostu leżeć spokojnie w leczniczej kąpieli. I wyzdrowiałem. I tak mogą też zrobić ci, którzy przyszli do wniosku, że ich życie powinno się zmienić. Trzeba oddać się Jemu, który wszystko czyni nowym.

Panie! Uzdrów mnie, a będę zdrowy! Amen.

9 września

Tak mówi Pan: (...) Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, o których nie wiesz!

Jr 33:2.3

Czytając te słowa człowiek jest niezmiernie ciekaw, co to są te „rzeczy wielkie i niedostępne". Mimo woli myśli się o ogromnych zmianach na świecie, o straszliwych kataklizmach albo o niesłychanych technicznych osiągnięciach. Może położony zostanie kres wojnom, może człowiek poleci na odległe planety, albo ostatecznie uda się zwalczyć głód na świecie.

„Rzeczy wielkie i niedostępne". Co nasz Pan przez to rozumie? Musimy przeczytać dalsze słowa proroka Jeremiasza, to znajdziemy odpowiedź. I będziemy zdumieni. Chodzi bowiem o to: „I oczyszczę ich z wszelkiej ich winy, którą zgrzeszyli przeciwko mnie i odstąpili ode mnie".

Odpuszczenie grzechów! A więc to są te „rzeczy wielkie i niedostępne". Wielu ludzi wzruszy ramionami i uśmiechnie się tylko: odpuszczenie grzechów? To ma być wielkie i niedostępne? Tak. Tak mówi Pan. A kto doświadczył w sumieniu swoim odpuszczenia grzechów, ten pojmuje, jak wielka i niedostępna to sprawa.

Grzechy nasze są bowiem straszliwą rzeczywistością, której nie możemy usunąć. Bóg również nie może jej po prostu usunąć. Na to nie pozwala Mu Jego sprawiedliwość. Możemy być odkupieni tylko przez sąd. Nasze przekroczenia wymagają kary i sądu. A tą „wielką i niedostępną rzeczą" jest to, że Bóg dał swego Syna na zastępstwo i porękę, Syna, który za nas zapłacił i odpokutował.

Panie! Otwórz moje oczy na cud przebaczenia i daj, bym go dostąpił! Amen.

10 września

Na co może uskarżać się człowiek, póki żyje? Niech się uskarża na swoje grzechy.

Tr 3:39

Na świecie jest bardzo dużo hałasu: samoloty, samochody, psy, radia, głośniki – wszystko to hałasuje. Nasz tekst mówi o hałasie, którego nie można zmierzyć w jednostkach natężenia dźwięku, a który zatruwa świat bardziej niż wszelki inny hałas: „Na co może uskarżać się człowiek, póki żyje?".

Jak dobrze Biblia nas zna! W samej rzeczy świat jest pełen narzekania jednych na drugich. Ale oto Biblia ma cudowną propozycję: jakby to było, gdyby na odmianę każdy zechciał ponarzekać na swoje własne grzechy? Prorok zdaje sobie sprawę, że jego propozycja nie spotyka się z uznaniem.

Dlatego nie mówi o wzajemnym oskarżaniu się, tylko wspomina ogólnie o „człowieku". „Na co może uskarżać się człowiek?" – to znaczy: „Na co uskarżają się ludzie?". A więc skarżą się „w grupach": starsze pokolenie uskarża się na młodzież i odwrotnie, kolorowi uskarżają się na białych i odwrotnie, pracodawcy narzekają na pracowników i odwrotnie, lokatorzy i właściciele domów uskarżają się na siebie nawzajem. Jedna grupa uskarża się na drugą.

„Niech się uskarża na swoje grzechy". Tu już nie ma mowy o anonimowych ludziach. Każdy ma się uskarżać na „swoje" grzechy. Samotnie podejmuje decyzję i płynie pod prąd ten, kto powie: „To ja, ja zgrzeszyłem". Ale błogosławieni są ci, którzy tak mówią. Wtedy bowiem staje przy nas Bóg, który w Jezusie przyjmuje skruszonych grzeszników.

Panie, pokaż mi belkę w moim własnym oku, abym przestał zajmować się źdźbłami w oczach innych ludzi! Amen.

11 września

Tym, których serce idzie za ich ohydami i obrzydliwościami, włożę ich postępki na ich głowy - mówi Wszechmocny Pan.

Ez 11:21

Gdybyśmy należeli do ludzi, którzy nie biorą Boga na poważnie, to Słowo to mogłoby doprowadzić nas do porządku. Jak strasznie Bóg tu mówi: „Włożę grzesznikom ich postępki na ich głowy!". Jeżeli ktoś z nas zaczyna mówić o starych grzechach, to natychmiast słyszy: „Ach, zostaw stare sprawy w spokoju!". Chcemy wyprzeć się naszych grzechów. Chcemy, aby zostały zapomniane. „Zostaw stare sprawy w spokoju!".

Nasz tekst mówi: Nasze stare sprawy nie przeszły w stan spoczynku! Grzechy pozostaną! I to sam Bóg zatroszczy się o to. „Włożę ich postępki na ich głowy". To będzie bardzo bolesne, gdy nasze grzechy pozostaną. Nabawią nas jeszcze potężnego bólu głowy - by zostać przy przenośni naszego tekstu. To, co być może uważamy za grzech lekki i powszedni, sprawi nam jeszcze wiele bólu.

Na pewnym dużym zgromadzeniu padło takie zdanie: „Człowiek współczesny nie ma już co począć ze słowem grzech". No cóż, ten „współczesny człowiek" w ogóle nie dojdzie do głosu, gdy Bóg rzuci mu jego grzechy na głowę. Wtedy jego grzechy zaczną z nim coś robić.

To straszne! Co mamy zrobić? Istnieje cudowne wyjście: nie czekajmy aż Bóg rzuci nam nasze grzechy na głowę! Potraktujmy je poważnie i rzućmy je... gdzie? - do stóp Zbawiciela grzeszników, który za nasze grzechy umarł na krzyżu. Pod Krzyżem Jezusowym nasze grzechy zostaną definitywnie zniesione, wykreślone, odpuszczone.

Panie! Osądź mnie teraz, gdy trwa czas łaski. Amen.

12 września

I pozna wszelkie ciało, że Ja, Pan, wydobyłem swój miecz z jego pochwy i już nie wróci.

Ez 21:10

Przerażające słowa! A przerazimy się jeszcze bardziej, gdy zdamy sobie sprawę, że to nie jakiś fanatyczny prorok wyraża swoje zdanie o poczynaniach Boga. Nie! Tu mówi sam Bóg: „Ja, Pan". Słowo to mówi, że Bóg jest nieubłagany. Tak, jest nieubłaganym wrogiem wszelkiej „cielesności". Mianem „ciała" określa Biblia naturalną, niezłamaną istotę człowieka.

Ta cielesność przybiera różne formy. Objawia się zarówno w uleganiu prostackim uciechom i nieokiełznanej zmysłowości, jak i w pielęgnowaniu samousprawiedliwiania i w ukrytej pysze. Występuje w codziennym zachowaniu się, gdy stawiamy w centralnym punkcie swoje „ja" i dajemy ujście swoim humorom. Istnieje w zimnym braku miłosierdzia tak samo, jak w dobroczynności szukającej tylko własnej chwały. A wszystko to może być nawet przybrane i upiększone pozorem chrześcijaństwa.

Jacykolwiek jesteśmy – z natury myślimy o tym, co „cielesne". W Liście do Rzymian czytamy: „Zamysł ciała jest wrogi Bogu (...). Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą". Bóg jest nieubłaganym wrogiem cielesności. Chce ją zabić, jak mówi nasz tekst.

Jeżeli chcemy należeć do Boga, to my również powinniśmy chcieć ją uśmiercać. Czy chcemy tego? Biblia pokazuje nam drogę: pójść z Jezusem na krzyż. Idąc z Nim na śmierć, pozwalamy Duchowi Świętemu prowadzić nas ku nowemu życiu. „Zamysł Ducha, to życie i pokój".

„Tyś był ukrzyżowany, toczyłeś bój ze śmiercią, bo zadano Tobie rany, jedyny Zbawco mój! O, pomóż ukrzyżować me ciało pełne żądz i dobry bój bojować, grzechowe pęta zmóc". Amen.

13 września

Dlatego teraz Ja zwabię ją i zaprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca.

Oz 2:16

Najpiękniejsze w tym tekście jest słowo „dlatego". Tuż przedtem bowiem czytamy: „... Lecz o mnie zapomniała – mówi Pan". Mowa tu o Izraelu, przyrównanym do niewiernej żony: „Lecz o mnie zapomniała – mówi Pan".

Oczekujemy więc surowych słów osądu, gniewu i kary. A co mówi zagniewany Pan? „Dlatego teraz Ja zwabię ją i zaprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca". To jest Boża logika! My mamy tylko ludzką logikę: „Kto postępuje źle, ten będzie ukarany".

Odkąd Jezus poniósł za nas karę, Bóg widzi to inaczej. Dlatego że jesteśmy źli, dlatego że opuściliśmy naszego prawdziwego Pana, dlatego że szukamy pociechy i pomocy tam, gdzie ich nie można znaleźć, dlatego że serce nasze jest złe i zatwardziałe – dlatego Pan chce nas zwabić i przemówić do naszego serca.

Zawarta jest w tym cała Ewangelia. Uczeni w Piśmie i faryzeusze – jak opowiada Nowy Testament – dziwili się, że Jezus tak blisko obcuje ze zgubionymi ludźmi. „Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi" – mówili na poły zdumieni, na poły oburzeni. A Jezus odpowiedział im historią o pasterzu, który zgubionej owcy nie zostawia na zatracenie, ale idzie za nią, szuka i szuka, aż ją znajdzie.

Być może ta Ewangelia nie wydaje się nam tak cudowna. Ale jeśli kiedyś zatrwożymy się sami sobą i zlękniemy świętości Boga, to będziemy szczęśliwi, że Bóg nie chce nas zgubić – na co zasłużyliśmy sobie – ale że wabi nas, szuka i ofiarowuje łaskę w Jezusie.

Panie! Pociągnij nas, abyśmy dali się zwabić! Amen.

14 września

Lecz ja będę wypatrywał Pana...

Mi 7:7

Trochę wrogo, a trochę szyderczo spytał pewien niewierzący ucznia Jezusowego: „Pan chyba chce być lepszy od innych?". Na co ten odpowiedział: „Lepszy nie! Ale inny!". W naszym krótkim tekście ta „inność" ukazana jest bardzo wyraźnie. W poprzednich wierszach prorok wstrząsająco opisuje, jak w świecie bez Boga wszelki ład ulega rozprzężeniu i znika wszelkie zaufanie: „Nie wierzcie bliźniemu, nie ufajcie przyjacielowi! (...) syn lekceważy ojca, córka powstaje przeciwko matce...".

A potem mówi: „Lecz ja...". To „lecz ja..." występuje w Biblii bardzo często. „Prawica ich pełna jest przekupstwa, ale ja postępuję w niewinności...". Dawid wysławia: „„Weselę się z obienicy twojej jak ten, który zdobył wielki łup...". A później: „Nienawidzę kłamstwa i brzydzę się nim, lecz kocham swój zakon".

Zadziwiające, jak często słyszymy to „lecz ja..." z ust biblijnych mężczyzn i kobiet. „Ale ja dzięki sprawiedliwości ujrzę oblicze Twoje ...". „Ale ja opiewać będę moc Twoją...".

„Ale ja...". Czy to nie brzmi bardzo wyniośle? Już słyszę krzyk: „Ten faryzeizm chrześcijan! Ta pycha!". To byłaby pycha, gdyby choć raz napisano: „Ale ja jestem lepszy". Jednak tak nigdzie nie jest napisane. Zawsze i wszędzie jest to coś w tym rodzaju: „Lecz ja będę wypatrywał Pana". Sławi się Pana! A kto zna Jego, jest inny. To „Lecz ja..." nie jest pychą. To kolejny krok wiary dzieci Bożych podążających do Niego.

Panie! Lecz ja chcę wypatrywać Ciebie, który jesteś moim Zbawicielem i Panem! Amen.

15 września

Gdyż kamień krzyczy ze ściany...

Ha 2:11

Jaką dziwną Księgą jest Biblia! Mówi nam, że na świecie są szmery i dźwięki, których nasze ucho nie słyszy. Docierają one jednak do ucha Boga. Krzyczące kamienie? A któż słyszał kiedy, żeby kamień krzyczał! Bóg – tak mówi prorok – słyszy jak kamienie krzyczą ze ścian domów, w które wbudowana została krzywda. Dziś wiele się buduje. Czy istnieją w tych budynkach również krzyczące kamienie i wzdychające betonowe stropy?

Biblia ma niejedno do powiedzenia o takich osobliwych głosach. Mówi o nich Hiob: „Jeżeli moja rola wołała o pomstę przeciwko mnie i wespół z nią płakały nade mną jej zagony...". Wołająca o pomstę rola i płaczące zagony? Tak, ze słów Hioba wynika, że Bóg słyszy takie dźwięki tam, gdzie lichwiarze i zdziercy skalali rolę.

Martwe rzeczy mogą świadczyć przeciwko nam. Może krzyczeć sakiewka wypchana bezprawnie zdobytymi pieniędzmi. Dokumenty, w których zapisane są nasze kłamstwa mogą wzdychać przed Bogiem, świadcząc przeciwko nam. Ile też niemych i martwych rzeczy krzyczy przeciwko nam? Pożyczone i nie oddane książki. Ściany pokoi, które widziały złe uczynki! Tak, krzyczy też dawno przelana krew. Bóg powiedział do Kaina: „Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi".

Tylko jedno może zmusić te wołania do milczenia: krzyk przelanej na Golgocie krwi Jezusa Chrystusa, która nieustannie woła o łaskę dla nas. Wspaniały krzyk!

Panie! Pozwól nam stanąć w świetle i znaleźć u Ciebie łaskę. Amen.

16 września

W ślad za Nim szły wielkie tłumy z Galilei, Dekapolu, Jerozolimy, Judei i Zajordania.

Mt 4:25

Jak wielką siłę przyciągania ma Jezus! Wędrował przez kraj jako skromny wędrowny kaznodzieja. I od razu ze wszystkich stron zbiegali się do Niego ludzie. A jak wielka stała się ta siła przyciągania odkąd umarł na Krzyżu: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". To musi przyciągać każdego, kto pojął prawdziwą przyczynę niedoli świata z własnego serca: winę! Winę przed Bogiem!

A jak potężna stała się ta siła przyciągania, gdy Jezus zmartwychwstał! Kto poczuł tchnienie śmierci, jej trupi zapach unoszący się nad światem, tego musi ciągnąć do Jezusa, który w chwale powstał z grobu i woła do świata: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, będzie żył" (J 11:25). Najpotężniejsza stała się ta siła przyciągania, odkąd Jezus wywyższony siedzi po prawicy Boga. Odkąd Duch Święty działa wszędzie i przyciąga ludzi do Niego!

Nigdy nie zapomnę pewnego starego wieśniaka, którego jako chłopiec słyszałem na zgromadzeniu w Wirtembergii. Opowiadał, jak bronił się przed Jezusem będąc młodym człowiekiem. Jednakże, mówił: „Jego przyciąganie było mocniejsze". A potem zwrócił się do siedzącego obok brata i spytał: „Prawda, Jakubie, że i ty czułeś jak Zbawiciel ciągnie?". Sąsiad przytaknął z przekonaniem: „Czułem i musiałem za Nim pójść".

To, co odczuwamy jako głęboki niepokój naszego życia, jest właśnie tym pociąganiem nas przez niebiańskiego Ojca do Syna, do Jezusa. Ojciec bowiem nie chce, abyśmy byli zgubieni, On chce, „aby wszyscy ludzie byli zbawieni...".

Panie! Wybacz, że jesteśmy tacy oporni. Zwyciężw nas! Amen.

17 września

W czasie postu nie bądźcie posępni jak obłudnicy...
Mt 6:16

Musimy uważać, żeby nie zrozumieć źle Pana Jezusa. On nie zaleca tu, by chrześcijanie beztrosko brali udział we wszystkim, co ma do zaofiarowania świat. Żeby brali udział, patrząc zarazem współczująco na „małodusznych" uczniów Jezusowych, którzy troszczą się o zbawienie swoich dusz i dlatego nie chcą płynąć jaskrawo udekorowanym statkiem doczesnych rozrywek.

Nie, nie! Nasz Pan nie chce mówić o takich beztroskich chrześcijanach. Mówi właśnie o takich ludziach, którzy poważnie traktują naśladowanie Jezusa i dlatego unikają niektórych rzeczy ulubionych przez świat. Pan nazywa to „poszczeniem". A tym „beztroskim" chrześcijanom powinno dać do myślenia, że Pan mówi tu o takim „poszczeniu" jakby ono się rozumiało samo przez się.

Tak więc Pan mówi do tych ludzi, dla których to wszystko jest oczywiste: Słusznie, że poważnie traktujecie swoje zbawienie wieczne. Ale nie powinniście przy tym być tak smętnymi świętoszkami! Smętni uczniowie Jezusa! Jest to sprzeczność nie do pogodzenia. Albo jest się uczniem Jezusowym i wtedy, jak w tej pieśni: „Precz ode mnie, ciężkie troski, Stróż mój żyje, czuwa wciąż..." – albo jesteśmy „posępni". A to znaczy, że nie pojęliśmy nic z cudu łaski, która pojawiła się w Jezusie Chrystusie.

Oczywiste jest, że uczniowie Jezusa przechodzą przez próby, o których świat nie ma pojęcia. Codziennie bowiem obumiera nasza stara natura. Ale z jakim trudem nam to przychodzi, powinniśmy wiedzieć tylko my sami i nasz Pan. Świat patrząc na nas powinien widzieć, jak Jezus uszczęśliwia i błogosławi swoich uczniów. Takimi Jezus chce nas mieć!

Panie! Doprowadź nas do porządku! Amen.

18 września

A kiedy Jezus zakończył swoją mowę, tłumy były zdumione Jego nauką.

Mt 7:28

„Tłumy były zdumione"? W Jezusie przyszło do nas coś zdumiewająco Nowego. W Nowym Testamencie około 35 razy występuje wyrażenie „zdumiewali się" w odniesieniu do ludzi, którzy zetknęli się z Jezusem. Tak jest też w tłumaczeniu Lutra, chociaż w tekście greckim użyte są słowa, które oznaczają: „wytrąceni z równowagi", „zmieszani" (w niemieckim przekładzie Biblii, z którego korzystał Autor, użyto słowa *entsetzte sich*, tzn. „przerazili się" – przyp. tłum.).

Gdy Jezus skończył swoje kazanie na Górze, „tłumy były zdumione" ponieważ „uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie". Ludzie zdumiewali się, gdy wypędzał demony. Pojawił się bowiem Ktoś potężniejszy od mocy piekielnych.

Gdy uczniowie znaleźli się kiedyś na morzu w niebezpieczeństwie, On przyszedł do nich stąpając po wodzie. Możemy zrozumieć, że byli przerażeni. A co dopiero, gdy Jezus powiedział: „Odpuszczone są grzechy twoje". Jak ludzie się zdumieli! Przerazili się, gdy w godzinie Jego śmierci słońce straciło swój blask. I zdumieli się, gdy w poranek Wielkanocny znaleźli grób pusty, a z ust anioła usłyszeli: „Wstał z martwych".

A popatrzmy teraz na dzisiejszych chrześcijan! Ani śladu wytrącenia z równowagi. Obawiam się, że my wcale jeszcze nie poznaliśmy Jezusa tak naprawdę! Zdziwienie Jezusem jest inne. Jest w nim przede wszystkim radość, bo w Jezusie spływa na nas, biednych ludzi, całe Boże zbawienie. Któż może to pojąć?

Panie! Dopomóż nam poznać w pełni Twoje zbawienie! Amen.

19 września

Gdy Jezus wjechał do Jerozolimy, zostało poruszone całe miasto i pytano: Kto to jest?

Mt 21:10

Tak, to jest ważne pytanie: „Kto to jest?". Gdy je stawiamy, podnosi się mnóstwo głosów: „On był Człowiekiem jak my!", „On jest wzorem człowieka!", „Razem ze swoją nauką nakazującą pokorę jest nieszczęściem krajów Zachodu!", „On jest religijnym geniuszem, który odkrył ojcowską miłość Boga!", „On jest prototypem prawdziwego człowieka!", „On jest...!", „On jest...!". Można się zniechęcić i ma się ochotę wykreślić Jezusa ze swego życia.

Istnieje jednak takie dziwne i niepokojące Słowo Boże o Nim, które – gdy chcemy się od Niego odwrócić – staje nam na drodze jak bariera, jak szlaban z napisem „stop": „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś".

Żywot wieczny! Życie z Boga, życie, którego łaknie nasza dusza! Życie, którego nie może zabić śmierć. I zależy ono od tego, czy znajdziemy odpowiedź na pytanie: „Kto to jest?".

Na początku jest tak, jakby z mgły wyłaniał się Człowiek, którego nie możemy dokładnie rozpoznać. Jedzie na śmiesznym osiołku, a mimo to otacza Go aura majestatu. Wyłania się z mgły coraz wyraźniej: teraz widzimy, że jest blady i pokrwawiony, jak stracony przestępca. A mimo to otacza Go niebiańska światłość. „Kto to jest?".

Była taka święta godzina, w której Piotr poznał Go i powiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". A Jezus odpowiedział mu: „Nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie".

Panie! Oświeć nas! Tak wiele od tego zależy! Amen.

20 września

...Położył na niego ręce...

Mk 8:23

Jeden z moich przyjaciół często cierpi na silne bóle głowy. Pewnego dnia zobaczył obraz, który Wilhelm Steinhausen namalował pod wrażeniem naszego tekstu. Jest na nim ślepy człowiek, który obie ręce trzyma wzniesione do góry jak żołnierz oddający się do niewoli. Ten człowiek oddaje się całkowicie w ręce Pana Jezusa.

Wzruszająca jest twarz tego człowieka. Malarz odzwierciedlił na niej wszystkie rozczarowania i udręki jego życia. I na tej biednej, skołatanej głowie spoczywa dłoń Pana Jezusa. Gest Jego ręki wyraża nieskończoną litość, niezmierzoną miłość i pocieszenie. Mój przyjaciel powiesił sobie ten obraz na ścianie naprzeciwko łóżka. Każdego ranka spojrzenie jego pada przede wszystkim na rękę Zbawiciela leżącą na głowie nędzarza.

Przyjaciel powiedział mi: Tak żywy Pan Jezus postępuje teraz ze mną. Kładzie dłoń na moim bolącym czole i mówi do mnie tak, jak niegdyś mówił do Pawła: „Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości". Czuję Jego dłoń, która za mnie przebita została na krzyżu. A On upewnia mnie: „Nie bój się! Bo ja cię zbawiłem, zawołałem cię po imieniu. Jesteś mój". Kładzie na mnie swoją dłoń i zapewnia: „Przyszedłem, abyś miał żywot i wszystkiego pod dostatkiem". I cała rozpacz znika z mego serca, gdy On mówi: „Nie bój się, wierz tylko!".

W jednej z naszych najpiękniejszych pieśni śpiewamy: „Wielką radość, pokój błogi przyniósł Pocieszyciel nasz; życia nam rozświecił drogi i mieszkanie obrał w nas".

Panie! Dziękujemy Ci, że tak łaskawie obchodzisz się z tymi, którzy są Twoi! Amen.

21 września

... I odszedł przygnębiony, miał bowiem liczne posiadłości.

Mk 10:22

Człowiek, dla którego Pan Jezus nie miał pociechy! Pan Jezus jest przecież wielkim Pocieszycielem. Gdy przyszedł do Niego Jair, któremu doniesiono o śmierci córeczki, Jezus powiedział mu: „Nie bój się, tylko wierz!". I ten człowiek poczuł się pokrzepiony. Grzesznicy, która u Jego nóg wypłakiwała ból swego chybionego życia, powiedział: „Odpuszczone są grzechy twoje". Jakaż pociecha! A jak wspaniale pocieszył ukrzyżowanego złoczyńcę w strasznej godzinie śmierci. Aż po dzisiejszy dzień ludzie sławią pociechę, jakiej doznali od swego Zbawiciela.

Tu natomiast jest ktoś, komu Jezus pozwolił odejść bez pociechy. Wstrząsający obraz: młody człowiek oddala się powoli. Przyszedł do Jezusa z bardzo poważnym pytaniem. Rozmowa skończyła się tym, że Jezus wezwał go, by poszedł za Nim. Tak samo jak odwołał Piotra od jego rybackiej łodzi i Mateusza od jego brudnego zajęcia przy cle. Ci za Nim poszli.

Natomiast ten młody człowiek odmówił. Tym samym rozmowa była skończona. Nie padło więcej ani jedno słowo. Młody człowiek odszedł zasmucony. Prawdopodobnie przeczuwał, że odrzucił wielką szansę swego życia. Odchodzi więc, Jezus za nim patrzy – i nie mówi ani jednego słowa pocieszenia zasmuconemu.

Możemy być przez Jezusa pocieszeni tylko wtedy, jeżeli chcemy mieć Jego samego. Nie ma pociechy w oderwaniu od Niego. Żyjąc bez Niego pozostajemy na wieki niepocieszonymi ludźmi. Idąc za Nim poznajemy, że On jest światłością, pociechą i łaską.

Dziękujemy Ci Panie, że razem z Tobą samym dajesz nam wszystko. Amen.

Wszyscy (...) dziwili się słowom łaski, które wypowiadał, a także pytali: Czy nie jest to syn Józefa?
Łk 4:22

Ludzie chorzy na serce wiedzą, jak niebezpieczna dla ich serca jest nagła zmiana pogody. Czy wiemy jednak, że również w samym sercu może nastąpić zmiana pogody, która jest niebezpieczna dla naszego życia teraz i na wieki?

O czymś takim mowa jest w tym tekście. Jezus przyszedł do Nazaretu, gdzie przebywał w czasach młodości. Wywołało to wielkie poruszenie. Ten nieznany ongiś młody Człowiek stał się przecież teraz sławny. Nic dziwnego, że w dzień sabatu synagoga była przepełniona. Każdy chciał usłyszeć Jezusa.

Jak On wspaniale mówił: „Duch Pański (...) namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie..."! Ludzie słuchali uważnie. Każdy czuł się przecież zniewolony przez naturę, namiętności, grzech, a nawet przez diabła. Czy rzeczywiście istnieje możliwość uwolnienia? Czy ten Mąż, tam z przodu, naprawdę jest Zbawicielem zgubionych?

Niewiele brakowało, a ten i ów uwierzyłby w Niego. Jednak podczas gdy jeszcze mówił, w tłumie zaczęły powstawać wątpliwości: „Przecież my Go znamy! Przecież to jest syn Józefa cieśli! Nie dajmy zrobić z siebie durniów!". Zmiana pogody w sercach.

To samo dzieje się dzisiaj, gdy Duch Święty pociągnie kogoś w bezwzględną bliskość Jezusa. Stara natura nagle zaczyna się bronić: „Wcale nie chcę być własnością Jezusa! Nie! Nie chcę!". I wtedy takie serce zawraca sprzed samych drzwi prowadzących do wiecznego życia.

Panie! Daj, byśmy przedarli się przez wszystkie przeszkody niepozwalające nam należeć do Ciebie w pełni. Amen.

23 września

Z wielu wychodziły też demony, wykrzykując: Ty jesteś Synem Boga! Jezus jednak ganił je i zakazywał im to mówić. Wiedziały bowiem, że On jest Mesjaszem.

Łk 4:41

Ludzie prymitywnego umysłu myślą: Jezus z pewnością walczył przeciwko niewierzącym i inaczej wierzącym, przeciwko ateistom i bezbożnikom. Kto tak myśli, ogromnie się myli. Jezus, Syn Boży jest niewątpliwie wielkim Bojownikiem, ale On nigdy nie walczy przeciwko ludziom. On zawsze walczy o ludzi. Walczy o człowieka, który znalazł się we władzy demonicznych mocy. Walczy o człowieka, z którego kłamstwa, nieczystość, kłótnie, żądze i chciwość uczyniły ochotnego sługę diabła.

O takich ludzi walczy Syn Boży. Walczy – spodziewam się, żeśmy to zrozumieli – o nas! O nas chodziło, gdy Syn Boży stał się Człowiekiem i narodził się w Betlejem. O nas chodziło, gdy w ogrodzie Getsemane toczył śmiertelny bój. O nas chodziło, gdy na Golgocie przybito Go do Krzyża. O nas chodziło, gdy powstał z martwych. I o nas chodziło, gdy zsyłał na Ziemię Ducha Świętego.

Nasz tekst ma wiele podtekstów. Niejedno wydaje się nam niejasne i niezrozumiałe. Ale jedno możemy pojąć: Jezus walczy o nas, aby uwolnić nas spod władzy ciemności, abyśmy stali się wolnymi dziećmi żywego Boga.

Czy mamy pozostać bierni? O nie! Tamci ludzie przyszli do Jezusa. Tłoczyli się wokół Niego. Wołali i wzywali Go. I to my również możemy zrobić.

Panie! Tęsknimy do wolności, którą tylko Ty możesz dać. Amen.

24 września

...Któryś z uczniów powiedział: Panie, naucz nas modlić się.

Łk 11:1

Nie wolno nam odnieść się do tych słów niefrasobliwie. Kiedyś ktoś mi powiedział: „Niestety w młodości nie nauczyłem się angielskiego. Przeszkadza mi to, gdy podróżuję za granicę. Ale i tak jakoś sobie radzę na świecie". Prośby uczniów nie należy tak rozumieć: „Pięknie by było, gdybyśmy umieli się modlić, ale i bez tego sobie poradzimy!".

Prośba uczniów jest wołaniem o pomoc: „Panie! Nie możemy żyć nie modląc się! Lecz my nie umiemy modlić się naprawdę! Czy możesz nam pomóc?". Człowiek bez modlitwy jest jak samolot z zepsutym radiem lecący we mgle. Człowiek, który się nie modli jest samotny i wydany na łup swojej niedoli. Nie może połączyć się z Tym, który jako jedyny może go uratować. To źle. Ale to jeszcze nie wszystko.

Człowiek, który się nie modli jest dla Boga martwy. Staliśmy może kiedyś u wezgłowia kogoś kochanego, kto umarł. Jakże bardzo chcielibyśmy z nim pomówić jeszcze o różnych sprawach! Jednak on nie mówi już nic.

Nasz Pan i Zbawiciel stoi obok nas. Chce z nami omówić ważne sprawy, ale my jesteśmy niemi. Nie możemy mówić. Nie umiemy modlić się. Człowieka w takim stanie Biblia nazywa „martwym". Człowiek, który nie modli się, jest tylko pozornie żywy.

Może się zdarzyć, że na Sądzie Ostatecznym staniemy przed Bogiem, a On nam powie: „Nie znam ciebie. Nigdy nie słyszałem z twoich ust ani prośby, ani dziękczynienia. Nigdy się tu nie zjawiłeś. Idź teraz do miejsca, w którym pozbędziesz się mnie na zawsze, do miejsca, które sam sobie wybrałeś. Idź do piekła!". Kto to zrozumie, ten pojmie, jak nagląca jest prośba uczniów.

Panie! Naucz nas modlić się! Amen.

25 września

Jezus zobaczył ją...

Łk 13:12

Siedzieliśmy w hotelowej restauracji przy obiedzie, gdy nagle do sali wpadł jakiś pan i zawołał: „Zostawiłem tu mój portfel!". Kierownik spytał: „A który kelner pana obsługiwał?". „Nie mam pojęcia. Nie zwróciłem na kelnera uwagi". Tak my, ludzie, odnosimy się do siebie. Kelner przez godzinę usługiwał temu gościowi, a ten przyjmował jego usługi nie poświęcając mu ani jednego spojrzenia. Tak przechodzimy obok siebie, mijamy się zimni i obojętni.

Jakże inaczej postępował Jezus! W tłumie znalazła się stara kobieta, zgięta wpół przez wiek i chorobę. Biedne stworzenie! Któż by zwracał na nią uwagę? Ale Jezus ją „zobaczył". Przywołał do siebie i zajął się nią.

A przełożony celników, Zacheusz, miał wiele do opowiadania, gdy siedział schowany na drzewie, a Jezus przechodząc spojrzał na niego. Zacheusz zrozumiał wtedy: „Te oczy widzą mnie naprawdę, widzą moją hańbę, ale widzą też moją tęsknotę i pragnienie pokoju z Bogiem".

Przy cle siedział też Lewi. Każdy, kto przechodził, rzucał mu monetę i spluwał pod nogi tego godnego pogardy oszusta i sługę Rzymian, ale nikt na niego nie patrzył. A potem przyszedł Jezus. Przystanął i popatrzył na niego. Zobaczył bezgraniczne poniżenie tego człowieka, ale zobaczył również Jego pragnienie Boga. I powołał go na ucznia.

Panie! Chcemy zatrzymać się przed Twymi oczami. Amen.

Przychodzili do Niego też celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.

Łk 15:1

W czasach świetności Berlina opowiadano nam taką zabawną anegdotkę. Pewnego dnia jakiś mężczyzna z głębokiej prowincji stanął na Friedrichstrasse, przez którą nieprzerwanie płynął wartki strumień samochodów. Stanął tam o godzinie dziesiątej. Nigdy jeszcze nie widział tak wielkiego ruchu. O jedenastej nadal stał, a o dwunastej podszedł do niego policjant i spytał, na co tu czeka. Mężczyzna powiedział: „Chcę przejść na drugą stronę ulicy, ale czekam żeby ten świąteczny pochód wreszcie się skończył". Policjant musiał mu więc wyjaśnić, że to jest normalny ruch uliczny.

Jednak pewnego dnia, gdy Berlin i jego ulice legły w gruzach, ten „pochód" skończył się. A ja znam inną ulicę, na której ruch nigdy nie ustaje i będzie trwał aż do końca świata. Jest to droga, która prowadzi do Jezusa. W Nowym Testamencie można przeczytać, kto ciągnie nią bezustannie: pytający, chorzy, celnicy, grzesznicy, dzieci i starcy, dumni i zrozpaczeni. I tak jest aż do dziś.

Często próbowano zamknąć tę drogę do Jezusa. Stawiano ostrzegające tablice. Stawiano znaki zakazujące wjazdu. Rozpowszechniano bajki i kłamstwa o Synu Bożym. Wszystko to nic nie pomagało. Na przestrzeni wszystkich stuleci i na wszystkich kontynentach ludzie biegną do Jezusa.

Z ludzi, którzy biegną do Jezusa, szydzono i obrzucano ich drwinami. Wyśmiewano się z nich. I wszystko na próżno! Na próżno! Bo Ojciec przez Ducha Świętego pociąga głodne dusze do Syna. Uważajmy, byśmy się również znaleźli na tej drodze!

„Pociągnij mnie, Ojcze, do Syna Twojego, by Syn mnie pociągnął do stóp Tronu Twego...". Amen.

27 września

Wtedy pomyślał...

Łk 15:17

„Syn marnotrawny", o którym opowiada Pan Jezus, nie jest zaiste wzorem. Wręcz przeciwnie! Tacy chwiejni młodzi ludzie miotani popędami w różne strony i bezwolni, którzy w dodatku uważają, że są przez to bardzo interesujący, stanowią wielkie utrapienie dla wszystkich mających z nimi do czynienia.

A jednak – w życiu tego lekkomyślnego młodego człowieka przyszła chwila, w której nagle wyrósł ponad wielu ludzi mających o sobie dobre mniemanie. O tej chwili czytamy w naszym tekście: „Wtedy pomyślał...". W tekście greckim, dosłownie: „Przyszedł do siebie".

Co się wtedy stało: syn marnotrawny podjął odkrywczą wyprawę. W głąb własnego serca. To, co tam zobaczył przeraziło go. Ujrzał nie tylko swoją nędzę i tęsknotę do domu rodzinnego. Ujrzał również swoją winę. Zobaczył, jak żałosna była treść jego życia. Odkrył, że haniebnie potraktował swojego ojca. Poznał całą nikczemność swego postępowania: zawsze miał na uwadze tylko siebie samego, swoją przyjemność, swoje prawa, swoje powodzenie. Zobaczył, że jego serce jest jak pustynia, bez wiary, bez miłości, bez nadziei, bez łaski.

Taka odkrywcza wyprawa w głąb własnego serca jest rzeczą wielką. Zanim jej nie podejmiemy, żyjemy oszukując siebie samych w żałosny sposób. Zapewne! Jest to trudna droga! Gorzka droga! Ale jest jedyną drogą wiodącą do zbawienia Bożego i do Zbawiciela. Pan Jezus bowiem przyjmuje tylko skruszonych grzeszników. Za nich umarł, by ich uratować.

Panie! Ukaż mi moje serce! Amen.

(Zacheusz) pobiegł (...) naprzód i wspiął się na sykomorę, żeby Go ujrzeć.

Łk 19:4

„Co się Zacheuszowi stało?" – myśleli zapewne jego znajomi, kręcąc głowami. „Taki był zawsze rozsądny!". To prawda! Według kryteriów świata był bardzo rozsądny. „Trzeba stać obydwiema nogami na ziemi!" – mówił zapewne ze śmiechem, gdy jakiś dzień był szczególnie pomyślny i przyniósł mu duże zyski. Nawet jeśli pieniądze zdobyte są za cenę podeptania Bożych przykazań.

Taki rozsądny był ten Zacheusz. Był taki aż do chwili, gdy pojął: Moje życie jest jedną wielką głupotą. Cóż może pomóc majątek, na co pieniądze, gdy nie ma się pokoju z Bogiem! Wydało mu się, że jest jak ryba wyrzucona na ląd. Zrozumiał bowiem nagle: żywiołem, w którym możemy żyć jest Bóg. A ja jestem poza tym żywiołem.

Nie wiem, w jaki sposób zrozumiał również, że w takich wypadkach może pomóc tylko Jezus. W każdym razie zaczął robić różne rzeczy, które w oczach świata były nierozsądne. Ten bogaty człowiek wmieszał się w tłum, aby zobaczyć Jezusa. A gdy mu się nie udało zobaczyć Go stamtąd, wszedł na drzewo. Wyobrażam sobie, jak śmiali się chłopcy siedzący już na drzewie, pomagając wejść Zacheuszowi.

Wydaje się to bardzo nierozsądne. W rzeczywistości jednak Zacheusz nareszcie zmądrzał. Bo odtąd w jego życiu zajaśniała obietnica: „A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem".

Panie! Pozwól, abyśmy również naprawdę zmądrzeli! Amen.

29 września

Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan.

Ps 34:9

Jadąc kiedyś przez westfalską wieś, zobaczyłem rozpięty nad drogą wielki transparent z napisem: „Obchody stulecia strzelców". Przy całym szacunku dla tak dawnej tradycji – nam to nie może zaimponować. My bowiem w tych dniach obchodzimy święto, które liczy sobie ponad trzy tysiące lat. Możemy więc powiedzieć: „Obchody 3000-lecia Święta Dziękczynienia".

Było to około tysiąc trzysta lat przed narodzeniem Chrystusa, gdy starotestamentowy lud Boży, dzieci Izraela, weszły do Kanaanu. I wtedy natychmiast obchodziły to święto, które Bóg im na górze Horeb nakazał świętować: „Święto Szałasów będziesz obchodził przez siedem dni, gdy zbierzesz plon ze swego gumna i ze swojej tłoczni. Będziesz się weselił w to twoje święto, ty i twój syn, i twoja córka, i twój sługa, i twoja służebnica, oraz lewita i obcy przybysz, i sierota i wdowa, którzy są w twoich bramach".

Od tamtego czasu istnieje więc Święto Dziękczynienia. My również powinniśmy je obchodzić. Mieszkańcy wielkich miast będą musieli trochę się tu przemóc. Wielu z nich bowiem nie widuje już kołyszących się łanów zbóż i drzew uginających się pod ciężarem owoców. Powinni jednak zastanowić się, skąd pochodzi nasz chleb.

Spytałem o to kiedyś paru młodych chłopców. Zawołali: „Od chłopów!". „Słusznie", powiedziałem, „ale zbiory mogą zostać zniszczone przez upały lub deszcze. A ja pamiętam czasy, kiedy import też zawiódł!".

Mateusz Claudius miał rację, pisząc: „Przez nasze ręce jego droga, ale pochodzi chleb od Boga!". I dlatego obchodzimy to Święto Dziękczynienia za żniwa i chwalimy Ojca Jezusa Chrystusa.

Panie! Otwórz nasze oczy, byśmy widzieli, że to Twoje dłonie nas obdarowują! Amen.

(Bóg) nie przestawał jednak dawać o sobie świadectwa, czyniąc dobrze (...). Karmił was i napełniał radością wasze Serca.

Dz 14:17

Rzeczywiście! Tu apostoł Paweł mówi o „kazaniu kromki chleba"! Było to w małoazjatyckim mieście Listrze. Paweł znalazł się tam w tłumie pragnącym składać mu ofiary. Przerażony, rozdarł szaty i zaczął głośno wzywać Boga żywego. „Powinniście Go znać!" – krzyczał. „Bo On napełniał radością wasze Serca!". Te słowa powinniśmy słyszeć, jeżeli chcemy obchodzić Święto Dziękczynienia za żniwa!

Co prawda, Paweł wyraża się tu dziwnie. Czy nie należało powiedzieć raczej: Napełniając pokarmem nasze żołądki? Współczesny tłumacz poprawiłby go i napisał: „Bóg dał nam pokarm i napełnił serca nasze radością". Ale w pierwotnym tekście greckim naprawdę napisane jest: „Napełniając pokarmem i radością serca wasze".

Co to ma znaczyć? Gdy Bóg daje nam nasz chleb powszedni, to chodzi Mu przy tym o nasze serca! Każda kromka chleba, którą jemy, mówi nam: „Bóg ubiega się o twoje serce". Każda kromka chleba mówi: „Bóg chce poruszyć twoje serce". Gdybyśmy tak zechcieli słuchać tego kazania głoszonego przez kromkę chleba! Wtedy świętem byłby każdy posiłek.

Nasze serca są jednak tak zatwardziałe i głuche, że nie tylko nie rozumiemy, ale i nie słyszymy tego kazania kromki chleba. Tak, tak twarde jest serce człowieka! Dlatego Bóg, któremu w cudowny sposób tak bardzo o nas chodzi, uczynił coś jeszcze, aby nas pozyskać. Dał swego umiłowanego Syna, Pana Jezusa. Oddał Go na śmierć. Za nas.

Ojcze niebiański! Jak bardzo starasz się o nas, o swoje uciekające od Ciebie dzieci! Dziękujemy Ci! Amen.

1 października

Gdy Jezus doszedł do tego miejsca, spojrzał w górę...
Łk 19:5

Będąc młodym człowiekiem usłyszałem słowa, które zrobiły na mnie wielkie wrażenie: „Raz w życiu musimy wyjść na głupców. Albo będzie to wtedy, gdy poważnie zaczniemy szukać pokoju z Bogiem i świat uzna nas za głupców, a w wieczności okaże się, że to było mądre. Albo też – tu będziemy uważani za ludzi mądrych i otwartych na świat, a w wieczności będziemy się skarżyli: My głupcy! Zmyliliśmy drogę!".

To chyba pomyślał pewnego dnia bogaty przełożony celników. I dlatego zrobił wszystko, aby spotkać Pana Jezusa, Zbawiciela świata: on, ten dojrzały mężczyzna, wlazł na przydrożne drzewo! Czy to nie śmieszne? Nie! To wstrząsające! Czy może być coś bardziej przejmującego od widoku człowieka, który martwi się o zbawienie swojej duszy? To niezwykłe, gdy człowiek, który do czegoś doszedł na tym świecie, odkrywa nagle, że brakuje mu tego najważniejszego: pokoju z Bogiem i odpuszczenia grzechów!

Ludzie, którzy z początku obserwowali go ze śmiechem, za chwilę o nim zapomnieli. Zbliżał się bowiem „Cudotwórca", „nowy Prorok", człowiek, który był na ustach wszystkich – Jezus. Na Niego należy patrzeć! A na drzewie siedzi Zacheusz, który tak gorąco pragnie zbawienia. Co z nim będzie dalej?

I nagle Jezus staje. Staje i patrzy w górę, na Zacheusza. Jezus nie widzi tłumu. Nie widzi podchodzących do Niego wielkich tego świata. Widzi tylko to spragnione serce i niespokojne sumienie Zacheusza. Takie serca i takie udręczone sumienia miał przed oczyma, gdy umierał na krzyżu „abyśmy w Nim pokój mieli". Taki jest Jezus.

Panie! Zbawicielu tęskniących serc i obciążonych sumień! Jak moglibyśmy żyć bez Ciebie! Amen.

2 października

(A Zacheusz) zszedł więc szybko i przyjął Go z radością.

Łk 19:6

„Człowiek na drzewie". Mógłby to być tytuł współczesnej powieści. Chodzi tu jednak o prawdziwe zdarzenie: bogaty człowiek odczuwał palące pragnienie zobaczenia Pana Jezusa, a ponieważ nie mógł przecisnąć się przez tłum, więc wszedł na drzewo.

Kto nigdy jeszcze nie zapragnął zbawienia, ten nie może tego zrozumieć. W kim natomiast Duch Boży sprawił niepokój sumienia, ten dobrze to zrozumie. Cóż, Biblia nie interesuje się właściwie wcale tym, dlaczego i jak Zacheusz wdrapał się na drzewo. O wiele bardziej natomiast tym, jak on z niego zszedł. Jak to więc z tym zejściem było?

Jezus stanął i powiedział: „Zacheuszu, zejdź prędko, bo dzisiaj muszę zatrzymać się w twoim domu". I o to właśnie chodzi! „Zszedł więc szybko". Z pewnością nie wyglądało to zbyt dostojnie, gdy ten człowiek zsuwał się z drzewa. Ale musiał zrobić to szybko!

Jednak – właściwie dlaczego? Czy ten Zacheusz zwariował? Mógł sobie przecież wyobrazić, jak wielką rewolucję w jego życiu i interesach finansowych musi wywołać przyjście Jezusa do jego domu. Należało najpierw rozważyć w spokoju, czy chce się Jezusa przyjąć!

Z pewnością jest to słuszny pogląd! Obawiam się jednak, że wielu ludzi będzie na wieki zgubionych, ponieważ zastanawiają się przez całe życie i nie mogą podjąć żadnej decyzji. Biblia mówi: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych".

Panie! Połóż kres naszym rozważaniom i pomóż nam podjąć jasną decyzję! Amen.

3 października

Wówczas Jezus powiedział do niego: Dzisiaj zbawienie przyszło do tego domu.

Łk 19:9

Stało się to w Jerycho, w domu pewnego bogatego człowieka imieniem Zacheusz. Po rozmowie w cztery oczy z Panem Jezusem, oświadczył on: „...Oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeżeli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnie". W ten sposób człowiek ten wyzbył się swego majątku, który zgromadził w ciągu długiego życia.

Wiadomość o czymś takim rozchodzi się szybko. Wyobraziłem sobie, że reporter dużej gazety przyszedł do Zacheusza, aby zrobić z nim wywiad. Jaki przebieg mogłaby mieć ich rozmowa? Mniej więcej taki.

Reporter pyta: „Panie Zacheuszu! Pan w nieprawdopodobny sposób opróżnił swoją ogniotrwałą kasę! Jak do tego doszło?". Zacheusz odpowiada: „Słyszał pan już o Jezusie? Otóż On mnie odwiedził". Reporter: „Czy mogę mówić otwarcie? Pan doszedł do pieniędzy nie bawiąc się w litość i skrupuły. A teraz, jak słyszę, chce pan to naprawić?".

Teraz Zacheusz spoważniał: „Naprawić? Kto spotkał Jezusa, ten wie, że nie możemy naprawić żadnego grzechu. Ale Jezus może nam każdy grzech przebaczyć. On jest bowiem Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata". Reporter dziwi się: „No tak, ale dlaczego tak doszczętnie opróżnił pan swoją kasę ogniotrwałą, jeżeli nic pan przez to nie może naprawić?". Teraz Zacheusz roześmiał się: „Bo Jezus wyswobodził mnie spod władzy pieniądza. Byłem niewolnikiem mamony. A On mnie uwolnił".

O, Panie Jezu! Jak potężna jest Twoja łaska, że gładzi grzech i czyni wolnym nasze życie. Daj nam również doświadczyć mocy tej łaski! Amen.

4 października

Wówczas Jezus powiedział do niego: Dzisiaj zbawienie przyszło do tego domu.

Łk 19:9

Przyjaciele Zacheusza z pewnością protestowali: „Zbawienie? Nonsens!". My prawdopodobnie powiedzielibyśmy tak samo. Jednak tego człowieka odwiedził Jezus. Kto spotyka Jezusa, ten dostaje się w strumień jasnego światła. I w tym świetle Zacheusz zobaczył, że jego życie było jedną wielką hańbą. Oczywiście – stał się człowiekiem bogatym, ale ileż krzywd ciążyło na tych pieniądzach! I zobaczywszy to, powiedział: „...Oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeżeli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnie". Wiele mu więc nie pozostało.

Do tego może Jezus doprowadzić człowieka. Czy to nie jest nieszczęście? Czy przyjaciele celnika nie mieli racji? Zacheusz kręci głową: „Nie! Moim udziałem stało się zbawienie!".

I tu widzimy: Kto dostanie się pod władzę Jezusa, temu podarowane zostaje inne, nowe spojrzenie. I to, co świat uważa za nieszczęście, w świetle padającym od Jezusa człowiek może uznać za szczęście.

Znałem pewnego górnika, któremu odłamek skały uszkodził kręgosłup. Od tego dnia był sparaliżowany. „Co za nieszczęście!" – mówili jego przyjaciele. Czyż nie mieli racji? Ale ten nieszczęśliwy człowiek, po wypadku pierwszy raz wsłuchał się w Ewangelię. Nawrócił się i znalazł w Jezusie pokój z Bogiem. Od tego czasu był pełen radości. Pewnego dnia powiedział mi: „Dziękuję Bogu, że mnie sparaliżował. Dzięki temu znalazłem w Jezusie zbawienie". A potem dodał z głębi serca płynące słowa: „Lepiej być sparaliżowanym i mieć pokój z Bogiem niż będąc zdrowym obydwiema nogami wskoczyć do piekła". Czyż więc jego nieszczęście nie było szczęściem?

Panie! Daj, byśmy umieli zobaczyć, że Twoje drogi prowadzą do zbawienia! Amen.

5 października

Wtedy Herod ze swoimi żołnierzami wyszydził Go, ubrał w lśniącą szatę...

Łk 23:11

„Jak cię widzą, tak cię piszą", mówi przysłowie. Kiedy oglądam wizerunki ludzi obwieszonych orderami i różnych ludzi w mundurach, to muszę przyznać, że przysłowie ma rację. Nie pasuje to tylko do Jednego, jedynego – do Pana Jezusa, Syna Bożego, który stał się Człowiekiem. Rano, w dzień swojej śmierci, Pan Jezus był ubrany kolejno w cztery różne szaty. Najpierw w swoją własną. Potem na urągowisko narzucono na Niego czerwony płaszcz żołnierski. Wisząc na krzyżu miał tylko przepaskę na biodrach. A gdy wyszydzał go Herod, przybrano Go we wspaniałą królewską szatę.

A mimo to – pozostał zawsze sobą. Szata była zupełnie bez znaczenia. Zrozumiałe się tu staje, że Biblia nazywa Go „nowym Adamem", „nowym Człowiekiem". Jezus jest prawdziwym Człowiekiem. Jest takim człowiekiem, jakim Bóg chciał mieć każdego z nas. Odczuwał to niejasno również Rzymianin Piłat. Gdy wyprowadził Jezusa przed tłum po ubiczowaniu, zawołał wstrząśnięty: „Oto człowiek!". Chciał powiedzieć: „Znam ludzi, którzy są pyszni jak pawie, brutalni jak tygrysy, nikczemni jak hieny. Ale tu – tu jest prawdziwy człowiek!".

W naszych czasach szuka się wzorów do naśladowania. W Jezusie sam Bóg dał nam jedyny i ostateczny wzór. Powinniśmy być tak miłosierni, tak pełni zaufania do Boga, tak czyści, tak prawdziwi, tak bezinteresowni, jak Jezus. Jezus jest dla nas nie tylko wzorem. Jest Tym, dzięki któremu ukazuje się przed Bogiem nasza zła natura i to, jak zgubieni jesteśmy. Kto to pojmie, dla tego Jezus staje się wielkim Pojednawcą, który odpuszcza grzechy.

Panie Jezu! Wszystkim chcesz być dla nas! Wszystkim! Amen.

6 października

Czy Ty jesteś większy od naszego ojca Jakuba, który dał nam tę studnię... ?

J 4:12

Wszyscy mamy kogoś, kogo uważamy za wielkiego człowieka. Przyjaciel ludzi za największego człowieka uważał będzie Alberta Schweitzera. Dla miłośnika sztuki - Picasso jest największy. I jeżeli zjawi się ktoś, kto jest jeszcze większy, to w naszym życiu następuje mała, ale głęboko nas poruszająca rewolucja. Następuje upadek dawnych wartości i walą się w gruzy dawne wyobrażenia.

Przytrafiło się to tej samej Samarytance, która w upalny dzień spotkała Pana Jezusa przy Studni przed bramą miasta. Z jej słów przebija lęk i zdziwienie: Czy jesteś większy od naszego ojca rodu, Jakuba, który wykopał tę studnię, i którego imię przechowujemy w pamięci? Kto nawiązuje kontakt z Jezusem, ten z konieczności dochodzi do tego punktu, w którym tracą ważność wszystkie dotychczasowe miary wartości i powstaje pytanie: Czy jesteś większy od wszystkich postaci, które dawniej były moimi ideałami?

Tak! On jest największy! Kobiecie przy studni chodziło o wodę. Woda, do której dokopał się kiedyś Jakub była cudownie świeża. Natomiast Jezus daje wodę żywą, która przywraca do życia nasze dusze.

Być może wielcy ludzie wiele zrobili dla świata. Jednak żaden z nich nie zrobił tak wiele jak Jezus, który oddał swoje życie, aby pojednać Boga ze światem i z nami. I żaden nie jest tak potężny jak On, któremu Ojciec dał „wszelką moc na niebie i na ziemi". Nastawmy nasze życie według prawdziwych miar wartości. Niech Jezus będzie dla nas zawsze największym z wszystkich ludzi!

Panie Jezu! Uwielbiamy Twoją miłość, moc i chwałę! Amen.

A w Kafarnaum był pewien urzędnik królewski, którego syn chorował. Kiedy usłyszał, że Jezus powraca (...), poszedł do Niego i prosił, aby przyszedł i uzdrowił jego syna, który był bliski śmierci.

J 4:46-47

„W naszych kręgach tego się nie robi!". Tak zapewne mówiono dotychczas w domu tego „urzędnika", gdy rozmowa toczyła się o tym, że ten czy ów chodzi za Jezusem. Tytuł „urzędnik królewski" oznacza, że ten człowiek był jednym z wyższych urzędników na dworze króla Heroda. I nawet jeśli król Herod nie miał już wiele do powiedzenia, ponieważ w kraju rządzili Rzymianie, to jednak on i jego urzędnicy tym bardziej zadzierali nosy.

W tych kręgach nie było zwyczaju zadawać się z Jezusem. Pospólstwo - proszę bardzo! Ale - mówiono - my nie lubimy takich wędrownych kaznodziei.

Do dziś świat pełen jest „królewskich urzędników". Nie mają nic przeciwko Jezusowi, ale nie pojawia się On na horyzoncie ich życia i myśli zanim... zanim nie przyjdzie nieszczęście! Syn i dziedzic zapada na śmiertelną chorobę. I nagle wszystko wygląda inaczej! Teraz nie pomoże już pycha i despotyzm. Chciałoby się pomodlić! Ale gdzie jest Bóg?! A może to rzeczywiście prawda, że Bóg przyszedł w Jezusie? Trzeba wobec tego wezwać Jezusa!

Dotychczasowy światopogląd dworzanina był dobry tylko na ładną pogodę. Załamywał się natomiast, gdy przychodził sztorm. Kto jednak zna Jezusa jako swego Zbawiciela, ten ma w Nim mocne podtrzymanie, gdy życie wali się w gruzy. Powinniśmy dobrze się zastanowić, czy nasza wiara i pojęcia nie są przypadkiem dobre tylko na ładną pogodę. Jeżeli tak jest, to trzeba się nawrócić i pokutować!

Panie Jezu! Ty jesteś skałą podczas każdej burzy. Dziękujemy Ci! Amen.

8 października

Jezus zaś powiedział: Jeśli nie zobaczycie znaków i cudów, nie uwierzycie.

J 4:48

Jakież rozczarowanie! Ten wysoki urzędnik odrzucił wszelkie uprzedzenia wobec Jezusa. Znękany, prosi Pana Jezusa: „Uzdrów mojego śmiertelnie chorego syna!". Jednak Jezus szorstko mu odmawia.

Myślę tu o pewnym człowieku, który powiedział mi z rozgoryczeniem: „Kiedy mój syn musiał pójść na wojnę, wzywałem Jezusa, aby mojego syna chronił. Daremnie. Syn nie wrócił! Skończyłem więc z Pańskim Jezusem!". Rozczarowanie Zbawicielem świata!

Pan jednak wyjaśnia nam tutaj, że nie mamy powodu, aby rozczarować się co do Niego. Raczej On sam jest rozczarowany co do tego człowieka, co do dworzanina, a często też i co do nas. Dlaczego? Dlatego, że my chcemy wprawdzie od Niego czegoś, ale Jego samego nie chcemy. Chcemy pomocy, nie Pomocnika.

Ba, gdybyśmy przynajmniej chcieli od Niego tego, co chce nam dać, a co tak cierpiąc na Krzyżu pozyskał dla nas: odpuszczenia grzechów, pokoju z Bogiem i życia wiecznego! To wszystko jednak człowiek odrzuca i mówi: „Nie chcę ani zbawienia, ani Ciebie. Mogę wierzyć, ale tylko wtedy, gdy udzielisz mi tej pomocy, której teraz właśnie potrzebuję".

Jezus odtrącił tego dworzanina, bo chce nam powiedzieć: „U mnie nie kupuje się pomocy, jak towaru w sklepie". Tam chodzi tylko o towar. Kupiec nic was nie obchodzi. Nie! Z Jezusem tak nie można. W Nim żywy Bóg chce odzyskać nas, swoje zgubione dzieci. Dlatego On nie ma nam nic do powiedzenia, o ile nie pragniemy Jego samego i Jego zbawienia.

Panie! Spraw w nas zbawcze pragnienie Ciebie! Amen.

9 października

Urzędnik królewski jednak prosił: Panie, przyjdź, zanim umrze moje dziecko. Jezus mu odpowiedział: Wracaj! Twój syn żyje.

J 4:49.50

Imponuje nam, jeżeli człowiek jest konsekwentny. Apostoł Paweł powiedział o sobie, że u niego „tak" znaczy „tak", a „nie" znaczy „nie". I tak powinno być. Dlatego nasz tekst budzi zdumienie. Pan nasz najpierw szorstko odprawia tego urzędnika króla Heroda, który przychodzi z prośbą o uzdrowienie syna. Obraźliwie zimno mówi mu, że nie jest ich cudotwórcą. A potem ulega prośbom tego człowieka i uzdrawia jego syna.

Jakże niekonsekwentny jest Pan Jezus! Tak, Bogu niech będą dzięki, że jest tak niekonsekwentny, że serce Jego mięknie, gdy ktoś nie daje się zbyć i ponawia swoje prośby. Niekiedy może kazać nam czekać, gdy prosimy. Jeżeli jednak widzi naszą wiarę i słyszy prośby, to serce Jego wzrusza się i Jezus nas wysłuchuje. Tak niekonsekwentny jest Jezus!

Ale czy On sam nie jest wyrazem wielkiej niekonsekwencji Boga? Bóg w Słowie swoim nieustannie mówił, że grzesznik zasługuje na śmierć. Wciąż powtarzał, że On, Święty Bóg, nie może mieć społeczności z grzesznikami. A potem, na polecenie Ojca, przychodzi Jego Syn, Jezus, aby grzeszników zbawić i uratować. Zamiast tego żebyśmy my, grzesznicy, musieli znieść gniew Boży, Jezus wziął za nas wszelki grzech na siebie i poniósł go na Krzyż. Biblia mówi: „On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił...".

Bóg mówi, że grzesznik musi zapłacić za swój grzech. A potem daje swego Syna, jako Poręczyciela, który płaci za nas na Krzyżu. Cudowna, zbawcza niekonsekwencja!

Panie! Niech Ci będą dzięki za zlitowanie się nad nami! Amen.

Gdy był (urzędnik królewski) jeszcze w drodze, wyszli mu na przeciw jego słudzy i powiedzieli: Twój syn żyje! (...) I uwierzył on i cały jego dom.

J 4:51.53

Puśćmy na chwilę wodze fantazji! W kilka miesięcy później w domu wysokiego królewskiego urzędnika zebrało się większe towarzystwo. Wkrótce rozmowa zeszła na Jezusa, o którym wtedy mówił cały świat. Kilku kolegów urzędnika skrzywiło się szyderczo: „Ach, ten Jezus zajmuje się przecież tylko ludźmi prostymi. Cała ta historia nie jest dla ludzi wykształconych!". Inni byli zdania, że plotka o Jezusie prawdopodobnie wyolbrzymia to, co On robi. A jeden z gości rozzłościł się nawet: „Ten Jezus twierdzi, że w Nim Bóg przyszedł do nas, ludzi! Co za szaleństwo!".

Na uboczu siedział syn pana domu, który uśmiechnął się słysząc te słowa. Jeden z gości zauważył to i spytał z niezadowoleniem: „Dlaczego śmiejesz się, gdy mówią ludzie mądrzy?". Na to chłopiec odpowiedział po prostu: „Ja wierzę w Jezusa, bo On uratował mnie od śmierci".

Taki jest los wszystkich prawdziwych chrześcijan na świecie. Muszą wysłuchiwać wielu mądrych słów o Jezusie i o chrześcijaństwie. I nic nie mogą temu przeciwstawić oprócz swego skromnego świadectwa i swoich doświadczeń: „On uratował mnie od śmierci".

Tak brzmi świadectwo o Jezusie w Biblii: „Jego sińce uleczyły nas". A apostoł Paweł wyznaje: „Zapłatą bowiem za grzech jest śmierć, a darem łaski Boga życie wieczne w Chrystusie Jezusie, naszym Panu" (Rz 6:23). Nie chodzi o to, co sądzimy o Jezusie. Chodzi raczej o to, abyśmy Jego zbawienia doświadczyli na nas samych.

Panie! Dzięki Ci, że możemy doświadczyć Twojego zbawienia! Amen.

11 października

Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. My uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Święty Boga.

J 6:68.69

Jest pewien zabawny rysunek malarza Wilhelma Buscha. Widać na nim jednego z tych turystów, których dziś całe gromady jeżdżą po świecie. Ten przechadza się i ze skupieniem patrzy gdzieś daleko przez lornetkę. Pod rysunkiem widnieje taki wierszyk: „Czemuż bym nie miał chodząc tu sobie, gdzieś w inne strony patrzeć przez lornetkę! Tu też jest pięknie, lecz cóż ja zrobię, kiedy gdzie indziej być mam wielką chętkę!".

Czy ten malarz i poeta uśmiechał się pisząc to i rysując? Nie sądzę. Chciał bowiem wyrazić przez to poważniejszą myśl. Mówi on tu o tragedii serca. Człowiek myśli: „Ba, gdybym mógł pojechać do Grecji albo do Afryki, to byłbym szczęśliwy!". Ale potem okazuje się, że zabrał ze sobą w dalekie kraje swój niepokój, rozterki i głód życia. I znowu szuka czegoś innego: „Gdybym był tam!", „Gdybym miał tamto!". Jak w tej wzruszającej pieśni Szuberta: „Szczęście jest tam, gdzie ciebie nie ma".

„Do kogo pójdziemy?", pyta Piotr Pana Jezusa. I ma na myśli: „Dokąd mamy się udać, aby dojść do jakiegoś celu, aby znaleźć pokój, aby mieć prawdziwe życie? Do kogo pójdziemy?". I pytając patrzy na Pana Jezusa. I sam sobie odpowiada: „Ty, mój Zbawicielu, jesteś celem! Ty jesteś źródłem żywota! Ty jesteś tym, którego zawsze pragnęło moje serce!".

Tersteegen mówi: „Kto duchem Tobie jest oddany, niczego nie może już pragnąć i chcieć. Jest syty i ukołysany, gdy Ciebie może mieć". I nie trzeba już wtedy wypatrywać czegoś lepszego przez lornetkę.

Dziękujemy Ci, Panie, że możemy Cię znaleźć. Amen.

12 października

Pytali więc Go: Kto Ty jesteś?

J 8:25

Nagląco, szyderczo, szczerze, z zakłopotaniem i poszukując, stawiają ludzie wciąż na nowo to pytanie: „Kim jesteś, Jezusie?". Niech tylko nikt nie mówi, że jego ta sprawa nie interesuje! W Biblii czytamy: „Kto ma syna, ma żywot, kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota". Nasze „życie" zależy więc od tego, czy mamy Jezusa. I dlatego musimy przecież wiedzieć, kim On jest. Musimy wiedzieć, czy to jest naprawdę Syn Boży – ten Człowiek, który chodził po drogach Palestyny.

„Kimże Ty jesteś, Jezusie?". Luter w swoim Katechizmie mówi: „Wierzę, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg z Ojca w wieczności zrodzony i zarazem prawdziwy człowiek z Marii Panny narodzony, jest moim Panem".

Połączenie boskiej i ludzkiej natury w Jezusie jest dziełem Boga i jest niepojęte dla rozumu. Rozum jednak musi się ugiąć przed rzeczywistością. W całym życiu Jezusa widzimy Jego dwie natury:

– Gdy jako wyczerpany człowiek śpi na łodzi podczas burzy. Jednak zaraz potem i gdy zostaje zbudzony, wstaje i rozkazuje morzu i burzy, by się uciszyły.

– Gdy jako przestępca umiera straszną śmiercią na krzyżu. Ale umierając woła triumfująco: „Wykonało się!". Dokończyciel naszego zbawienia!

– Gdy jako umarłego składają Go do grobu. Ale On trzeciego dnia zwycięsko powstaje.

To jest dla nas ważne. Odtąd bowiem jest naprawdę mostem między Bogiem a człowiekiem. Pokonał przepaść, która nas, grzeszników, dzieliła od świętego Boga. Jest niebiańską drabiną, którą możemy dojść do Boga.

Panie Jezu! Daj, byśmy Cię coraz lepiej poznawali! Amen.

13 października

Jezus mówi: Moje owce słuchają Mojego głosu...
J 10:27

Mój przyjaciel opowiedział mi ładną historyjkę. Mówił kiedyś swojemu małemu synowi o Panu Jezusie, dobrym Pasterzu. Na zakończenie powiedział: „Ty też możesz być owieczką Pana Jezusa". Chłopiec milczał, ale wieczorem, leżąc już w łóżku, pomodlił się: „Kochany Zbawicielu! Jeśli już chcesz zrobić mnie zwierzęciem, to wolałbym być raczej koniem!".

Tacy my, ludzie, jesteśmy! Zawsze chcemy być czymś lepszym. Postać biedaczyny z Królestwa Bożego nie podoba nam się. Chłopcu „owieczka" wydała się zbyt mizerna. Wolał już być dumnym rumakiem. Nasz Pan jednak musiał mieć swoje ważne powody, dla których przyrównał ludzi do owiec. Owcami nazywa nie tylko tych, którzy do niego należą, ale wszystkich ludzi. Odróżnia tylko owce zbłąkane, zgubione, od tych, które należą do Jego trzody i są uratowane.

Dlaczego nazywa nas owcami? Zapewne dlatego, że nie mamy w ogóle zmysłu orientacji. Na drogach tego świata radzimy sobie od biedy, ale jeśli chodzi o wieczny cel naszego życia – jesteśmy bezradni. Potrzebujemy pasterza. I szczęśliwi ci, których Pasterzem stał się Jezus! Wszystkie walki, jakie stoczyliśmy w życiu, doprowadziły nas do tego, że możemy tylko śpiewać: „Owieczką jam Jezusa, On dobry Pasterz mój. Uwielbia Go ma dusza, bo dał mi żywot swój".

A oto Jezus żywy chodzi drogami tego świata i wzywa nas swoim głosem Pasterza. Dla większości ludzi głos ten zagłuszany jest hałasem, który robią oni sami lub inni ludzie. Jednakże: „Moje owce słuchają Mojego głosu".

Panie! Dziękujemy Ci, że z nas nie rezygnujesz. Amen.

14 października

Jezus mówi: Mój Ojciec, który Mi je (owce) dał, jest większy od wszystkich...

J 10:29

Jakie to tajemnicze, przebiegające w ukryciu wydarzenie! Stale zdarza się na świecie, że ludzie najdalsi od Królestwa Bożego przychodzą do wiary w Jezusa Chrystusa i przyjmują Go jako swego Zbawiciela i Pana. Jak do tego dochodzi? Bywa tak, że taki człowiek słyszał kazanie przekonującego kaznodziei. Albo, że o Prawdzie Ewangelii przekonało go świadectwo znajomego. Albo też, że sam poznał, jak błędna była droga, którą szedł dotychczas i jak bardzo czuł się nieszczęśliwy i niepokojony, idąc nią. I dlatego wyruszył w drogę do Jezusa.

Wszystko to się zgadza – tak bywa. A jednak nie to decyduje o tym, że człowiek przychodzi do wiary w Jezusa Chrystusa. Co więc jest rozstrzygającym czynnikiem?

Jezus zdradza nam tu tajemnicę: tego człowieka Ojciec niebiański oddał Synowi, Panu Jezusowi. A więc już coś się działo zanim jeszcze pomyśleliśmy o tym, by przyjąć Pana Jezusa. Ojciec oddał nas swemu Synowi. Dlatego więc serce nasze nie miało spokoju, dopóki nie staliśmy się własnością Jezusa. Dlatego Duch Święty działał w nas i pociągał tak potężnie do Pana Jezusa.

Jest to bardzo pocieszająca prawda. Owce Jezusowe mogą być pewne, że najwyższa Instancja oddała je dobremu Pasterzowi. I wolno im należeć do Niego w swojej bezsile, bo są Jego niezaprzeczalną własnością: Ojciec podarował je Synowi Bożemu. A ponadto Syn odkupił je własną krwią.

Panie! Dziękujemy Ci, że nasza wiara może się opierać na pewnym gruncie. Amen.

15 października

Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg...

Dz 2:32

Dyskusje na temat Jezusa nie mają końca. Francuski pisarz Francois Mauriac widział w Nim prawzór wszystkich bezbronnych i cierpiących. Inni widzą w Nim kogoś, „kto przyjął na siebie swój los i pogodził się z nim". A były i takie wypowiedzi, że jest On „trucizną we krwi zachodniego świata". Niektórzy widzą w Nim obrońcę słabych, a mieszczanie chętnie robią z Niego patrona swoich majętności. Niezmiernie często uważa się Go też za moralistę albo nawet „założyciela religii".

Cóż za zamieszanie! Można oszaleć! Czy nie istnieje żadne bezsporne i nienaruszalne świadectwo o Jezusie? Kim On jest właściwie?

Cóż, takie świadectwo daje nam Wielkanoc. W niej żywy Bóg sam świadczy o tym, że „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem". Bóg wzbudził Jezusa z martwych. I tym świadczy o Nim niezaprzeczalnie.

Teraz więc możemy być pewni, kim jest Jezus: jest Synem Bożym. Jest objawieniem ukrytego Boga! Jest „drzwiami do Ojca"! Jest „dobrym Pasterzem"! Nie cierpiał na krzyżu daremnie. Przez wskrzeszenie Go Bóg upewnia nas, że w Krzyżu jest ratunek od winy i sądu. Cudowna pewność!

Ojcze, dziękujemy Ci, że rozwiałeś wszelkie niejasności wokół Jezusa; że nie musimy więcej słuchać ludzkich poglądów, ale mamy pewność daną przez Ciebie samego. Amen.

16 października

Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia!
Dz 2:40

Czy to nie oburzające, że Piotr osądza tu wszystkich ludzi jednakowo? Wszystkich ludzi nazywa „przewrotnym pokoleniem", z którego mamy być uratowani przez Jezusa. A przy tym powiedziane jest wyraźnie, że Piotr mówiąc to Kazanie był „napełniony Duchem Świętym", a więc mówił tak na polecenie Boga.

Czyż nie istnieją zdecydowane różnice między ludźmi? Czy dzielna pani domu nie jest więcej warta od jakiegoś nicponia? Czy genialny artysta nie jest wart więcej od nastolatka, którego horyzonty ograniczają się do szlagierów i prywatek? Czy pracowity robotnik nie znaczy więcej niż kryminalista? Czy chrześcijanie nic nie wiedzą o takich wartościach? Czy powinny one więcej nie obowiązywać? O, nie! Są bardzo ważne! Wiemy to! Są bardzo ważne dla życia ludzkiej społeczności.

Ale – i tu wkracza ostre „ale" Biblii – wszystkie te wartości nie czynią nas sprawiedliwymi przed Bogiem. Nie są w stanie uratować nas przed gniewem i sądem świętego Boga. Nie mogą unieważnić ani jednego grzechu.

Przed Bogiem liczy się tylko jedno: nasza wiara w Syna Bożego, który nasze grzechy poniósł na Krzyż, liczą się nie wartości, które Mu przedstawiamy, ale szczerym sercem wyznane grzechy. Przed Bogiem ważni są tylko ci ludzie, którzy – jak to ujmuje Biblia – „obmyci są krwią Baranka". Biblia rzeczywiście często używa tej przenośni: mycie brudnego człowieka. Dlatego tak poważnie Duch Święty wzywa: „Dajcie się zbawić!".

Panie! Ustrzeż nas przed pokładaniem nadziei w tym, co fałszywe. Amen.

17 października

Może się przy tym okazać, że walczycie z Bogiem.
Dz 5:39

Tylko jeden punkt stał na porządku dziennym zwołanego w trybie pilnym posiedzenia Rady Najwyższej w Jerozolimie: „Jak walczyć ze składaniem świadectwa przez uczniów Jezusa?". Mądry Gamaliel radził: „Poczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie". Można się sprzeczać o to, czy była to dobra, czy zła rada. W mowie Gamaliela wyraźnie natomiast czuje się paniczną obawę na myśl, że można by walczyć z Bogiem. Gdybyż to i w nas żyła taka obawa!

„Walczyć z Bogiem"! Na samym początku Biblii czytamy, jak ludzie zaczynali walczyć z Bogiem: chcieli zbudować wieżę Babel, „której szczyt sięgałby aż do nieba". A w Objawieniu świętego Jana opisana jest ostatnia wielka próba, którą ludzie podjęli, by wziąć zbawienie świata we własne ręce. Wyglądało to tak: „I widziałem zwierzę i królów ziemi i wojska ich, zebrane, by stoczyć bój z tym, który siedział na koniu...". Bój z Chrystusem.

Między tymi dwiema historiami rozciąga się to, co nazywamy historią świata: historia ustawicznej walki z Bogiem. Jakże często bierzemy w niej udział: jesteśmy niezadowoleni z jego kierowania nami! Grzeszymy i przekraczamy Jego przykazania! „Walczymy z Bogiem!".

Na tle tego rozlega się głos Ewangelii, wezwanie, którego musimy posłuchać: „Pojednajcie się z Bogiem!". Krzyż Jezusa na Golgocie to dłoń wyciągnięta na znak zawarcia pokoju. Ale nie chodzi tylko o to, by przybić dłoń na zgodę. To byłoby dla nas zbyt mało. Wolno nam więc schronić się w tej dłoni razem z naszym złym, upartym sercem!

Panie! Dziękujemy Ci, że zawarłeś z nami pokój! Amen.

18 października

Przysłuchiwała się nam też pewna czcząca Boga kobieta, o imieniu Lidia (...). Pan otworzył jej serce. Uważnie więc słuchała słów Pawła.

Dz 16:14

„Pan otworzył jej serce...". Nasze serce jest więc z natury zamknięte? Tak, tak mówi Biblia. A ona więcej wie o naszym sercu niż wielu mądrych ludzi. Z natury serce nasze jest jak... jak zamknięty ul. Szumi w nim i brzęczy straszliwie. Tak jest i w naszym sercu. Ścierają się w nim różne uczucia: pycha, zazdrość w stosunku do innych, którym lepiej się powodzi, lęk, troski, chciwość, różne żądze, rozpacz i pogarda dla ludzi, głód miłości i przyjaźni, a ponadto pojawiają się też mętne przywidzenia, urojenia i szlachetne odruchy.

Wszystko to szuka ujścia i miota nami w różne strony. A my nie możemy się z tego uwolnić, gdyż serce nasze jest zamknięte. Jakiż cud stał się tam, w Filippi, ze sprzedawczynią purpury – Lidią! „Pan otworzył jej serce".

Zdarzyło się to podczas kazania Pawła, gdy zwiastował Nowinę o łasce Bożej w Jezusie. Słuchała kazania również ta mieszkanka wielkiego miasta, która dzielnie szła przez życie i kierowała firmą. I wtedy stał się cud: Pan otworzył jej serce i wniknęły do niego słowa kazania. Kobieta pojęła: „Zwiastowanie o Jezusie jest ważne dla mnie". Ujrzała w duchu Krzyż Jezusowy. Ujrzała Zmartwychwstałego. Więcej! Serce jej stało teraz otworem i Jezus mógł w nim zamieszkać.

On uśmierza niepokój serca. Staje się główną Osobą nowego życia w pokoju Bożym.

Panie! Pozwól, abyśmy również należeli do ludzi o sercach otwartych! Amen.

19 października

Przysłuchiwała się nam też pewna czcząca Boga kobieta, o imieniu Lidia, sprzedawczyni purpury z miasta Tiatyry. Pan otworzył jej serce. Uważnie więc słuchała słów Pawła.

Dz 16:14

„Ja również wierzę w Boga!" – powiedział w rozmowie pewien mężczyzna. A ktoś mu odpowiedział: „Z pewnością! Ale pan ani Go nie kocha, ani nie boi się Go! W ten sposób wierzy w Boga również diabeł. On nie zaprzecza istnieniu Boga!".

Z kupcową Lidią tak nie było. Była „bogobojna". Traktowała Boga poważnie. Szukała Go w modlitwie. Starała się wypełniać Jego przykazania. Chodziła również na nabożeństwa. Czy to nie wystarcza? Nie! Nie wystarcza, by mieć pokój z Bogiem, aby być radosnym i pewnym. Tej kobiecie brak było najważniejszego. Wielu jest tak zwanych chrześcijan, którzy również nie doszli dalej niż Lidia. W gruncie rzeczy ich życie jest męczarnią, bo nigdy nie wiedzą, jaka jest ich sytuacja przed Bogiem.

W życiu Lidii nadeszła wielka godzina, gdy zrozumiała, czego jej brakuje. „Pan otworzył jej serce. Uważnie więc słuchała słów Pawła". Wiemy, co Paweł powiedział. Mówił o Krzyżu Jezusowym, w którym Bóg ofiarowuje pokój wszystkim, którzy przyjmą Jezusa w wierze, o Krzyżu, na którym Syn Boży zapłacił za wszystkie winy, których codziennie dopuszczamy się przed Bogiem.

Lidia przyjęła zbawienie Boże w Jezusie – Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Zrozumiała, że zbawienie jest w Nim, a nie zależy od nas i naszych wysiłków. W Jezusie serce jej znalazło spokój, radość i pewność.

Panie! Objaw sercom naszym Krzyż Twego Syna! Amen.

20 października

Gdy strażnik się przebudził i zobaczył drzwi więzienia otwarte, wyciągnął miecz i chciał się zabić. Sądził bowiem, że więźniowie uciekli.

Dz 16:27

Coś takiego nazywamy dziś „pochopnym działaniem" – tak chciał postąpić stróż więzienny, ten pyszałek! Wieczorem przekazano mu obu apostołów, Pawła i Sylasa, nakazując, by ich „bacznie strzegł". A on zaraz wtrącił ich do najciemniejszego lochu i wymyślił jeszcze dodatkowe szykany. W nocy nastąpiło trzęsienie ziemi. Spowodowała je bezpośrednio ręka Boża. Było to dokładnie wycelowane trzęsienie ziemi! Miasto pozostało nietknięte, ale drzwi więzienia stanęły otworem.

Stróż więzienny zobaczył to i pomyślał: „Teraz więźniowie mi uciekli. Będzie to mnie kosztowało posadę, a może nawet głowę". W mózgu zapaliło mu się czerwone światełko i już chciał pochopnie działać.

Znamy takie działanie: tu chłopiec ucieka z domu rodzinnego, tam spokojny mąż robi nagle awanturę, ówdzie... Ale dość! Spytajmy lepiej, jak można uniknąć takich nieszczęść. W Księdze Psalmów czytamy, jak bogobojny mąż odkrywa, że bezbożnym dobrze się powodzi, a dzieci Boże znoszą wiele cierpień. „Czy więc na próżno w czystości zachowałem serce moje i w niewinności obmywałem ręce moje?".

Czerwone światełko w mózgu tego stróża płonie coraz mocniej i zaraz nastąpi krótkie spięcie. Mówi: „Chciałem to tedy zrozumieć, lecz niezwykle trudne mi się wydało, dopókim nie dotarł do tajemnic Bożych...". Znaczy to, że ten człowiek rozmyślał w ciszy przed Bogiem, rozmawiał z Nim i wtedy w głowie mu się rozjaśniło, a w sercu zapanował spokój. Był uratowany.

Panie! Daj, byśmy w chwilach przełomowych znaleźli drogę do Ciebie! Amen.

(Stróż więzienny) przypadł drżący do stóp Pawła i Sylasa. A gdy ich wyprowadził na zewnątrz, powiedział: Panowie, co mam czynić, abym został zbawiony?

Dz 16:29.30

Nie, ten stróż więzienny w mieście Filippi nie był zbyt miłym człowiekiem. Nazywamy w Niemczech takich ludzi „rowerzystami": ci, co stoją wyżej, widzą ich zgięte plecy, a ci, którzy są pod ich nogami – są przez nich deptani! Doświadczyli tego świadkowie Jezusa, Paweł i Sylas. Oni należeli do tych deptanych. I odczuli na sobie brutalność tego stróża.

Bądźmy jednak pewni, że ten człowiek nie był wyjątkowo złym okazem człowieka. Takie cechy leżą w naturze każdego z nas. Biblia mówi, że serce ludzkie jest złe i potrzebuje zbawienia.

Jedno natomiast godne jest podziwu u tego więziennego stróża: natychmiast pojął, że w jego życie wkroczył żywy Bóg. W nocy było trzęsienie ziemi i w więzieniu otworzyły się wszystkie drzwi. Paweł i Sylas mogli więc wyjść. Lecz stróż zobaczył ze zdumieniem i przerażeniem, że żaden z nich nie uciekł. Siedzą i czekają na to, co zechce zrobić Bóg. W mgnieniu oka stróż zrozumiał: „Teraz ten Bóg zechce odprawić nade mną sąd. Zasłużyłem sobie na to". Wobec tego bardzo słusznie zapytał: „Co mam czynić, abym był zbawiony?".

Czy my mamy również taki refleks, gdy Bóg dobrotliwie albo karcąco chce z nami mówić? W Biblii napisano: „Dom izraelski ma czoło zuchwałe...". Czy to nie pasuje również do nas? A w Psalmie czytamy: „Serce ich jest nieczułe jak tłuszcz". U stróża więziennego tak nie było. I dlatego Pan mógł uczynić w nim wszystko nowym.

Panie! Daj nam otwarte uszy i serce gotowe na przyjęcie Ciebie! Amen.

22 października

Panowie, co mam czynić, abym został zbawiony? Odpowiedzieli mu: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom.

Dz 16:30.31

„Czy ty nie wierzysz w Boga?" – spytał młodego człowieka jego ojciec. Młodzieniec odpowiedział: „Nie zaprzeczam Jego istnieniu. Uważam to po prostu za głupotę. Ale – nie spotkałem Go jeszcze. Dlatego nie interesuję się Nim". Kilka tygodni później Bóg spotkał tego młodego człowieka. Miał on straszne przeżycie, w którym rozpoznał rękę prawdziwego, żywego Boga, o którym Jezus powiedział: „Bójcie się (...) tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle", oraz: „Zaiste, powiadam wam: Tego się bójcie!". I wtedy młody człowiek spytał przerażony: „Co mam czynić, abym został zbawiony?".

Dokładnie tak samo spytał stróż więzienny w Filippi dwa tysiące lat wcześniej. W Biblii ukazana tu jest osobliwa sytuacja: nagi i ponury korytarz więzienny. Stróż więzienny, zupełnie załamany, stoi przed apostołami Pawłem i Sylasem. Przed chwilą wyprowadził ich z okropnej celi. I teraz nie może już dłużej czekać, tylko pyta: „Co mam czynić, abym został zbawiony?".

Co byśmy na to odpowiedzieli? Paweł nie zastanawiał się ani chwili. Po pytaniu: „Co mam czynić, abym został zbawiony?", natychmiast przyszła odpowiedź: „Uwierz w Pana Jezusa!".

Być może ktoś tu pomyśli: Trzeba było przecież zaraz powiedzieć coś o chrzcie albo o pokucie, albo o kościele. O tym wszystkim Paweł rozmawiał z tym człowiekiem później. Teraz chodziło o to, co najważniejsze. Tą najważniejszą sprawą jest Jezus! Jezus stanowi centrum Ewangelii. Tylko Jezus zbawia! Tylko Jezus ratuje przed gniewem i sądem Bożym!

Panie Jezu! Bądź dla nas również najważniejszy ze wszystkiego! Amen.

23 października

Dlatego Bóg wydał ich z powodu pożądliwości ich serc na pastwę nieczystości...

Rz 1:24

Większość ludzi gdyby pojęła, co tu jest powiedziane, zrobiłaby wielkie oczy! Współczesny człowiek żyje sobie beztrosko, nie biorąc Boga poważnie. Chlubi się swoją wspaniałą wolnością, która mu pozwala stawiać na pierwszym planie swoje „ja", folgować popędom i uznawać, że on jest dobry, a świat jest zły. I wcale nie przeczuwa, że to wszystko nie jest wolnością, ale Sądem Bożym. Wcześniej napisane jest w tym rozdziale: „Chociaż poznali Boga, to jednak nie oddali Mu chwały jako Bogu, ani Mu podziękowali (...). Dlatego Bóg wydał ich z powodu pożądliwości ich serc".

Istnieje pewna korespondencja z roku 1740. Król pruski Fryderyk Wilhelm I pisał do świadka Jezusowego, hrabiego Ziznendorfa: „Według mego przekonania, jestem w zgodzie z Bogiem i moim Zbawicielem (....). Za grzechy serdecznie żałuję i będę dzięki łasce Bożej pracował nad sobą, aby wyznać ich jeszcze więcej, o ile to dla słabego człowieka jest możliwe...".

Hrabia Zinzendorf odpowiedział: „Ja nie mógłbym przyrzekać poprawy. A to z powodu zasady, że człowiek może zrobić nie tyle mało, ile w ogóle nic dobrego. Natomiast Zbawiciel (...) ma dosyć mocy, by zrobić z nas ludzi po swojej myśli (...). Ponadto według Rz 1 (nasz dzisiejszy tekst) grzechy stanowią tylko naszą karę; a strzec się grzechów, to tak jakby ktoś powiedział, że chce się ustrzec przed Jego karą (...), której nie można by uniknąć, dopóki nie otrzymało się łaski".

Są to przerażające zwierzenia! Jednak kto o tym wie albo myśli o tym?

Panie Jezu, Ty, który umarłeś za nas, grzeszników, daj aby zapanowała w nas Twoja łaska! Amen.

24 października

... To Bóg ustanowił (Jezusa) narzędziem przebłagania przez wiarę, dzięki Jego krwi, żeby okazać swoją sprawiedliwość...

Rz 3:25

Kiedy Pan wyprowadził swój lud z Egiptu, mogło się to stać tylko w ten sposób, że najpierw dotknął ziemię egipską plagami. Ostatnią i najstraszniejszą z nich było zabicie przez Pana w ciągu jednej nocy wszystkich pierworodnych w całym Egipcie. Było to okropne! Izraelici wyszli z Egiptu triumfując. Ale Pan im powiedział: „Wasze serca są tak samo złe, jak serca Egipcjan. Dlatego wszystko, co będzie u was pierworodne, również należy do mnie".

Z tego powodu w tysiąc lat później Jezusa również zaniesiono do świątyni. Oczami duszy widzę Marię, jak unosi w górę dziecko, jakby podając je Bogu: „Do Ciebie należy". Nazywamy tę historię „poświęceniem Jezusa". Ludzie poświęcają Jezusa swemu Bogu! I tak zaczyna się ziemska droga Jezusa.

Potem jednak historia się odwraca. I Bóg poświęca Jezusa ludziom. W naszym tekście czytamy, że Bóg ustanowił Go „narzędziem przebłagania przez wiarę, dzięki Jego krwi, żeby okazać swoją sprawiedliwość...". Jest tu mowa o Krzyżu Jezusa. Tu Bóg ukazuje nam, ludziom, swego Syna jako Zbawiciela grzeszników, jako źródło zbawienia, jako Kapłana i pojednawcę. I Bóg mówi do nas: „On do was należy".

Kto pojmie to w wierze, ten postępuje – w innym sensie – jak Maria w „historii poświęcenia". W duchu bierze Jezusa w ramiona, unosi Go ku Bogu i mówi: „Najświętszy! Na mnie, grzesznika, patrz tylko patrząc na Niego. Pozwól, by Twój Syn stał między mną a Tobą! Tak jestem z Tobą pojednany".

Panie! Pozwól nam mieć udział w zbawieniu! Amen.

25 października

Uważamy bowiem, że człowiek zostaje usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków wynikających z Prawa.

Rz 3:28

W 1915 roku jako bardzo młody chłopak zostałem żołnierzem. W tamtych czasach przepisy dotyczące stanu umundurowania były bardzo surowe. Gdy spotykałem na ulicy swego przełożonego, było to dla mnie za każdym razem małym wstrząsem. Pierwszą moją reakcją było dotknięcie czapki – czy dobrze siedzi, dalej – poprawienie pasa, szybkie przejechanie ręką po guzikach – czy wszystkie są zapięte.

Muszę o tym myśleć zawsze, gdy nawiązuję z ludźmi rozmowę i pada przy tym słowo: „Bóg". Ludzie reagują natychmiast jak rekrut. Mówią: „Moje życie jest w porządku!". Potem taki ktoś podkreśla z naciskiem, że niekiedy chodzi do kościoła. I wymienia różne dobre uczynki, które zdarzało mu się zrobić. Krótko mówiąc – przybiera odpowiednią postawę przed Bogiem.

Tu jednak wtrąca się do rozmowy Biblia i mówi, że jest to śmieszna pyszałkowatość, bo święty Bóg widzi nasze życie takim, jakie jest naprawdę. I dalej mówi: Zwątp o sobie, bo i tak nie możesz ostać się przed Bogiem. Przestań przybierać przed Nim jakieś pozy. On już dawno poznał się na twoim zakłamaniu!

To jest ostro powiedziane: „Zwątp w siebie". Ale jeżeli spojrzymy prawdzie w oczy, to odsłoni nam się widok Krzyża Syna Bożego. I wtedy będziemy mogli pojąć, że to On czyni nas „sprawiedliwymi" przed Bogiem.

Nie możemy świętemu i nieprzekupnemu Bogu podobać się tacy, jacy jesteśmy i z tym, co jest w nas. Podobamy Mu się natomiast, gdy jesteśmy – używając określenia biblijnego – przyobleczeni w sprawiedliwość Jezusa Chrystusa.

Panie! Otwórz moje oczy, bym zobaczył siebie samego i ukaż mi Swoje zbawienie! Amen.

26 października

Bo prawo Ducha życia w Chrystusie Jezusie uwolniło cię od prawa grzechu i śmierci.

Rz 8:2

Znamy prawa ustanawiane przez parlament. Znamy też prawa natury. Co natomiast należy rozumieć przez „prawo" grzechu i śmierci? Możemy to sobie wyjaśnić na przykładzie prawa natury. Jeżeli upuszczę moje wieczne pióro, to upadnie ono na ziemię. Działa tu prawo ciążenia. I działa ono tak samo tu, u nas, jak w Nowym Jorku albo w Hongkongu.

I tak samo my, ludzie, zawsze, wszędzie i w każdym czasie podlegamy „prawu grzechu". Jak często postanawialiśmy, że nie będziemy więcej kłamali. A potem jednak kłamaliśmy. I wtedy odkrywaliśmy, że rządzi nami „prawo grzechu". A jak bronimy się przeciw śmierci! Lekarze mają ogromne wzięcie. Połykamy pigułki na wszystko i przeciw wszystkiemu. Ale każdego dnia przybliżamy się do śmierci. Jesteśmy poddani „prawu śmierci".

Przeciw „prawu grzechu i śmierci" nie pomagają ani postanowienia, ani pigułki. A jednak - Bóg „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni...".

Jeżeli upuszczę swoje pióro, ono spadnie. Lecz jeżeli podstawię pod nie rękę, to powstrzymam spadanie. Inna siła, inne „prawo" zadziała przeciwko prawu ciążenia.

Dlatego Bóg dał swego Syna, Pana Jezusa. W Nim otrzymujemy Ducha Świętego. Prawo grzechu i śmierci działa wprawdzie dalej, ale przeciwdziała mu „prawo Ducha życia w Chrystusie Jezusie". Teraz jestem w Jezusie Chrystusie wolny od zakonu grzechu i śmierci.

Panie! Dziękujemy Ci za Twój niewysłowiony dar! Amen.

27 października

... Gdyż świadectwo o Chrystusie zostało umocnione w was...

1 Kor 1:6

„Naświetlimy pana na razie sześć razy" - powiedział lekarz do pacjenta. Takie naświetlanie jest czymś zupełnie innym niż oświetlenie chorej ręki czy nogi za pomocą latarki. Prawdziwe naświetlenie przenika przez skórę i działa silnie na organizm.

Ewangelia o łasce Bożej w Jezusie nie jest latarką. Kto się podda działaniu tej Ewangelii, wówczas stanie się z nim tak, jak z ludźmi w wielkim mieście Korynt. Zauważy, że Ewangelia jest jak naświetlanie, które silnie działa i „umacnia" się w człowieku. Przenika go na wskroś.

Biblia używa wciąż nowych obrazów, by oddać to silne działanie Ewangelii. Z ust proroka słyszymy: „Czy moje słowo nie jest jak ogień - mówi Pan - i jak młot, który kruszy skałę?". A przez Izajasza Pan mówi: „Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem". A w jednym z Psalmów czytamy: „Posłał słowo swoje, aby ich uleczyć i wyratować ich od zagłady".

Ludzie, do których pisał apostoł Paweł, doświadczyli siły Ewangelii. Uleczyła ich ona i uratowała. Może my odpowiemy na to: „Nigdy jeszcze nie zauważyłem, że Ewangelia tak potężnie działa w moim życiu". Tak, to do nas podobne. Słyszałem o takim głupim pacjencie, który bał się naświetlania, pokazał więc lekarzowi swoją zdrową nogę. Może i my tak robimy - tak głupio! Przestańmy zatem i poddajmy naszą chorobę działaniu Słowa Bożego!

Panie! Pokaż moc Twojej Ewangelii również na nas! Amen.

28 października

Nauka krzyża jest bowiem głupstwem dla tych, którzy dążą ku zagładzie, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą.
1 Kor 1:18

W naszych czasach ludzie wiedzą co nieco o „mocach": o mocy koni mechanicznych, motorów, o mocy energii atomowej. Ale żeby można było znaleźć moc w Krzyżu Jezusowym, to wydaje nam się w pierwszej chwili osobliwe.

W zrozumieniu tego dopomoże nam pewna historia. Jedenastego kwietnia 1942 roku młody student Michael Kitzelmafl siedział w celi więziennej w rosyjskim mieście Orzeł. Z beztroskiego życia studenckiego wyrwała go wojna. Przemaszerował niezliczone kilometry dróg, brał udział w ciężkich bitwach. I potem stało się: zobaczył, jak na jakimś rynku wieszano Żydów. Nie mógł patrzeć na to i milczeć. I teraz siedział w celi - skazany przez swych dowódców na karę śmierci.

W tym dniu - jedenastego kwietnia - napisał list, który dotarł do nas. Czytamy w nim: „... Najcięższe godziny przychodzą wczesnym rankiem. Po każdym przebudzeniu straszliwość mojego losu spada na moją duszę jak miażdżący blok skalny (...). Zrozpaczony, szukam podpory. I wdrapuję się na Krzyż mojego Zbawiciela, aby znaleźć pociechę i siłę...".

Człowiek dzisiejszy kręci głową: przecież Krzyż Jezusa w ogóle nie istniał. Jak w roku 1942 można się było na niego „wdrapać"!

A jednak ten młody człowiek miał rację! Krzyż jest wiekuistym czynem Boga. Stoi pośród nas. I gdy ludzie przytłoczeni są swymi problemami, gdy ich sumienia zaczynają się niepokoić i pragną pomocy, gdy nieszczęśliwi pytają o Boga - mogą wszystko, wszystko znaleźć w Krzyżu Jezusowym. W nim jest moc Boża dla nas.

Panie! Dziękujemy Ci za Twoją śmierć, która dla nas stała się życiem! Amen.

29 października

Nauka krzyża jest (...) mocą Bożą.

1 Kor 1:18

Pewnego popołudnia przechadzałem się ulicami Strasburga. Przeszedłem obok kompleksu budynków Parlamentu Europejskiego, przed którym powiewają chorągwie europejskich krajów. A krótko potem dostałem się do zupełnie odmiennego świata: wszedłem do starego kościoła St. Pierre le Jeune.

Zakrystianka była oryginalną kobietą. „U mnie" – powiedziała – „może pan zobaczyć Parlament Europejski nie taki, jakim jest, a taki, jakim być powinien". I zaprowadziła mnie przed malowidło ścienne z trzynastego wieku. Na obrazie kraje europejskie przedstawione są jako jeźdźcy. Każdy z nich trzyma chorągiew swego kraju. I wszyscy jadą w kierunku Krzyża Jezusa Chrystusa, pod którym widnieje napis: „Ave crux-unica spes". „O Krzyżu, ty jedyna nadziejo!".

Zakrystianka powiedziała cicho: „Gdy przychodzą tu panowie z Parlamentu Europejskiego, wyjaśniam im, że tu mogliby otrzymać wyraźną wskazówkę". Mądra kobieta! Polityk August Winnig powiedział: „Początkiem Europy jest opowiedzenie się za Krzyżem. Stworzyło ono duchowy klimat, w którym różnorodność narodów przemieniła się w jedność".

Nie ma więc nic ważniejszego nad zajęcie się Krzyżem Syna Bożego. Będzie to jednak zajęcie się bezwartościowe, dopóki Krzyż pozostanie dla nas sprawą przeszłości. „Nauka o Krzyżu jest mocą Bożą" – mówi Biblia. Samo posiadanie teoretycznej wiedzy na temat prądu elektrycznego nie wystarczy do tego, by ten prąd oświetlił nasze mieszkanie. Musimy dostać się w pole zbawczej mocy zbawienia płynącej z Krzyża. W Krzyżu jest moc!

Panie! Dziękujemy Ci za tę siłownię nowego życia! Amen.

30 października

A kiedy Bóg (...) zechciał objawić mi swojego Syna...
Ga 1:15.16

Jest to z pewnością największe przeżycie, jakie może nas spotkać: dziś żyjący Bóg ma nad nami litość, zapala światło w naszym mrocznym sercu i objawia nam swego Syna, Pana Jezusa Chrystusa. Zanim to się stanie, można spędzać całe godziny na mówieniu i dyskutowaniu o „chrześcijaństwie", i mimo to wciąż błądzić po omacku. Jak to jest, gdy Bóg objawia nam swego Syna? Poznaje się wtedy sam rdzeń Ewangelii i pojmuje, jak jest nam potrzebna do życia i jak jest cudowna.

Luter wyraził to kiedyś wspaniale w paru zdaniach: „Chrystus zstąpił z nieba i opowiedział nam całą słodycz, całe miłosierdzie Boże, a mianowicie, że Ojciec odpuścił nam nasze grzechy. A potem powrócił do Boga i z kolei opowiedział wszystko dobre o nas. Mianowicie: Ojcze! Oni nie mają już grzechu. Na Krzyżu wziąłem go na siebie i zgładziłem".

To jest rdzeń Ewangelii! Dopóki Bóg nie objawi nam swego Syna, wszystko to jest dla nas niezrozumiałe. Jesteśmy jak głuchy człowiek, który wszedł do katedry, gdzie ktoś cudownie gra na organach. Gdy jednak Bóg rozpocznie w nas swoje dzieło, to jest tak, jakby głuchemu nagle otworzyły się uszy i, zachwycony, usłyszał cudowne dźwięki. Tak, zupełnie tak samo jest z nami, gdy Bóg objawia nam swego Syna.

Panie! Otwórz nam również uszy, oczy i serca, abyśmy poznali Twego Syna! Amen.

31 października

Tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce...

Ez 34:11

„Święto Reformacji wcale nie jest prawdziwie chrześcijańskim świętem" – powiedział mi ktoś. „We wszystkich chrześcijańskich świętach chodzi o to, co Bóg uczynił dla nas. On ofiarował nam swego Syna – to Boże Narodzenie. On dał swego Syna za nas na śmierć – to Wielki Piątek. On wzbudził Go z martwych – Wielkanoc! On wywyższył Go w Chwale – Wniebowstąpienie! On zsyła nam Ducha Świętego – Dzień Zesłania Ducha Świętego! Ale Święto Reformacji? Tu chodzi przecież o dzieło ludzkie!".

Zapewne! Święto Reformacji można widzieć jako dzieło ludzkie! Ukazują się wtedy takie nieprawdziwe wizerunki Lutra, na których reformator ten stoi w bohaterskiej pozie, trzymając na Biblii zaciśniętą pięść. Jednakże takie spojrzenie jest błędem.

Święto Reformacji również chce świadczyć o czynach Bożych. Chce ono wyrazić to, iż Bóg nie poprzestał na tym, że raz założył swój Kościół na fundamencie Jezusa Chrystusa. Zajmuje się swoim Kościołem nadal. Święto Reformacji świadczy: „Ja sam zatroszczę się o moje owce".

W rozdziale, z którego pochodzi nasz tekst, wstrząsająco mówi się o tym, jak zawodzą ludzcy pasterze. Nie będziemy się teraz rozwodzili nad tym, jak bardzo ci „pasterze" głodzili swoje stada. I wtedy wdał się w to Bóg: „Ja sam zatroszczę się o moje owce...". I obudził reformatorów, którzy na nowo przynieśli trzodzie Ewangelię.

Dziś również ludzie „zwątpili w Kościół"! Ludzcy pasterze nie mogą go uratować, ale „dobry Pasterz" troszczy się o swoje owce. I to mówi nam Święto Reformacji.

Panie! „Wielki Pasterzu swoich owiec"! Tobie ufamy. Amen.

1 listopada

Biegliście pięknie! Kto wam przeszkodził w słuchaniu prawdy?

Ga 5:7

W czasach apostołów ludzie bardzo interesowali się sportem. Dlatego w Nowym Testamencie dla opisania zachowań chrześcijan często używa się wyobrażeń ze świata sportu. Tu porównuje się chrześcijaństwo do udziału w biegach.

Chrześcijanie są ludźmi, którzy na bieżni życia koncentrują swoją uwagę na dotarciu do celu. Coś cudownego jest w takim biegaczu, który wyprzedza wszystkich o jedną rundę. I coś tragicznego, gdy nagle w trakcie biegu rezygnuje z walki! Już w sporcie jest to tragiczne. A straszne, jeśli jest to bieg wiary.

Tak stało się właśnie z chrześcijanami w Galacji. Całą swoją nadzieję pokładali w zbawieniu i pojednaniu dokonanym przez Jezusa na Krzyżu. Dlatego serca ich należały do Pana Jezusa. I oto nagle przerwali bieg wiary. „Kto wam przeszkodził?" – pyta przerażony apostoł. My wiemy: niewiara, która im podpowiedziała: „Nie można przecież tak jednostronnie oczekiwać zbawienia wyłącznie od Jezusa".

I tu stają nam przed oczami różne obrazy. Jest też uczeń Judasz. Jak dobrze biegł, gdy Jezus Go powołał! I nagle zrezygnował. Co mu przeszkodziło? Niewiara, która wmówiła mu, że u Jezusa dzieje mu się krzywda.

I są dzieci Izraela. Jak one śpiewały w noc wyjścia z Egiptu! A mimo to – nie doszły do celu. Co im przeszkodziło? Niewiara, która kazała im widzieć tylko trudności, a nie zauważać mocarnej dłoni Wybawiciela.

Panie! Daj nam siły, byśmy doszli do celu, gdzie ujrzymy Ciebie! Amen.

2 listopada

Wy natomiast, bracia, zostaliście powołani do wolności.

Ga 5:13

Żyjemy w „chrześcijańskim świecie". Należałoby więc sądzić, że Ewangelia jest powszechnie znana. Niestety jednak, nic nie jest tak mało znane, jak „Radosna Nowina". Nasz tekst objawia: „Zostaliście powołani do wolności". Jakie to dziwne, powszechnie sądzi się przecież, że będąc prawdziwym chrześcijaninem jest się poddanym surowemu przymusowi, przytłaczającym prawom.

Sprawa przedstawia się jednak tak, że to nie Ewangelia czyni z nas niewolników. Przeciwnie – bez Ewangelii żyjemy pod przymusem i w niewoli.

Jesteśmy niewolnikami ducha czasu. Musimy koniecznie robić to, co robią wszyscy. W przeciwnym wypadku – cóż by się z nami stało: „Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i one!". Dalej – jest się niewolnikiem pieniędzy. Czas, siły, życie, szczęście rodzinne – wszystko składa się na ołtarzu tego surowego bożka. Jest się niewolnikiem własnych mrocznych popędów. W jakie nieszczęścia sam siebie wpędza człowiek. Jest się też niewolnikiem śmierci. Od pierwszego dnia naszego życia ten twardy władca wyciąga do nas rękę.

Jesteśmy niewolnikami. Wolnymi czyni nas Ewangelia. Odkąd Syn Boży umierając na Krzyżu zawołał w przerażającym mroku Wielkiego Piątku: „Wykonało się!", drzwi do „wolności dzieci Bożych" stanęły dla nas otworem. Odważmy się zaufać i powierzyć się temu Oswobodzicielowi! Przecież do tego nie trzeba więcej odwagi niż wykazuje tonący, który chwyta wyciągniętą rękę ratownika!

Panie! Oswobodzicielu! Zbawicielu! Okaż nam również Twoją moc! Amen.

3 listopada

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, który na wyżynach niebiańskich udzielił nam w Chrystusie pełni duchowych błogosławieństw.

Ef 1:3

„Duchowe błogosławieństwo", „dar niebiański"? Większość ludzi pomyśli zapewne: „Na tym świecie takie rzeczy nie mają żadnej wartości rynkowej!". Przyczyna leży jednak nie w tych niebiańskich darach, ale w naszej ślepocie.

Na Nowej Gwinei odkryto niedawno plemiona żyjące jeszcze na etapie epoki kamiennej. Wyobraźmy sobie, że misjonarz, który tam dotarł, zaproponowałby takiemu „nagiemu dzikusowi" banknot wyrtości tysiąca dolarów. Człowiek z epoki kamiennej uznałby ten prezent za całkowicie bezwartościowy. A mimo to tysiąc dolarów ma swoją dużą wartość. I tak się dzieje z darami niebiańskimi, które lekkomyślnie lekceważymy, ponieważ nie znamy ich wartości.

Smutne byłoby, gdyby nasza ślepota pozbawiła nas drogocennych skarbów, które ofiarowuje nam Bóg. Oby Bóg podarował nam „niebiański zmysł", który pozwoli zrozumieć, jakie nieskończone bogactwa chce nam dać! Te bogactwa możemy otrzymać tylko przez Jezusa Chrystusa – mówi nasz tekst. Jezus je rozdaje.

A co to właściwie jest? Chodzi tu o ogromny kufer ze skarbami, do którego możemy sięgać i wyjmować nie wybierając: pokój ze świętym Bogiem, odpuszczenie wszystkich grzechów, dziecięctwo Boże, pokój i ład w sercu, Ducha Świętego, żywą nadzieję na osobistą doskonałość i na pełnię Królestwa Bożego, moc, radość, pociechę, prawdziwe życie.

Panie! Masz upodobanie w ludziach, którzy dają Ci się obdarowywać. Uczyń nas takimi ludźmi! Amen.

4 listopada

Łaską przecież jesteście zbawieni przez wiarę. Nie od was więc to pochodzi, lecz jest darem Boga.

Ef 2:8

Pewnego chrześcijanina spytano drwiąco: „Pan chce być zapewne lepszy niż my?". Odpowiedział: „Nie uważam, że jestem lepszy. Ale nam, uczniom Jezusa, jest lepiej". Zresztą większość ludzi jest przekonana, że prawdziwi chrześcijanie mają dobrze u swego „dobrego Pasterza".

No tak, ale wobec tego, dlaczego nie wszyscy ludzie wierzą w Pana Jezusa Chrystusa? Otóż, uzyskanie nowego serca, wiara, uświęcenie życia, dostąpienie zbawienia – jawi im się jak wysoka góra, której prawie nie sposób zdobyć.

Nieraz stałem przed potężnym masywem skalnym północnej ściany Eigeru (góra w Alpach Szwajcarskich – przyp. tłum.). Ze zgrozą myślałem o tym, ilu wspinaczy zginęło na tej ścianie. I wiedziałem, że ja w żadnym razie nie mógłbym się wspiąć na te skały.

Niejedno serce myśli tak samo w obliczu Ewangelii: „Byłoby pięknie, gdybym mógł uwierzyć. Ale to jest zbyt trudne. Nie dam rady!". Pociechą dla wątpiących w swoje możliwości jest słowo naszego tekstu. Ewangelia naprawdę jest radosną Nowiną! Tu bowiem nie chodzi o wspinanie się na niedostępne skały. „Jest darem Boga!" – woła apostoł. „Nie od was to więc pochodzi!". „Utrudniają to wam wasze błędne wyobrażenia. Bóg jest gotów ofiarować nam wszystko". Chodzi tylko o to, by mieć spragnione, gotowe serce.

Mówił już o tym autor Psalmu 100: „On nas uczynił i do Niego należymy, myśmy ludem Jego i trzodą pastwiska Jego".

Panie! Niech dzieło Twojej łaski dokona się również w nas! Nasze serce pragnie pokoju, który Ty ofiarowujesz przez Jezusa. Amen.

5 listopada

Nasza zaś ojczyzna jest w niebiosach...

Flp 3:20

Niezliczoną ilość razy powtarzano to zdanie: „Chrześcijanie są obywatelami dwóch światów. Należą do świata doczesnego i do świata niebiańskiego". Cóż, przez nieustanne powtarzanie zdanie to nie stało się słuszniejsze. Człowiekiem, który mu zaprzecza, jest apostoł Paweł. Mówi: „Nie! Jesteśmy obywatelami tylko jednego, niebiańskiego świata. Tam mamy nasze obywatelstwo".

Dla wyjaśnienia zauważmy, że słowo, które Luter tłumaczy jako *Wandel* (w niem. *Wandel* oznacza m.in. „żywot" – przyp. tłum.), znaczy „prawa obywatelskie" (w polskim przekładzie Polskiego Towarzystwa Biblijnego przetłumaczone jako „ojczyzna" – przyp. tłum.). „Nasza ojczyzna jest w niebiosach" – mówi apostoł.

Tu miałoby się ochotę mu przerwać: „Pawle! Za twoich czasów rzymskie obywatelstwo uchodziło za najwyższe wyróżnienie. Czy pamiętasz, jak rzymski oficer powiedział ci, że musiał za to obywatelstwo zapłacić ogromną sumę (Dz 22:28)? Ty natomiast miałeś je od urodzenia. A teraz mówisz, że ono nic nie znaczy, i że twoja ojczyzna jest w niebie?". Ale pojawia się apostoł Piotr, mówiąc: „Na tym ziemskim świecie my, uczniowie Jezusa, jesteśmy obcy! W pierwszym zdaniu mojego pierwszego listu otwarcie wyznaję, że nasze obywatelstwo jest w niebie. Tam jesteśmy w domu, tu jesteśmy cudzoziemcami".

Jednak w naszych czasach niechętnie słucha się takich rzeczy. Taką postawę nazywa się „marzycielstwem". Piotr by się na to uśmiechnął: „Słusznie! Staliśmy się obcy na tym świecie, odkąd Jezus odkupił nas dla Boga". Co mamy na to powiedzieć? Czy Biblia jest dla nas autorytetem? W takim razie, być może życie nasze ulega teraz wielkiej przemianie!

Panie! Daj, by imiona nasze zostały zapisane w Księdze Żywota! Amen.

6 listopada

Nasza zaś ojczyzna jest w niebiosach...

Flp 3:20

Wzdrygamy się na takie stwierdzenie apostoła i mówimy: „To po prostu niemożliwe! Muszę przecież żyć na tym świecie!". „Tak!" – odpowiada apostoł. „Ja też musiałem żyć na tym świecie. Kto jednak zalicza się do członków Kościoła Jezusowego, którego Głową jest On sam, ten należy przede wszystkim do Niego. Prawa obywatelskie i ojczyzna takiego człowieka są w niebie. A tu jest obcym, cudzoziemcem, gościem".

Świat śmieje się z tego albo oburza: „Tu was mamy, chrześcijanie! Sami widzicie, że prawdziwe chrześcijaństwo musi prowadzić do całkowitej nieudolności w życiu! Jak wy, uczniowie Jezusa, możecie cokolwiek osiągnąć na tym świecie, jeżeli waszą jedyną ojczyzną jest niebo?".

Co mamy na to odpowiedzieć? Czy to prawda? Ależ nie! To jest krótkie spięcie w myśleniu. Wyjaśnijmy to sobie na przykładzie: prezydent państwa był z oficjalną wizytą w obcym kraju. Po odbyciu wszelkich uroczystych spotkań zaprosił na przyjęcie wszystkich swoich ziomków żyjących w tym kraju. I przy tej okazji wygłosił wielkie przemówienie tej treści: „Tu, za granicą, jesteście w pewnym sensie przedstawicielami naszej ojczyzny. Musicie być tego świadomi i postępować szczególnie wzorowo, uczciwie, porządnie i nieskazitelnie".

Ani przez chwilę prezydent nie pomyślał, że mógłby powiedzieć: „Ponieważ jesteście tu obcy, więc nie możecie dojść do niczego". Wręcz przeciwnie: „Ponieważ jesteście cudzoziemcami, więc powinniście wykazać się szczególną dzielnością!". Co to znaczy w odniesieniu do nas, chrześcijan, niech każdy sobie sam odpowie.

Panie! Pomóż nam, abyśmy nie przynosili wstydu naszej niebiańskiej Ojczyźnie! Amen.

7 listopada

Wasza życzliwość niech będzie znana wszystkim ludziom.

Flp 4:5

(W niemieckim przekładzie Biblii, z którego korzystał Autor, zamiast słowa „życzliwość" użyto słowa „łagodność" i tego pojęcia dotyczy niniejsze rozważanie – przyp. tłum.).

Znana wszystkim ludziom? Wszystkim? Czy to nie za wielkie wymagania? Istnieją przecież tacy, którzy naprawdę „działają mi na nerwy", z którymi po prostu nie można dojść do ładu. Wobec takich ludzi zachowujemy się – zależnie od naszego temperamentu – chłodno albo nerwowo, albo gniewnie. A w każdym razie dajemy im odczuć naszą niechęć.

I tu zastępuje nam drogę Słowo Boże: Twoje zachowanie jest grzechem – mówi. Tak, grzechem. Tak jak grzechem jest morderstwo, cudzołóstwo i złodziejstwo. Przecież to duża różnica! – obruszamy się. Nie ma żadnej różnicy! – mówi Słowo Boże. Nie chcesz słuchać woli Bożej. A to grzech!

To Słowo Boże już samo w sobie jest wielkim słowem, ale łączy się ono z pewną historią. Opowiedziano w niej, jak Pan Jezus w godzinie ludzkiej słabości pokazał nam, co to zdanie znaczy. Było to w ogrodzie Getsemane, w nocy przed Jego Męką. Judasz pocałował Go pocałunkiem zdrady. Horda siepaczy rzuciła się na Jezusa. I w tym momencie Piotr porwany gniewem wyciągnął swój miecz i odciął ucho słudze arcykapłana, Malchusowi.

Powstał straszny tumult, krzyk, wybuch nienawiści. A Jezus powstrzymał Piotra i dotknąwszy ucha sługi, uzdrowił go. Potem wyciągnął ręce, by mogli Go związać: „Łagodność (...) wszystkim ludziom".

Panie! Niech Twój Duch święty ukształtuje nas na Twoje podobieństwo! Amen.

8 listopada

... Bracia, myślcie o tym (...), co jest cnotą i co jest godne pochwały.

Flp 4:8

Trudne są te duszpasterskie zalecenia! Biblia sięga tu do tego, co najstaranniej ukrywamy: do naszych myśli i rojeń. Jest to chyba najbardziej prywatna dziedzina. W jednej z pieśni ludowych są takie słowa: „Wolne jest nasze myślenie! Któż je odgadnąć jest w stanie? Ulatuje jak nocne cienie i tak już zawsze zostanie: swobodne jest nasze myślenie!".

A tu Słowo Boże mówi: „Nie! Myśli nie są wolne. Jezus umarł na Krzyżu, aby również myśl wasza została wyzwolona, a dobry, jasny Duch Święty napełnił wasze serca". W Kazaniu na Górze Jezus wymienia parę przykładów: „Każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd...". „Tak, tak" – mówimy – „jest taki jeden człowiek, który wzbudza mój tajony gniew. W myśli już z dziesięć razy napisałem mu dobitny list. Ale to są tylko myśli. Nie szkodzę nimi nikomu". „Ależ tak" – mówi Biblia – „szkodzisz sobie samemu. W twoim sercu panują ciemności".

Jezus powiedział: „Każdy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim". „Jak to?" – myślimy. – „Nie, to są przecież tylko myśli, które nie przeradzają się w słowa, a co dopiero w czyny! Komuż to może szkodzić?". A Biblia odpowiada: „Tobie szkodzą. Ciemność jest w tobie!", oraz: „Myślcie o tym (...) co jest cnotą i co jest godne pochwały".

Jak to możemy zrobić? Jezus mówi: „U ludzi to rzecz niemożliwa, ale u Boga wszystko jest możliwe". Raz jeszcze powtórzmy: Jezus przyszedł i umarł za nas, aby wyzwolić nawet nasze pożałowania godne rojenia.

Panie! Jak doskonale wiesz, czego potrzebujemy! Amen.

9 listopada

Znosząc jedni drugich i przebaczając sobie nawzajem, jeśli ktoś miałby zarzut przeciw drugiemu. Tak jak Pan darował wam, tak i wy czyńcie.

Kol 3:13

„... Jeśli ktoś miałby zarzut przeciw drugiemu". Oczywiście mamy powody do skargi przeciw innym! Żyjemy przecież w świecie, w którym zdarzył się upadek w grzech, w którym zgodę w dosłownym sensie diabli wzięli. Jak moglibyśmy nie uskarżać się jedni na drugich! Gdybyśmy tylko mogli znaleźć kogoś, kto zechce nas naprawdę wysłuchać! Godzinami moglibyśmy recytować nasze skargi na innych.

Cóż tu można zrobić? Człowiek Boży Tersteegen zajmował się kiedyś grupą młodych ludzi, którzy mieszkali wszyscy razem w wielkiej ciasnocie i w końcu zaczęli działać sobie nawzajem na nerwy. Jeden z nich napisał list do Tersteegena, pełen skarg na współmieszkańców. Tersteegen odpowiedział mu tak: „Uwierz, drogi przyjacielu, uwierz całym sercem, że to ty jesteś najbardziej przewrotny i trudny w pożyciu, że to ty jesteś dla innych trudny do zniesienia. Uwierz w to mocno! Ale nie rozmawiaj o tym z nikim, tylko wyznaj to twemu Zbawicielowi".

To dobra rada. Zastanów się raz nad tym, jak często inni muszą skarżyć się na ciebie. Wtedy nauczysz się, co znaczy upomnienie, by „znosić jedni drugich". Oraz: „Tak jak Pan darował wam, tak i wy czyńcie".

Każdy naród i każdy kraj mają swoje określone porządki. W Anglii na przykład kierowcy muszą nauczyć się jeździć lewą stroną. Królestwo Boże ma również swój porządek pod nazwą: Przebaczenie! Potrzebujesz Bożego przebaczenia i wolno ci je mieć, ponieważ Jezus za ciebie umarł. A ty powinieneś i możesz przebaczyć wszystkim, którzy cię zasmucali.

Panie! Daj, byśmy żyli zgodnie z Twoim porządkiem przebaczenia! Amen.

10 listopada

Wolą Boga jest bowiem wasze uświęcenie...

1 Tes 4:3

Petroniusz! Tak nazywał się człowiek, który był wzorem dla wielu młodych ludzi w Imperium Rzymskim. Pisarz Tacyt tak go opisuje: Petroniusz spędzał dni i noce na rozwiązłych rozrywkach. Uchodził za wyrafinowanego hulakę i utracjusza. To uczyniło go sławnym. Jego wyuzdane powiedzonka krążyły z ust do ust. Piastował najwyższe państwowe stanowiska i znakomicie wywiązywał się z najtrudniejszych zadań. Swojej rozpuście zawdzięczał przynależność do kręgu najbliższych przyjaciół cesarza Nerona. Gdy popadł w niełaskę, otworzył sobie żyły. Wyzionął ducha prowadząc zdrożną rozmowę ze swymi przyjaciółmi.

Petroniusz był współczesny Pawłowi. Jego życie było kwintesencją atmosfery, w jakiej żyli chrześcijanie za czasów Pawła. Nic dziwnego, że byli wtedy i tacy chrześcijanie, którzy mówili: „Nie przejmujmy się! Przecież Jezus odpuszcza grzechy!".

I tu wkracza Słowo Pawła, wypowiedziane w mocy Ducha Świętego: „Wolą Boga jest bowiem wasze uświęcenie...". Jak bardzo odnosi się to również do nas! Święty Bóg nie zawiera pokoju z żadnym z naszych grzechów. Chce upodobnić nas do swego Syna, Pana Jezusa Chrystusa.

Dzieci Boże nie powinny pozwalać, by kształtował je duch czasu, ale Duch Boży: nasz egoizm musi umrzeć, a zamiast niego wzrastać winna miłość. Nasze humory mają umrzeć, a za to rosnąć ma radosna istota. Nieczystość musi ustąpić miejsca rządom promieniującej czystości. Umrzeć powinna też nasza kłótliwość. Stać się mamy dziećmi pokoju.

Tyś był ukrzyżowany, toczyłeś ze śmiercią bój; zadano Tobie rany, jedyny Zbawco mój! O, pomóż ukrzyżować me ciało pełne żądz i dobry bój bojować, grzechowe pęta zmóc. Amen.

11 listopada

Sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci...
1 Tes 5:23

„W pełni uświęci"? Czy to nie zbyt wielkie wymagania? Czy coś takiego w ogóle jest możliwe? Przecież nawet wielcy święci grzeszyli! Mojżesz nie mógł wejść do Kanaanu, ponieważ sprzeniewierzył się Panu. A Piotr w żałosny sposób zaparł się Pana. Jeżeli więc nawet ci wielcy święci ludzie zawiedli, jak my moglibyśmy zostać „w pełni uświęceni"?

„W pełni uświęci"! Naprawdę można doznać szoku! Czy rzeczywiście moje życie codzienne ma być „uświęcone"? A co mają wspólnego z chrześcijaństwem nasze interesy finansowe? Czy naprawdę chce wtrącać się w nasze stosunki z płcią odmienną? A co mają wspólnego z wiarą moje polityczne przekonania? „W pełni uświęci", to znaczy przecież, że uświęcone mają być wszystkie dziedziny mojego życia. Czy to nie zbyt wielkie wymagania?

Zwróćmy uwagę, że nie jest napisane: „Wy macie siebie uświęcić". Nie moglibyśmy tego zrobić mając nieświęte serca. Napisano natomiast: „Sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci". On, tylko i wyłącznie On chce i może to zrobić. I to jest rzeczywiście Jego plan ustalony dla Jego ludzi, których chce w zupełności poświęcić. Dlatego odkupił nas na własność tak drogo, krwią Jezusa Chrystusa. Dlatego działa w nas Jego Duch Święty.

W tym Bożym planie nie chodzi o to, co my możemy zrobić, ale o to, co Bóg może sprawić w nas przez krew swego Syna i przez Ducha Świętego.

Panie! Chcemy odtąd otworzyć się ochoczo na działanie Twojego Ducha. Amen.

12 listopada

Niczego bowiem nie przynieśliśmy na ten świat, ani też niczego nie możemy z niego zabrać.

1 Tm 6:7

Przecież to powszechnie znana, banalna prawda. Aby to wiedzieć, nie potrzebujemy Biblii! Naprawdę? Wydaje się raczej, że nic nie jest mniej znane niż ta prawda. Każdy przecież zgarnia dla siebie możliwie najwięcej, tak, jakby mógł wszystko zabrać ze sobą do wieczności. Każdy trzyma swoją własność kurczowo, jakby mógł ją zatrzymać na zawsze!

„Niczego nie możemy z niego zabrać". Jak to będzie więc w godzinie śmierci? Wszystko, wszystko trzeba będzie zostawić, co tu było sercu miłe. Z pustymi rękami odejdziemy w wieczność – przed oblicze Boga!

Chcę opowiedzieć o pewnym sławnym profesorze. Żył on w XIX stuleciu w cichym i spokojnym wtedy jeszcze Bonn. Nazywał się Christlieb („miłujący Chrystusa" – przyp. tłum.). Nazwisko to pasowało do niego, bo kochał Pana Jezusa Chrystusa. Syn tego człowieka usłyszał kiedyś, jak ojciec modlił się głośno: „Panie Jezu, ze wszystkim musimy się kiedyś żegnać. Tylko z Tobą nie".

Christlieb zrozumiał nasz tekst i wyciągnął z niego wnioski. Powiedział sobie: „Jeżeli muszę się kiedyś pożegnać ze wszystkim, co jest na tym świecie, to nie chcę się do niczego przywiązywać. Ale chcę oddać swoje serce mojemu Panu i Zbawicielowi. On przecież pójdzie ze mną przez dolinę śmierci. I dzięki Niemu nawet swoich grzechów nie muszę brać przed Boga. Bo On zgładził je na Krzyżu".

Czy ten profesor nie był mądrym człowiekiem? Od niego powinniśmy się nauczyć tak żyć, „żeby to, co małe, małym dla nas było, a to, co Wielkie – wielkim się jawiło. Błogosławiona wieczność".

Panie! Serca nasze od wszelkiego balastu uwolnij – dla Ciebie! Amen.

13 listopada

... Nie wstydzi się nazywać ich swoimi braćmi.
Hbr 2:11

Kiedy byłem uczniem szkoły średniej, moja matka powiedziała mi pewnego dnia, że mam wziąć mojego małego brata i pójść z nim załatwić coś na mieście. „A gdzie on jest?" – spytałem. „Czeka na ciebie na dworze". Tak, był tam! Dość brudny i..., no w ogóle! Chłopak był jeszcze w tym wieku, kiedy nie przywiązuje się wagi do swego ubioru. Ja natomiast byłem w wieku, w którym człowiek jest już trochę próżny. No i, tak! – i wstydziłem się iść ze swoim małym bratem.

Jak widzi nas Pan Jezus? W Jego oczach z pewnością jesteśmy o wiele brudniejsi niż mój mały brat był w moich oczach. Jak my musimy wyglądać przed Nim z naszą złą, egoistyczną, zakłamaną, nieczułą, bezbożną naturą! Miałby wszelkie powody, aby się nas wstydzić.

Autor Listu do Hebrajczyków w nagłym porywie pojmuje cud miłości Jezusowej i woła do nas: „On nie wstydzi się nazywać nas braćmi". Kto należy do Pana Jezusa i widzi siebie w Jego świetle, ten co rano musi modlić się z uwielbieniem: „Dziękuję Ci, Panie, że wciąż jeszcze pozwalasz mi być Twoim bratem!". Interesujące, że w łacińskim przekładzie Biblii miejsce to zostało przetłumaczone: „On nie jest wyprowadzony z równowagi".

Nieraz jesteśmy wyprowadzeni z równowagi widząc, jak chrześcijanie kompromitują swego Pana. No cóż, mielibyśmy wszelkie powody do zastanowienia się nad tym, jak nasza nieczułość, kłamstwa i kłótnie mogłyby wyprowadzić z równowagi naszego Zbawiciela. Jednak On nie jest wyprowadzony z równowagi. Nadal nazywa nas braćmi! To naprawdę zdumiewające!

Panie! Dziękujemy Ci, że tak zdecydowanie trzymasz z nami, którzy nie jesteśmy tego warci. Amen.

14 listopada

Szukajcie (...) uświęcenia, bez którego nikt nie będzie oglądał Pana.

Hbr 12:14

„Nie przejmuj się!". Jest to jedno z tych powiedzonek, którym ludzie dzisiejsi pocieszają się nawzajem. Czy ludzie należący do Pana Jezusa również mogą tak mówić? Oczywiście. Tyle tylko, że mówią to w innych wypadkach niż dzieci tego świata.

Gdy przychodzą prawdziwe troski i nieszczęścia, wtedy świat już nie mówi: „Nie przejmuj się!". Ta pociecha już wtedy nie wystarcza. Ludzie należący do Jezusa mogą natomiast właśnie w takich sytuacjach wołać jedni do drugich: „„Nie przejmuj się!", ponieważ: „Miłość Boża granic nie ma żadnych, głębsza ona od najgłębszych mórz; świeci jaśniej od gwiazd, słońc porannych, wnika wszędzie i wśród mgieł i burz". Chrześcijanie mówią: „Nie przejmuj się!", ponieważ: „Mimo że siedzę w ciemności, Pan jest światłem moim".

„Nie przejmuj się!". Z drugiej strony, w jednym jedynym wypadku dzieci tego świata tak do siebie mogą mówić, ale chrześcijanie nie - gdy grzech owładnie człowieka i sumienie krwawi. Świat mówi wtedy: „Nie przejmuj się! Sumienie? - phi, któż by się o nie martwił! Przykazania Boże? Niemodne! A więc - nie przejmuj się!".

Wtedy jednak właśnie chrześcijanie mówią: „Potraktuj to poważnie!". Jezus nie po to umarł, abyśmy zostali tacy, jacy jesteśmy. On chce przez swego Ducha zrobić z nas nowych ludzi. Dlatego: Bierz to poważnie! Dąż do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana. Oczywiście mamy nadzieję, że przez łaskę Jezusa Chrystusa zostaniemy zbawieni. Ale ta łaska chce przeniknąć całe nasze życie. A Jezus chce całkowicie w nas panować. I to powinniśmy, i musimy brać bardzo poważnie.

Panie! Pomóż nam myśleć i postępować słusznie w każdym wypadku! Amen.

15 listopada

(Jezus) nas miłuje i swoją krwią uwolnił nas od naszych grzechów.

Obj 1:5

Pewnego zimowego dnia spacerowałem po zaśnieżonym lasku w pobliżu wielkiego miasta i zobaczyłem coś osobliwego: rozmowę zapisaną na śniegu! Ktoś wyraźnymi literami napisał: „Jezus cię kocha!". Ktoś inny napisał obok: „Czy to prawda?". Później najwidoczniej przyszedł ktoś trzeci i obok pytania napisał na śniegu po prostu tylko: „Tak!".

Godna uwagi rozmowa na śniegu! Chciałoby się poznać jej uczestników. Wyobrażam sobie, że pierwszy był zapewne człowiekiem, któremu przydarzyło się to samo, co tym uczniom, z którymi Jezus rozmawiał w drodze do Emaus. Jego serce pałało dla Jezusa. I to jest piękne w czasach, gdy serca są tak zimne.

Drugi uczestnik, ten, który pytał – jaki to mógł być człowiek? Być może jeden ze współczesnych sceptyków, który wszystko poddaje w wątpliwość, który niczego nie umie już brać poważnie. Takiego człowieka złości radosna pewność chrześcijan. Być może jednak był to samotny człowiek, który zaczyna uważnie słuchać, gdy ktoś mówi: „Jest ktoś, kto ciebie kocha".

Trzeci rozmówca był człowiekiem rzeczowym. Napisał po prostu tylko jedno słowo: „Tak!". Za tym krótkim słowem kryje się pewność: miłość Jezusowa nie jest pustym słowem czy czymś niepewnym. Syn Boży dowiódł tego, gdy zajął się naszą najgłębszą niedolą, a mianowicie naszym grzechem! Za to dał się przybić do Krzyża. A o krwi, która przelana została na Golgocie, Biblia mówi: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu".

Panie Jezu! Dziękujemy Ci za ten dowód Twojej miłości! Amen.

16 listopada

Radzę ci kupić u Mnie (...) białe szaty, abyś się ubrał i aby nie ujawniła się hańba twojej nagości...

Obj 3:18

Chyba jasne jest dla nas, że Pan Jezus nie mówi tu o tekstyliach. W obrazowym języku biblijnym rodzaj szaty wskazuje na to, czy jesteśmy godni, czy niegodni przed Bogiem. Albo – jak nazywa to Biblia – czy jesteśmy sprawiedliwi przed Bogiem.

W naszym tekście Pan Jezus mówi nam wyraźnie: „Z natury macie szaty nie do przyjęcia, nawet jeżeli przyozdobicie je – jak generalski mundur czerwienią – swoimi błyszczącymi dobrymi uczynkami, nawet jeżeli podszyjecie je dostojnie jedwabną podszewką religii. Musicie kupić ode mnie „białe szaty".

„Kupić", „nabyć" – mówi Jezus. Dziwne to kupowanie. Muszę bowiem tylko oddać starą szatę, moją własną sprawiedliwość, wyznając: „To nic nie warta szata!". I wtedy mogę wziąć darmo szatę, którą On proponuje: sprawiedliwość ważną przed Bogiem, którą Jezus uzyskał dla nas na Krzyżu, gdy odpokutował za naszą winę i pojednał nas z Bogiem. Wyraził to pięknie Zinzendorf: „Jezusa sprawiedliwość, krew, szatą ozdobną moją jest; w niej się ostoję ja w dzień on, gdy wezwą mnie przed Boży tron!".

Prawda, to łatwe kupno. A jednak – jest zarazem bardzo trudne. Dla naszych pysznych serc nie ma bowiem nic bardziej gorzkiego, jak przyznanie: „Taki jaki jestem, nie mogę ostać się przed Bogiem. Ubrany jestem w łachmany splamione grzechem". Wiele musi się zmienić zanim nasze serce tak zmaleje. Gdy jednak dojdzie już do tego, wtedy serca naprawdę otworzą się nam na to, co Syn Boży pozyskał dla nas na Krzyżu. I serce uchwyci się tego w wierze.

Panie Jezu! Niech Ci będą dzięki za białą szatę! Amen.

17 listopada

Oto stoję u drzwi i pukam.

Obj 3:20

Ktoś więc stoi przed naszymi drzwiami! Nie spieszy się! Nie łomocze! Po prostu stoi, cicho puka i czeka czy Mu otworzymy. To nie żebrak ani domokrążca. To Ten, któremu dana jest „wszelka moc na niebie i na ziemi". Na imię ma Jezus. Wcale byśmy Go nie zauważyli, gdyby nam nie powiedział, że stoi przed drzwiami.

Hallesby, profesor z Oslo, powiedział, że te słowa Jezusa są ważną wiadomością dla wszystkich, którzy pragną nauczyć się modlić. To powinno zwrócić naszą uwagę. Naszym nieszczęściem jest bowiem to, że nie umiemy naprawdę się modlić. Zbyt wiele jest hałasu – na zewnątrz i wewnątrz nas.

Tak więc Jezus stoi u drzwi. A z drugiej strony drzwi siedzimy my, z naszymi nierozwiązanymi problemami, z obciążonym winą sumieniem, z zadaniami, które są dla nas zbyt trudne, z naszą złością, zmartwieniami, cierpieniem. Jesteśmy jak kupiec, w którego księgach wszystko przestało się zgadzać. I po prostu nie umiemy ich już doprowadzić do porządku. Dlatego nie myślimy o Tym, który stoi na zewnątrz. Otwórzmy Mu drzwi, pokażmy Zbawicielowi księgi naszego zagmatwanego życia i poprośmy Go: „Weź Ty to wszystko w swoje ręce!".

Musimy zwrócić uwagę na to, że ręce te są przebite. Stygmaty mówią o tym, że On za nas wisiał na krzyżu. Chce więc i może wkroczyć z mocą w nasze życie i przynieść ratunek. Jesteśmy głupi siedząc tak samotnie, pogrążeni w ciemnościach, kiedy na zewnątrz stoi Pomocnik i Wybawiciel!

Panie! Nie chcemy już dłużej walczyć sami z tym wszystkim, co przekracza nasze siły. Pomóż nam! Amen.

18 listopada

Ten, który o tym zaświadcza, mówi: Tak, wkrótce przyjdę. Amen, przyjdź, Panie Jezu!

Obj 22:20

Staliśmy na przystanku autobusowym. Jakiś mężczyzna chciał nawiązać ze mną rozmowę. „Pan też czeka?" – spytał. „Tak" – odpowiedziałem, „ja też czekam". Dokładnie tak samo mogą ze sobą rozmawiać ludzie w Kościele Jezusa Chrystusa: „Pan też czeka?". „Tak, ja też czekam, czekam na cudowne przyjście Pana Jezusa".

Niedwuznacznie, ba – nawet z naciskiem, wprost uroczyście, Pan Wywyższony mówi o swoim ponownym przyjściu w chwale: „Ten, który o tym zaświadcza, mówi: Tak, wkrótce przyjdę!". Kto więc żyje z dnia na dzień, nie licząc się z ponownym przyjściem Pana Jezusa, ten robi tak „na własne ryzyko".

Kto zna Pana Jezusa, ten cieszy się na Jego powrót. Jakże trudno jest znosić wszystkie mroczne zagadki, całą nikczemność i niesprawiedliwość tego świata! Jakie przygnębiające uczucia budzą objawy lekceważenia Pana Jezusa!

Pierwotni chrześcijanie też tego doświadczyli w chylącym się do upadku Imperium Rzymskim. Jednakże nie biadali nad tym, tylko otwierali uszy i serca na Nowinę: „Jezus przyjdzie ponownie!". I odpowiadali głośnym: „Amen. Niech tak się stanie!". Przyłączmy się do ich głosów: „Amen, przyjdź, Panie Jezu!".

Zaślepiony świat śmieje się z tej nadziei. Niech się śmieje! Ludzie Biblii uważają na znaki czasu. Poznają, że dzień ten jest coraz bliższy. Zanim świat się spostrzeże – stanie się: „Córko Syjońska, raduj się! Jeruzalem, wesel się! Oto idzie Król twój, Pan, Król pokoju, Książę chwał..."

Panie! Daj, byśmy czuwali; byli trzeźwi i ufali Twoim obietnicom! Amen.

19 listopada

Nawróćcie się! Królestwo Niebios jest już blisko!
Mt 4:17

Nawrócenie się! – to jest coś zupełnie innego niż ludzie myślą. Czy to jest nawrócenie, gdy człowiek sam siebie usprawiedliwia? Niech nam to wyjaśni taki przykład: Jakiś człowiek staje przed sądem oskarżony o ciężką zbrodnię. Oczywiście walczy jak lew, aby się oczyścić! Zaprzecza. Ukazuje wszystko w innym świetle. Tak my robimy przed świętym Bogiem. Bo któż może i chce przyznać, że jest winny?

Mam w swojej bibliotece książkę z 1708 roku, zawierającą kazania sławnego wiedeńskiego kaznodziei Abrahama A. Sancta Clara. Coś wspaniałego, jak dowcipnie i oryginalnie grzmi przeciw grzechom swoich czasów. Ale to tylko bawiło te tysiące ludzi, które ciągnęły na jego kazania. Nie zainicjowały one żadnego żywego ruchu. I nie to ma na myśli Biblia, mówiąc o „nawróceniu".

To rzeczywiście zdumiewające, co mówi: Nawrócenie wcale nie zaczyna się od tego, co my robimy albo zrobiliśmy kiedyś. Nawrócenie zaczyna się od tego, co zrobił Bóg. Serce Mu się kraje z powodu naszej przewrotnej i złej natury. Dlatego posyła swego Syna, Pana Jezusa Chrystusa. A On idzie na śmierć krzyżową jako Baranek Ofiarny, „abyśmy obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli".

Nasze nawrócenie zaczyna się tym, że Bóg dokonał dla nas tego zbawczego czynu. Bez tego żaden człowiek nie mógłby pokutować! I dlatego musimy uświadomić sobie: Sąd nad nami już się odbył – na Golgocie! Wyrok wykonano na Jezusie. I teraz my możemy bez bojaźni wyznać nasze grzechy i nawrócić się.

Panie! Daj nam upamiętać się w świetle Twojej łaski! Amen.

20 listopada

... Wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi, aby się nawracali.

Dz 17:30

Tę wiadomość należałoby ogłosić przez wszystkie krajowe i zagraniczne stacje telewizyjne, obwieścić we wszystkich gazetach i na porozlepianych wszędzie plakatach: „Władca tego świata wydał rozporządzenie, od przestrzegania którego zależy nasz doczesny i wieczny los".

Oto to rozporządzenie: „Wzywa Bóg teraz wszystkich ludzi, aby się nawracali". Niewiarygodne, że my, ludzie, usuwamy w cień to obwieszczenie Boże. A jeżeli mimo to się na nie natkniemy, to każdy z nas ma na podorędziu szybką, wymijającą odpowiedź: „Ja mam się nawrócić? Mnie nikt nie może o nic pomówić!". Albo: „Znam całe mnóstwo ludzi, którzy by tego potrzebowali. Ale nie ja!".

Niektórzy po prostu wyśmiewają się z Boga: „A co ja z tego będę miał? Mam stać się ponurakiem?". A większość dzisiejszych ludzi mówi: To jest tylko niezrozumiałe zdanie z dogmatycznego języka Kościoła. Powinien on się wreszcie dopasować do obecnych czasów. My nie wiemy, co to znaczy „nawrócić się".

Cóż, można to objaśnić w paru słowach: Zatrzymać się na dotychczasowej drodze, bo ona prowadzi do piekła. Zawrócić i stanąć przed Bogiem. Wyznać Mu swoje – tak dobrze nam przecież znane! – grzechy. Obiecać Mu, że wydajemy im wojnę. Podnieść wzrok na ukrzyżowanego Pana Jezusa, który odpuszcza grzechy i rozrywa mroczne więzy. A potem prowadzić życie w świetle Bożym! To jest nawrócenie się – to wielka sprawa!

Zbyt wielka dla nas? Bóg poważnie traktuje swoją odezwę. Nie robi nam niezobowiązującej propozycji. On nakazuje! Czy chcemy Mu się sprzeciwiać? Chcemy stać się Jego nieprzyjaciółmi?

Panie! Nawróć mnie, a będę nawrócony! Amen.

21 listopada

Ale mam przeciwko tobie to, że porzuciłeś swoją pierwszą miłość. Pamiętaj więc, skąd spadłeś i opamiętaj się.

Obj 2:4.5

To zdumiewające, w jak odmiennym kierunku od naszego, idzie myślenie biblijne. Oto ostatnia Księga Nowego Testamentu, Objawienie. We wstrząsających obrazach opowiada ona o sądach gniewu Bożego nad wiarołomnym, bezbożnym światem. Gdyby taką księgę pisał człowiek naszego pokroju i przekonany o tym, że sądy Boże muszą kiedyś nadejść, to z pewnością zacząłby od przekroju przez historię. Postawiłby ogólną diagnozę, przedstawił zepsucie całego świata.

Zupełnie inaczej ma się sprawa w Objawieniu Pana. Chce ono świadczyć o sądach nad bezbożnym światem. Ale zaczyna się od tego, że mówi o grzechach – co zadziwiające – dzieci Bożych; odkrywa wady wierzących uczniów Jezusowych. To dla nas gorzka pigułka. Tak łatwo zobaczyć „belkę w oku świata". Ale „źdźbło w naszych własnych oczach"?

Nie możemy więc czytać Objawienia nie przechodząc przez zaporowy ogień sądu. Tu Pan mówi o pradawnym grzechu dzieci Bożych, że porzuciły „pierwszą miłość". „Pierwsza miłość"! Co to jest? Jest to miłość Pana Jezusa do nas, grzeszników. „On nas przedtem umiłował" – mówi Biblia. Od tej miłości, której dowód dał na Krzyżu, wszystko się zaczęło. A trwa dalej, bo On nas szuka.

Czy można od tego odejść?! Nawróćmy się do Niego i do Jego wielkiej miłości!

Panie! Okazuj nam swoją miłość również przez odkrywanie nam, w czym grzeszymy! Amen.

22 listopada

Mamy ufność i chcemy raczej (...) zamieszkać z Panem.
2 Kor 5:8

Paweł zajmuje zdumiewające stanowisko. Jak mocno ludzie czepiają się życia! On natomiast ma ochotę umrzeć. Ale z drugiej strony nie jest to również stanowisko wrogiego życiu samobójcy. „Mamy ufność" – mówi w obliczu wszystkich trudności, o których wspomina przedtem. Jest to postawa ludzi, którzy wiedzą, że są odkupieni dla Boga krwią Jezusową. Mają całkowicie pewną nadzieję na życie wieczne. A tymczasem żyją „pełni ufności".

Nadzieja, podsycana wciąż na nowo zmartwychwstaniem Jezusa, określa całe ziemskie życie chrześcijan. Wyobraźmy sobie drogę. Jest noc, pada deszcz i wieje zimny wiatr. Drogą tą powoli idzie jakiś człowiek. Ma podstawiony kołnierz płaszcza i przygarbiony wlecze się krok za krokiem. Nieszczęsny nie ma domu. Nie ma żadnego celu przed sobą. Tak wygląda człowiek nie mający nadziei chrześcijan. Wędruje bez celu ścieżkami życia. Można o nim powiedzieć: „Biada temu, kto nie ma ojczyzny!".

Tą samą drogą idzie inny wędrowiec. I jemu deszcz zacina w twarz, i on marznie w podmuchach ostrego wiatru. Ale ten człowiek gwiżdże wesołą piosenkę i idzie szybko i pewnie. Dlaczego zachowuje się tak inaczej? Bo widzi z daleka światła swego domu. Tam jest ciepło. I czeka na niego odpoczynek.

Tak wędrują chrześcijanie. Idą wśród takich samych burz, co ludzie tego świata. Jednak widzą przed sobą światła wiecznej Ojczyzny. „Jam stęskniony w górne kraje, gdzie miłości wieczny tron, gdzie Zbawiciel pokój daje, wierność wynagradza On. O, tam bieżeć i nie zwlekać, do Ojczyzny mej iść chcę. Tu nie mogę dłużej czekać, do Ojczyzny spieszę się".

Panie! Daj, abyśmy również stali się wędrowcami do wiecznej Ojczyzny! Amen.

23 listopada

Zapłatą bowiem za grzech jest śmierć, a darem łaski Boga życie wieczne w Chrystusie Jezusie, naszym Panu.

Rz 6:23

W Lucernie na rzece Reuss znajduje się słynny kryty most drewniany z czasów Średniowiecza. Między potężnymi belkami mostu wiszą drewniane tablice, na których namalowani są przedstawiciele różnych zawodów. Oglądając je kiedyś, zatrzymałem wzrok na wizerunku adwokata. Prymitywne malowidło jest już prawie nieczytelne. Ale uwagę moją przykuł umieszczony pod nim wiersz: „Jako adwokat przed sądem staję, niejedno wygrać mi się udaje. Lecz w jednej sprawie wyrok jest już przesądzony, że *de iure* od śmierci nie będę zwolniony".

Człowiek, który ułożył te rymy, wiedział o tym, czego tak wielu ludzi w naszych czasach już nie wie. Wiedział, czym jest śmierć. Śmierć jest sprawiedliwym Bożym sądem nad naszym grzechem. *De iure* znaczy: „z mocy prawa". Z mocy prawa wydani jesteśmy śmierci. Śmierć jest zapłatą za nasz grzech.

Od tego wyroku nie możemy wnieść odwołania. Nawet najmądrzejszy adwokat jest tu bezsilny. „W jednej sprawie wyrok jest już przesądzony, że *de iure* od śmierci nie będę zwolniony". Jakie to straszne!

Jednak oto jest radosna Nowina Biblii, „Ewangelia", że możemy *de iure* być uratowani od śmierci. O Jezusie, ukrzyżowanym Synu Bożym, Psalmista mówi: „Boś od śmierci oddalił duszę moją". I to – co ważne! – *de iure*! Z mocy prawa, bo On jako poręczyciel zapłacił za nasz grzech. Kto należy do Jezusa, ten ma żywot. „Darem łaski Boga jest życie wieczne w Chrystusie Jezusie".

Panie! Dzięki Tobie ten wyrok został uchylony i* de iure *od śmierci zostałem zwolniony! Niech Ci będą dzięki! Amen.

24 listopada

Kraina umarłych i Otchłań są otwarte przed Panem, tym bardziej serca synów ludzkich.

Prz 15:11

Są to niesłychanie ekscytujące i interesujące słowa. Pozwalają one bowiem spojrzeć na świat oczami Boga. Możemy więc spokojnie odsunąć na bok wszelkie inne światopoglądy i popatrzeć na świat Bożymi oczami. Jak Bóg widzi świat? Dosłowne tłumaczenie naszego tekstu brzmi: „Kraina umarłych i piekło są otwarte przed Panem, tym bardziej serca synów ludzkich". Bóg widzi zatem nas, ludzi, w bezpośrednim sąsiedztwie krainy umarłych i piekła.

Musimy umrzeć! A po śmierci – możemy być na wieki zgubieni. Straszliwe zagrożenie! Nieoświeconemu, naturalnemu umysłowi wydaje się to śmieszne. Ale jeśli Bóg jest dla nas łaskawy, to otwiera nam oczy przez swego Ducha. Wtedy patrzymy oczami Boga. Na nas i na świat! Wtedy poznajemy straszne zagrożenie „krainą umarłych i piekłem". Nieznany autor Psalmu 116 mówi o tym przeżyciu: „Spętały mnie więzy śmierci i opadły mnie trwogi otchłani, ucisk i zmartwienie przeszły na mnie".

Kto nic o tym nie wie, podobny jest do człowieka idącego po cienkim lodzie, który sądzi, że kroczy bezpieczną drogą. Czy istnieje ratunek przed śmiercią i piekłem? Gdzie można go znaleźć?

Ewangelia daje nam odpowiedź: u Jezusa, Syna Bożego, który umarł za nas na Krzyżu Golgoty. Błogosławiony ten, który do Niego należy i wyznaje słowami Psalmu 49: „Lecz Bóg wyzwoli duszę moją z Krainy umarłych, ponieważ weźmie mnie do siebie".

Panie! Dziękujemy Ci, że w Tobie jest wieczne zbawienie! Amen.

25 listopada

Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, kim będziemy. Wiemy, że kiedy On się objawi, będziemy do Niego podobni, ponieważ ujrzymy Go takim, jakim jest.

1 J 3:2

Podczas pewnego zgromadzenia mówca powiedział: „Jako dzieci modliliśmy się: Dobry Boże, daj bym postępował jak trzeba i poszedł do nieba! Dzisiaj mamy to już za sobą. Nie wierzymy już w istnienie nieba". Gdy to usłyszałem, moją pierwszą myślą było: „Biedny człowiek, który nie ma żadnej nadziei i jeszcze się tym chlubi!".

Ja wierzę w Pana Jezusa Chrystusa, który na Krzyżu zapłacił za moje grzechy i pojednał mnie z Bogiem. Dzięki Jego łasce na pewno pójdę do nieba. Gdy dziś wyznaje się tę nadzieję, zaraz pada pytanie: „Niebo? A jak mamy je sobie wyobrazić?". Na to pytanie nasz tekst daje jasną odpowiedź. Jest ona dziwna, nic w niej bowiem nie ma o tym, jak niebo wygląda. Ani słowa o nowych sytuacjach i stosunkach.

Na temat zbawionych podane są tylko dwie informacje. Po pierwsze – zobaczą Pana Jezusa. Gdyż tu – mówi Paweł – „w wierze, a nie w oglądaniu pielgrzymujemy". Tam Go zobaczymy. Ujrzymy znaki Jego poniżenia, Jego stygmaty, jak również Jego chwałę. A po drugie, powiedziane jest, że w niebie będziemy do Niego podobni. To jest coś wielkiego! Żadnych porażek więcej, żadnego grzechu, żadnych klęsk! Podobni do Niego!

„Jeszcze się nie ujawniło, kim będziemy. Wiemy, że..." – mówi apostoł. Wyznaje tu, jak nędzni jesteśmy. Ale zarazem opromienia naszą nędzę niewzruszenie pewną nadzieją.

Panie! Daj, byśmy nie spuszczali z oka naszego celu! Amen.

26 listopada

Ty, który mnie podnosisz z bram śmierci.

Ps 9:14

W jednym ze swoich słynnych kazań dla ludu opowiadał mnich-augustianin, Abraham A. Santa Clara (zmarł w 1709 roku), o młodej dziewczynie, która umierając tak się żaliła: „O śmierci, ty parobku tak nieokrzesany! Czy nawet przymilne słowa nie dadzą ci rady? Przecież nawet z największym tyranem można zawrzeć korzystne układy. Ułaskaw mnie jedną! A dla reszty ludzkości, dla młodych i starych – więcej miej delikatności!".

W tym oryginalnym wierszu powiedziano niejedną ważną rzecz o śmierci: że często porywa ludzi młodych, a starych pomija, że jest tyranem, że gdy ludzie umierają, to każdy chciałby uratować przynajmniej własną osobę. A przede wszystkim, że nie można pertraktować ze śmiercią ani zawrzeć z nią układu.

Jedno tylko jest tu błędne: Śmierć nie jest aż tak potężna. W Psalmie 90. Mojżesz mówi do Boga: „Ty znowu człowieka w proch obracasz...". A ponieważ to Bóg każe człowiekowi umierać, więc również On tylko jest władny uratować nas od śmierci i „podnieść z bram śmierci".

Tak, On to może i chce uczynić. Dlatego posłał swego Syna, Pana Jezusa, „Króla życia". Jezus mówi: „Kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki". Niesłychane, wielkie słowa!

Ponieważ Jezus zgładził naszą winę – przyczynę śmierci, więc ci, którzy w Niego wierzą, już teraz mają żywot. Ponieważ sam Jezus, zmartwychwstając przezwyciężył śmierć, więc życie mają ci, którzy wierząc mocno się Jego trzymają. Kto do Niego należy, ten już tu, na tym świecie, śpiewa: „Ty podnosisz mnie z bram śmierci".

Królu życia! Ze śmierci do Ciebie uciekamy! Amen.

27 listopada

... Sprawiedliwość ratuje od śmierci. ... Sprawiedliwy ma oparcie w swojej niewinności.

Prz 10:2 i 14:32

„Umieranie nie jest trudne! Trudne jest życie!". W naszych czasach często słyszy się takie i tym podobne wypowiedzi. I wydaje się to zaskakująco słuszne. Ale – czy tak jest rzeczywiście? Nie. To jest błędne! Umieranie jest bowiem rzeczą wielką i straszną. A właściwie dlaczego? Dlatego, że Biblia mówi: „... Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd". Bezbożny umierając również wie, że teraz już nie ucieknie przed Bogiem i będzie musiał stanąć przed Nim. Tak już jest, że Bóg jakby tę wiedzę o swoim sądzie wszczepił w duszę każdego człowieka.

I to czyni umieranie tak trudnym! Prawdę, że kiedyś będziemy osądzeni, można przez całe życie odsuwać od siebie, tak jak się przekłada na sam spód akta jakiejś niemiłej sprawy, którą należy załatwić. Ale nie można tego robić dłużej w godzinie śmierci. Luter powiedział kiedyś, że każdy w chwili śmierci zdany jest na siebie samego. Nie jest się już wtedy razem z kimś, chociaż można to sobie wmawiać. Każdy sam wstępuje na szaniec.

Tak więc umieranie jest czymś bardzo strasznym. Tu jednak Biblia mówi: „Sprawiedliwość ratuje od śmierci". To musi być wspaniałe! Chciałoby się być sprawiedliwym.

Możemy nim być! Wprawdzie nasza własna sprawiedliwość nie wystarcza, ale wolno nam przyjąć w wierze tę sprawiedliwość, którą Jezus zyskał dla nas, umierając za nas na Krzyżu. Ponieważ Jezus umarł za mnie swoją śmiercią, ja mogę wejść do żywota.

„Panie! Daj, by męczarnie śmierci Twojej nie poszły na marne w osobie mojej!". Amen.

28 listopada

... Sprawiedliwość ratuje od śmierci. ... Sprawiedliwy ma oparcie w swojej niewinności.

Prz 10:2 i 14:32

W Biblii czytamy opowiadanie o pogańskim królu Agagu. Kiedy za swoją winę miał zostać stracony, zaśmiał się, podniósł głowę i powiedział: „Zaiste ustąpiła gorycz umierania". To wspaniale! Ale na Sądzie Bożym taka przekora mija. Nie, to nie jest umieranie z przekonaniem, że „sprawiedliwość ratuje od śmierci". To umieranie w konwulsjach.

„Sprawiedliwość ratuje od śmierci". Któż by nie chciał umierać jako sprawiedliwy? Ale jak to zrobić? Nie czekam z tym do Sądu Ostatecznego. Raczej już teraz - najlepiej jeszcze dziś - stawiam się przed Sądem Bożym. Pozwalam, by Bóg odkrył mi moje grzechy. I wcale nie zaczynam bronić się i uniewinniać. Przyznaję rację Bożemu wyrokowi, który mówi, że zasługuję na piekło. Daję się osądzić i skazać.

Potem jednak podnoszę wzrok na mego Zbawiciela i Poręczyciela, Jezusa Chrystusa. Widzę w duchu, jak umiera za mnie na Krzyżu. I mówię w wierze: „Tu, na Osobie Jezusa, wykonany został wyrok na mnie. Tu wina moja została zgładzona. Sprawiedliwość Jezusowa jest odtąd moją sprawiedliwością!". I to pozostaje w mocy. Teraz jestem „sprawiedliwy" i spokojnie mogę patrzeć śmierci w oczy.

Widziałem kiedyś osobliwy obraz. Widniały na nim trzy nagie czaszki, a pod spodem słowa: „Ha! Mój kochany! Czaszki są jednakie. Pokaż, kto był tu królem, kto mędrcem, kto żebrakiem?". Tak to jest: śmierć zaciera wszelkie różnice. Zostaje tylko ta jedna: Są ludzie, których Bóg ze względu na Jezusa uznał za sprawiedliwych - i są ci inni.

Panie! Dziękujemy Ci, że Twoja śmierć daje nam nowe życie. Amen.

29 listopada

... Sprawiedliwość ratuje od śmierci. ... Sprawiedliwy ma oparcie w swojej niewinności.

Prz 10:2 i 14:32

„Czy wie pan, dlaczego sprawiedliwy jest spokojny, gdy umiera?" - spytałem kiedyś pewnego człowieka. I otrzymałem cudowną odpowiedź: „Bo jest przyzwyczajony do codziennego umierania".

Ludzie, którzy należą do Pana Jezusa ćwiczą umieranie przez całe swoje życie na ziemi. Bóg zabiera im to, co najbardziej ukochali - a oni się z tym godzą. Bóg przekreśla ich marzenia i krzyżuje plany - a oni nie szemrzą, tylko oddają swoje serce na śmierć. Tak, Biblia mówi o uczniach Jezusowych niesamowicie wielkie słowa: „Ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami". Mamy Pana, który umarł na Krzyżu. Kto idzie za Nim i naśladuje Go, ten codziennie oddaje na śmierć swoje „ja". Ćwiczy się w umieraniu.

Dlatego dla prawdziwych chrześcijan odejście z życia nie znaczy tak wiele. A jednak - w naszym tekście chodzi z pewnością o coś więcej niż o przekonanie, że sprawiedliwość ratuje od śmierci. Łaciński przekład Biblii, Wulgata, utrafił chyba w sedno. Czytamy tam: „Sprawiedliwy w śmierci pokłada nadzieję". Tak, ten kto należy do Pana Jezusa, ten ma Pana, który powstał z martwych. Dlatego taki człowiek ma żywą nadzieję i umierając mówi: „Jak błogo w pokoju u Pana tam być, gdzie śmierci, łez nie ma, jak błogo z Nim żyć. Tam harfy aniołów niebieskich w głos brzmią, przywitać cię, duszo, gotowe już są...".

I tylko jedno trzeba jeszcze powiedzieć: Kto tak spokojnie może iść naprzeciw śmierci, ten ma również spokój w życiu.

Panie! Dziękujemy Ci, że wolno nam mieć udział w Twojej śmierci i w Twoim nowym życiu! Amen.

30 listopada

I donośnym głosem wołają: Zbawienie pochodzi od naszego Boga, który siedzi na tronie, i od Baranka.
Obj 7:10

„I donośnym głosem wołają!". Szalony, burzliwy krzyk radości! Wołanie z głębi serc, które rozsadza radość! Taki jest zbór Jezusa Chrystusa po dojściu do celu. Kto czyta to miejsce w Biblii, ten po prostu musi wyrazić swoje uczucia w modlitwie: „Panie! Pozwól, bym był tam razem z tymi ludźmi, uczestniczył w tym krzyku radości! I pomóż mi, bym przyprowadził ze sobą wielu innych ludzi!".

Grecki historyk Ksenofont, żyjący około 400 lat przed narodzeniem Chrystusa, wspaniale opisał wydarzenie, w którym sam brał udział. Wydarzenia wojenne zagnały dziesięć tysięcy greckich żołnierzy w okolice Eufratu. Zatrzymali się tam otoczeni przez wroga. Zewsząd zagrożeni, przebili się z Niziny Mezopotamskiej przez dziki Kurdystan i góry Armenii aż do Morza Czarnego. Tu byli już bezpieczni. Ksenofont wstrząsająco opisuje, jak na widok morza wybuchnęli dzikim okrzykiem: „Morze! Morze! Uratowani! Uratowani!".

W Objawieniu Jana ukazana jest wizja, w której przed tronem Bożym rozciąga się „morze szkliste". Tam dzieci Boże, które tu przebijały się przez ten świat, zagrożone w swojej wierze przez diabła, również będą wydawały radosne okrzyki: „Morze! Morze! Uratowani! Uratowani!".

Zbór, który znalazł się u celu sławi – i to jest ważne – nie własną wiarę, własną wierność i odwagę, ale wielbi „Baranka", Jezusa, który odkupił go dla Boga swoją śmiercią na Krzyżu. I sławi mocarnego Boga, któremu należna jest cześć i uwielbienie.

Panie! Pozwól, byśmy byli wśród tych, którzy ujrzą Ciebie. Amen.

1 grudnia

Wysławiam Pana z głębi duszy! Bóg, mój Zbawiciel, radością przepełnia mojego ducha.

Łk 1:46.47

Wędrując przez Niemcy odwiedziłem kiedyś w małej wiosce pewnego kupca. Słyszałem o nim, że jest wiernym uczniem Jezusa. A było to wtedy, w czasach hitlerowskiej Rzeszy, wcale nie takie łatwe. Kiedy do niego przyszedłem, zacząłem przede wszystkim mówić o tym, co przepełniało moje serce i bardzo mi ciążyło. Mówiłem o uciskaniu Ewangelii, o bezprawiu, którego sam również doświadczyłem, o bezmiarze zła dziejącego się wokół.

Nagle kupiec przerwał mi uprzejmie i zaproponował: „A może byśmy lepiej porozmawiali o tym, co istotne?". I zaczęliśmy rozmawiać o wielkich czynach Bożych. Radowaliśmy się zbawieniem przez krew Jezusa Chrystusa. Opowiadaliśmy sobie nawzajem o przeżyciach, jakich dostąpiliśmy dzięki kierowaniu przez Ducha Świętego. I pod wpływem tej rozmowy wszystkie nieszczęścia, które nas przytłaczały, troski, które nas dręczyły, lęki, które nas gnębiły – nagle stały się zupełnie nieistotne.

Nie mogę wprost wyrazić, jakim to było dla mnie wyzwoleniem. Wędrując później dalszą drogą, pomyślałem: „Oby mój duch i moja dusza zawsze przepełnione były tym, co istotne".

Tak było z Marią, gdy w swojej pięknej pieśni adwentowej mówiła: „Wysławiam Pana z głębi duszy! Bóg, mój Zbawiciel, radością przepełnia mojego ducha". Jej duch i jej dusza nie były rupieciarnią pełną trosk, lęków, życzeń i ziemskich błahostek. Jej duch był świątynią Boga.

Panie! Spraw w nas, „aby to, co małe, małym dla nas było, a to, co jest Wielkie – wielkim się zjawiło!". Amen.

2 grudnia

W Jeruzalem zaś żył człowiek sprawiedliwy i pobożny, który miał na imię Symeon. Oczekiwał on pocieszenia dla Izraela, a Duch Święty był nad nim.

Łk 2:25

W starej pieśni adwentowej pięknie opisano to, co wydarzyło się w noc Bożego Narodzenia: Z wieczności do brzegu naszego świata zbliża się stateczek. Drogocennym ładunkiem jest Syn Boży. Żaglem poruszającym statek jest miłość Boża: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...". Stary Testament opowiada, że – pozostając przy tym obrazie – w przystani od zamierzchłych czasów ludzie wyglądali tego statku. Mieli bowiem wielokrotnie powtarzane obietnice Boże, że na ten upadły świat przyjdzie Zbawiciel.

Gdy Ewa urodziła pierwszego syna, nazwała go „Pozyskany". Sądziła zapewne, że jest to już ten Obiecany. Kain stał się jednak mordercą brata. A jak wyglądał statku patriarcha Jakub! Umierając wołał: „Zbawienia Twego oczekuję, Panie!". Zaś Izajasz modlił się niecierpliwie: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił...". Wielu można by jeszcze wymienić. Czekając – umarli. Ale w duchu widzieli zapewne, jak statek przybija do brzegu: „Dziecię narodziło się nam..." – woła prorok. Nie dożyli jednak spełnienia tego w rzeczywistości.

Oprócz jednego – Symeona! Całe życie stał ten człowiek w miejscu, do którego miał przybić statek Boży i czekał. I dane mu było dożyć: „Kotwica zarzucona, przy brzegu statek już...". Z nieskończoną radością trzyma Symeon w ramionach Dziecko, Syna Bożego. Oczy moje widziały zbawienie twoje!".

A my? My nie musimy już czekać! Możemy po prostu otworzyć wszystkie drzwi i przyjąć do naszych serc „ładunek" tego statku.

Panie! Włącz nas w szeregi tych, którzy cieszą się z Twego przyjścia! Amen.

3 grudnia

W Jeruzalem zaś żył człowiek sprawiedliwy i pobożny, który miał na imię Symeon. Oczekiwał on pocieszenia dla Izraela.

Łk 2:25

Być może starego Symeona pytano niekiedy: „Słuchaj! Sprawiasz wrażenie, jakbyś stale na coś czekał?". A Symeon odpowiadał: „Rzeczywiście czekam. Ale nie na coś, tylko na Kogoś". Wtedy z pewnością padało następne pytanie: „A na kogo czekasz?". I na to dawał taką odpowiedź: „Czekam na pociechę ludu Bożego".

Czy tego człowieka spotkało jakieś szczególne nieszczęście, że tak uparcie nazywał nadchodzącego Zbawiciela „pociechą"? Nie sądzę. Myślę, że ten człowiek pewnego dnia „wejrzał w siebie". Dzisiejsi ludzie wiele podróżują, zaglądają do Włoch, Hiszpanii, USA i Indii. Tylko w głąb siebie nie zaglądają nigdy.

Kiedy Symeon wejrzał w siebie, zrobił odkrycie: na samym dnie duszy ludzkiej mieszka rozpacz. Wiele się na nią składa: lęk przed życiem, świadomość naszych win, obawa przed niesprawdzeniem się, uczucie zazdrości i kompleks niższości, pycha i głód powszechnego uznania. Wszystko razem wziąwszy: rozpacz!

Prorok Nahum myśląc o ginącym wielkim mieście Niniwie, a w gruncie rzeczy myśląc o świecie, mówił: „Nie mogę znaleźć dla ciebie pocieszycieli". Symeon wiedział, że rozpacz naszego życia może być uleczona tylko dzięki Bożemu czynowi. I Bóg to uczynił. Syn Boży przyszedł jako nasz Zbawiciel. Serce Symeona śpiewało: „Kto sercem się z swym Bogiem zrósł, ten na opoce dom swój wzniósł. Ten, który stworzył, wyniósł nas, wie, czego brak nam w każdy czas!".

Panie! Dzięki Ci, że jesteś Pocieszycielem świata! Amen.

4 grudnia

Oczekiwał on (Symeon) pocieszenia dla Izraela, a Duch Święty był nad nim. Zostało mu objawione przez Ducha Świętego, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Mesjasza Pana.

Łk 2:25.26

Chodził więc ten stary Symeon ulicami Jerozolimy, jak żywe napomnienie: „Nie zapominajcie obietnic Bożych!". Uciąłem sobie w duchu ze starcem pogawędkę: „Symeonie! Czekasz tu na przyjście Zbawiciela z tak osobliwą pewnością, jakbyś przestudiował Boży rozkład jazdy". Symeon odpowiada: „Bo tak jest!". Więc pytam dalej: „Symeonie! Skąd masz tę pewność, że Zbawiciel rzeczywiście przyjdzie?". Starzec odpowiada: „Z Biblii. Pełna jest obietnic Bożych. A On przecież nie kłamie!".

„No tak", odpowiadam, „ale przed tobą wielu czekało na tę pociechę Izraela i wszyscy już pomarli nie doczekawszy się. Skąd wiesz na pewno, że ty dożyjesz Jego przyjścia?". Symeon triumfująco odpowiada: „Duch święty mi objawił, że nie ujrzę śmierci zanim bym nie oglądał Zbawiciela". „Tak, teraz mi to wyjaśniłeś. Rozumiem. Z Biblii dowiedziałeś się, że Zbawiciel przyjdzie, a od Ducha świętego – że przyjdzie do ciebie". „Dokładnie tak!" – odpowiada Symeon.

Wiele się nauczyłem i wracam w mój wiek dwudziesty. Nauczyłem się, że z Biblii dowiadujemy się o wielkich, zbawczych czynach Boga. Duch Święty natomiast sprawia, że je rozumiemy i możemy je w wierze odnieść do siebie osobiście. Wobec tego Słowo Boże i Duch Boży tworzą całość. Gdy czyta się Słowo Boże bez obecności Ducha Świętego, to Biblia jest martwą Księgą. A gdy chce się posiadać Ducha Świętego bez Biblii, to popada się w urojenia.

Panie! Daj, aby Twoje Słowo i Twój Duch razem w nas działały! Amen.

5 grudnia

Zostało mu (Symeonowi) objawione przez Ducha Świętego, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Mesjasza Pana.

Łk 2:26

Jest to szczególnie ważne miejsce w Biblii i musimy zająć się nim raz jeszcze. Mianowicie mowa tu jest o obu siłach, dzięki którym nieoświecony człowiek może otrzymać jasne światło wiary. Te dwie siły to Biblia i Duch Święty. Gdy ktoś zostaje oświecony, to dzieje się z nim tak, jak z Symeonem. Z Biblii dowiadujemy się, co Bóg czyni dla naszego zbawienia, a przez Ducha Świętego zostaje ono przyznane nam osobiście.

W Biblii napisano: „I zapłonął gniew Pana przeciwko ludowi...", zapłonął z powodu ich grzechów. Natomiast Duch Boży mówi: „Ty jesteś pod gniewem Bożym!". I człowiek zaczyna się martwić o swoje zbawienie.

Biblia mówi wszystkim ludziom: „Narodził się wam Zbawiciel". Duch Boży mówi zaś pocieszająco: „Ten Wybawiciel przyszedł dla ciebie, aby zbawić cię od gniewu Bożego". Biblia wskazuje Krzyż Jezusowy i mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". Duch Boży zapewnia twoje niespokojne sumienie: „Oto Baranek Boży, który gładzi twój grzech!".

Jest to coś cudownego, kiedy Słowo Boże i Duch Boży działają wspólnie, abyśmy mogli uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Jak często ludzie pytają: „Co trzeba zrobić, aby uwierzyć?". Odpowiedź może być tylko jedna: „Czytaj Słowo Boże i proś przy tym Ducha Świętego, by cię oświecił".

Panie! Dziękujemy Ci, że Twoje Słowo i Twój Duch tak skutecznie działają. Amen.

6 grudnia

Zostało mu (Symeonowi) objawione przez Ducha Świętego, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Mesjasza Pana.

Łk 2:26

Tych słów naprawdę można się przerazić! Nam przecież też mogłoby się przytrafić, że ujrzymy śmierć zanim zobaczymy Chrystusa Pana. To musi być okropne – umierać nie znając Tego, który uratował nas od gniewu Bożego, od winy i od wiecznego potępienia!

Umieranie nie jest łatwą sprawą. Ludzie wciąż od nowa próbują wmówić w siebie, że umieranie jest czymś zupełnie naturalnym. Nikomu jednak nie udało się jeszcze złagodzić tym grozy śmierci. Ma to swoją przyczynę: Umieranie jest czymś więcej niż tylko biologicznym procesem. Biblia mówi: „Zapłatą za grzech jest śmierć". Umieranie jest widzialnym znakiem tego, że jesteśmy grzesznikami i że gniew Boży ciąży nad światem grzeszników. Dlatego umieranie przejmuje grozą.

A co dzieje się po śmierci? Pewien lekarz, który przez całe życie starał się odbierać śmierci jej ofiary, powiedział kiedyś: „To śmierć była kropką, która kończy wszystko. Ale ona jest znakiem zapytania unoszącym się z szyderczym uśmiechem nad łożem śmierci: A co dalej?".

Śmierć nie jest ani kropką, ani znakiem zapytania. Śmierć jest dwukropkiem: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd". Znieść to wszystko bez Zbawiciela! Bez Wybawiciela! Bez odpuszczenia grzechów! Bez żywej nadziei! To musi być straszne.

Błogosławiony, kto może powiedzieć z Symeonem: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje".

Panie! Wprowadź nas do życia, nim śmierć wyciągnie po nas swoją lodowatą dłoń! Amen.

7 grudnia

Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy On i zwycięski.

Za 9:9

Stałem zamyślony przed słupem ogłoszeniowym. Oblepiony był kolorowymi plakatami: Koncert! Zabawa taneczna! Zimowe sporty w Alpach! Proszki do prania! Papierosy!

Dziwne! – pomyślałem. Nie czuje się tu w ogóle adwentu! Czy ludzie są zupełnie niewrażliwi na to, że w całym powietrzu, w dźwięku wszystkich dzwonów, we wszystkich chrześcijańskich pieśniach słychać ten śpiew: „Oto twój Król przybywa do ciebie"? „Podnieście się, wy wierzchy bram! Pan w chwale swojej zdąża sam, Król królów, co pociesza rad, nasz Władca, który zbawił świat, co zniósł nad nami Boży gniew, zanućcie więc radosny śpiew...!". Ale człowieka nie tak łatwo jest poruszyć! Przybywa Król Królestwa Niebios! No i...?

No i...? Albo inaczej mówiąc: Co mamy z tym począć? Dziwne, że nasz tekst nie daje na to odpowiedzi. Napisano tylko: „Oto twój Król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy On i zwycięski". I nic więcej! Koniec! Wydaje się, że w adwentowej pieśni Paula Gerhardta też wyczuwam pewne zażenowanie, gdy pyta: „Jak mam powitać Ciebie i przyjąć w porze tej?".

Cóż, Paul Gerhardt znał odpowiedź. Mam nadzieję, że my również ją znamy. A brzmi ona: Po prostu przyjąć Jezusa, Króla, Zwycięzcę. Nie chodzi tu o dogmaty i teorie. On naprawdę przychodzi do nas. Przyjmijmy Go! Tak bardzo Go potrzebujemy! Filozof Hamann powiedział: „Człowiek może żyć raczej bez głowy i bez serca niż bez Jezusa". Nie mówmy więc: „No i...?". Raczej poprośmy:

„Przygotuj w sercu moim drogę, którą do Ciebie dążyć mogę!". Amen.

8 grudnia

Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy On i zwycięski.

Za 9:9

Dziwna jest ta adwentowa obietnica ze Starego Testamentu. Zestawiono tu dwa pojęcia, które nie pasują do siebie (w niemieckim przekładzie Biblii użyto słowa *Helfer*, czyli „pomocnik" – przyp. tłum.): „Sprawiedliwy Sędzia" i „Pomocnik".

A jednak jest to dokładne określenie tego, kim jest Pan Jezus Chrystus. „Sprawiedliwy". Pewien dziennikarz w swoim sprawozdaniu z poruszającego procesu o morderstwo, napisał: „Najgorsze w przestępstwach jest to, że zmuszają one ludzi do osądzania innych ludzi". Jakże słusznie, bo jak ludzie mogą sądzić sprawiedliwie? Teraz jednak przychodzi na świat Syn Boży. „Sprawiedliwy" – mówi Biblia. Tak, Jemu wolno i On może sądzić. I On to robi!

W Nowym Testamencie jest mnóstwo historii o tym, jak ludzie mający bliski kontakt z Jezusem, zostają zdemaskowani i pokazani, jacy są naprawdę. „Bogatemu młodzieńcowi" Jezus pokazał, że jego bogiem są pieniądze. Czy nas to nie dotyczy? Piotra przekonał o tym, że miał o sobie lepsze mniemanie niż zasługiwał. Dotyczy to i nas? „Wielkiej grzesznicy" uświadomił, że jej nieczyste życie było hańbą. Czy to nas nie dotyczy? Saul poznał w świetle Jezusowym, że on, nieskazitelny, jest mordercą.

Tak, Jezus jest sprawiedliwym Sędzią. On unicestwia naszą sprawiedliwość. Kto tego doświadczył, ten pyta przerażony: Dokąd mam się udać? Jedyna odpowiedź brzmi: Do Niego, do Sędziego. On bowiem jest zarazem „Pomocnikiem". Pójdźmy na Golgotę, gdzie On wisi na Krzyżu! On – ten sam, który przedtem „zrobił z nas grzeszników", teraz odpuszczając nasze grzechy czyni nas sprawiedliwymi, którzy mogą żyć przed Bogiem.

Panie! Dopomóż nam, abyśmy przy Tobie wytrwali i zostali uratowani! Amen.

9 grudnia

Gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i polecił im: Idźcie do wsi, która jest przed wami...
Mt 21:1.2

Historia ta kończy się tak, że całe miasto, Jerozolimę, ogarnia podniosły nastrój, ulice przepełnione są wiwatującą na cześć Jezusa rzeszą poruszonych ludzi i nawet ci obojętni porwani zostają przez tłum i oddają Mu hołd. Tak, historia ta kończy się wspaniale. Natomiast jej początek jest tak niepozorny, błahy i mało znaczący: dwaj uczniowie dostają polecenie poszukania w wiosce osła. To wszystko.

Ale jak powiedziano, ten początek jest typowy dla wszystkiego, co ma związek z Panem Jezusem. Początek jest zawsze cichy, skromny i gdzieś w ukryciu. Gdy przychodzi On na świat, dzieje się to bez powiadomienia opinii publicznej. Zawiadomionych zostaje tylko kilku pasterzy. A gdy powstaje z martwych, staje się to równie skrycie i bez zwracania uwagi.

Wszystkie dzieła powstające w Królestwie Bożym, czy będzie to Misja Światowa, czy Misja Wewnętrzna, czy cokolwiek innego – mają zawsze najskromniejszy i niepokaźny początek. Pan Jezus tak kiedyś powiedział: „Podobne jest Królestwo Niebios do ziarnka gorczycznego (...). Jest ono (...) najmniejsze ze wszystkich nasion. Ma jednak w sobie niesłychaną moc i wyrasta z niego potężne drzewo.

Większość rzeczy na świecie dzieje się w odwrotnym porządku. Zaczyna się wszystko z wielkim hałasem i jest szeroko reklamowane. A następnie, wcześniej czy później, nadchodzi żałosny koniec. Ważna to wiadomość dla ludzi, którym chodzi o boską mądrość. Nie dają się oni ogłupiać hałasem, ale patrzą pilnie na dłonie Jezusowe, które działają z mocą w rzeczach pozornie małych.

Panie! Otwórz nasze oczy na to, co Ty czynisz! Amen.

10 grudnia

... Wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i polecił im: Idźcie do wsi, która jest przed wami. Tam od razu znajdziecie uwiązaną oślicę...

Mt 21:1.2

Słyszymy na ogół: „Majster posłał dwóch czeladników" albo: „Minister posłał dwóch radców stanu". A więc zawsze chodzi o jakichś ludzi fachowych. Zgodnie z tym, w naszym tekście powinno być napisane: „Jezus posłał dwóch ludzi pochodzących z chłopów, którzy znali się na upartych osłach". Jednak czytamy tu tylko: „Jezus posłał dwóch uczniów".

Czy zwróciliśmy uwagę na to, co to znaczy? Panu jest całkowicie obojętne, czym i kim ktoś jest. Jezus pyta tylko, czy ten ktoś jest „uczniem". Ktoś może być niesłychanie uczony albo zdolny, ale Pan Jezus spyta tylko o jedno: „Czy jesteś moim uczniem?". Jeżeli ktoś nim nie jest, to nie nadaje się dla Królestwa Bożego.

Co to właściwie znaczy: uczeń? Uczniowie, których Pan posłał wtedy do Betfage, nie rozumieli jeszcze tajemnicy Krzyża Jezusowego. Nie wiedzieli jeszcze, co to znaczy „narodzić się na nowo". Byli jednak pod wpływem Pana Jezusa.

Stałem kiedyś na rufie statku płynącego Renem i patrzyłem na wirującą pod kilem wodę. Wtem podpłynął duży arkusz papieru. I nagle wir porwał go, zawrócił w kierunku, w którym zdążał, i popchnął w górę, pod prąd. Świat potężnym strumieniem odpływa od źródła życia. A uczniowie są ludźmi wyrwanymi z tego strumienia i wessanymi w górę, do Pana Jezusa.

To porównanie nie jest dobre. Bo papier był bezwolny. Uczniami natomiast stajemy się tylko wtedy, gdy tego chcemy.

Panie! Weź do niewoli również nasze serca! Amen.

11 grudnia

Idźcie do wsi, która jest przed wami. Tam od razu znajdziecie uwiązaną oślicę, a przy niej źrebię. Odwiążcie ją i przyprowadźcie do Mnie.

Mt 21:2

To było rzeczywiście upokarzająco skromne zadanie. Uczniowie oczekiwali od Pana Jezusa rzeczy wielkich. A tu taki rozkaz! Gdyby ktoś z nas był jednym z nich, z pewnością by powiedział: „Panie! Tego przecież może zrobić ten chłopak, który tam biega. Przecież my jesteśmy apostołami". Jednak oni nic nie powiedzieli. Poszli i zrobili, co im Jezus kazał. A ponieważ byli wierni w małym, to Pan mógł ich potem użyć do wielkich zadań.

„Idźcie do wsi..." – tak brzmiało to polecenie. Parę tygodni później znowu usłyszeli: „Idźcie...", ale tym razem nie „do wsi, która jest przed wami". Usłyszeli, że mają iść „na cały świat". I chociaż przedtem mieli za zadanie odwiązać oślicę, to wkrótce potem chodziło już o to, by uwalniać całe narody z więzów grzechów i śmierci, i prowadzić je do Królestwa wolności i życia, do Królestwa Bożego.

Pan potrzebuje tylko takich ludzi i tylko takim błogosławi, którzy w najmniejszych rzeczach są wierni i posłuszni. Dla matki znaczy to: „Zajmuj się odtąd poważniej swymi dziećmi i pokaż im Zbawiciela. A miłości do Zbawiciela niech nauczą się od ciebie". Dla mężczyzn znaczy to: „Niech wasze otoczenie, wasi sąsiedzi, koledzy zauważą, że Pan Jezus jest waszym Panem". A dla niejednego młodzieńca niech to znaczy: „Miej odwagę w tysiącach drobnych spraw płynąć pod prąd. Albo: Nie uważaj za uciążliwe zajęcie się grupą dzieci podczas nabożeństwa dla nich".

Bądźmy wierni w małych rzeczach. Wtedy On będzie mógł uczynić z nas źródło błogosławieństwa dla tego biednego świata.

Panie! Użyj nas do tego, czego Ty sam zechcesz! Amen.

12 grudnia

A gdyby ktoś zwrócił wam uwagę, powiedzcie: Pan ich potrzebuje.

Mt 21:3

Pewien gorliwy człowiek zamęczał się, pełniąc mnóstwo kościelnych urzędów i piastując mnóstwo honorowych godności. Pewnego dnia zatrzymał go stary uczeń Pana Jezusa i powiedział: Pan nie ma już w ogóle czasu na cichą medytację, na czytanie Biblii i modlitwę. Gorliwy człowiek zarzucił go mnóstwem słów, z których wynikało jedno: jestem nieodzownie potrzebny! Stary chrześcijanin uśmiechnął się i rzekł: W Biblii tylko jeden jedyny raz napisano: „Pan go potrzebuje". A chodziło o osła! Tak to było? Takich słów użył Pan Jezus, gdy posłał swoich uczniów, by przywiedli Mu oślicę, na której miał wjechać do Jerozolimy.

To dla nas bardzo upokarzające: Nasz Pan nie potrzebuje nas. A gdyby nawet żaden człowiek więcej nie chciał Mu służyć – chwała Jego i tak nie doznałaby uszczerbku. On nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy Jego! Kto to pojął i przyjął Go w wierze, ten nie może inaczej, jak tylko chce coś zrobić dla Pana Jezusa. Miłość do Zbawiciela, który odkupił nas swoją krwią dla Boga, jest tym, co dzieci Boże skłania do służby dla Niego. Miłość, a nie głupia pycha, że to On miałby nas potrzebować.

W czasach Oświecenia żył w Magdeburgu pewien pastor, który był wiernym świadkiem Syna Bożego. Pewnego dnia jeden z czołowych przedstawicieli Oświecenia z uśmiechem powiedział o nim w większym gronie ludzi: To osioł! Powiedzonko obiegło całe miasto. W następną niedzielę pobożny pastor wszedł na kazalnicę, przeczytał nasz tekst z Ewangelii Mateusza i powiedział: „Jestem osłem. Dobrze. Ale w takim razie chcę być tym osłem, na którym Pan Jezus wjeżdża do Magdeburga".

Panie! Ty nas nie potrzebujesz. Ale pozwól, byśmy służyli Ci z wdzięcznością! Amen.

13 grudnia

Stało się tak, aby się wypełniło, co zostało zapowiedziane przez proroka: (...) Oto twój Król przychodzi do ciebie...

Mt 21:4.5

Jest to prawdziwa, właściwa Nowina adwentowa: „Oto twój Król przychodzi do ciebie!". Jednakże czas adwentu może nam sprawić pewien kłopot, gdy zaczniemy się nad nim gruntownie zastanawiać. Syn Boży już przecież do nas przyszedł, przychodząc na ten świat. A gdy wisiał na Krzyżu, zawołał: „Wykonało się!". A potem powrócił do chwały swego Ojca. Wszystko to możemy przyjąć w wierze i budować nasze całe życie na mocnym gruncie tych zbawczych faktów.

Jeśli jednak tak jest, to po co nam jeszcze ta adwentowa Nowina: „Oto twój Król przychodzi do ciebie!"? Czy czas adwentu nie odzwierciedla tylko przeszłości, w której Ojcowie czekali na przyjście Zbawiciela? A wobec tego, czy ta Nowina może nas jeszcze obchodzić?

To nie tak. Gdy co roku słyszymy zwiastowanie: „Twój Król przychodzi!", oznacza to, że Ewangelia jest sprawą dynamiczną. Jest ruchem i życiem. Jak pewne jest, że Pan kiedyś przyszedł, tak pewne jest, że On również jest Tym, który nieustannie przychodzi. On naprzykrza się światu i budzi niepokój. On przychodzi do głodnych, spragnionych zbawienia serc. Wkracza bez przerwy w życie tych, którzy w Niego wierzą.

Tak, adwent świadczy o wspaniałej dynamice i skutecznym, ożywczym działaniu Jezusa Chrystusa. Wciąż na nowo, wciąż budząc trwogę i uszczęśliwienie, odzywa się wezwanie do świata i do zboru, wołanie: „Oto Król przychodzi do ciebie!".

Panie! Cieszymy się, że Twoje Królestwo jest najbardziej żywe ze wszystkich, które istnieją! Amen.

14 grudnia

Oto twój Król przychodzi do ciebie...

Mt 21:5

„Żebyśmy tylko tego nie przegapili"! W Oslo, stolicy Norwegii, miałem kiedyś zabawną przygodę. Zawędrowałem pod zamek królewski i zobaczyłem uwijających się oficerów i ustawiających się żołnierzy. Naokoło stała zaciekawiona młodzież. Na moje pytanie odpowiedziano mi, że król wyjedzie zaraz z zamku z całą pompą, aby otworzyć obrady parlamentu. Bardzo się ucieszyłem: Choć raz zobaczę króla z bliska!

Nagle młodzież odbiegła gdzieś dalej, a ja pobiegłem za nią. Ujrzałem, że wszyscy tłoczą się wokół ekscentrycznie ubranej i wymalowanej damy. Widziałem, że ze znudzeniem dała komuś swój autograf, a wieczne pióro upuściła potem po prostu na ziemię. „Któż to jest?" - spytałem. Odpowiedź brzmiała: „To ta wielka aktorka filmowa..." - tu padło nazwisko znane na całym świecie, które za 30 lat z pewnością zostanie doszczętnie zapomniane. Szybko wróciłem na swoje dawne miejsce. Chciałem przecież zobaczyć króla! Ale - o zgrozo! - on już tymczasem odjechał. Przegapiłem go.

Słowo Boże mówi nam dzisiaj: „Oto twój Król przychodzi - nie tylko przejeżdża, nie! - przychodzi do ciebie!". Mowa tu nie o ziemskim królu, ale o Królu nieba i ziemi. Jest to Król, który uczynił dla nas więcej niż można sobie wyobrazić: On oddał za nas swoje życie. Jest to Król, którego spojrzenie przynosi uwolnienie sumienia od wszelkiej winy, daje życie, radość, pokój z Bogiem, wieczne zbawienie i wiele, wiele innych rzeczy.

On przychodzi! Ale z łatwością może się nam przytrafić to, co mnie się przydarzyło w Oslo. Tak wiele rzeczy odwraca naszą uwagę. Dlatego napisano tu: „Oto przychodzi...!". Czuwaj! Uważaj! Uważajmy, żeby Go nie przeoczyć!

Panie! Obudź nas i daj, byśmy zrozumieli, co tu wchodzi w grę! Amen.

15 grudnia

Powiedzcie córce Syjonu: Oto twój Król przychodzi do ciebie.

Mt 21:5

Dziwna sprawa z tymi historiami Nowego Testamentu. Każda opowiada o czymś, co wydarzyło się raz jeden przed około dwoma tysiącami lat. A osobliwe jest to, że chociaż historia biblijna opisuje wydarzenia, które miały miejsce tylko jeden raz, to jednak każde z nich dzieje się ustawicznie również dziś.

Pan Jezus raz jeden został ukrzyżowany na Golgocie, ale odtąd świat nieustannie przybija Go do Krzyża. Raz tylko złożono Jezusa w grobie, ale odtąd w każdym stuleciu ogłasza się Go za zmarłego, a każde pokolenie przekonuje się od nowa, z jaką mocą On zmartwychwstaje.

Raz jeden w bramie miasta Nasz Pan powiedział płaczącej matce: „Nie płacz". Ale aż do tej chwili mówi to pocieszając zasmuconych. Raz jeden wskrzesił młodzieńca z Nain. Ale od tego czasu miliony ludzi świadczą: „Wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota".

Tak też jest z wjazdem Jezusa do Jerozolimy. Stara to historia. Z pewnością! A jednak dzieje się dzisiaj, w naszym hałaśliwym, podnieconym, buntującym się świecie – dzieje się każdego dnia. „Oto twój Król przychodzi do ciebie!". To jest fakt! Tak się dzieje! I wszystko zależy od tego, czy to zauważymy.

Ileż pytań, nieszczęść i problemów napełnia nasze serca. Ale na wszystko pada zupełnie inne światło, gdy usłyszymy: „Kto sercem się z swym Bogiem zrósł, ten na opoce dom swój wzniósł. Ten, który stworzył, wyniósł nas, wie, czego brak nam w każdy czas!".

Panie! A więc wjazd do Jerozolimy ma się odbyć dziś i u nas?! Widzisz, Panie, że serce nasze pełne jest z tego powodu lęku i radości. Amen.

16 grudnia

Uczniowie poszli i uczynili, jak im polecił Jezus. Przyprowadzili oślicę i źrebię (...) i Jezus usiadł na nich. Wielki tłum kładł też swoje płaszcze na drodze...
Mt 21:6-8

Ależ rozgardiasz był w ten adwentowy czas, gdy Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy! U nas dzisiaj też panuje w czas adwentu wielki rozgardiasz. Tyle tylko, że najczęściej brakuje głównej Osoby – samego Pana Jezusa. W tej naszej historii On był jej centrum. Aby Go uczcić, ludzie zrobili coś nadzwyczajnego: rozpostarli na drodze swoje ubrania. Na Wschodzie było to możliwe, ponieważ jako odzież wierzchnią ludzie noszą tam duże, malowniczo udrapowane chusty.

Leżały więc te chusty jedna przy drugiej w ulicznym kurzu: bogate materiały ludzi bogatych i łatana odzież ubogich chłopów. Wszystkie te szaty wyrażają te same uczucia swoich właścicieli: „Panie Jezu! Kochamy Ciebie!". „A miłować Chrystusa jest lepiej niż posiadać całą wiedzę" – jak przetłumaczył Luter jeden z wersetów biblijnych.

Pewna kobieta opowiedziała mi kiedyś o swojej sprzeczce z sąsiadką. Mówiła: „Ja wychowana zostałam po chrześcijańsku, ale moja sąsiadka w nic nie wierzy!". Zrobiło mi się niedobrze. „Wychowana po chrześcijańsku!". I ani śladu gorącej miłości do Zbawiciela, bo inaczej kochałaby swego bliźniego – ową sąsiadkę.

Sądzę, że powinniśmy czuć się zawstydzeni przez tych ludzi, którzy rozpościerali swoje ubrania, aby okazać Panu Jezusowi swoją miłość. A w dodatku, to my mamy o wiele więcej powodów, by Go miłować. Wiemy bowiem to, czego tamci ludzie nie mogli jeszcze wiedzieć, że jest On Barankiem Bożym, „który gładzi grzech świata". Oby w naszych sercach zapanowała ta radość płynąca z adwentu: „Miłujemy więc, gdyż On nas przedtem umiłował".

Panie! Wybacz nam naszą oziębłość! Amen.

17 grudnia

Wielki tłum kładł też swoje płaszcze na drodze...
Mt 21:8

„Oto Król twój przychodzi do ciebie!" – rozbrzmiewało przed bramami Jerozolimy. I lud to słyszał. Był to dzień adwentu, pełen weselnych, radosnych okrzyków. „Wielki tłum kładł też swoje płaszcze na drodze". Ci ludzie sami nie zdawali sobie sprawy z ukrytego znaczenia tego, co robili. Spróbujmy zrozumieć to znaczenie.

Gdy w kilka dni po swoim wjeździe do Jerozolimy Pan Jezus umarł na Krzyżu, wywalczył dla nas to, co Biblia nazywa „sprawiedliwością przed Bogiem". Ta sprawiedliwość przed Bogiem często jest w Biblii przyrównywana do szaty. Napisano: „Weselić się będzie moja dusza z twojego Boga, gdyż oblókł mnie w szaty zbawienia, przyodział mnie w szaty sprawiedliwości".

Dopóki Duch Boży nie otworzy nam oczu, to podobają nam się szaty własnej sprawiedliwości. Nawet bardzo się podobają! Gdy jednak w świetle żywego Boga otworzą się nam oczy – wówczas powiemy z biblijnym mężem Bożym: „Wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona".

Tak, rzućmy więc te splugawione szaty naszego życia, te szaty splamione grzechem, rzućmy je w kurz pod nogi Pana Jezusa. Nasza własna sprawiedliwość nie jest warta niczego innego. Wydaje się nam to wprawdzie bardzo trudne, bo wolimy spróbować samooczyszczenia i samousprawiedliwienia. Na przykład powiemy: „Zawsze miałem dobre zamiary". Albo: „Jeszcze nie jest ze mną tak źle". Wszystko to jest daremnym wysiłkiem. Czy chcemy poczekać, aż wyjaśni nam to Bóg wtedy, gdy będzie już za późno? Zrzeczenie się przed Bogiem własnej sprawiedliwości przynosi taką ulgę!

Panie! Tobie pod stopy kładziemy splugawione szaty naszej własnej sprawiedliwości. Amen.

18 grudnia

Gdy jechał, rozkładali też swoje płaszcze na drodze.
Łk 19:36

Tak, podczas wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy panował wspaniały, adwentowy rozgardiasz! Sądzę jednak, że ta sprawa z szatami ma też swoją zastanawiająca stronę. Widzę w myślach mężczyznę, który swoją najlepszą szatę nałożył na podróż do Jerozolimy, a teraz rozpostarł ją w kurzu. Po przejeździe Pana Jezusa mężczyzna podnosi ją z drogi.

Kurz i ślad kopyt porządnie ją zniszczyły. „Co powie na to moja żona?" – myśli mężczyzna. Nie chce jednak psuć sobie radości z przeżytych chwil i mówi w duchu: „Wszystko jedno! Pan Jezus wart jest jednego niedzielnego ubrania!". I odchodzi. Przekonany jest, że poniósł wielką ofiarę. To oczywiście prawda. Ale – czy przeczuwa, że jest to zarazem o wiele za mało?

Jezus jest Panem. Chce od nas czegoś więcej niż jakiejś rzeczy. Nie chce pieniędzy, ofiar, ubrań czy czegoś w tym rodzaju. On chce nas samych. Dlatego umarł za nas na Krzyżu; zapłacił nasz dług i odkupił nas. „Abym był Jego własnością", powiedział Luter w Małym Katechizmie. Tu leży owa bardzo ostra granica pomiędzy „chrześcijańskością" a „chrześcijaństwem".

„Abym był Jego własnością"! Musimy jasno zdać sobie sprawę, że tu nie chodzi o ponurego tyrana, tylko o Pana, który uczynił dla nas więcej niż jakikolwiek człowiek. W pewnej pieśni czytamy: „Bądź Panu cześć! O, nućcie pieśń chwały! Niech sławę Jego łaski słyszy świat! On dobry jest! Niech o tym wie świat cały, że Jezus życie za nas grzesznych kładł!".

Panie! Daj, abyśmy byli wśród tych, którzy ofiarowują Ci nie tylko coś, ale samych siebie Ci oddają! Amen.

A tłumy, które szły przed Nim i podążały za Nim, wołały głośno: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana! Hosanna na wysokościach!

Mt 21:9

Wyobraźmy sobie, że reporter wielkiego dziennika – na przykład „Kuriera Rzymskiego" – był obecny przy wjeździe Jezusa. Nie bardzo rozumiał co tu się dzieje, więc złapał za ramię kogoś, kto szczególnie głośno krzyczał, i spytał: „Czy zechciałby mi pan udzielić krótkiego wywiadu? Chciałbym panu zadać parę pytań". „Niech więc pan pyta!". „Zatem: dlaczego bez przerwy powtarza pan ten stary werset z Biblii?". Zapytany odpowiada: „Dobrze pan usłyszał. Wykrzykujemy słowa z Psalmu 118. Jest to obietnica, że przybędzie Zbawiciel. A Ten tam, na ośle, to właśnie On".

Reporter oczywiście odnosi się krytycznie do tego oświadczenia i mówi: „No a jeśli świat Go nie uzna?". Człowiek z Izraela śmieje się: „Widzi pan, gdyby cały świat odrzucił pańskiego wielkiego cesarza w Rzymie, to ten człowiek byłby skończony. Występuje bowiem w swoim własnym imieniu. Jezus natomiast przychodzi w imieniu żywego Boga. I dlatego w ogóle nie jest od nas zależny".

„A skąd pan wie" – pyta dalej reporter – „że ten Jezus jest tym Obiecanym?". Odpowiedź przychodzi natychmiast: „Ponieważ Bóg otworzył nasze oczy. Uwierzyliśmy i poznaliśmy, że On jest Chrystusem, Synem żywego Boga".

Reporter kręci głową. Jest człowiekiem, który zawsze szybko wszystko chwyta, ale to... to jest dla niego niepojęte. Istnieje taki punkt, w którym nieoświecony świat i dzieci Boże przestają się nawzajem rozumieć.

Panie! Pozwól, abyśmy byli wśród tych, którzy wierzą i abyśmy razem z nimi wołali: Hosanna! Amen.

A tłumy, które szły przed Nim i podążały za Nim, wołały głośno: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana! Hosanna na wysokościach!

Mt 21:9

Wyobraźmy sobie, że pewien reporter jakiegoś dużego rzymskiego dziennika nieoczekiwanie znalazł się w rozgorączkowanym tłumie, który towarzyszył wjazdowi Jezusa do Jerozolimy. Teraz chciałby napisać coś o tym wydarzeniu, ale nic z tego nie rozumie. I nie pojmuje nadal, gdy ktoś mu wyjaśnia: „Ten Człowiek na ośle jest tym przepowiedzianym przez proroków, przez Boga zesłanym Zbawicielem świata".

Wyobrażam sobie tego uśmiechającego się pod nosem reportera, jak pyta jednego z radujących się mężczyzn: „Czy ten Zbawiciel świata nie wydaje się panu nader nędzny?". Z kolei uśmiecha się człowiek z Izraela: „To właśnie jest w Nim najpiękniejsze. Bóg jest wielki i straszny. Nasi ojcowie uciekali, gdy mówił do nich na Synaju. A teraz Bóg uczynił sam siebie tak małym i nic nie znaczącym, że przyszedł do nas w tym ubogim Jezusie. Niech pan sobie wyobrazi, że przyprowadziłem Mu swoje dzieci. I On je pobłogosławił. Niech pan nie będzie taki zaślepiony! To uniżenie jest w Nim właśnie najpiękniejsze!".

Reporter próbuje raz jeszcze: „A dlaczego jesteście tak bezgranicznie uradowani?" – i dodaje prawie ze złością: „Przecież wasza sytuacja wcale się przez tego Jezusa nie zmieniła". „Ależ tak! Zmieniła się całkowicie!" – woła radośnie człowiek z Izraela. – „Byłem człowiekiem, który uciekał przed Bogiem i gniew Boży nade mną ciążył. A teraz Jezus uczynił ze mnie dziecko Boże. Ale teraz muszę już biec za Nim!".

I niczego nierozumiejący Rzymianin został sam.

Panie! Daj, abyśmy byli z tą rzeszą, która raduje się w Tobie, bo zna Ciebie, a Ty znasz ją! Amen.

21 grudnia

Wyruszył także Józef (...) do Betlejem, miasta Dawidowego w Judei, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, aby się zapisać wraz ze swoją żoną Marią...

Łk 2:4.5

Jako student uczęszczałem na wykłady z filozofii. Na początku profesor polecił nam przeczytać książkę pod tytułem: *Prolegomena do zrozumienia filozofii.* Prolegomena, są to „uwagi wstępne", wprowadzenie, które należy przeczytać, by móc zrozumieć całość. W naszym tekście zawarta jest taka prolegomena konieczna do zrozumienia Bożonarodzeniowego przesłania. Trzeba ją znać, bo inaczej historię tę uzna się za ładną bajeczkę. Mowa tu o „rodzie Dawida" i o „Betlejem". I tu natykamy się na coś wielkiego: na zbawczy plan Boży.

Na łąkach betlejemskich Dawid pasał swoje owce. Stworzył tam pieśń: „Pan jest pasterzem moim...". A później Pan Jezus powiedział: „Tym dobrym Pasterzem ja jestem!". Ten Dawid został królem i przyjacielem Boga. Jemu Bóg obiecał, że utwierdzi „tron królestwa jego na wieki". „Wieczne królestwo?". Któż widział coś podobnego!

Bóg mówi do Dawida o swoim planie dania światu „wiecznego Króla", któremu kiedyś przypadną w udziale wszystkie królestwa. Wiemy, że ta obietnica spełniła się w Osobie „Syna Dawidowego", Pana Jezusa.

Tak zatem pierwsze wiersze historii Bożego Narodzenia wskazują na wielki plan Boży ustalony dla naszego zbawienia. Zrozumiemy wszystko tylko wtedy, gdy będziemy wiedzieli, że Boży zbawczy plan spełnia się po narodzeniu Jego Syna. Pięknie jest wiedzieć, że ten Boży plan dotyczy nas, dotyczy naszego zbawienia.

Panie! Daj, abyśmy nie tylko zrozumieli Twój zbawczy plan, ale również znaleźli w nim swoje miejsce! Amen.

22 grudnia

W tamtych dniach wyszedł dekret cesarza Augusta, aby w całym imperium przeprowadzić spis ludności. (...) Udawali się wszyscy, aby się zapisać, każdy do swojego miasta.

Łk 2:1.3

Już teraz historia Bożego Narodzenia? Przecież będziemy je obchodzić dopiero za trzy dni! Cóż, właściwa historia Bożego Narodzenia zaczyna się zdaniem: „I porodziła syna swego pierworodnego...". W naszym tekście zawarta jest prawda, którą trzeba zrozumieć najpierw, jeżeli chce się zrozumieć Boże Narodzenie.

Jest tu mowa o cesarzu Auguście. Był to wielki człowiek, który ówczesnemu światu dał pokój. Pewien historyk napisał o nim: „Był on punktem centralnym utrzymującym porządek od Tamizy po Indus". Dla siebie żądał przy tym bardzo niewiele.

Czy nie jest to małostkowe ze strony Biblii, że nie ma w niej o nim nic innego ponad to, że chciał przeprowadzić spis ludności i spowodował tym straszny zamęt i chaos? Nie, bo tu mówi się o przeżyciach „szarego człowieka". Z pewnością wielu obywateli mówiło wtedy: „Nie zajmujemy się polityką!". Ale polityka zajmowała się nimi. I dlatego tysiące ludzi musiało – jak Maria i Józef – opuścić swoje domy, wędrować po drogach. A tych dwoje musiało potem uciekać ze swoim Dzieckiem, ponieważ w czasach „rzymskiego pokoju" jakiś Herod mógł nakazać rzeź.

Nie róbmy sobie żadnych złudzeń na temat świata! Jest to świat upadły. „Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody" – mówi Izajasz. Ten świat potrzebuje Zbawiciela. I otrzymuje Go – od Boga. „Dziś jasność w mojej duszy lśni! Ach, więcej światła mam...".

Panie! Światłości świata! Wniknij w nasze nędzne życie! Amen.

23 grudnia

Nuże, wszyscy (...), którzy nie macie pieniędzy, pójdźcie (...) kupujcie bez pieniędzy...!

Iz 55:1

Pewnego popołudnia przed świętami Bożego Narodzenia, miałem przedziwne i radosne przeżycie. Poproszono mnie, bym wygłosił Bożonarodzeniowe przemówienie w przytułku dla mężczyzn. Żyli tam ludzie z marginesu społecznego, włóczędzy. Towarzyszyły mi moje dzieci. Przyniosły ze sobą flety i skrzypce, by zagrać kolędy.

Gdy przyszliśmy, w świątecznie przystrojonej sali był tylko kierownik. Zażenowany wyjaśnił, że mężczyźni poszli na inną uroczystość urządzoną dla samotnych przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. „Ale zaraz się zjawią" – zapewniał. Po dłuższym czasie przyszli wreszcie, każdy z paczką pod pachą. Po chwili siedzieli już cierpliwie przy nowych stołach, aby wziąć udział w drugiej uroczystości.

„No, tak" – wyjaśnił mi później jeden z mężczyzn – „tu dają coś za darmo. Trzeba więc korzystać i brać co się da". Musiałem się roześmiać. Pomyślałem sobie: popatrz, trzeba się uczyć od tych ludzi. Wielki Bóg przygotowuje dla nas Bożonarodzeniowe święta. Daje Swego Syna. A w Nim tyle wszystkiego, że trudno to opisać: życie, pokój, odpuszczenie, moc, pocieszenie, nadzieję, miłość, radość i jeszcze dużo, dużo więcej. A wszystko to darmo, bez pieniędzy! Za żadne pieniądze bowiem nie można kupić takich skarbów!

Czy nie należy spieszyć się jak tamci ludzie, by skorzystać i brać co się da? Pasterze w dzień Bożego Narodzenia pobiegli. A my? Weźmy więc również „co się da", tak wiele, jak to tylko możliwe!

O, gdybyż mój umysł był jak ta przepaść bez dna, a moja dusza rozległa jak morze, bym mógł Cię pochwycić i pojąć, o Boże! Amen.

24 grudnia

Natychmiast dołączyły do anioła liczne zastępy z nieba, które wielbiły Boga...

Łk 2:13

Nie znamy już wcale nocnej ciszy. Gdzieś dudnią pociągi, huczą samoloty, warczą samochody. Jakież głębokie wrażenie spokoju musiała robić cisza panująca w noc Bożego Narodzenia nad polami i łąkami Betlejem.

Tym większym wstrząsem był wybuchający nagle chóralny hymn śpiewany przez wojska niebieskie! W Księdze Hioba są takie słowa, których piękno chwyta za serce: „Bóg, mój Stwórca (...) i w nocy niedoli wywołuje pieśni pochwalne". Elihu wcale nie przeczuwał, jak cudownie spełnią się te słowa w noc Bożego Narodzenia.

Chciałoby się nasłuchiwać w ciszy. Bo te tony muszą się jeszcze nadal unosić w powietrzu. I tak jest w istocie! Te pieśni pochwalne jeszcze nie umilkły. Proszę mi wybaczyć, że w tym kontekście przywołam przykład z techniki. W samochodzie jest coś takiego, jak „iskra zapłonowa". Konieczna jest do zapalenia silnika, który już potem dalej działa.

Te dźwięki pochwalnej pieśni aniołów opisane w historii Bożego Narodzenia są taką iskrą zapłonową. Podjęli tę pieśń pasterze. A później pierwsze zbory chrześcijańskie. „Radośnie chwalili Boga" – napisano o nich. I tak ten śpiew pochwalny rozbrzmiewa przez wszystkie stulecia. Nie milczmy więc! Śpiewajmy z nimi do wtóru: „Chwalcie Boga, o chrześcijanie, Boga z wysokości! Dziecię Jego a miłość między nami gości".

Jakże podobamy się Bogu, gdy podejmujemy pieśń pochwalną wojsk niebieskich, śpiewaną przez nie w noc Bożego Narodzenia!

Panie! Zapal w sercach naszych i umysłach iskrę radości z Narodzenia Bożego! Amen.

25 grudnia,
pierwszy dzień Bożego Narodzenia

Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel.
Łk 2:11

Serca posłańca z niebiańskiego świata z pewnością omal nie rozsadziła radość, że mógł zwiastować światu tę cudowną Nowinę: „Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel!". Nie ma chyba nic piękniejszego nad przekazywanie radosnych nowin! I czy nie jest to godne podziwu, jak krótko i skromnie powiedział anioł tę Nowinę! Nie wygłosił długiego i skomplikowanego kazania. To, co powiedział może zrozumieć nawet dziecko. A uczony przez całe życie nie zdoła zgłębić treści tego zdania.

„Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel!". Wam! „Wam, nad którymi ciąży sprawiedliwy sąd Boży! Wam, którzy oddani jesteście na pastwę śmierci! Wam, pogrzebanym pod górą win! Wam, którzy chcecie czynić dobrze, a wciąż musicie czynić źle! Wam narodził się Zbawiciel!".

„Zbawiciel"! W pierwotnym tekście greckim powiedziane jest: „Wybawca". Tu mocarna ręka Boga zanurza się w morzu naszego zepsucia, aby wyciągnąć nas ze wszystkiego, co stanowi naszą zgubę, aby wynieść nas na brzeg życia, radości, pokoju – krótko mówiąc na brzeg Boży. I dzieje się to „dziś"! Ojcowie wyglądali tego dnia. Ale wy dożyliście dnia zbawienia! Teraz On tu jest, jest Zbawiciel!

Któż może zmierzyć wielkość tej Nowiny! Matthias Claudius powiedział: „Jest to wprawdzie tajemnica i nie możemy tego zrozumieć, ale rzecz pochodzi od Boga i z nieba, gdyż jest na niej pieczęć niebiańska i jest ona uosobieniem miłosierdzia Bożego".

„Wielkie, wielkie się ludzkości miłosierdzie stało, Boży syn na ziemi gości; ludzkie przyjął ciało!". Amen.

26 grudnia,
drugi dzień Bożego Narodzenia

Nagle ukazał się im anioł Pana i (...) powiedział do nich: (...) Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel...

Łk 2:9-11

Spróbujmy uwspółcześnić historię Bożego Narodzenia. Oto młode małżeństwo – kobieta oczekuje dziecka, dostaje urzędowe wezwanie do miasta wojewódzkiego. Gdy przybywają tam, okazuje się, że wszystkie hotele są przepełnione, bo następnego dnia jest otwarcie wystawy rolniczej.

W zajeździe „Pod rumakiem" lituje się nad nimi właściciel i proponuje, by przenocowali w garażu. Tam przynajmniej będą mieli dach nad głową. Stoją tam nawet dwie pary noszy, które zostały po ostatnich ćwiczeniach straży pożarnej. W nocy kobieta rodzi dziecko. Zawija je w pieluszki i kładzie na poduszkach starego opla stojącego w garażu. Tej samej nocy na dworcu pracowało kilku robotników kolejowych. Pracują w nocy, bo w dzień kursuje za dużo pociągów. Nagle zrobiło się jasno...

I tu koniec z uwspółcześnianiem. Teraz nadchodzą aniołowie. Aniołowie są wspaniałymi posłańcami Bożymi. Teraz zaczyna się cud! Otwierają się drzwi świata Bożego, a rzesze aniołów wpadają w świat widzialny.

Jest to jeszcze niewielki cud. Wielkim cudem jest to, że przez te otwarte drzwi przychodzi do nas sam Syn Boży. „Prosty żłób, siana pęk, leży tam Król, zstąpił cieszyć nasz lęk, koić nasz ból. Pan Bóg przybył tu sam, aby pokój nam dać, by wśród grzesznych zbawienie i łaskę swą siać". Nie jest to zwykła, codzienna historia. Jest to wielki czyn Boży, który przemienia naszą codzienność. Otwiera nam drzwi do życia.

Dziękujemy Ci, Panie Jezu, że stałeś się Człowiekiem. Amen.

27 grudnia

... Ponieważ zabrakło dla nich miejsca w zajeździe.
Łk 2:7

Nędzne to musiało być miejsce, w którym Bóg stał się Człowiekiem. Kto w Dzieciątku poznał Syna Bożego, dla tego to ubóstwo jest wprost nie do zniesienia. Paul Gerhardt tak śpiewał: „Ach, jakież to liche posłanie, ta słoma w żłobie i siano. Aksamit, jedwab, purpura, godne by były, by dano dzieciątku je temu, w tym żłobie".

Wciąż od nowa musimy się uczyć, że właśnie to wyzucie się ze wszystkiego jest w Synu Bożym czymś najpiękniejszym. Biblia mówi: „Będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem Jego ubogaceni zostali". Stajenka ta jest jednak nie tylko nędznym miejscem, ale jest również miejscem dla nędzarzy.

Pewien modny poeta napisał: „Należy spytać, czy opłaci się zbawiać świat. A jeśli ktoś spyta, trzeba powiedzieć, że oprócz tej starej astmatycznej kobiety, która w domu naprzeciwko z trudem łapie powietrze, oprócz tego ślepca (...) i tego nieśmiałego, zrozpaczonego chłopca, który chciał się powiesić po kryjomu, nikt właściwie nie czeka na Niego (...). Najlepiej będzie, gdy powiesimy na drzwiach tabliczkę: Z braku zainteresowania, w tym roku Wcielenie się nie odbędzie".

Nie! Takiej tabliczki nie powiesi się na drzwiach! Wcielenie Boga w człowieka odbędzie się, właśnie dla tej „starej astmatycznej kobiety" i dla „nieśmiałego, zrozpaczonego chłopca" i dla cierpiących serc, dla obciążonych sumień, dla ludzi, którzy nie mogą sobie ze sobą poradzić, dla tych, którzy boją się Boga.

Panie! Jesteśmy tak nędzni! Chcemy uklęknąć obok pasterzy i wielbić ciebie. Amen.

28 grudnia

Niezwłocznie poszli i znaleźli (...) Niemowlę położone w żłobie.

Łk 2:16

Pasterze stoją przed drzwiami stajni. Nie mogą jeszcze złapać tchu po szybkim biegu, serca im biją. Są u celu, muszą jeszcze tylko otworzyć te drzwi. Drzwi! W historii Bożego Narodzenia nie mówi się o nich wprost. A jednak są tak ważne. Gdy ktoś chce się dostać do któregoś z wielkich tego świata, musi najpierw przedostać się obok portiera. A potem przechodzi przez wiele, wiele drzwi. W końcu staje przed sekretarką, która mówi: „Szef jest bardzo zajęty".

A teraz spójrzcie na drzwi stajenki w Betlejem. Pasterze je otwierają i nikt im w tym nie przeszkadza. I już są u Zbawiciela. Tak łatwo jest dostać się do Niego. Dzisiaj też! Tylko jeden jedyny krok i jesteśmy u Zbawiciela naszego życia.

Nędzne drzwi! A jednak dzielą one dwa światy. Na zewnątrz jest świat zakonu. Żyjemy w nim – chcąc niechcąc – pod zakonem Bożym. A zakon nas oskarża. Wszyscy wiemy, że jesteśmy winni. Biblia mówi, że obnosimy się z uczynkami. A to powoduje wielki wewnętrzny niepokój. Trzeba odsuwać zakon Boży na bok, trzeba się stale bronić albo usprawiedliwiać. A mimo to zakon Boży oskarża nas przed sumieniem.

Natomiast pasterze wchodzą przez drzwi i już są w innym, nowym świecie. W świecie łaski Bożej. Widzą Dzieciątko, przed którym my również możemy zaśpiewać: „Gdy »z łaski« milcz o swej godności i nie wspominaj własnych cnót. Bóg, co się ciałem stał z miłości, On drogą nam do nieba wrót. Przez śmierć zbawienie zjednał Pan, więc łaska płynie z Jego ran".

Panie! Królu w Królestwie Łaski. Do Ciebie chcemy należeć! Amen.

29 grudnia

Przez to objawiła się miłość Boga wśród nas, że posłał On na świat swojego Jednorodzonego Syna, abyśmy żyli dzięki Niemu.

1 J 4:9

I tak miły czas świąt Bożego Narodzenia dobiega końca. Choinki tracą igły, a w oknach wystawowych dużych sklepów zmienia się dekoracje. A jak jest z nami?...

Kiedy moje dzieci były jeszcze małe, przywoziłem im z każdej podróży jakieś prezenty. Pewnego dnia wracałem właśnie do domu i zastałem malców w ogrodzie. Wszyscy bębnili kuchennymi łyżkami w blaszane pokrywki i stali w kole śpiewając. Gdy zobaczyli mnie, powstał radosny krzyk. Przede wszystkim chcieli zobaczyć, co przywiozłem. Wyjąłem więc prezenty. Obejrzeli je, ale widocznie nie spodobały im się. Obojętnie przyjrzeli im się, a potem chłopiec powiedział sucho: „Chodź Hanno, idziemy bębnić dalej!".

Tak można też postąpić z Bożym prezentem. On podarował swojego Syna. Podczas świąt przyjęliśmy to do wiadomości, ale być może potem „idziemy bębnić dalej!". I wznawiamy hałas, jaki czynimy każdego powszedniego dnia, hałas, który często nie ma więcej sensu niż dziecięce walenie kuchennymi łyżkami w blaszane pokrywki, tak jakby nie było Nowiny o Bożym Narodzeniu!

Tak nie powinno być! W Jezusie objawiła się miłość Boża, „...abyśmy żyli dzięki Niemu". Naprawdę żyli, a nie tylko wegetowali czy egzystowali. Przez tego Zbawiciela możemy mieć życie z Boga. Nie! Nie może tak być, by dla nas Boże Narodzenie „minęło". Chcemy kroczyć nadal w świetle tej miłości.

Panie! Daj, byśmy byli i pozostali ludźmi błogosławionymi! Amen.

30 grudnia

... Twoje grzechy są odpuszczone.

Mk 2:5

Rok dobiega końca. Jak będziemy obchodzili zakończenie tego roku? Jedni podsumują, jakie przyniósł im radości i jakie cierpienia. Inni będą robili plany na przyszłość, na nadchodzący nowy rok. Jeszcze inni w ogóle nie będą się nad niczym zastanawiali, zajęci przygotowywaniami sylwestrowymi.

Chrześcijanie powinni obejrzeć samych siebie w świetle Bożym. Zobaczą wtedy, ile w starym roku znajdą win, grzechów i spraw, w których zawiedli. I najważniejszą sprawą będzie dla nich upewnienie się na nowo o odpuszczeniu grzechów. Znajdą je u Jezusa, który za nas umarł. „...Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu" – mówi Biblia.

Że jest to sprawa najważniejsza, wyjaśnił nam kiedyś bardzo wyraźnie Pan Jezus. Kilku mężczyzn przyniosło do Niego sparaliżowanego człowieka. Mieli z nim wiele kłopotu. I przekonali się, że mężczyzna ten natychmiast został uzdrowiony. Ale pierwszą rzeczą jaką powiedział Jezus było: „... Twoje grzechy są odpuszczone". Coś tak wielkiego może powiedzieć tylko On. I ten dar odpuszczania grzechów przysługuje tylko Jemu.

Z pewnością mamy na nowy rok wiele życzeń, ważnych planów, zadań i spraw. Pozwólmy jednak, by Jezus powiedział nam, że najważniejsze jest, abyśmy nie weszli w nowy rok ze starymi grzechami, byśmy nie wlekli dalej obciążonego sumienia.

W Starym Testamencie napisano: „... Przygotuj się na spotkanie twojego Boga...". Zróbmy to. Przygotujmy się do wejścia w krąg Jego światła! Prześledźmy razem z Nim cały miniony rok! Wyznajmy wszystkie winy! A wtedy Pan Jezus położy swoją przebitą dłoń również na naszej głowie i powie: „Twoje grzechy są odpuszczone".

Panie! Dopomóż nam doprowadzić nasze życie do porządku! Amen.

31 grudnia,
Sylwester

I usłyszałem za sobą potężny głos, jakby trąby, który mówił: (...) Ja jestem Pierwszy i Ostatni.

Obj 1:10.17

Nadszedł ostatni dzień roku. I podczas gdy cicho mówię przed siebie te słowa: „Ostatni dzień" - nachodzi mnie smutek. Na początku roku 365 dni leżało przede mną jako 365 wielkich możliwości. Teraz minęły. Z wyjątkiem tego ostatniego.

I kiedy tak o tym myślę, słyszę nagle „potężny głos, jakby trąby": „Jam jest Ostatni!". Tak mówi Pan zmartwychwstały. „Ty jesteś Ostatni?" - pytam. „Co to znaczy?". A On odpowiada: „Gdy przeminie ostatni dzień roku, ja nadal będę. I gdy przeminie ostatni dzień twojego Życia, ja też nadal będę. Ba, kiedy przeminie ostatni dzień tego świata, również nadal będę. A kiedy nastanie nowy świat, gdy głosy wojsk niebieskich zmieszają się z radosnym śpiewem zboru, który osiągnął doskonałość, zboru, który odkupiłem moją krwią - wtedy oto, wtedy znowu będę Pierwszy".

„O, Panie!" - powiedziałem. „Ja, przemijający człowiek, stałem się przez wiarę członkiem Twojego Ciała. Wobec tego będę chyba miał udział w tym wszystkim? Nie możesz przecież zostawić Twoich członków!". Odpowiedział: „Dlatego dla tych, którzy do mnie należą, nie ma dni ostatnich, bo oni zawsze mają we mnie nowe życie".

Panie! Dziękujemy Ci, że wyrwałeś nas z nurtu przemijania. Krwią swoją odkupiłeś nas dla Boga i podarowałeś nam wieczne życie. Chcemy więc na progu nowego roku ująć Twoją dłoń, wyznając: „Za rękę weź mnie, Panie, i prowadź sam, aż serce bić przestanie, u niebios bram. Bez Ciebie ani kroku nie zrobię, nie! Ty stań u mego boku i prowadź mnie". Amen.

Tytuły autorstwa Franklina Grahama w ofercie Wydawnictwa CLC

do nabycia w Księgarniach CLC

www.clc.org.pl

Bestsellerowe pozycje Wydawnictwa CLC

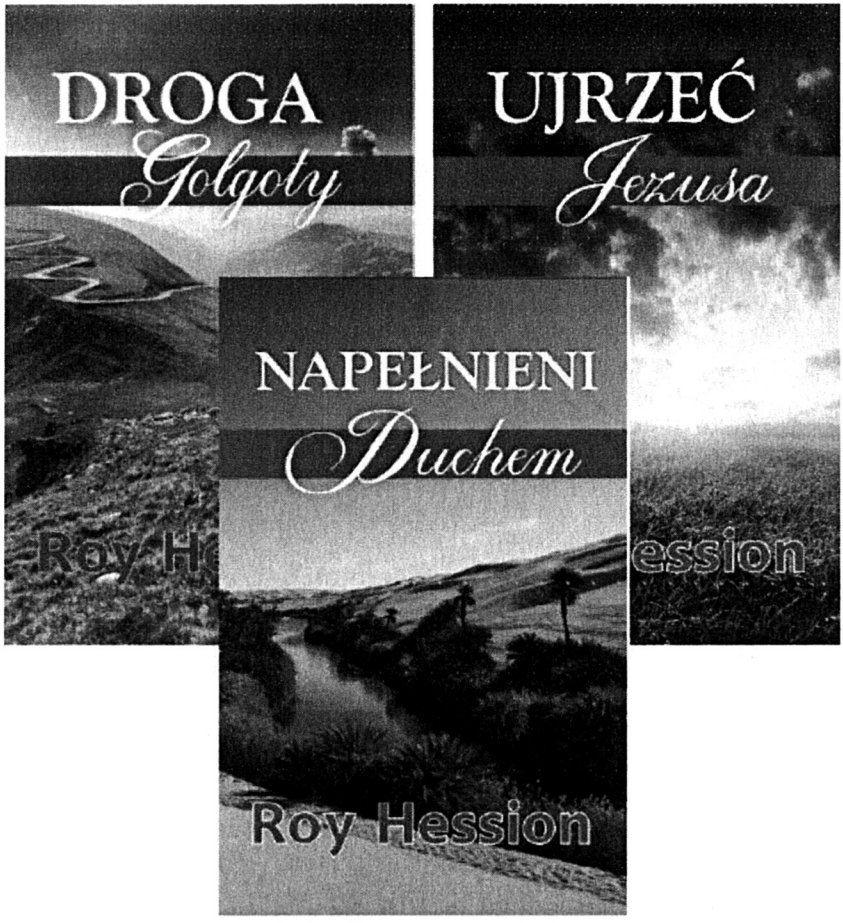

do nabycia w Księgarniach CLC

www.clc.org.pl

Tytuły
Evelyn Christenson
oraz Corrie ten Boom

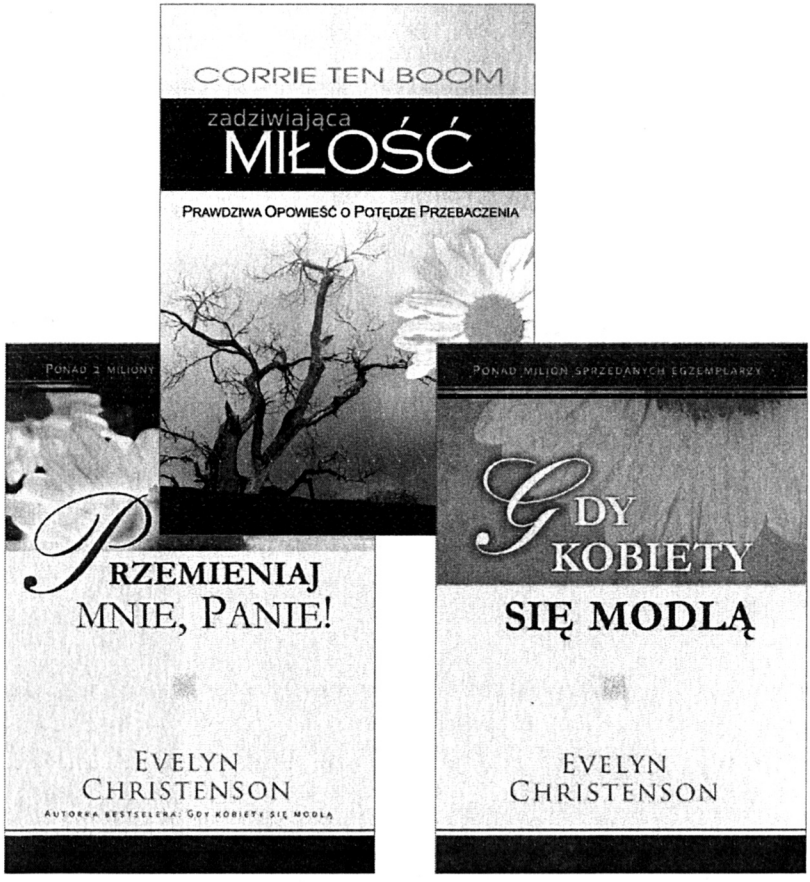

do nabycia w Księgarniach CLC

www.clc.org.pl

Bestsellery

Billy'ego Grahama
oraz Tadeusza J. Zielińskiego

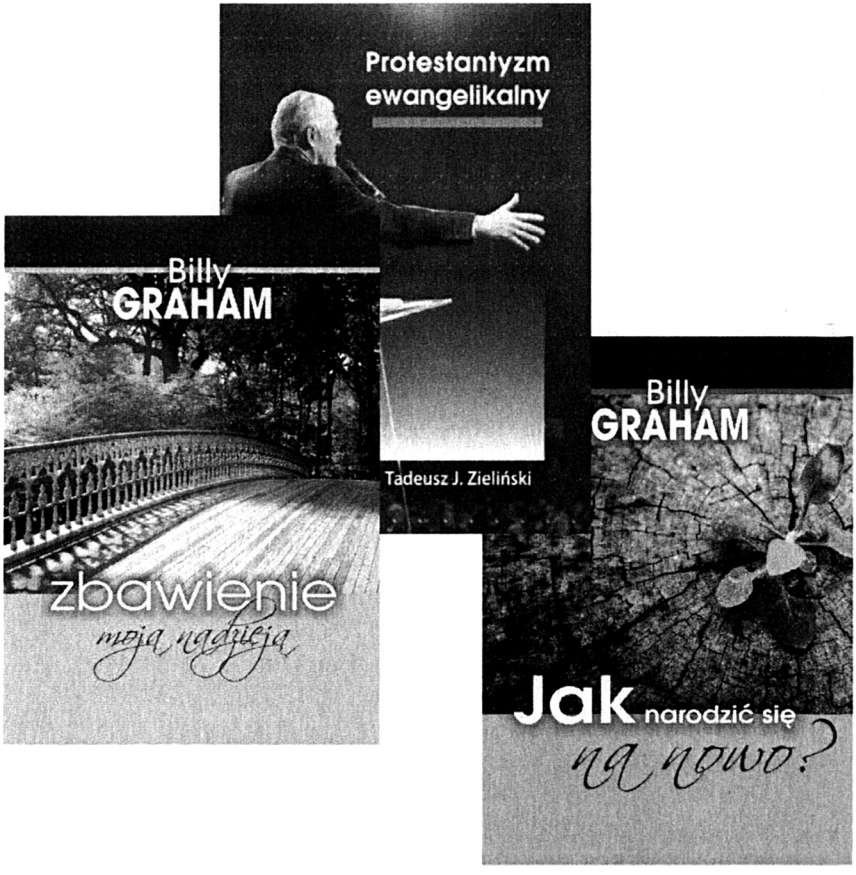

do nabycia w Księgarniach CLC

www.clc.org.pl

Fundacja CLC

promuje wartości chrześcijańskie rozpowszechniając

- ✓ Pismo Święte – Biblie w językach oryginalnych, tłumaczeniach i wydaniach współczesnych,
- ✓ literaturę biblistyczną (atlasy, przewodniki, komentarze, opracowania itp.),
- ✓ książki z zakresu ewangelizacji, życia duchowego i pobożności,
- ✓ teologię, apologetykę, filozofię i psychologię chrześcijańską,
- ✓ pomoce katechetyczne, literaturę dla dzieci i młodzieży,
- ✓ muzykę, filmy i wiele innych ciekawych produktów,

w **Centrach Literatury Chrześcijańskiej**:

Księgarnia CLC, 40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 30/3,
tel. 32-255 12 43, 501 016 388,

Księgarnia CLC, 54-218 Wrocław, ul. Kłodnicka 2,
tel. 71-351 87 30, 507 084 229,

oraz poprzez stronę internetową www.clc.org.pl
lub e-mail clc@clc.org.pl

Ponadto w ramach Fundacji działa **Wydawnictwo CLC**.

Każdy dzień przynosi nam troski i radości. Pełen jest obowiązków i wyzwań. Wokół nas ludzie i sprawy, natłok informacji. Jak znaleźć w tym wszystkim sens, pokój i spełnienie? Gdzie skierować następny krok?

Jest ktoś, kto zawsze, 365 dni w roku, chce nam towarzyszyć, wspierać i wskazywać drogę. Przemawia do nas przez swoje Słowo. Zechciejmy znaleźć tylko chwilę, żeby wsłuchać się w Jego głos. On – Jezus Chrystus uczyni to w biblijnych rozważaniach Wilhelma Buscha.

Autor – niemiecki pastor luterański, pietystyczny ewangelista i duszpasterz młodzieżowy, żyjący w latach 1897-1966, dzieli się na kartach tej książki swoją osobistą wiarą, którą miał odwagę głosić publicznie także w czasach nazizmu, za co był prześladowany i więziony. Nigdy nie wyrzekł się Jezusa, zawsze składał o Nim świadectwo, które Dobrą Nowinę przeciwstawiało złu nieludzkiego systemu.

Mimo upływu lat kazania Wilhelma Buscha są wciąż popularne w Niemczech i w innych krajach, czego przykładem jest tłumaczona na różne języki, wielokrotnie też wydawana w Polsce, bestsellerowa książka *Jezus naszym przeznaczeniem*.

365 razy On

ISBN 978-83-93120-46-8

www.clc.org.pl